

Stevens Amanda

Miłosne intrygi

W poszukiwaniu prawdy

Kim naprawdę jest Erin, obecnie ciesząca się zasłużonym uznaniem pani antropolog, a zarazem biegła sądowa? Czy można jej zaufać i powierzyć tajemnice ważnego śledztwa? Czyje szczątki znaleziono w lesie, kto i w jakim celu próbował je wykraść? Nick, policjant z Chicago, będzie musiał odpowiedzieć na o wiele więcej intrygujących pytań. Czy jednak potrafi zrezygnować w imię sprawiedliwości z prywatnej zemsty?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Erin Casey pochyliła się nad stołem. Nie zidentyfikowane ludzkie szczątki powoli zaczynały wyjawiać swą tajemnicę.

Niewielka, lekka czaszka sugerowała, że najpewniej chodziło o kobietę, a przypuszczenie to potwierdziła szerokość miednicy. Ponadto mała rysa na kości łonowej była typową pozostałością po co najmniej dwóch porodach.

Tajemnicza kobieta była więc czyjaś matką.

Ile lat mają teraz jej dzieci? Czy wiedzą, co się z nią stało? Czy odczuwają jej brak? Czy czasem nawiedza je w snach?

Erin na chwilę przymknęła oczy. Minął rok, odkąd jej mama odeszła z tego świata, a ona jeszcze się z tym nie pogodziła.

Bywały momenty, gdy instynktownie chwyciła za słuchawkę, chcąc porozmawiać z Madeline, i dopiero wybierając numer uświadamiała sobie, że po drugiej stronie odbierze obca osoba.

Madeline Casey była dla niej wszystkim: oddaną matką, najlepszą przyjaciółką, serdeczną powierniczką.

Miały tylko siebie. Erin była kilkumiesięcznym dzieckiem, gdy jej mama radykalnie zerwała z rodziną. Przez kilka lat tułały się z miasta do miasta, we dwie borykając się z losem. Choć jednak więzy łączące je z krewnymi zostały przecięte, przeszłość odcisnęła na ich życiu trwałe ślady. Erin dopiero niedawno zaczęła zdawać sobie z tego sprawę.

Być może dlatego przyjęła ofertę pracy w Hillsboro University, prywatnym college'u w Chicago. Tutaj się urodziła, w tym mieście dorastała jej mama. Jej rodzina nadal tu mieszkała, choć żaden z krewnych, gdyby spotkali się na ulicy, by jej nie rozpoznał. Nawet ojciec widział ją ostatni raz, gdy była niemowlęciem. Mama już dawno zmieniła ich imiona i nazwiska, nie tyle ze względów bezpieczeństwa, choć z pewnością to również brała pod uwagę, ile z potrzeby całkowitego odcięcia się od rodziny, która w jej ocenie była pohańbiona na wieczne czasy.

Gdy Erin była już na tyle dorosła, by samodzielnie przeanalizować całą sytuację, doszła do wniosku, że mama postąpiła słusznie. Nie odczuwała bólu ani frustracji, że los pozbawił ją ojca, i wcale nie dążyła do spotkania z nim ani z jego rodziną. Jej powrót do Chicago nie był spowodowany takimi właśnie podświadomymi pragnieniami.

Przyjechała tu wyłącznie z powodu mamy, wiedziała bowiem, że w tym mieście najmocniej odczuje jej obecność. Madeline tu się urodziła, wychowała i kształciła, a także zakochała się i wyszła za mąż. W Chicago przyszła na świat dwójka jej dzieci. I choć wyjechała na zawsze, pozostawiła tu jakąś część siebie. Coś, co pozwoli jej córce utożsamić się z tą przestrzenią, nadać jej głębszy sens.

Oczywiście niebagatelną rolę w podjęciu ostatecznej decyzji odegrał fakt, że laboratorium, w którym Erin miała pracować, było wspaniale wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt. Forensic Anthropology and Human Identification Laboratory*, w skrócie FAHIL, powstało z inicjatywy anonimowego sponsora i skutecznie rywalizowało z ośrodkiem badawczym Uniwersytetu Stanowego w Tennessee, gdzie Erin obroniła doktorat z antropologii fizycznej.

Upalny, czasami wręcz niemożliwy do zniesienia klimat Knoxville również zrobił swoje i Erin ani przez moment nie żałowała podjętej decyzji, tym bardziej że przyjęto ją z otwartymi ramionami. Wprawdzie, jak to zwykle bywa, również i tu zdarzały się urazy i animozje, lecz nie miało to większego znaczenia. W ciągu dwóch miesięcy, jakie tu spędziła, nie zaznała najmniejszej przykrości, co więcej, czuła, że w nowym środowisku została od razu zaakceptowana. Nie sądziła, by zawdzięczała to jedynie cechom swojego charakteru, lecz przede wszystkim opinii doskonałego fachowca, na jaką przecież ciężko zapracowała sobie w Knoxville.

Niewątpliwie uczelnia sporo zyskała, angażując ją do pracy. Erin reprezentowała wąską specjalność, w całych Stanach było jedynie kilku biegłych sądowych w dziedzinie antropologii, dlatego też doktor Casey od razu została wciągnięta na listę konsultantów chicagowskiej policji i działających w tym regionie instytucji związanych z prawem. Ponadto Rada

**Forensic Anthropology and Human Identification
Laboratory - Sądowe Laboratorium Antropologii i
Identyfikacji (przyp. red.).**

Nadzorcza Hillsboro University bardzo liczyła, że udział w rozwikłaniu głośnej sprawy przysporzy uczelni kolejnych sponsorów.

Popatrzyła na leżący przed nią szkielet. Sprawa 00-03, trzecie zlecenie z policji. Nie zanosilo się na rewelację, chociaż w tych szczątkach było coś fascynującego.

Znaleziono je tydzień temu podczas burzenia starego domu w chińskiej dzielnicy. To, co udało się wykopać, zapakowano w czarną folię i zabrano do zakładu medycyny sądowej, lecz od momentu śmierci upłynęło zbyt wiele czasu, by na podstawie samego wyglądu można było zidentyfikować zwłoki. Wtedy zwrócono się po pomoc do Erin.

Pochyliła się. Powoli i starannie dokonała pomiarów części twarzowej, głośno wypowiadając nasuwające się uwagi, by włączona kamera zarejestrowała całość badania. Jej słowa zostaną później spisane i dołączone do oficjalnej ekspertyzy. Uważnie porównała proporcje kształtu czaszki i twarzy. Szeroka część twarzowa, kwadratowe kości policzkowe, mała, nisko osadzona kość nosowa, wszystko to sugerowało typ mongolski. Ponieważ szkielet znaleziono w chińskiej dzielnicy, najprawdopodobniej ta kobieta była Azjatka.

Żółta matka dwojga dzieci. To już była jakaś konkretna informacja.

Teraz należało określić przybliżony wiek zmarłej. Erin pochyliła się nad kością udową, dokładnie oglądając jej strukturę i... -

Doktor Casey?

Była tak pochłonięta pracą, że aż podskoczyła. Owszem, kości wiele jej mówią, ale nigdy na głos.

Odwróciła się w stronę drzwi. Na progu stała Gloria Maynard, sekretarka. Miała czujny, niespokojny wyraz twarzy. Nie lubiła schodzić do laboratorium. Mroził ją widok poukładanych na półkach czaszek i kości czekających na ekspertyzę. Cóż, wiele osób nerwowo reaguje na zetknięcie ze śmiercią, na szczęście nie dotyczyło to Erin. Człowiek zawsze pozostawał dla niej ludzką istotą, nawet gdy przetrwały po nim jedynie nagie kości. To przekonanie pozwalało jej zachować spokój.

Istotą ludzką był niewątpliwie również wysoki, przystojny mężczyzna, który pojawił się w drzwiach tuż za Glorią.

Erin zmarszczyła brwi. Nie lubiła, gdy obcy plątali się po jej królestwie, i to nie tylko ze względów bezpieczeństwa.

- O co chodzi? - zapytała.

Sekretarka zerknęła za siebie. Widać było, że laboratorium budzi w niej lęk, jednak oczy dziewczyny błyszczały z podniecenia.

- Masz gościa. To detektyw - powiedziała z przejęciem. -

Mówiłam, żeby poczekał w gabinecie, ale uparł się, że tu zejdzie. Powiedział, że ma bardzo pilną sprawę...

Stojący w przedpokoju mężczyzna wyraźnie się niecierpliwił.

Odepchnął zagradzającą mu drogę Glorię i wszedł do środka. Ten obcesowy sposób bycia nie przypadł Erin do gustu, jednak musiała przyznać, że przybyły, przynajmniej jeśli chodzi o układ kostny, jest bez zarzutu. Szerokie ramiona, wąska talia, szczupłe biodra, zarejestrowała automatycznie. Przesunęła wzrok na jego twarz. Wysokie kości policzkowe, wyrazista linia brwi, przenikliwe niebieskie oczy,

kontrastujące ze smagłą cerą. Musiał być już po trzydziestce, Erin sądziła, że jest od niej starszy o jakieś dwa, może trzy lata.

Przybysz z trudem się hamował, z natury musiał być bardzo niecierpliwy. Sportowa marynarka, ciemne spodnie, krawat w paski. Detektyw szybkim, uważnym spojrzeniem omiół laboratorium. Bez mrugnięcia okiem popatrzył na wyszczerzone zęby czaszek poukładanych na półkach.

Chyba zadowolony z tego, co ujrzał, przeniósł wzrok na Erin. Poczula się nieswojo. Nie z powodu tego mężczyzny, choć oczywiście z miejsca dostrzegła, że jest atrakcyjny. Miała dziwne przeczucie, że jego przybycie zakłóci spokojne życie, jakie dotychczas wiodła.

- Więc to pani jest specjalistką od kości - odezwał się. Głos miał głęboki, a jego ton wskazywał, że detektyw przywykł do wydawania poleceń.

Zjeżyła się wewnątrz.

- Nie - sprostowała chłodno. - Dziękuję za komplement, lecz pomylił mnie pan z innym antropologiem, wybitnym specjalistą w swej dziedzinie.

- No cóż... - odparł bez cienia zmieszania, mierząc ją badawczym spojrzeniem. - Chyba się jednak nie mylę, że mam przyjemność z doktor Erin Casey?

- Owszem. - Podniosła na czoło robocze okulary, ściągnęła jednorazowe rękawiczki i wrzuciła je do kosza. Podeszła bliżej. - A pan jest...? - zawiesiła głos.

- Detektyw Gallagher - dziwnie wysokim tonem wtrąciła nieproszona Gloria, jakby nagle ją oświeciło. Z napięciem wpatrywała się w mężczyznę, wręcz nie mogła oderwać od niego oczu. - Jest z chicagowskiej policji.

Detektyw spojrział na nią z lekkim rozbawieniem.

- Dziękuję, już dalej sam sobie poradzę.

Gloria spiekła raka, a Erin aż zamurowało. Pewna siebie kokietka rzadko dawała się komuś zapędzić w kozi róg, a ten detektyw z miejsca ją usadził. Widać było, że dziewczyna walczy ze sobą. Chciałaby jak najszybciej się stąd wynieść, zarazem jednak wprost wychodziła ze skóry, by zdobyć telefon tego przystojniaka.

- Czym mogę panu służyć? - zapytała Erin. Detektyw podszedł kilka kroków.

- Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? Rumieniec Glorii jeszcze się pogłębił.

- Gdybyś mnie potrzebowała, będę u siebie - wymamrotała, obróciła się na pięcie i wyszła, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Erin była pewna, że Gloria nie przywykła do takiego traktowania, zwłaszcza ze strony mężczyzn. Błyszczące czarne włosy, króciutkie spódniczki i obcisłe sweterki czyniły z niej kusicielskiego wampa, przyciągającego gorące spojrzenia męskiej części pracowników wydziału i studentów. Za to detektyw Gallagher zdawał się w ogóle nie zauważać jej zniknięcia. Tym razem Erin popatrzyła na niego przychylniej.

- Teraz jesteśmy sami - zauważyła i zarumieniła się nieznacznie, bo to stwierdzenie, oczywiście wbrew jej woli, zabrzmiało nieco dwuznacznie. Nasunęła okulary na oczy i podeszła do stołu. - Nie będzie panu przeszkadzać, jeśli podczas rozmowy będę jednocześnie pracować?

- Jeżeli to pani nie zdekoncentruje, nie ma sprawy. - Stał po drugiej stronie stołu na wprost Erin.

Wyjęła z pudełka parę rękawiczek i podała mu je.

- To na wypadek, gdyby coś pana zainteresowało. Mężczyzna przyjął je z ociąganiem. Niejeden raz zachodziła w głowę, jak to się dzieje, że ludzie, którzy na co dzień stykają się ze zbrodnią, w obliczu ludzkich szczątków często czują się nieswojo lub wręcz zielenieją z wrażenia. Ten facet trzymał się wprawdzie całkiem nieźle, zachowywał jednak wyraźną rezerwę.

A przecież nagie kości, spoczywające na roboczym stole, nie powinny przerażać, bowiem tylko one mogą dać odpowiedź na pytanie, kim była ta kobieta i co spowodowało jej śmierć.

- Wie pani, kim ona jest?

Erin popatrzyła na detektywa ze zdziwieniem.

- Skąd pan wie, że to kobieta? Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Już trochę pracuję w policji i czegoś tam się nauczyłem. Więc kim ona jest i co się z nią stało? - rzucił niby od niechcienia, lecz w jego tonie wyczuła skryte wyzwanie.

- Jeszcze nie skończyłam oględzin - odparła z lekką irytacją.

- Och, niech pani da spokój. - Przytrzymał jej spojrzenie. - Dużo o pani słyszałem. Zgodnie z tym, co twierdzi doktor Wyman, jest pani rewelacyjna.

Z doktorem Lawrence'em Wymanem zetknęła się kilka lat temu na konferencji w Nowym Jorku. Z miejsca się polubili i szybko zostali dobrymi znajomymi. Od tamtej pory stałe kontaktowali się przez e-mail. Wyman był wniebowzięty, gdy dowiedział się o jej przeprowadzce do Chicago.

- To on pana do mnie skierował? - zapytała.

- Jak już powiedziałem, gorąco mi panią polecił.

Spochmurniała, nie bardzo wiedząc, jak zrozumieć te słowa.

- Co to za sprawa, którą miałabym konsultować? Mężczyzna pokazał palcem na rozłożony szkielet.

- Mogłaby mi pani powiedzieć coś o tej osobie? Chce mnie sprawdzić, pomyślała. Przekonać się, czy rzeczywiście coś potrafię. Mogłaby odmówić, bo w końcu nie musi niczego udowadniać, lecz nie zrobiła tego. Spokojnym, zrównoważonym tonem zaczęła wypowiadać wnioski, do jakich doszła po obejrzeniu szczątek.

- Co najmniej dwa razy rodziła. Rasa mongolska, prawdopodobnie Azjatka. Wzrost około stu pięćdziesięciu centymetrów. Waga pięćdziesiąt-pięćdziesiąt dwa kilogramy... - urwała, uważnie oglądając piszczel i drobne ślady w miejscu, gdzie kiedyś były przyczepione mięśnie.

- Coś jeszcze? - nie dawał za wygraną.

- Była bardzo wysportowana. Sądzę, że mogła wyczynowo biegać. - Uśmiechnęła się lekko. - I, oczywiście, została zamordowana.

Doktor Casey okazała się zupełnie inną osobą, niż się spodziewał. Z roztargnieniem omiótł wzrokiem wiszące w gabinecie dyplomy i certyfikaty potwierdzające jej kwalifikacje. Ciągle jeszcze nie mógł się otrząsnąć.

Przede wszystkim był pewien, że jest dużo starsza. Doktor Wyman, człowiek po sześćdziesiątce, mówił o niej z uznaniem i szacunkiem należnym komuś co najmniej równemu mu wiekiem, a ona nie wygląda nawet na trzydzieści lat. Dodatkowo odmładzało ją

również to, że była szczupła. Pewnie często biorą ją za studentkę. Choć z drugiej strony jej skupienie i koncentracja na pracy dobitnie świadczą o profesjonalizmie. Jest rzeczywiście świetna w swej dziedzinie, co do tego nie było wątpliwości.

Nie dość, że kategorycznie stwierdziła morderstwo, to jeszcze potrafi określić sportowe zainteresowania ofiary. Szczegół, który w wypadku śledztwa może odegrać kluczową rolę i doprowadzić do mordercy.

Właśnie ktoś obdarzony taką intuicją i wiedzą jest mu pilnie potrzebny. Ktoś, kto potrafi rozstrzygnąć, czy znalezione wczoraj szczątki to również ofiara morderstwa. I zdoła je zidentyfikować. Lecz jeśli okaże się, że to...

Odepchnął od siebie te myśli. Nie pora teraz na nie. Wszystko po kolei. Najpierw ekshumacja, potem trzeba dostarczyć szczątki do laboratorium. Dopiero gdy doktor Casey wyda ostateczną opinię, przyjdzie czas na niego.

Na samą myśl o przypuszczalnym rozwoju wydarzeń, krew się w nim burzyła. Zacisnął zęby. Nie wolno pozwolić, by gniew wziął górę. Za dużo ma do stracenia. Istnieje szansa, że morderca ujdzie sprawiedliwości, lecz wczorajsze odkrycie może to odmienić.

Daniel O'Roarke, skazany osiem lat temu na karę śmierci za zamordowanie ślicznej dziewczyny, dzięki staraniom adwokatów może wyjść na wolność. Jeśli jednak okaże się, że ma na sumieniu jeszcze jedną zbrodnię, a odnalezione po ośmiu latach zwłoki to również jego ofiara, wtedy nie ma dla niego ratunku. Nieodwołalnie trafi do celi śmierci, tym razem za zamordowanie policjanta.

Skrzypnęły drzwi gabinetu i Nick prawie podsko-

czył. Krucho z nim, nerwy ma napięte do ostateczności, ale nic dziwnego, bo jeszcze żadna sprawa, z jaką miał do czynienia, nie była dla niego tak ważna. Żadna też nie dotyczyła go tak bezpośrednio, nie wspominając już o ewentualnym zagrożeniu, w razie gdyby jakakolwiek informacja przedostała się do mediów. W tym przypadku zachowanie tajemnicy było zadaniem absolutnie priorytetowym. Czy jednak doktor Casey jest osobą dyskretną?

Doktor Lawrence Wyman nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- Jest znakomitym fachowcem i osobą godną najwyższego zaufania. Kombinacja cech, jaka w naturze niemal się nie zdarza - dokończył z przekonaniem.

Starszy pan pewnie podkochuje się w młodszej koleżance, pomyślał, i innym okiem spojrzął na wchodzącą do gabinetu Erin. Można ją uznać nawet za atrakcyjną kobietę. Drobnej budowy, niewysoka, szczupła.

Długie, wijące się ciemnoblonde włosy odgarnięte do tyłu i splecione w warkocz, okulary w drucianej oprawce, zza których błękitne oczy zdawały się jeszcze większe i dziwnie rozmarzone, jakby była istotą z innego świata. I ta gładka, nieskazitelnie jasna cera.

Zdażyła wziąć prysznic i przebrać się z roboczego stroju w dzinsy i żółty podkoszulek. Dostrzegł na niej plamę od długopisu.

Pewnie wcale jej nie zauważyła, a jeśli nawet, to się tym nie przejęła. Najwyraźniej nie przywiązuje wagi do wyglądu, choć w jej sposobie bycia jest coś niepokojącego, jakiś rodzaj roztargnionej, mimowolnej, a jednak intrygującej zmysłowości.

Usiadła za biurkiem i popatrzyła na gościa.

- Zechce pan usiąść, panie Gallagher.

Nie miał ochoty, ale nie wypadało odmówić. Zresztą jego zwyczaj krążenia po pokoju zwykle działał ludziom na nerwy. Przesunął wzrokiem po jedynym krześle zawałonym stosem książek i papierów. Na jej przyzwalający gest, zrzucił wszystko na podłogę.

Gdy wreszcie usiadł, z trudem hamował rozdrażnienie.

Niecierpliwił się. Chciał jak najszybciej przejść do rzeczy. Nie ma czasu do stracenia. Liczy się każda chwila.

- Proszę opowiedzieć mi o tym znalezisku - odezwała się doktor Casey. Jej śpiewny południowy akcent pozostawał w jaskrawym dysonansie z tematem rozmowy. Głos jak z filmu „Przeminęło z wiatrem”. Lecz to tylko pozór. Ta kobieta w niczym nie przypomina bohaterki tego filmowego melodramatu.

- Natrafił na nie myśliwy, wczoraj rano - zaczął. - W dzikiej głuszy w stanie Wisconsin.

Doktor Casey leciutko uniosła brwi.

- To dość daleko, no i poza rejonem działania policji z Chicago.

- Owszem, ale znam tamtejszego szeryfa. Zadzwoił do mnie, gdy tylko zgłoszono mu odkrycie.

- Zadzwoił? Dlaczego? - Niebieskie oczy popatrzyły na Nicka pytająco.

Detektyw zachnął się.

- Woli, by to nie wyszło na światło dzienne, póki nie będzie pewności, czyje to szczątki.

- Chce wiedzieć, czy ma do czynienia ze znaleziskiem archeologicznym, czy też powinien wszcząć śledztwo?

- To będzie dopiero następny etap. W pierwszej kolejności chciałby potwierdzenia, czy są to szczątki ludzkie. Na to wygląda, ale kto wie? - Wzruszył

ramionami. - Może przypomina sobie pani głośną sprawę sprzed kilku lat, gdy ktoś, kopiąc w ogródku, natrafił na kilka dziwnych skrzynek i lokalne władze uznały, że znalezione w nich kości to szkielety niemowląt? Szeryf, przekonany, że wpadł na trop seryjnego mordercy, postawił na nogi FBI. Dopiero później okazało się, że poprzedni właściciel domu pochował tam domowych ulubieńców: psa, dwa koty i kanarka. Biedny szeryf i jego ludzie! Media dały im do wiwatu!

- Bardzo dobrze pamiętam tę sprawę - powiedziała doktor Casey.

- To ja przeprowadziłam ekspertyzę.

- Naprawdę? - Wiedział o tym wcześniej i celowo nawiązał do tamtej historii. Teraz łatwiej będzie przejść do meritum. - Tak czy inaczej, mojemu znajomemu bardzo zależy, by obejrzała pani to znalezisko i wydała opinię.

- Gdzie są teraz te szczątki?

- Tam, gdzie je odkryto. Chcieliśmy, by była pani przy ekshumacji.

- Rozumiem - odparła.

Widział, że jest zainteresowana. Zwykle, przez zbytnią gorliwość, takie znaleziska od razu przewożono do zakładu medycyny sądowej, nie robiąc dokładnych oględzin i przeszukania terenu.

- Im szybciej się to zrobi, tym lepiej - powiedziała, spoglądając na leżący na biurku kalendarz. - Jeśli spadnie deszcz, wiele śladów bezpowrotnie zniknie. Niestety, tak się składa, że aż do środy jestem całkowicie zajęta.

Czyli dopiero za dwa dni, przekalkulował pośpiesznie, a prognozy zapowiadały, że podczas najbliższej doby będzie potężna ulewa.

- Może jednak uda się coś przełożyć - nalegał.
- Czas odgrywa decydującą rolę.
- Przecież pan nawet nie wie, czy te szczątki należą do człowieka.
Wytrzymał jej spojrzenie.
- To są ludzkie szczątki.
- Sam pan mówił...
- Powiedziałem tylko, że szeryf nie chce się zbłąźnić. Nie jest stuprocentowo pewny, lecz ja tak.
- Widział je pan?
- Pojechałem tam wczoraj, jak tylko się o nich dowiedziałem. Chcemy jak najdłużej zachować to odkrycie w tajemnicy, ale na wszelki wypadek kilku policjantów patroluje okolicę. Powiem pani prywatnie, że nie bardzo wierzę w ich skuteczność. Są poruszeni i przejęci, i raczej nie uśmiecha im się perspektywa spędzenia nocy na odludziu.
- Rozumiem. - Uważnie popatrzyła w kalendarz, szukając optymalnego rozwiązania. - Przykro mi, ale naprawdę nie widzę możliwości, by wyrwać się stąd wcześniej jak jutro. Dziś do końca dnia mam wykłady, a potem... - spochmurniała. - Mam plany na wieczór i nie mogę się z nich wycofać...
Ma jakieś spotkanie? Czyżby się z kimś umówiła? Jeśli tak, to wcale nie wygląda na zadowoloną. Więc jaki problem?
- Może poczekam, aż będzie pani wolna, wtedy od razu moglibyśmy ruszyć w drogę - zaproponował.
- I skoro świt rozpocząć ekshumację.
- Jeśli aż tak się panu śpieszy, może zwróci się pan do kogoś innego, kto już był policyjnym konsultantem?
- Doktor Bernard Rosenbaum ma nogę w gipsie.

Czasami zastępował go doktor Gonzalez, lecz teraz jest w Bośni. Doktor Casey, poza panią nikogo nie ma, a jutro po południu ma porządnie padać - dodał z naciskiem. - Dlatego tak zależy mi na czasie.

Napięcie, które wyczuła w jego tonie, poruszyło ją. Popatrzyła na niego uważnie, w końcu skinęła głową.

- Dobrze. Zobaczę, co się da zrobić, ale proszę na mnie nie czekać. Wystarczy, że zostawi mi pan swój numer. Skontaktuję się, gdy będę wolna.

Mężczyzna podniósł się, wyjął z kieszeni wizytówkę i położył ją na biurku.

- Jeśli to pani nie przeszkadza, pokręcę się jeszcze po miasteczku akademickim.

- Naprawdę nie musi pan czekać...

- Doktor Casey... - zerknął na drzwi. - Chciałbym się upewnić w kilku kwestiach. Przede wszystkim chodzi mi o bezpieczeństwo. Chciałbym zorientować się, jak tu z tym jest.

- Bezpieczeństwo? Boi się pan o szczątki, o których nawet nie wiadomo, czy rzeczywiście należą do ludzkiej istoty? - Nagle oświeciło ją. - Nie powiedział mi pan wszystkiego o tej sprawie.

- Powiedziałem wszystko, co wiem na temat tego znaleziska.

- Więc dlaczego aż tak bardzo niepokoi się pan o bezpieczeństwo?

- To należy do mojej pracy. Może nie patrzy pani w ten sposób, lecz w laboratorium leżą szczątki zamordowanej kobiety. Jej identyfikacja może być komuś bardzo nie na rękę.

To stwierdzenie nie zrobiło na niej wrażenia.

- W budynku jest skomplikowany system alarmowy,

łącznie z czujnikami wykrywającymi ruch. Drzwi są wyposażone w specjalne zamki i tylko kilka osób ma klucze. Wejście jest zamykane na noc, a na dole siedzi strażnik. Czy to pana uspokaja? Zaskoczyła go tą wiedzą.

- Byłby z pani świetny detektyw, doktor Casey. Uśmiechnęła się, lecz jej ton nadal brzmiał poważnie.

- Można powiedzieć, że jestem detektywem, tylko pracuję innymi metodami niż pan. No i nie noszę broni.

Intuicja podpowiadała mu, że w razie potrzeby ta drobna kobieta potrafiłaby zrobić z broni dobry użytek. Chyba niewiele jest rzeczy, z którymi by sobie nie poradziła.

Nie da się ukryć, że intrygowała go coraz bardziej.

- Doktor Casey! Niech pani zaczeka!

Erin, obładowana książkami i papierami, przytrzymując teczkę i puszkę z napojem, odwróciła się pośpiesznie. Ross Calvert, asystent, wreszcie ją dogonił.

- Och, jak dobrze, że panią złapałem - wydyszał.

- Ross, śpieszę się, więc jeśli to nie jest coś naprawdę pilnego... -

Chłopak, słysząc to, zrobił tak zawiedzioną minę, że Erin zgromiła się w duchu. - Przepraszam. To dzisiejsze przyjęcie u rektora wybija mnie z równowagi, nie znoszę takich imprez.

Ross ze zrozumieniem skinął głową. Już odzyskał pogodę ducha.

Czarne, luźne dżinsy, czarna koszulka prymusa i postawione na żel jaskrawopomarańczowe włosy mogły zmylić kogoś, kto go nie znał. W dodatku nosił kolczyk w brwi i nit na brodzie. Jak kogoś takiego można podejrzewać o wybitną inteligencję? A jest jednym z jej najzdolniejszych asystentów.

- Będzie dobrze - rzekł z przekonaniem.
- Dzięki. No, to o co chodzi? Chłopak zawahał się przez moment.
- Dziś po południu jakiś człowiek pracował z panią nad przypadkiem 00-03. - Popatrzył na nią z przejęciem, w oczach przebiegł mu dziwny błysk.

Wiedziała, co go gnębi. 00-03 to jego pierwsza indywidualna sprawa. Przystąpi do pracy, gdy ona zakończy oględziny. Potem porównają wnioski. Święte prawo własności, pomyślała z nostalgią, przypominając sobie swoje początki w zawodzie. Ross nie może znieść myśli, że ktoś się wtrącał w jego badania.

- Tylko ja pracowałam - oświadczyła. - Detektyw Gallagher był biernym obserwatorem.

- Detektyw Gallagher? Przecież to nie on przywiózł do nas ten szkielet. Tamten nazywał się Stoner.

- Tak, detektyw Mike Stoner.

- Więc czego chciał ten Gallagher?

Teraz ona się zawahała, przypominając sobie jego niepokój o bezpieczeństwo laboratorium.

- Chciał się upewnić, że wszystko mamy pod kontrolą i laboratorium jest dobrze zabezpieczone. Nieraz zajmujemy się dowodami, które w sądzie odgrywają decydującą rolę - dodała tonem wyjaśnienia. - Jeśli coś z nimi się stanie, cała robota policji może pójść na marne.

Ross nie wydawał się przekonany.

- Może to w jakiejś mierze tłumaczy jego obecność, ale co w takim razie robił ten drugi?

- Jaki drugi?

- Stał przed wejściem i udawał, że czyta książkę - odparł Ross. - Jak pani wychodziła, podniósł wzrok i obserwował, póki pani nie odeszła.

Poczuła dreszcz na plecach. To mało przyjemne uczucie, gdy się wie, że się jest śledzonym. W dodatku w jej sytuacji...

- Jak on wyglądał? - zapytała. Chłopak wzruszył ramionami.

- Trudno powiedzieć. Raczej starszy, lekko siwy. Potężnej postury. Nie żeby był gruby, ale masywny. Dobrze umięśniony.

- Co potem zrobił?

- Podeszedł do samochodu i odjechał, choć nie sędzę, aby opuścił campus. Podejrzewam, że nadal się tu kręci.

Starła się zbagatelizować te informacje.

- Chyba nie mamy się czym martwić. Pewnie czekał na kogoś.

- Możliwe. - Ross uśmiechnął się bez przekonania. - Sądziłem jednak, że powinna pani o tym wiedzieć. To do jutra, doktor Casey.

- Do jutra - pożegnała się.

Nie jest takie pewne, czy rzeczywiście jutro się z nim zobaczy. Jeśli w nocy wyjedzie do Wisconsin, trudno przewidzieć, kiedy wróci do Chicago. Wiele zależy od tego, ile czasu zabierze ekshumacja. Być może przyjedzie dopiero pojutrze, ale nie ma powodu, by zawnazasu mówić o tym Rossowi. Ten chłopak i tak za bardzo wszystkim się przejmuje.

Gdy odprowadzała wzrokiem idącego na parking asystenta, nagle przypomniała sobie niedawne słowa detektywa: „Może nie patrzy pani w ten sposób, lecz w laboratorium leżą szczątki zamordowanej kobiety. Jej identyfikacja może być komuś bardzo nie na rękę”.

Czyżby ten nieznajomy człowiek, którego zauważył Ross, miał związek ze sprawą 00-03?

A może coś go łączy z detektywem Gallagherem?

Obie możliwości były mało przyjemne. Wzdrygnęła się i ruszyła w kierunku domu. Dopiero był wrzesień, ale chłodny wiatr znad jeziora niósł w sobie zapowiedź szybko nadchodzącej zimy.

Dni robią się coraz krótsze. Słońce już zachodziło i porośnięte bujnym bluszczem budynki uczelni rzucały na trawę głębokie cienie. Po raz pierwszy od wielu lat nadchodzący zmrok obudził w Erin dziwny niepokój.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rektor Stanton przeszedł dziś samego siebie, stwierdziła w duchu Erin. Zwykle mało przystępny i niezbyt rozmowny, wprost tryskał humorem, a usta mu się nie zamykały. Widać było, że za wszelką cenę chce przypodobać się zaproszonym gościom i usposobić ich jak najlepiej. Nie odstępował członków Rady Nadzorczej i przedstawicieli władz uczelni. Wśród przybyłych było również kilku wpływowych i bogatych absolwentów. To, że się zjawili, pozwalało żywić nadzieję, że wspomogą uczelnię. Poza wszystkim Stanton miał się czym pochwalić, co sprawiało mu wyraźną przyjemność. No cóż, w każdym z nas jest choć trochę próżności. Młoda pani rektorowa przyciągała spojrzenia. Wysoka, atrakcyjna blondynka, w pełni świadoma swej urody, w podkreślającej figurę króciutkiej sukience w odcieniu chłodnego błękitu, dodawała mężowi splendoru. Podobnie jak okazały, pięknie urządzonej dom. Rozległy parter robił wrażenie, a subtelna architektura wnętrza zachwycała przemyślaną koncepcją. Szerokie, łukowate przejścia łączy-

ły poszczególne pomieszczenia, spajając je w jedną, imponującą całość. Monotonie lśniącą płaszczyznę parkietu przełamwały barwne plamy jedwabnych dywanów, a z wyłożonymi boazerią ścianami i półkami z litego dębu ożywiająco kontrastowały olejne obrazy i kolekcja sztuki afrykańskiej. Bogato zdobione żyrandole jaśniały ciepłym światłem. Centralnie posadowione, dekoracyjnie wygięte schody wiodły na galerię na piętrze, gdzie spora grupa przybyłych raczyła się drinkami.

Erin zawsze mniej więcej w taki sposób wyobrażała sobie dom ojca: ogromny i imponujący, na każdym kroku kłujący w oczy zdobytym w nielegalny sposób bogactwem.

Rektor Stanton doszedł do niego tradycyjną drogą - otrzymał go wraz z tytułem. Czyli kariera akademicka miała swoje plusy.

Erin trzymała się na uboczu, wolno sącząc wino i krytycznym okiem patrząc na zebranych. Niestety tak już jest, że czasami trzeba się poświęcić i robić dobrą minę, choć w głębi duszy nie znosiła tego mizdrzenia się do dzierżących kasę członków rady i ewentualnych sponsorów. Nie było jednak innego wyjścia, ponieważ laboratorium i prace badawcze pochłaniały ogromne sumy.

Przypadkowo pochwyciła spojrzenie rektora. Stał w kilkusobowej grupie, pochłonięty rozmową. Gestem przywołał ją do siebie. Erin skrzywiła się w duchu i niechętnie ruszyła w jego stronę.

- Chciałbym przedstawić państwu nowego członka naszej uniwersyteckiej rodziny - zaczął z dumą, omiatając ją aprobującym spojrzeniem.

Pewnie nie spodziewał się wiele, więc tym przyjemniejsza niespodzianka, pomyślała Erin. Wprawdzie nie znosiła takich sytuacji, lecz już dawno nauczyła się, jak właściwie odgrywać swoją rolę.

Na dzisiejszy wieczór wybrała czarne spodnie i czarną tunikę bez rękawów z lejącego się, cienkiego jedwabnego dżerseju, doskonale układającego się na figurze. Wysokie obcasy dodawały jej kilka centymetrów, zręcznie poprawiając proporcje. Zwykle upięte włosy puściła luźno. Gęste, naturalnie układające się loki spływały na ramiona, uwodzicielsko obramowując twarz. W tym stroju i w takiej fryzurze czuła się bardzo kobieco i sądziła, że wygląda dość atrakcyjnie. Oczywiście tylko chwilowo...

Rektor położył rękę na jej plecach, przymuszając, by podeszła bliżej. Ledwie się powstrzymała, by nie zrobić kroku do tyłu. Stanton dokonał prezentacji, lecz nie zapamiętała żadnego nazwiska ani nie zarejestrowała w pamięci niczyjej twarzy. Z wyjątkiem jednej osoby, wysokiego mężczyzny, który o mgnienie za długo przytrzymał jej dłoń.

Nieskazitelny strój, posrebrzone siwizną skronie, opalona twarz... i dominujące, zimne jak gład szare oczy. W ich wyrazie, w przesłanym jej spojrzeniu, było coś wręcz mrożącego. Znowu ogarnęło ją nieznane wcześniej uczucie niepokoju, takie jak po rozmowie z Rossem.

Czyżby to on był tym podejrzanym mężczyzną, który kręcił się przy wejściu do wydziału? Wydawało się jej, że już kiedyś go widziała. I to nazwisko... Ed Dawson. Brzmiało dziwnie znajomo.

Cofnęła rękę. Czuła się nieswojo. Ze zdwojoną

uwagą wsłuchiwała się w słowa rektora, gorączkowo próbując przypomnieć sobie, skąd może znać tego człowieka.

- ...zwraca się do niej policja nie tylko z Chicago, ale i z sąsiednich stanów - mówił Stanton. Odwrócił się do Erin. - Doktor Casey, może opowie nam pani coś o sprawach, z jakimi zetknęła się pani w Knoxville?

Nieznacznie zmarszczyła brwi. Nie miała zamiaru rozgadywać się na temat swojej pracy, a już na pewno nie chciała szczegółowo opisywać żadnego z konkretnych przypadków.

- Zazwyczaj wykonuję rutynowe ekspertyzy, co nie jest zbyt interesujące dla laików.

Siwowłosa mężczyzna popatrzył na nią sceptycznie.

- Jest pani zbyt skromna. Osobiście jestem zafascynowany pani pracą i chętnie usłyszałbym coś więcej, szczególnie o ekspertyzach mających związek ze sprawami prowadzonymi przez tutejszą policję.

- Te sprawy są dopiero w toku - wyjaśniła - a ponieważ jest bardzo prawdopodobne, że swój finał znajdą w sądzie, nie mogę o nich mówić. Przykro mi, lecz obowiązuje mnie dyskrecja.

Rektor skrzywił się z niezadowoleniem.

- To godne pochwały podejście, doktor Casey, ale skoro szef naszej policji chciałby u źródeł zebrać najświeższe dane na temat bieżących śledztw, chyba pani nie odmówi?

Szef chicagowskiej policji? Dopiero teraz ją olśniło. To dlatego twarz i nazwisko wydały się jej znajome. Kilka razy widziała go w telewizji, a jego zdjęcia zamieszczano w prasie.

Popatrzyła na Eda Dawsona ze skruchą.

- Przepraszam, ale nie dalej jak dziś przypominano mi, jak istotne w pracy biegłego sądowego jest przestrzeganie bezpieczeństwa.

- Proszę nie przepraszać - gładko odparł Dawson. - Jak już podkreślił rektor Stanton, pani podejście jest godne najwyższego uznania. Przyjęcie nie jest właściwym miejscem do rozmów na takie tematy - powiedział, posyłając rektorowi chłodne spojrzenie.

Stanton zacisnął zęby i groźnie spojrzał na Erin. Nie trzeba było wielkiej domyślności, by wiedzieć, na kim to się skrupi.

Kobieta stojąca za szefem policji odwróciła się i podeszła do zebranych. Choć podobnie jak Dawson była już dobrze po pięćdziesiątce, zachowała dawną urodę i świeżość cery. Ciemne, krótko przycięte włosy, gustownie dobrana do karnacji i wieku sukienka z zielonego jedwabiu, serdeczny, pełen ciepła uśmiech. Jak pomyślała Erin, na dzisiejszym przyjęciu była pierwszą osobą, która emanowała szczerością i przyjaznym nastawieniem do bliźnich.

Ed Dawson ujął przybyłą za rękę i powiedział:

- Chciałbym przedstawić moją dobrą znajomą, Maggie Gallagher - powiedział do wszystkich, cały czas patrzył jednak na Erin. - Jej trzech synowie pracują u nas w policji, są detektywami. Bardzo możliwe, że się pani z którymś z nich zetknie. Maggie, oto pani doktor Casey.

Zaskoczona Erin spojrzała na przybyłą. Podobieństwo rysów było oczywiste, no i te same błękitne oczy. Czyżby Dawson, bawiąc się w proroka, doskonale wiedział, że już zdążyła poznać Nicka Gallaghera?

Uśmiechnęła się do kobiety.

- Miło mi panią poznać, pani Gallagher.
- Proszę mi mówić po imieniu - serdecznie odparła rozmówczyni.
- Po prostu Maggie.
- Ja jestem Erin.
- Jest pani taka młoda, a jak zauważyłam, cieszy się pani szacunkiem starych policjantów, o co naprawdę nie jest łatwo. Godne podziwu!
- Szybko napisałam doktorat, ale do prawdziwych zasług jeszcze mi daleko.
- Doktor Casey jest zbyt skromna - wtrącił Dawson. - Jest znanym antropologiem, wybitnym specjalistą w swej dziedzinie. Najpierw z jak najlepszej strony dała się poznać gdzie indziej, ale teraz konsultuje skomplikowane sprawy dla policji i pokrewnych organizacji w naszej części Stanów. Maggie Gallagher nawet nie próbowała ukryć zdumienia po tym, co usłyszała.
- Niesamowite! To znaczy, że robi pani ekspertyzy...
- Kości - odpowiedziała Erin. - Tego, co po latach pozostaje z ludzi. Staram się pomóc w identyfikacji.
- To nie wszystko - uzupełnił Dawson. Był dziwnie posepny. - Naprawdę dobry biegły potrafi ustalić przyczynę i rodzaj śmierci, gdy wszystkie inne metody są już nieskuteczne, bo na przykład minęło dużo czasu od popełnienia przestępstwa. Dzięki temu udało się doprowadzić na ławę oskarżonych wielu morderców, którzy inaczej najpewniej uniknęliby kary.
- O Boże! - Maggie była naprawdę poruszona. - Jest pani tu z mężem?
- Nie jestem zamężna. Maggie lekko uniosła brwi.

- Koniecznie muszę powiedzieć o pani moim synom.

Trzech synów w policji, mimowolnie przemknęło Erin przez myśl. Nie ma wątpliwości, że Maggie i Dawsona łączyło coś więcej niż zwykła znajomość. Sposób, w jaki położył dłoń na jej ramieniu, jednoznacznie o tym świadczył, podobnie jak spojrzenia, które wymienili. Tak naprawdę sprawa była zupełnie oczywista.

Gdy Dawson pochylił się ku swej przyjaciółce, by coś jej powiedzieć, Erin postanowiła skorzystać z okazji. Wymamrotała przeprosiny w kierunku rektora i szybko wmieszała się w anonimowy tłum.

Najchętniej natychmiast by się stąd wymknęła. Tylko jak to zrobić, nie zwracając niczyjej uwagi? Miała niewiele czasu. Powinna jeszcze pojechać do laboratorium, by skompletować niezbędne wyposażenie, potem zadzwonić do Gallaghera... Zaprzątnięta myślami aż podskoczyła, słysząc, jak ktoś wypowiada jej imię. Odwróciła się pośpiesznie. Zimne jak stal oczy Dawsona mierzyły ją uważnie. Znowu poczuła się nieswojo. Komendant chicagowskiej policji był ważną i wpływową osobistością, może dlatego w jego obecności czuła się taka spięta i speszona. Chciałaby w to wierzyć. Lata pracy w policji zmieniają ludzi, wszyscy stają się nieufni i surowi w ocenach. Jednak intuicyjnie wiedziała, że przyczyna leży gdzie indziej. To zimny, być może nawet zdolny do wszystkiego facet. Erin wprost nie mieściło się w głowie, że tak miła i ciepła osoba jak Maggie, może być nim oczarowana. Choć patrząc na to z innej strony, Dawson był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Miał w sobie jakiś charyz-

matyczny urok, co czyniło go jeszcze bardziej niebezpiecznym.

- Proszę nie mieć mi za złe, że się pani narzucam - powiedział.

- Ależ skąd - skłamała.

- Chciałem jeszcze raz zapewnić, że mam ogromny szacunek dla tego, co pani dla nas robi, a także podziwiam pani dyskrecję.

Rektor Stanton czasami bywa, jakby to powiedzieć, zbyt natarczywy. Jestem pełen uznania, jak świetnie sobie pani z nim radzi.

Te komplementy powinny ją ucieszyć, jednak podświadomie czuła, że za nimi coś się kryje.

- W mojej pracy dyskrecja jest nieodzowna - powiedziała, lekko wzruszając ramionami i uśmiechając się z przymusem. -

Podobnie jak w pańskiej.

- Skoro wspomnieliśmy o pani pracy... Właśnie do tego chciałbym nawiązać. - Uśmiechnął się, lecz w tym uśmiechu w żaden sposób nie można było doszukać się choćby odrobiny ciepła. - Choć trudno się z tym pogodzić, wielu spraw, w tym również zabójstw, nie jesteśmy w stanie rozwikłać i ująć sprawców. Bardzo często dzieje się tak dlatego, że nie potrafimy zidentyfikować ofiar. Dlatego pani praca ma dla policji kluczowe znaczenie. Doktor Casey, proszę mi wierzyć, mówię to zupełnie poważnie.

- Dziękuję - odparła. - Ja również przywiązuję do tego, co robię, ogromną wagę.

- Pani oddanie jest bezdyskusyjne. - Zawahał się na chwilę. - Czy nie byłaby pani zainteresowana udziałem w pracach specjalnego zespołu, zajmującego się odszukiwaniem osób zaginionych? Pani umiejętności byłyby dla nas bezcenne.

Te słowa obudziły w niej czujność, ale zmusiła się, by niczego po sobie nie okazać.

- Czuję się zaszczycona - odpowiedziała uprzejmie - lecz praca na uniwersytecie całkowicie mnie pochłania.

- Rozumiem. Mimo to chciałbym kiedyś wpaść do pani laboratorium i przedyskutować tę propozycję. Oczywiście jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Jego ton jednoznacznie świadczył, że nie dopuszcza takiej ewentualności, jednak Erin ta perspektywa wcale się nie uśmiechała. Miała dużo zajęć na uczelni, a poza tym nie chciała wdawać się w bliższe kontakty z policją. Co innego konsultować pojedyncze sprawy, natomiast stała współpraca z pewnością wiązała się z dokładnym przesledzeniem jej życiorysu i osób z najbliższego otoczenia. Zawsze, nawet przy bardzo głośnych sprawach, starała się trzymać w cieniu. Stało się to szczególnie ważne od chwili, gdy zamieszkała w Chicago. Jeśli ojciec dowie się, że tu jest...

Opamiętaj się, przestań się łudzić, zgromiła się w duchu.

Nieważne, gdzie mieszkasz, i tak nic nie obchodzisz ojca. Bez mrugnięcia okiem zrezygnował z praw rodzicielskich, byle tylko zatrzymać przy sobie syna, na którym, w przeciwieństwie do ciebie, naprawdę mu zależało.

Podniosła wzrok na Dawsona. Odniosła nieprzyjemne wrażenie, że szef policji czytał w jej myślach. Czyżby znał prawdę o jej pochodzeniu? Raczej mało prawdopodobne. Gdyby wiedział, kim jest jej ojciec, z pewnością nie proponowałby współpracy.

- Moja sekretarka zadzwoni do pani za dzień lub dwa - oznajmił. - Doktor Casey, muszę też panią ostrzec, że zwykle nie przyjmuje odmowy.

A ja muszę cię ostrzec, pomyślała w duchu, że bardzo nie lubię, gdy ktoś próbuje mi rozkazywać, nawet gdy jest nim sam wielki oberpolicmajster.

- Doktor Casey, prawda? Jestem Mary Alice Stan-ton. -

Olśniewająca żona rektora zatarasowała drogę do wyjścia, tym samym niwecząc nadzieję Erin, że wreszcie uda się jej wymknąć z przyjęcia. - Nareszcie mam okazję panią poznać. Phil tyle mi o pani opowiadał! Rozpływa się w zachwytach nad pani wiedzą i umiejętnościami.

Erin wyciągnęła rękę na powitanie.

- Miło mi to słyszeć - wymamrotała uprzejmie, choć ani przez moment nie wierzyła w te zachwyty. Była też pewna, że po dzisiejszym epizodzie z Dawsonem nie będzie mogła liczyć na przychylność zwierzchnika.

Przy bezpośrednim kontakcie żona rektora okazała się starsza, niż Erin początkowo sądziła. Musiała mieć około trzydziestki, były więc mniej więcej w tym samym wieku. Na tym jednak podobieństwo się kończyło. Erin nie przychodziło do głowy nic, o czym mogłaby porozmawiać z tą piękną, seksowną i oceniającą po stroju, świadomą swej urody kobietą. Nie widziała nic złego w tym, by umiejętnie podkreślić swoje atuty, wiara w siebie jest przecież cenną zaletą, jednak przy osobach takich jak Mary Alice czy Gloria, Erin zawsze czuła się trochę jak Kopciuszek. Nie lubiła tego uczucia, lecz nie potrafiła go zwalczyć.

- Zauważyłam, że rozmawiała pani z komendantem Dawsonem - powiedziała Mary Alice. - Bardzo interesujący człowiek, prawda? A jaki przystojny!

- Owszem - bez szczególnego entuzjazmu przyznała uprzejmie Erin.

Pani Stanton udała, że tego nie zauważyła, tylko popatrzyła na Erin z przejęciem.

- Mój mąż zna się z nim od lat, a ja chodziłam do college'u z jego pasierbicą. W ten sposób poznałam Phila.

Erin nie wiedziała, jak powinna zareagować na to wyznanie, więc poprzestała na lekkim uśmiechu. Mary Alice zniżyła głos.

- Pewnie pani słyszała, co się z nią stało.

- Z pasierbicą komendanta?

Pani Stanton skinęła głową. Przybrała smutną minę, lecz płonące oczy zdradzały, że nie może się doczekać, by opowiedzieć całą historię.

- Nazywała się Ashley Dallas. Osiem lat temu w czasie uczelnianego przyjęcia została zamordowana. To nie wydarzyło się w Hillsboro - dodała pośpiesznie, jakby bojąc się, że Erin się wystraszy. - Oskarżony o morderstwo trafił do celi śmierci, ale teraz wiele wskazuje, że może wyjść na wolność.

Erin tknęło dziwne przeczucie. Poczowała gęsią skórę na ramionach.

- Jak to możliwe?

Mary Alice wzruszyła ramionami.

- To robota adwokatów, wykorzystują pewne prawne uchybienia. Kilka miesięcy temu wyszło na jaw, że niektóre dowody zostały celowo wycofane ze śledztwa. Adwokaci skazanego domagają się wznowienia procesu albo przeprowadzenia go na nowo. Przed kilkoma miesiącami gazety rozpisywały się na ten temat, zorganizowano marsze protestacyjne pod siedzibę kome-

dy policji. Z tego, co czytałam, doszło do poważnych zamieszek.

- Nic o tym nie słyszałam - rzekła Erin. Była tak pochłonięta pracą, że prawie nie czytała gazet, rzadko też oglądała wiadomości. Nic dziwnego, że o tylu rzeczach nie miała pojęcia. Typowy przykład uczonej, która całymi dniami przesiaduje w laboratorium i jest całkowicie oddana swej pracy.

- Naprawdę? - zdumiała się Mary Alice. - A tyle o tym mówiono. Chociaż wtedy jeszcze pani tu nie było, a sprawa przycichła. - Wyglądało, że chce powiedzieć coś więcej, ale w tej samej chwili Russell Quay, antropolog z FAHIL, podszedł i delikatnie dotknął jej ramienia.

Mary Alice odwróciła się, a wyuczony uśmiech rozpromienił jej ładną buzię.

- Russell! Nawet przez chwilę się nie pokazałeś! Gdzieś ty się podziewał cały wieczór, przystojniaczku?

Profesor, wyjątkowo niepozorny mężczyzna, aż pokraśniał z radości. Mary Alice, znacznie od niego wyższa, pochyliła się, by coś mu powiedzieć, i jej biust znalazł się na wysokości jego oczu. Russell omal nie padł z wrażenia.

Mary Alice zagadała coś do niego i szybko się wymówiła, natomiast oszołomiony antropolog zachwyconym spojrzeniem odprowadził jej oddalającą się postać. W rozanielonych oczach, widocznych zza grubych okularów, malowało się nieśmiałe poczucie winy. Przypominał chłopca, którego przyłapano na oglądaniu ojcowskich świerszczyków.

- Doktorze Quay?

Odwrócił się, zaskoczony, bo wcześniej nie dostrzegł

stojącej w pobliżu Erin. W jednej chwili oblał się pąsem i mamrocząc coś pod nosem, prawie na oślep ruszył przed siebie, wpadając na kelnerkę niosącą srebrną tacę z kanapkami. Na szczęście dziewczyna, dokonując cudów ekwilibrystyki, nie dopuściła do katastrofy. Russell pognął dalej i zniknął w tłumie.

- Ten biedaczyna musi być bardzo niewyżyty! - roześmiała się Lois Childers, wykładająca w Hills-boro archeologię. - Z takimi lepiej mieć się na baczności. Są sfrustrowani i potrafią narobić kłopotów sobie i innym.

- Mówisz to z własnego doświadczenia? - zapytała Erin.

Lois, wysoka szatynka po czterdziestce, mogła się podobać: regularne rysy, zmysłowy, chropowaty głos namiętnej palaczki, fryzura w stylu Kleopatry, podkreślająca kształt twarzy. W kostiumie ze złotego brokatu wyglądała jak prawdziwa królowa. I to lekko pogardliwe spojrzenie, jakim obrzucała kłębiący się tłum...

- Trochę już w życiu przeżyłam - rzekła od niechcienia. - Na twoim miejscu uważałabym na niego.

Erin popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Dlaczego?

Lois wzruszyła ramionami.

- Spodziewał się, że to on zostanie szefem laboratorium. Stanton wiele razy jednoznacznie dawał mu to do zrozumienia. I naraz, zupełnie bez uprzedzenia... - strzeliła palcami - zjawiał się ty.

- Nic o tym nie wiedziałam - odparła Erin, choć właściwie nie powinna być zaskoczona. Konkurencja . na uczelniach jest tak samo zażarta jak w ogromnych

korporacjach. Nic dziwnego, że jej nominacja wzbudziła niechęć i zawiść. - Nie znam go za dobrze, ale nie wydaje mi się groźny.

- Nie bądź naiwna - mruknęła Lois, spoglądając na Erin z nadkierunkiem. - To samo można powiedzieć o wielu seryjnych mordercach. - Umilkła. - Mogłabym się założyć, że ten waśniak ciągle jest prawiczką. Mamusia krótko go trzyma.

- Mamusia?

Lois prychnęła jak kotka, a potem z niedowierzaniem spojrzała na Erin.

- Nie wiedziałaś, że on jeszcze się nie usamodzielniał? Raz zaprosił mnie do siebie i oczywiście nie zapomniał o mamusi. Urocza kolacyjka we trójkę. Możesz to sobie wyobrazić?

- Spotykałaś się z Russellem? - zdumiała się Erin. Nie chciała, by zabrzmiało to aż tak dobitnie, ale Lois i Russell? To po prostu nie mieściło się w głowie.

- Ech! - mruknęła Lois. - Takie jest życie. Niestety lata lecą, a sama chyba już zauważyłaś, że nie ma tu zbyt dużego wyboru. Nie każdemu trafia się wysoki, czarnowłosy i w dodatku przystojny detektyw.

Erin znieruchomiała. Skąd Lois wiedziała o Galla-gherze?

Usiłując zachować normalny ton, zapytała:

- Kto ci o nim powiedział? Lois uśmiechnęła się tajemniczo.

- Mam swoje źródła.

- Słuchaj, pytam poważnie. Jeśli w FAHIL są jakieś przecieki...

Lois wzniosła oczy ku niebu.

- Och, Erin, daj spokój. To normalne, że jak pojawi się przystojny facet, to zaczyna huczeć jak w ulu.

Widziałam, jak wychodził z twojego pokoju, więc zapytałam Glorię, a ją język aż świerzbiał, żeby mi powiedzieć... Ten detektyw wpadł jej w oko.

Gloria nie porażała intelektem i umiejętnościami, nie wzbudzała też zbytniego zaufania. Teraz okazało się, że ponadto nie potrafi utrzymać języka za zębami. To niezbyt dobrze rokowało, jeśli chodziło o dalszą współpracę. Erin wiedziała, że powinna jak najszybciej poważnie z nią porozmawiać i przypomnieć, czym jest dyskrecja oraz tajemnica zawodowa.

Jednak z drugiej strony Lois miała rację: pojawienie się atrakcyjnego mężczyzny nie mogło pozostać niezauważone. No cóż, Gallagher był bardzo przystojnym facetem. Przypomniała sobie ciemnowłosego detektywa i poczuła się dziwnie, jak wtedy, gdy po raz pierwszy go ujrzała. Wcale nie dlatego, że mi się podoba, przekonywała samą siebie. Wszystkiemu winne jest owo niepokojące przeczucie, nieokreślona obawa, że coś się wydarzy. Lois popatrzyła na nią znacząco.

- Zaręczam ci, że ten facet nie mieszka ze swoją mamusią.

Na pewno nie, przyznała jej w duchu rację. Mieszka z żoną. Albo z dziewczyną.

Ta myśl nie była dla niej przyjemna. Pośpiesznie upiła łyk wina.

- I założę się, że nie jest prawiczką - dodała Lois. Erin popatrzyła na nią z rozbawieniem.

- Taka jesteś pewna? Na twoim miejscu byłabym bardziej ostrożna, bo to stwierdzenie daje do myślenia.

Lois puściła do niej oko.

- Och, wcale bym się nie wzbraniała! Ciemne

włosy, niebieskie oczy, no i to ciało... - Westchnęła z rozmarzeniem. - Z niego musi być niesamowity kochanek. Erin nagle straciła ochotę do żartów. Rozmowa dryfowała w niebezpiecznym kierunku i budziła niepokój, choć dziewczyna była na siebie zła za te odczucia.

- Owszem, jest wyjątkowo przystojny, ale wyrokować tylko na tej podstawie...

- Nie chodzi o wygląd - przerwała jej Lois. - Gdy będziesz w moim wieku, sama to zrozumiesz. Wystarczy, że popatrzysz na kogoś i wszystko wiesz. Kobięca intuicja. Od razu czujesz, czy to ktoś, kto nie zapomni o twoich urodzinach, lub czy będzie miły dla twojej matki. I bez pudła wyczujesz też, który z facetów jest artystą w łóżku - dokończyła z łobuzerskim uśmieszkiem.

- Myślisz, że detektyw Gallagher byłby miły dla twojej mamy? - nie mogła się powstrzymać Erin.

- Kochanie, moja najdroższa mamusia tak by zatańczyła, jak by jej zagrał - roześmiała się Lois, zabawnie naśladowując śpiewny południowy akcent Erin.

- I nie zapomniałby o twoich urodzinach? Lois zastanowiła się przez chwilę.

- Nie - oznajmiła z przekonaniem. - Nie jest z tych, którzy pamiętają o takich rzeczach. Ale zaręczam ci, że potrafi to z nawiązką wynagrodzić.

Kilka minut później wyszła na zewnątrz. Zatrzymała się przy schodach i odetchnęła z ulgą. Nareszcie ma to z głowy. Naraz znieruchomiała. Po drugiej stronie ulicy, w cieniu wysokiego wiązu, ktoś się czaił. Czowała na sobie jego wzrok. Serce zabiło jej mocniej. Czyżby

ktoś ją śledził? Czekał przez cały wieczór, aż wyjdzie i będzie chciała wrócić do domu? A jeśli tak, to dlaczego?

Przypomniała sobie o sprawie 00-03, nie zidentyfikowanych szczątkach leżących w laboratorium FAHIL. Ogarnęła ją panika. Odwróciła się, by z powrotem schronić się w domu pełnym ludzi; w tej samej chwili mężczyzna wynurzył się z cienia i przeszedł przez ulicę. W świetle latarni błysnęła jego twarz. Erin odetchnęła z ulgą, ale serce nadal biło jak szalone. Detektyw Gallagher zbliżał się do niej obramowaną kwiatami alejką. „Z niego musi być niesamowity kochanek” - zabrzmiały jej w uszach słowa Lois.

Niepotrzebnie wdała się w tę rozmowę, bo wciąż dźwięczała jej w uszach... i nie może przestać myśleć o Gallagherze.

Daj spokój, zbeształa się w duchu. Nawet gdyby był prawdziwym Don Juanem, to co ci do tego?

„I założę się, że on nie jest prawiczkiem”.

Rewelacyjne odkrycie, stwierdziła z ironią. Nie trzeba mieć Nobla z inżynierii genetycznej, by dojść do takiego wniosku. Wystarczy przez sekundę popatrzeć w te niewinne, błękitne oczęta, by nie mieć najmniejszych złudzeń. Nawet dla antropologa z bardzo niewielkim doświadczeniem w tej dziedzinie, jest to dziecinnie łatwe.

Gallagher podszedł bliżej.

- Doktor Casey?

- Tak.

- Nie byłem pewny, czy to pani. - Przesunął po niej taksującym spojrzeniem, zatrzymując wzrok na roz-

puszczonych włosach i podkreślającym figurę stroju. Miał taką minę, że Erin zabrakło tchu.

- Skąd... skąd pan wiedział, że tutaj będę? - wydusiła, zmuszając się do spokoju.

- Od pani sekretarki.

Gloria. No tak. Paple bez opamiętania, nie ma dla niej żadnych tajemnic. Gotowa jest wszystko wygadać, byle tylko przypodobać się atrakcyjnemu mężczyźnie.

I co się dziwisz? - upomniała się w duchu, przyglądając się Gallagherowi. Przebrał się, był teraz w dżinsach i bawełnianym podkoszulku, pod którym rysowały się mocne mięśnie. Jest w nim co podziwiać, nie tylko kościec ma wspaniały, zreflektowała się. No cóż, do tej pory zbyt małą uwagę zwracała na męską muskulaturę.

Zaczynasz mówić jak Lois, zgromiła się w duchu.

A co to ma za znaczenie? - pomyślała, otulając się szalem.

- Jest pani gotowa? - zapytał, mierząc ją uważnym spojrzeniem, jakby ciągle nie do końca pewny, czy ma do czynienia z osobą, z którą się wcześniej umawiał.

Powinno jej to pochwlebiać, lecz było inaczej. Czyżby poprzednio tak źle wypadła?

A jeśli nawet, to co? Cóż ją obchodzi, co o niej myśli ten detektyw lub ktokolwiek inny? Nigdy nie przejmowała się swoim wyglądem, co innego było dla niej ważne. Nawet sklepy nigdy jej nie pociągały. Szkoda jej było czasu i zachodu. Strój, w którym dziś wystąpiła, zamówiła przez Internet.

Sądząc po minie Gallaghery, nie był to zły wybór. Nadal nie odrywał od niej oczu. Coraz trudniej było jej zachować równowagę psychiczną.

Odgarnęła włosy do tyłu.

- Muszę najpierw pojechać do domu, żeby się przebrać, a potem wrócić do laboratorium po sprzęt.

- Świetnie. Zawiozę panią.

Już chciała burknąć, że pojedzie sama, gdy przypomniała sobie, że przyszła tu pieszo. Od domu rektora dzieliło ją ledwie kilka przecznic, a na wąskiej uliczce trudno było zaparkować. Nie pomyślała tylko, że po zapadnięciu zmroku powrót do domu nie będzie przyjemny. Wolała nie ryzykować. Wzruszyła ramionami.

- Dziękuję. Chętnie skorzystam.

Gdy zaczęli schodzić po schodach, Gallagher wziął ją za ramię.

Ten miły, staromodny gest ujął Erin. Pewnie mama zadbała o jego maniery. Może się jej wydawało, jednak w tym, jak ją prowadził, było coś więcej niż tylko uprzejmość. Jakby doskonale zdawał sobie sprawę z emocji, jakie w niej budził.

Za długo siedzę zamknięta w laboratorium, uświadomiła sobie Erin. Nie jest dobrze, skoro taki zwyczajny gest wytrąca mnie z równowagi.

Choć może to nie do końca jest tak. Niedawny kontakt z Dawsonem podziałał na nią całkiem inaczej. Ledwie się powstrzymała, by go nie odepchnąć, i to wcale nie z powodu różnicy wieku, bo starsi mężczyźni zawsze się jej podobali. Szczególnie tacy jak Dawson, podobni z urody do Seana Connery'ego. Ale jest w nim coś, co od pierwszej chwili wzbudziło w niej czujność.

Ciekawe, czy Gallagherowi podoba się związek jego matki z Dawsonem? Czyżby szef pomagał mu w karierze? Jak również jego braciom?

Taka możliwość oczywiście istniała, jednak intuicyjnie czuła, że w przypadku Gallaghery to nie wcho-

dziło w grę. Nie wyglądał na osobę skłoną do koniunkturalnych zagrywek. Przeciwnie, wszystko wskazywało, że w walce o słuszną sprawę potrafi być bezwzględny i nieustępliwy, głuchy na wszelkie propozycje i sugestie przedwczesnego zakończenia śledztwa. Biada temu, kto ośmieli się stanąć mu na drodze.

Przeszył ją dreszcz, gdy palce Nicka mocniej zacisnęły się na jej ramieniu. Dochodzili do końca alejki. Wskazał na jeden z zaparkowanych samochodów.

- Tędy.

Puścił jej rękę. Erin odetchnęła lżej, lecz jednocześnie znów ogarnął ją niepokój. Co się z nią dzieje? Dlaczego ten człowiek tak ją dekoncentruje? Już dawno nie doświadczała podobnych uczuć, a na pewno nie działo się to zaraz na początku znajomości, nawet wtedy, gdy jeszcze jako studentka zwariowała na punkcie swojego profesora. Była wtedy na pierwszym roku, młoda i naiwna. Żyła jak we śnie. Wierzyła, że ta ogromna, szalona miłość będzie trwać wiecznie, lecz gorzko się zawiodła.

Otrzeźwiała, gdy było już za późno. Zresztą ten romans z góry był skazany na porażkę. Okazało się, że profesor, nie dość, że znacznie od niej starszy i doświadczony, był niestety człowiekiem żonatym.

Nie lubiła wracać myślą do tamtych wspomnień, bo zawsze ogarniał ją wstyd i poczucie winy. Zapamiętała tamtą nauczkę, jednak swoje już wycierpiała i nie zamierzała w nieskończoność płakać nad rozlanym mlekiem.

Wsiedli do samochodu. Erin wyciągnęła się wygodnie i pogładziła miękki fotel. Sportowe, nisko zawieszone, zagraniczne auto, wprawdzie nie z tych

najdroższych, lecz równie stylowe. Gallagher przekręcił kluczyk i zerknął w tylne lusterko. Potężny silnik zamruczał i samochód wyjechał na jezdnię.

Ciemność panującą we wnętrzu rozjaśniały jedynie lampki z tablicy rozdzielczej. Erin zerknęła ukradkiem na siedzącego obok mężczyznę. Wydawał się pochłonięty własnymi myślami.

Czyżby rozmyślał o jutrzejszej ekshumacji? Zastanawiał się, kim był ten człowiek?

Czy to możliwe, że nie powiedział mi wszystkiego? - pomyślała i poczuła się nieswojo. Czy coś przede mną ukrywa?

Po drodze prawie nie rozmawiali. Gdy zaparkował przed domem, przez chwilę roztrząsała w duchu, czy nie powinna zaprosić Gallaghera do środka, jednak uznała, że lepiej nie. Wciąż pamiętała słowa Lois. Najbezpieczniej będzie ograniczyć ich kontakty do spraw ściśle zawodowych.

- Za moment będę z powrotem - zapewniła. Gdy otworzyła drzwi, zapaliła się górna lampka.

Oboje zamarli, zaskoczeni tą nagłą zmianą. Erin patrzyła na Gallaghera, on na nią. Przez długą chwilę nie była w stanie się poruszyć, napięcie widoczne w jego oczach przykuło ją do miejsca.

- Dziękuję, że zgodziła się pani zmienić swoje plany - odezwał się wreszcie.

Erin wzruszyła ramionami.

- Nie ma sprawy, w tym fachu to normalne. Uśmiechnął się lekko.

- W pewnym sensie mamy podobną pracę. Jego uśmiech obudził w niej czujność.

- To prawda.

- Bardzo na panią liczę, doktor Casey - rzekł. - Mam nadzieję, że mi pani pomoże.

Erin uniosła brwi.

- Wydawało mi się, że eksperta potrzebuje pana znajomy. Mówił pan o szeryfie z Wisconsin.

Uciekł wzrokiem w bok.

- Tak, oczywiście. Jeśli uda się pani zidentyfikować te szczątki, wyświadczy pani ogromną przysługę i jemu, i mnie.

- Zidentyfikuję je - oświadczyła z przekonaniem. Wysiadła z auta i spojrzała na Gallaghera. - Intuicja mi jednak mówi, że za tym kryje się coś jeszcze. Ze pan mi o czymś nie powiedział.

Jego uśmiech zgasł.

- Powiedziałem wszystko, co pani powinna wiedzieć - rzekł chłodno. - Najlepiej będzie, gdy każde z nas zajmie się swoją robotą, doktor Casey.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Najlepiej będzie, gdy każde z nas zajmie się swoją robotą, doktor Casey”.

Gdy otwierała drzwi do mieszkania, te słowa dźwięczały jej w uszach. Nie były zbyt sympatyczne, ale czegoż innego mogła spodziewać się po gliniarzu? Często miała do czynienia z policjantami i zawsze było podobnie. Oczekiwali, że jak najszybciej zrobi swoje i o nic nie będzie nikogo pytać. A już najgorsi byli ci z wydziału zabójstw.

Szybko przebrała się w dżinsy i koszulową bluzkę, spakowała podręczną torbę, napełniła po brzegi miseczki kota, starannie zamknęła mieszkanie i zbiegła po schodach. Gallagher stał oparty o samochód. Gdy ją ujrzał, otworzył bagażnik, schował jej torbę i wsiedli do auta.

Przez długą chwilę panowała pełna napięcia cisza. Ostatnia uwaga Gallaghery wyraźnie ochłodziła stosunki. Patrzyła, jak bębni palcami w kierownicę. Wreszcie powoli odwrócił się do niej.

- Przepraszam za to, co powiedziałem. Naprawdę jest mi przykro.

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma za co.

- Jest, i naprawdę bardzo mi przykro. Jestem wytracony z równowagi, dlatego... - Urwał i potarł dłonią kark. - Ta sprawa źle na mnie wpływa.

- Rozumiem, panie Gallagher. - Była zaskoczona, że ją przeproszał i usprawiedliwiał się ze swojego grubiaństwa. Do tej pory żaden z policjantów, z jakimi się zetknęła, nic takiego nie zrobił.

Gallagher podniósł na nią wzrok.

- Proszę mi mówić po imieniu. Nick.

- Chętnie. Jestem Erin.

Gdy się uśmiechnął, serce zamarło jej z wrażenia.

- Piękne irlandzkie imię - zauważył. - Mojej babci bardzo by się spodobało.

- Też masz irlandzkie korzenie? - spytała bez potrzeby, ale jego uśmiech prowokował ją do zachowań, jakich się po sobie nie spodziewała. Nigdy dotąd nie była tak spięta i podekscytowana obecnością mężczyzny. Zupełnie nie wiedziała, jak sobie z tym radzić.

Za to on wydawał się uosobieniem spokoju.

- Dziadkowie ze strony ojca pochodzą z Dublina - wyjaśnił. -

Gdybyś posłuchała mojej babci! Czasami sam mam problemy, by ją zrozumieć, zwłaszcza jak się zaperzy. Dotąd ubolewa, że żadne z wnucząt nie poszło na katolicki uniwersytet.

Erin uśmiechnęła się blado. Wolą nie opowiadać o swojej rodzinie, bo nie miała czym się chwalić. Według słów mamy, dziadek ze strony ojca też pochodził z Dublina. Wyemigrował do Stanów i bardzo szybko zaadaptował się do nowej rzeczywistości.

Zaczął od przemytu alkoholu, a gdy prohibicja się skończyła, przerzucił się na inne, równie lukratywne sposoby zarabiania pieniędzy, oczywiście nielegalne. Handlował nawet bronią. Synowie ochoczo poszli w jego ślady. To dlatego mama, chcąc ocalić przynajmniej jedno dziecko, przystała na ten nieprawdopodobny układ. Zostawiła syna, a sama zabrała Erin i na zawsze wyjechała z Chicago.

Przez te wszystkie lata ojciec nigdy się nie odezwał, podobnie zresztą jak Erin. Najpierw była zbyt przerażona opowieściami mamy, by próbować nawiązać z nim kontakt. Potem, już w szkole, gdy przeżywała krótki okres buntu, wmówiła sobie, że gdyby ojciec znał ich miejsce pobytu i nowe nazwisko, z pewnością chciałby ją poznać. Była pewna, że wystarczyłoby jedno spotkanie, by przyjął ją z otwartymi ramionami.

Mama jakimś sposobem wszystkiego się domyśliła. Nie mogła niczemu zapobiec, lecz prosiła tak gorąco i z takim żarem przekonywała o możliwych konsekwencjach, że wprawdzie nie od razu, jednak jej uwierzyła. Jeśli obróci się to przeciwko nim? Jeśli ojciec zacznie domagać się praw do córki? Jeśli zagrozi mamie?

Potem już nigdy nie próbowała go odszukać; mama, z tego co wiedziała, również. Choć czasami wydawało jej się to dziwne. Erin martwiła się o Madeline. Coraz bardziej izolowała się od świata, powoli wpadała w depresję. Erin intuicyjnie czuła, że dręczy ją poczucie winy. Często słyszała w nocy jej zduszony płacz, lecz gdy delikatnie starała się do tego nawiązać, mama zamykała się w sobie jeszcze bardziej.

Teraz, gdy na zawsze odeszła, już nie pozna jej mrocznej tajemnicy.

Poczuła na sobie wzrok Nicka. Odwróciła się i spojrzała na niego. Przyglądał się jej uważnie, jakby starał się coś zrozumieć. Sama też chętnie zadałaby mu kilka pytań.

- Dziwisz się, że ktoś może wybrać sobie taki zawód? - zagadnęła.

Uniósł lekko brwi.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego masz takie osiągnięcia. Chyba jesteś jasnowidzem.

Prawdę mówiąc, niewiele się mylił. Nieraz zdarzało się, że dochodziła do wniosków, które wszystkim wydawały się nieprawdopodobne, a jednak to ona miała rację. Do tej pracy potrzebna jest ogromna cierpliwość i pedantyczna dokładność. Gdy inni rozkładali ręce lub poprzestawali na pobieżnych wynikach, Erin się nie poddawała. Nie przerażały jej długie i nieraz stracone godziny, spędzone w laboratorium. Sprawę uznawała za zakończoną dopiero wtedy, gdy miała stuprocentową pewność, że nic więcej nie da się zrobić.

- Kocham moją pracę - powiedziała. - To wystarczy. Nie potrzeba żadnych nadnaturalnych zdolności.

Znowu na nią popatrzył.

- Tym sposobem wracamy do mojego pytania. Jak to się stało, że zostałeś antropologiem, w dodatku z taką specjalizacją?

- Mam odpowiedzieć w dwóch słowach? - Wzruszyła ramionami.

- Archeologia zawsze mnie interesowała, a potem zafascynowały mnie filmy, gdzie głównym bohaterem był Indiana Jones. Wtedy, podobnie jak wielu moich rówieśników, podjęłam ostateczną decyzję. Wydawało mi się to wymarzonym sposobem

na życie. Dalekie podróże w poszukiwaniu bezcennych znalezisk, od których zależy istnienie ludzkości. Nick nie ukrywał zaskoczenia.

- Nigdy bym nie pomyślał, że jesteś taką roman-tyczką.
- To określenie niektórzy mogliby uznać za afront - odparła spokojnie. - Lecz ponieważ taka jest prawda, nie czuję się urażona.

Uśmiechnął się, wzrok mu się rozjaśnił. Naprawdę miał piękne oczy.

- Jesteś zupełnie inna, niż sądziłem.
- Tak mówisz? - Starła się, by jej głos brzmiał normalnie, ale serce zabiło mocniej. - Chyba się domyślam, jak sobie mnie wyobrażałeś.

Uśmiechnął się lekko.

- Ja też niezupełnie tak wyobrażałam sobie detektywa z wydziału zabójstw. Gdzie podziałeś wymięty prochowiec?

Nick nagle spoważniał.

- Niestety rzeczywistość różni się od tego, co pokazują filmy. Nie jesteśmy tacy jak porucznik Colum-bo. Nie zawsze udaje się znaleźć winnego, niektórzy potrafią ujść sprawiedliwości. Nawet najgorsi przestępcy i wyrachowani mordercy.

W jego głosie było coś poruszającego. Erin wzdrygnęła się. Popatrzyła ukradkiem, zastanawiając się, dlaczego odnalezione wczoraj szczątki mają dla niego aż takie znaczenie. Wprawdzie zapewniał, że chce jedynie pomóc znajomemu, ale ona wiedziała swoje. Czowała przez skórę, że za tą sprawą kryje się coś więcej, coś, o czym nie chciał jej powiedzieć. Była tylko nie wplątała się w jakąś nieprzyjemną historię.

- Czyli zapragnęłaś znaleźć się w roli Indiany Jonesa - podjął po chwili, ale już nie tak lekkim tonem, jak poprzednio. - A skończyło się na antropologii.

- Antropologia jest dziedziną archeologii. Nie można powiedzieć, że zmieniłam kierunek, wybrałam jedynie wąską specjalizację. - Uśmiechnęła się. - W czasie studiów przekonałam się, że wykopaliska archeologiczne to bardzo żmudne zajęcie. Kopiesz milimetr po milimetrze w nadziei, że znajdziesz resztki jakiejś skorupy. Nie tak, jak w filmach z Harrisonem Fordem, choć czasami rzeczywiście może być to fascynujące. Zainteresowałam się antropologią fizyczną. Jeden z profesorów opowiedział nam o pewnej kobiecie, której córka zaginęła bez wieści. Minęło ponad dwadzieścia lat. Wreszcie gdzieś odnaleziono ludzkie szczątki i po identyfikacji okazało się, że to ta zaginiona dziewczyna. Otrzymał list od jej matki. Dziękowała, bo przywrócił jej spokój. Przez dwadzieścia lat szukała córki, wypatrywała jej na ulicach, w centrach handlowych. Obsesyjnie przyglądała się ludzkim twarzom, zastanawiając się, czy któraś z tych osób nie jest jej dzieckiem. - Umilkła. - Wtedy zdecydowałam, że właśnie tym się zajmę.

- Szczęściara z ciebie. Wiele osób do końca życia nie wie, co tak naprawdę chciałoby robić.

Erin popatrzyła na niego zaskoczona.

- Nie odpowiada ci praca detektywa? Nick wzruszył ramionami.

- Właściwie nigdy się nad tym poważnie nie zastanawiałem. Od dziecka wiedziałem, że zostanę policjantem. Jak wszyscy w naszej rodzinie. Ojciec, dziadek, moi bracia. - Znowu wzruszył ramionami. - Chyba mamy to w genach.

Ten temat nie był dla niej miły. Wołała nie zastanawiać się nad rodzowym dziedzictwem Nicka czy swoim. Znała teorię głoszącą, że o rozwoju człowieka decyduje wpływ środowiska i sposób wychowania, nie zaś genotyp. Dlatego była wdzięczna mamie, że zapewniła jej szczęśliwe dzieciństwo z dala od ojca.

Była jednak druga strona medalu. Istnieje ogromna literatura i bogato udokumentowana wiedza na temat dziedziczenia konkretnych cech i zachowań. Według najnowszych badań negatywne, wręcz kryminalne skłonności mogą być przekazywane z pokolenia na pokolenie, a ona miała w sobie geny ojca. Ta świadomość odegrała dużą rolę w wyborze profesji. Jako ekspert przysłuży się społeczeństwu, natomiast złe skłonności nie będą miały jak się ujawnić.

Nie były to jednak przemyślenia, jakimi mogłaby się podzielić z Nickiem. Nie należy on do osób, które od razu i bez zastrzeżeń wierzą w takie opowieści, a skoro mają razem pracować, wzajemne zaufanie jest podstawą.

Zatrzymał samochód na uczelnianym parkingu. Laboratorium i biura FAHIL mieściły się w nowym, dobudowanym kilka lat temu skrzydle budynku wydziału nauk przyrodniczych.

Współczesna bryła stanowiła ostry kontrast z pozostałą częścią uniwersyteckich zabudowań.

Wysiedli z auta i podeszli do głównego wejścia. Erin wyjęła klucze, ale drzwi były otwarte. Popatrzyła na Nicka. Miał dziwną minę.

- Mówiłaś, że wejście jest zawsze zamykane.

- Do laboratorium zawsze, chyba że akurat pracuję, ale przychodzą sprzątaczkę, poza tym tutaj mieści się dziekanat i kilka sal wykładowych.

Poprowadziła go przez pusty korytarz. Echo zwielokrotniało odgłos kroków i odbijało się od ścian. Poplątana sieć korytarzy dla nieorientowanej osoby stanowiła trudną do rozwikłania zagadkę.

Drzwi łączące budynek z nową częścią nie były zamknięte. Już miała przekroczyć próg, gdy Nick zagroził jej drogę.

Żachnęła się.

- Na pewno ktoś został po godzinach. Ktoś z personelu...

Uciszył ją wzrokiem. Popatrzyła na pusty, tonący w mroku korytarz. Wzdrygnęła się, poczuła ciarki na plecach. Ogarnął ją niepokój i trudny do nazwania lęk. Nick powoli ruszył w głąb korytarza. Milcząc, podążyła za nim. Zatrzymywał się przy kolejnych drzwiach i ostrożnie sprawdzał, czy są zamknięte.

- Jak można dostać się stąd do laboratorium? - zapytał niemal szeptem.

- Stąd się nie da. Trzeba pojechać windą na drugie piętro, gdzie mieści się FAHIL. Dopiero stamtąd można zjechać windą na sam dół.

Nick rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Z zewnątrz nie ma tam dojścia?

- Jest jedno, awaryjne - odpowiedziała. - Zamknięte na stałe.

Drzwi można otworzyć tylko od środka. Zwykle tamtędy odbieramy przesyłki. Ale ktoś musi być wtedy w laboratorium.

- Domyślam się, że macie tam alarm?

- Oczywiście. Drugie wejście jest z korytarza.

- Kto ma klucze?

- Już ci mówiłam, tylko pracownicy FAHIL.

- A Gloria Maynard?

- Gloria? - Zapamiętał jej nazwisko. No cóż, widać nie jest taki obojętny na kobiece wdzięki, za jakiego chce uchodzić. - Nie ma swojego klucza. Czasem korzysta z mojego.

Znowu to ostre spojrzenie. Wzruszyła ramionami.

- Zdarza się, że posyłam ją na dół, gdy potrzebuję czegoś na ćwiczenia lub do konsultacji - wyjaśniła. - Nie bardzo lubi tam chodzić, więc zdarza się to rzadko.

Doszli do wind. Erin nacisnęła przycisk. Nick zrobił krok do przodu, osłaniając sobą otwierające się drzwi.

- Nie wydaje mi się, żeby coś było nie tak - powiedziała Erin, obrzucając windę uważnym spojrzeniem i wchodząc do środka. - Po prostu ktoś został dłużej w pracy.

Nick nie skomentował jej słów, tylko w milczeniu stanął obok.

Na jego twarzy malowało się napięcie. Przez moment przemknęło jej przez myśli, że pewnie pod kurtką ma schowaną broń.

Nacisnęła przycisk drugiego piętra, drzwi zamknęły się z cichym dźwiękiem i winda powoli ruszyła w górę. Erin poczuła ucisk w żołądku.

Na drugim piętrze powitała ich ciemność. Przez chwilę Erin stała w milczeniu, wpatrując się w przytłumione światło lampy na końcu długiego korytarza, przy klatce schodowej. Nigdy nie zwróciła na to uwagi. Teraz panujący tu mrok budził dziwny lęk. Co się z nią dzieje? Tyle razy zostawała po godzinach, często do późnej nocy, i nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby się czegoś obawiać. Tym bardziej teraz, u boku policyjnego wywiadowcy, nie ma żadnego powodu do zdenerwowania. A jednak czuła na ramionach gęsią skórę.

Tuż przy windzie mieściła się otwarta część recepcyjna, gdzie urzędowała Gloria. Minęli jej biurko i ruszyli dalej. Gabinet Erin mieścił się w najdalszej części. Z każdym krokiem jej zdenerwowanie wzrastało. Gdy doszli do drzwi, niemal ogarnęła ją panika. A jeśli ktoś się włamał? Jeśli wyniósł archiwum z danymi? Jeśli zechce zrobić użytek z materiałów, które nie powinny się dostać w niepowołane ręce?

Nacisnęła klamkę i odetchnęła z ulgą. Drzwi były zamknięte. Włożyła klucz i przekręciła go. Sięgnęła do włącznika światła, automatycznie omiatając wzrokiem całe wnętrze.

Wszystko było w absolutnym porządku. Kartoteki na miejscu, szuflady nie tknięte. Błat biurka pusty, tak jak go zostawiła.

Zawsze, wychodząc do domu, chowała papiery, by nic nie zostało na wierzchu. Przez lata pracy wyrobiła w sobie taki nawyk.

- Wygląda dobrze - stwierdził Nick, obrzucając pomieszczenie uważnym spojrzeniem. - Chodźmy teraz do laboratorium. Warto je sprawdzić.

Skinęła głową.

- Dobrze. I tak miałam wziąć stamtąd parę rzeczy. Jestem pewna, że nic się nie stało. Drzwi będą zamknięte, tak jak te.

Popatrzył na nią sceptycznie, lecz nic nie powiedział. Widać tutejszy system zabezpieczeń nie wzbudził jego zaufania.

Erin powstrzymała się od komentarza. Nie warto teraz dyskutować, zwłaszcza o FAHIL. Ze wszystkich aspektów życia praca miała dla niej największe znaczenie, na tym gruncie czuła się najpewniej. Wiedziała, że

jest dobra, a jeśli ktoś miał jakieś zastrzeżenia, nie zamierzała się o to wyklócać.

Zjechali windą na dół. Tu też panował półmrok. Erin wyłączyła alarm i czujniki reagujące na ruch, postanawiając w duchu jak najszybciej wystąpić z wnioskiem o zainstalowanie mocniejszego oświetlenia.

Otworzyła drzwi laboratorium, weszli do środka. Nie od razu zapaliła światło. Chciała, by Nick zobaczył wewnątrz oświetlone jedynie awaryjnymi lampkami. Długie rzędy leżących na półkach czaszek, ledwie wyłaniających się z ciemności, naprawdę robiły wrażenie. Nie darmo Gloria tyle razy się zarzekała, że za żadne skarby nie weszłaby tu po ciemku. Erin to zawsze śmieszyło. Popatrzyła na Nicka. W półmroku ledwie majaczyła jego twarz. Bardziej czuła niż widziała, jak bardzo był spięty. Wymamrotał pod nosem coś, czego nie usłyszała, i głęboko westchnął.

- Słucham? - zapytała.

- Możesz zapalić światło? Czy może chcesz poopowiadać o duchach?

Erin zerknęła na niego z rozbawieniem, a potem nacisnęła przycisk.

- Chyba nie boisz się zjaw?

Wzdrygnął się, gdy jasne światło zalało pomieszczenie.

Popatrzył na Erin chłodno.

- Domyślam się, że twoje ulubione święto to Halloween. Co wtedy robisz? Może zamiast dyni dekorujesz te czaszki?

W jednej chwili rozbawienie ją opuściło.

- Nigdy bym tego nie zrobiła - powiedziała ostro.

-Szczątki, które badam, zawsze traktuję z szacunkiem. Pamiętam, że to byli ludzie, czyjaś siostra czy brat, czyjaś matka.

Popatrzył na nią z napięciem, przetrawiając w duchu jej słowa.

Przez długą chwilę nie przerywał ciszy. Dopiero po jakimś czasie odwrócił wzrok i rzekł cicho:

- Widzę, że dobrze trafiłem.

Nick dokładnie obejrzał drzwi prowadzące na zewnątrz.

- Mówisz, że otwierają się tylko od środka? Erin podeszła bliżej.

- Tak. Pierwotnie miało to być wyjście ewakuacyjne, ale odbieramy tędy przesyłki. Wychodzi na wewnętrzną alejkę.

- Chętnie bym je obejrzał z tamtej strony. Wzruszyła ramionami.

- Bardzo proszę. Podjedź tu, to załadujemy sprzęt. Wprowadziła kod i gestem pokazała, że można przejść.

Nick powoli odchylił masywne drzwi. Wychodząc, już na progu odwrócił się i popatrzył na Erin. Drzwi zamknęły się cicho.

Niechętnie zostawiał ją samą, choć wiedział, że w laboratorium była bardziej bezpieczna niż w większości miejsc w Chicago. No i dobrze się tu czuła. A jednak coś nie dawało mu spokoju. Dziś wieczorem zobaczył ją w innym świetle. Te rozpuszczone włosy, podkreślający figurę strój... Nieoczekiwanie ujrzał w niej atrakcyjną kobietę.

Potrząsnął głową, próbując odepchnąć od siebie obraz Erin, i zszedł po schodkach wychodzących na zaułek. Z jednej strony kończył się budynkiem

FAHIL, na wprost ograniczał go wysoki na prawie trzy metry mur. Samochodom dostawczym niełatwo stąd wyjechać, pomyślał mimo woli.

Mało przyjemne miejsce. Chłodne, wręcz kliniczne laboratorium też nie budziło miłych uczuć. No cóż, taka już jest specyfika tej pracy. Lecz trudno pogodzić się z myślą, że doczesne szczątki, i to szczątki osoby bardzo bliskiej, trafią na ten laboratoryjny stół i zajmie się nimi obcy człowiek.

Dobrze, że Erin okazała się odpowiednią osobą. Była całkowicie oddana swej pracy, a jednocześnie dyskretna i godna zaufania. Nie przez przypadek uznawano ją za wybitną specjalistkę. Sąd i ława przysięgłych na pewno nie zakwestionują jej opinii, jeśli więc potwierdzą się jego podejrzenia, Daniel O'Roarke zostanie oskarżony o zamordowanie Seana Gallaghery, ojca Nicka. I już się nie wymknie z celi śmierci.

Osiem lat temu postawiono mu zarzut brutalnego morderstwa, którego ofiarą padła Ashley Dallas, pasierbica Eda Dawsona. Piękna dziewczyna, w której kochał się Tony, młodszy brat Nicka. Do prowadzenia śledztwa Dawson wyznaczył Seana Gallaghery, najlepszego detektywa z wydziału. Sean aresztował zabójcę, a kilka tygodni potem zaginął bez wieści. Jego ciała nigdy nie odnaleziono. Nick ani przez moment nie wątpił, że za tym zniknięciem stał O'Roarke.

Po tych ludziach wszystkiego się można było spodziewać. Wiele lat temu William Gallagher i James O'Roarke wyemigrowali z Irlandii i przybyli do Stanów, gdzie ich drogi natychmiast się rozeszły. William zaczął pracować w policji, James został przestępcą. Łączyło ich tylko jedno - uczucie do Colleen, babci

Nicka. Była zaręczona z Jamesem, ale gdy prawda o jego kryminalnych poczynaniach wyszła na jaw, rzuciła go i została żoną Williama. Wtedy już wcześniej istniejąca między nimi rywalizacja jeszcze bardziej się zaostrzyła i z biegiem czasu stali się śmiertelnymi wrogami.

Wzajemna niechęć przechodziła z pokolenia na pokolenie.

O'Roarke'owie nadal prowadzili swoje ciemne interesy, Gallagherowie stali na straży prawa. Nic dziwnego, że przepaść między nimi stale się pogłębiała. Gdy Sean Gallagher przepadł bez wieści, Nick wypowiedział rodowi O'Roarke'ów otwartą wojnę.

Daniel został oskarżony o morderstwo Ashley i skazany na karę śmierci. Od tamtej pory armia prawników wynajętych przez jego ojca stawiała na głowie, by wyciągnąć go z za krat. Wnosili kolejne apelacje, odwoływali się od wyroku. Ponosili porażkę za porażką aż do momentu, gdy kilka miesięcy temu sprawa nieoczekiwanie przybrała inny obrót. Na światło dzienne wydostały się nieznane szczegóły ze śledztwa. Podobno niektóre zebrane przez policję dowody przemawiające na korzyść oskarżonego nie trafiły do sądu. I podobno stał za tym Sean Gallagher i Ed Dawson.

Do akcji wkroczyli najlepsi prawnicy, włączyły się media. Tym razem adwokaci mieli potężne argumenty i wiele wskazywało, że uda się zakwestionować wcześniejszy wyrok. Jeśli wygrają, Daniel O'Roarke wyjdzie na wolność. Ogromne pieniądze i wpływy potrafią wiele zdziałać, dlatego uwolnienie Daniela jest nie tylko możliwe, ale bardzo prawdopodobne.

To, co się potem działo, było dla Nicka nie do zniesienia. Gazety rozpisywały się na temat procesu

i uchybień, ogromne zdjęcia Daniela tygodniami wisały na billboardach. Natchnione panienki żarliwie błagały sąd, by wypuścił na wolność niewinnie oskarżonego. O'Roarke miał nawet swoją stronę w Internecie, założoną przez jedną z jego najzagorzalszych wielbicielek, uparcie zapewniającą, że oboje bezgranicznie się kochają.

Reakcja tłumów napełniała Nicka goryczą. Nikt ani przez chwilę nie pomyślał o tym, co czują rodziny ofiar. Nikt nie zastanawiał się, jak przyjmą fakt uwolnienia domniemanego mordercy swoich bliskich, jak zdołają pogodzić się ze świadomością, że ten, kto odebrał komuś życie, znów jest na wolności i znowu może zabijać. Nawet jeśli jakieś dowody nie weszły do oficjalnego protokołu, to przecież proces sądowy udowodnił winę oskarżonego. Sąd wydał prawomocny wyrok.

Jeszcze nigdy nie czuł się tak bezradny. Jak oczekiwać sprawiedliwości, skoro system prawny jest niedoskonały? I nagle ten telefon od szeryfa z Wisconsin z informacją o odnalezieniu nie zidentyfikowanych szczątków w pobliżu letniego domku Gallagherów. Tam ojciec pojechał na ryby i przepadł bez wieści. Ten telefon to prawdziwe zrzędzenie losu, znak boży. Jeśli okaże się, że znaleziono to, co pozostało z jego ojca, oraz jeśli zdoła udowodnić, że Sean został zamordowany, wówczas śledztwo przeciwko Danielowi wkroczy na nowe tory, a droga na wolność nie będzie już taka prosta.

Po ośmiu długich latach może wreszcie nadejdzie sprawiedliwość. Dla Seana Gallaghery. I dla Nicka.

W przeciwieństwie do wielu osób, które sporadycznie przychodziły do laboratorium, Erin nigdy nie czuła się tu nieswojo. Przywykła do chłodnego, nawet odstręczającego otoczenia, zresztą pochłonięta pracą nie zwracała uwagi na tę odhumanizowaną atmosferę. Dopiero rozmowa z Nickiem otworzyła jej oczy i obudziła w niej czujność.

Już przy wejściu do głównego budynku, gdy nieoczekiwanie zastali otwarte drzwi, ogarnął ją ledwie odczuwalny niepokój. Teraz, stojąc w pustym laboratorium, jeszcze mocniej uświadamiała sobie swoją samotność. Poczwała ciarki na plecach. Dobrze ci tak, zgromiła się w duchu. To kara, że chciałaś nastraszyć tego nieboraka. Wprawdzie nie wygląda na strachliwego faceta, jednak ciemność panująca w laboratorium trochę go zmroziła. Zresztą wcale się z tym nie krył. Tym ją ujął. Nie kreował się na bohaterskiego macho, jak większość policjantów, z jakimi miała okazję się zetknąć. Ale też nie musiał na nic się silić. Ma dość wewnętrznej siły i wiary w siebie, by niczego nie udawać. Takie rzeczy od razu się wyczuwa. Prawdę mówiąc, jest bardzo interesującym mężczyzną, rzadko się takich spotyka.

Opamiętała się. Nie miejsce i pora, by roztrząsać jego zalety. Powinna przygotować sprzęt do jutrzejszej ekshumacji. Sięgnęła po szpadel.

Zajęta pakowaniem, w pierwszej chwili puściła mimo uszu ten cichy dźwięk, dopiero po jakimś czasie uzmysłowiła sobie, że coś jest nie tak. Serce jej zamarło. Czyżby tu jeszcze ktoś był?

Poczwała, że włosy stają jej dęba.

Nie odwróciła się od razu; przez kilka sekund

próbowała określić, co to za dźwięk i skąd dochodzi. Grube ściany i masywne drzwi w zasadzie niczego nie przepuszczały, ale już wcześniej zdarzało się, że gdy wokół panowała absolutna cisza, do środka przenikały odległe odgłosy. Czasami dochodził ledwie słyszalny dźwięk zjeżdżającej na dół windy.

Początkowo kładła to na karb wyobraźni, ale potem przekonała się, że rzeczywiście słuch jej nie zawodzi, bo na progu zawsze ktoś się pojawiał: Gloria, ktoś z personelu, jakiś petent. Z czasem przyzwyczaiła się i korzystała z tego systemu wczesnego ostrzegania. Uznała, że albo ma wyjątkowo dobry słuch, albo wentylacja przenosi i wzmacnia odgłosy z korytarza. Jeśli naprawdę tak było, to poza nią nikt tego nie spostrzegł, choć z drugiej strony mało kto pracował tu samotnie...

Znów rozległ się ten daleki dźwięk. Erin odwróciła się. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Nastawiła uszu. Szczątki 00-03 w milczeniu leżały na stole. Czaszki na półkach szczyrzyły zęby. Ten widok, do którego dawno przywykła, działał niemal uspokajająco. Drzwi do pomieszczenia z rentgenem były szczelnie zamknięte. Właściwie nie działo się nic, co mogłoby budzić niepokój. Nagle znów usłyszała niemal nieuchwytny odgłos jadącej windy. Po tym, jak razem z Nickiem zjechała do laboratorium, ktoś musiał ściągnąć ją na drugie piętro, a teraz zjeżdżał na dół.

To musi być ktoś z personelu, bo nikt inny nie ma klucza do laboratorium. Ta świadomość powinna ją uspokoić, jednak tak nie było. Nikt o tej porze już tu nie pracował. A jeśli nawet ktoś chciał dłużej zostać, to zgodnie z procedurą powinien wcześniej zgłosić swój

zamiar. Skoro więc ktoś próbował się tu dostać, robił to bez pozwolenia.

W pierwszym odruchu chciała przyłapać nieproszonego gościa na gorącym uczynku, lecz zaraz potem przypomniała sobie ostrzeżenia Nicka. „Może nie patrzy pani w ten sposób, lecz w laboratorium leżą szczątki zamordowanej kobiety. Jej identyfikacja może być komuś bardzo nie na rękę”.

Popatrzyła na drzwi i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że zamek jest otwarty, a wychodząc z windy, wyłączyła alarm i czujniki reagujące na ruch w korytarzu i w laboratorium. Jeśli w windzie znajduje się ktoś, kto ma nieczyste zamiary, może grozić jej prawdziwe niebezpieczeństwo.

Ze szpadlem w ręku pobiegła do drzwi i pośpiesznie opuściła ciężki rygiel. Przytknęła twarz do okienka umieszczonego w metalowym skrzydle. Nie widziała stąd windy, ale cichy dźwięk już nie dochodził, czyli winda prawdopodobnie zjechała do piwnicy. Ktoś już z niej wyszedł i wpatruje się w pograżony w ciemności korytarz, czekając, aż Erin otworzy drzwi...

Po drugiej stronie szybki zamajaczyła jakaś twarz. Poczowała, że serce podchodzi jej do gardła. Krzyknęła i odskoczyła gwałtownie. Za drzwiami rozległ się cichy okrzyk i w tej samej chwili twarz znikła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mogłeś uprzedzić, że zamierzasz ściągnąć na dół ochroniarza - wymamrotała Erin, gdy już zapakowali do bagażnika przygotowany sprzęt i ruszyli na północ szeroką aleją Lake Shore Drive, biegnącą wzdłuż jeziora Michigan. W nocnym mroku jarzyły się tysiące świateł, wyznaczając brzeg i odbijając się w ciemnej, połyskliwej tafli wody. Chłodny wiatr znad jeziora, niosący daleką zapowiedź ulewnej burzy, przeganiał strzępiaste chmury. Spowity delikatną, mglistą koronką rogal księżycy jaśniał bladym światłem. Noc była chłodna i cicha.

Erin odwróciła się, popatrzyła na siedzącego obok Nicka.

- Omal nie dostałam zawału - powiedziała ze złością - gdy zobaczyłam za szybą twarz Ralpha.

Nick uśmiechnął się.

- No nie, doktor Casey! - odparł z udanym zdumieniem. - Przestraszyć się we własnym laboratorium?

- Dobrze już - powiedziała znacznie spokojniej. - Dostałam nauczkę, pewnie mi się należało. Tylko

trzeba było pomyśleć o Ralphie. Nie zauważyłeś, że biedak nie jest najlepszego zdrowia?

Pracujący w FAHIL strażnik miał dobre trzydzieści kilo nadwagi i wielkie zamiłowanie do batoników oraz nafaszerowanych kofeiną słodkich napojów. Erin wiedziała, że w ten sposób ratował się przed morzącym go snem. Kiedyś przyłapała go, gdy spał przy biurku Glorii, z nogami wyciągniętymi na blacie. Chrapał, aż miło. Nie obudziło go nawet głośne trzaśnięcie wsuwanej szuflady.

Lubiła go i wiedziała, że zależy mu na posadzie. Wtedy tylko nim potrząsnęła, by go obudzić. Zresztą w głębi duszy była przeświadczona, że świetnie by się obeszli bez ochroniarza. Jest dobry alarm, więc po co przesadzać. Dopiero teraz zaczynało do niej docierać, że gdy zostawała po godzinach, wcale nie była bezpieczna. System alarmowy wyłączony, czujniki ruchu też. Gdyby ktoś wsiadł do windy na drugim piętrze i zjechał na dół... Wzdrygnęła się, wołała o tym nie myśleć. Musi bardziej dbać o bezpieczeństwo, porozmawia też z Ralphem i uczuli go na te sprawy. Oczywiście, jeśli po dzisiejszym incydencie biedak nie zrezygnuje z pracy.

Jakby czytając w jej myślach, Nick popatrzył na nią uważnie, bez śladu poprzedniego rozbawienia.

- Nieważne, w jakiej jest formie. Ma konkretną pracę i określone obowiązki, a to w pierwszej kolejności oznacza, że powinien pilnować, czy są zamknięte drzwi, a także stale zachowywać czujność.

Była pewna, że Ralphowi nieźle dostało się od Nicka. Ralph był porządnym facetem, niestety niezbyt lotnym. Dałaby głowę, że nie chciał źle, tylko tak wyszło.

- Nic się nie stało - powiedziała pośpiesznie.
- Sprawdziliście budynek i wszystko było w porządku. Nie ma się czym przejmować.

W ciemności zobaczyła jego ściągnięty profil. Było jasne, że Nick miał zupełnie inne zdanie w tej sprawie. Westchnęła.

- Detektywie Gallagher... Nick - poprawiła się.
- Zdaję sobie sprawę, że dla ciebie względy bezpieczeństwa odgrywają ogromną rolę, ale tu nigdy nie zdarzyło się nic niepokojącego.

Zerknął na nią z ukosa.

- Laboratorium zostało uruchomione dopiero rok temu, i to dzięki funduszom anonimowego sponsora, a ty pracujesz tutaj zaledwie dwa miesiące. Myślę, że w tej sytuacji nie powinnaś wyciągać zbyt daleko idących wniosków.

Erin buńczucznie uniosła brodę.

- To prawda, zapominasz jednak, że zanim przeszłam do FAHIL, pracowałam w jednym z najlepszych ośrodków tego typu, i naprawdę znam się na swojej robocie.

Coś w jej tonie go poruszyło.

- Ani przez chwilę w to nie wątpiłem. Wiem, że jesteś doskonałym fachowcem, ale ja również znam się na swojej pracy. Być może jestem przeczulony na punkcie bezpieczeństwa, ale wolę być przesadnie ostrożny, niż potem żałować. Uważasz, że nie mam racji?

Nie odpowiedziała. Zamiast tego popatrzyła na niego badawczo, zastanawiając się w duchu, co przed nią ukrywa. Wjechali właśnie na autostradę. Mimo późnej pory panował spory ruch.

- Wracając do szkieletu, który znalazłeś... - zaczęła.
- To nie ja go znalazłem - przerwał jej raptownie, wyraźnie poruszony.
- No tak, jakiś myśliwy. - Umilkła. - Ciągle mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego.

Nick zerknął w tylne lusterko.

- Już raz to mówiłaś.
 - A ty nie odpowiedziałeś. Chciałabym wiedzieć, w co się pakuję.
- Nick gwałtownie zahamował i zjechał na pobocze. Przez chwilę siedział nieruchomo, niewidzącym wzrokiem wpatrując się w szosę przed sobą. Wreszcie przyznał:

- Masz rację. Nie powiedziałem ci wszystkiego...
- Chciała mu przerwać, lecz nie pozwolił jej na to.
- I nie powiem - zakończył ponuro.
- Ale gdybym wiedziała coś więcej, byłoby mi łatwiej...
- Zależy mi - przerwał jej - by twoja opinia była całkowicie obiektywna.
- Moje opinie zawsze są takie - powiedziała ostro. Mimo ciemności spostrzegła, jak bardzo Nick był poruszony tą rozmową.

- Wiem o tym, dlatego poprosiłem cię o pomoc, jednak z ważnych powodów nie mogę ci nic więcej powiedzieć.

Potrzebujemy absolutnie bezstronnego eksperta. Erin, zrozum, to ma kluczowe znaczenie dla sprawy.

Dopiero teraz pojęła, o co w tym wszystkim chodzi.

- Zbierasz dowody - rzekła powoli. - Chcesz kogoś postawić w stan oskarżenia. Kogoś, kto ma pieniądze i wpływy.

- Nie myśl o tym, po prostu zrób swoje. - Ich spojrzenia na moment się spotkały i w tej krótkiej chwili coś niezwykłego wydarzyło się między nimi. Nick, jakby wbrew sobie, odwrócił głowę i powiedział: - Usiądź wygodnie i spróbuj odpocząć. Przed nami daleka droga.

Znów pomknęli autostradą. Erin próbowała pójść za radą Nicka, lecz szybko zrozumiała, że nic z tego nie będzie. Zbyt była świadoma jego obecności. Był tak blisko, że wystarczyło tylko wyciągnąć rękę, by go dotknąć... Co dziwne, ta możliwość wydawała się jej bardzo kusząca. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz była na randce, nie mówiąc już o czasach, gdy całowała się z kimś cudownym i upragnionym.

Ukradkiem zerknęła na Gallaghera. Czas najwyższy, żeby to zmienić, pomyślała.

Burza jeszcze nie nadeszła, lecz poranne niebo było zasnuwane ciężkimi chmurami. W powietrzu czuło się nadchodzący deszcz. Synoptycy zapowiadali, że gwałtowna ulewa nadejdzie dopiero za kilka godzin. Nick modlił się, by ta prognoza sprawdziła się. Noc spędzili w przydrożnym motelu kilkanaście kilometrów za Milwaukee. Oczywiście wzięli oddzielne pokoje, lecz ciągle mieli świadomość swojej obecności, bo przez cienkie ściany słychać było wszelkie odgłosy. Nick, wyciągnięty na łóżku, wsłuchiwał się w szum wody z prysznicą. I choć jego umysł zdawał się być całkowicie zaprzątnięty jutrzejszą akcją, wyobraźnia popchnęła myśli w zupełnie innym kierunku. Widział Erin stojącą pod strumieniem gorącej wody... mokre włosy opadają jej na plecy, a on podchodzi

do niej i odgarnia wilgotne pasma... muska ustami jej szyję, potem chwytą ją w ramiona i niesie do sypialni...

Te obrazy, coraz bardziej gorące i zmysłowe, zdumiewały go i jednocześnie ekscytowały. Zgasił lampę, otulił się kołdrą i spróbował czymś innym zająć swe myśli. Wreszcie ochłonał. Zaczynał już zasypiać, gdy zza ściany dobiegło go skrzypnięcie materaca. Pewnie Erin właśnie się położyła. Naraz usłyszał jej cichy głos:

- Dobranoc, Nick.

Śpiewny południowy akcent miał w sobie ujmującą łagodność i miękkość. Nick poruszył się niespokojnie. Nieoczekiwanie uświadomił sobie, że już od dawna spędzał noce samotnie.

Pomyślał o Erin. Zamknął oczy, ale sen nie przychodził. A kiedy wreszcie usnął, zaczął śnić o pewnej pani antropolog.

- Nick?

Jej głos wyrwał go z rozmarzenia. Był tak pochłonięty wspomnianiem wczorajszej nocy, że w pierwszej chwili nie mógł się otrząsnąć. Znowu siedzieli w samochodzie. Erin delikatnie musnęła jego ramię. Ten dotyk niemal go poraził.

Popatrzył na nią badawczo. Wyglądała na wypoczętą. Widać miała za sobą spokojną noc, czyli odwrotnie niż on.

Była w dżinsach i ciężkich roboczych butach. Spod grubej flanelowej koszuli wyglądał biały bawełniany podkoszulek.

Włosy zczesaa do tyłu i splotła w warkocz. Twarz miała poważną i skupioną.

- Jak sądzisz, ile mamy czasu? - zapytała. - Żeby tylko zdążyć przed deszczem.

- Nie za dużo - wymamrotał, kalkulując w duchu,

czy mogą sobie pozwolić na krótki postój, by napić się kawy. Jechali teraz wąską, obramowaną drzewami wyboistą drogą. Splecione gałęzie tworzyły nad nimi ciemne sklepienie. Nick włączył światła. Spod kół pryskał żwir, a za nimi wzbijały się tumany kurzu.

Przejechali tak kilkanaście kilometrów i zatrzymali się przy zaparkowanych na poboczu dwóch radiowozach.

- Chata jest niedaleko stąd. - Nick wskazał ręką zarośla. - Tam się spotkamy z szeryfem.

- Czyj to domek?

Zawahał się. Nie był przekonany, czy powinien powiedzieć jej prawdę. Wzruszył ramionami.

- Znam właścicieli tej chaty. Śmiało możemy z niej skorzystać. Wysiedli i wyładowali sprzęt. Nick ruszył pierwszy ścieżką, która wiła się między drzewami.

Las, znieruchomiały w oczekiwaniu nadchodzącej burzy, wydawał się nieprzyjazny i obcy. Nick wmawiał sobie, że to przez tę pogodę czuje się podminowany, lecz prawda była inna. Wiedział, że uspokoi się dopiero wtedy, gdy szkielet zostanie wydobyty, zidentyfikowany i pochowany. Jeśli oczywiście okaże się, że to rzeczywiście są szczątki ojca, którego od lat bezskutecznie próbował odnaleźć i w którego śmierć uwierzy dopiero wówczas, gdy odnajdzie jego ciało. Nawet nie mogli go pożegnać, wyprawić mu uroczystego pogrzebu. O'Roarke odebrał im nawet to.

Popatrzył na Erin, a ona odwzajemniła spojrzenie, jakby chcąc dodać mu otuchy. Może naprawdę czytała w jego myślach?

Szeryf i drugi policjant czekali na ganku niewielkiego domku. Gallagherowie mieli tę działkę od dawna, ojciec uwielbiał przyjeżdżać tu na ryby. Osiem lat temu zrobił to po raz ostatni i po prostu znikł.

W początkowym okresie, tuż po jego zaginięciu, Nick często tu przyjeżdżał. Nocował w domku, a potem chodził po lesie, szukając czegoś, co mogłoby naprowadzić go na jakiś ślad. Od jakiegoś czasu bywał tu rzadziej, ale nigdy się nie poddał. Zaprzyjaźnił się z miejscowym szeryfem. Roy Glass, mężczyzna w średnim wieku i z niewielkim brzuszkiem, okazał się świetnym kompanem. Jego brązowe oczy często skrzyły się humorem. Wielokrotnie towarzyszył Nickowi w jego wędrówkach po lesie, a gdy natrafiono na tajemnicze szczątki, natychmiast go o tym powiadomił. Domyślał się, jak ważne może okazać się to znalezisko.

Gdy Erin i Nick wynurzyli się z zarośli, policjanci palili papierosy i popijali kawę ze styropianowych kubeczków. Na widok przybyszy przerwali rozmowę.

Roy przydeptał papierosa i zszedł po drewnianych schodkach, by się przywitać.

- Cześć, Nick.

- Cześć, Roy. Poznaj doktor Casey, mówiłem ci o niej. Jest antropologiem i biegłym sądowym. Erin, to Roy Glass, tutejszy szeryf.

- Miło mi poznać panią - powiedział Roy.

- Również się cieszę, szeryfie Glass.

- Proszę mi mówić Roy. Tu nie jesteśmy tacy oficjalni.

- Jestem Erin. - Uśmiechnęła się i podała mu rękę. Szeryf odwrócił się w stronę domku.

- To Clive Avery - powiedział, przedstawiając towarzyszącego mu policjanta.

Avery skinął głową i odwrócił się bez słowa. Mrużąc oczy, popatrzył w niebo. Wysoki, dobrze zbudowany, jasny blondyn o zielonych oczach i nieco zbyt pełnych ustach. Gdyby nie słabo zarysowana linia szczęki, byłby wyjątkowo przystojny, choć i tak na pewno bardzo podobał się wielu kobietom.

Erin natychmiast poczuła do niego antypatię. Może dlatego, że zachowywał się wobec niej z ostentacyjną obojętnością? A może z powodu niemal namacalnej wrogości wobec Nicka? No cóż, wielkomiński detektyw wtrącał się w jego sprawę i usuwał go w cień. Zapewne o to chodziło.

Ruszyli leśną ścieżką. Avery, jakby chcąc podkreślić swoją pozycję, wysunął się na prowadzenie. Po jakimś czasie zaczęli schodzić w dół niewielkiego wąwozu. Drzewa i krzewy gęstniały, tworząc zieloną masę. Gałęzie uderzały po twarzach, czepiały się włosów. Ze starannie zaplecionego warkocza Erin wyszarpnęły kilka kosmyków.

Powietrze było przesycone niezwykle mocnym zapachem wilgotnej, pełnej rozkładających się resztek ziemi. Ten zapach miał w sobie pewien powab. Idący przed Erin Nick machnął ręką, odganiając owada. Przytrzymał gałąź i czekał, aż Erin podejdzie. Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Mimo panującego w gęstwinie zielonkawego półmroku, w jego oczach dostrzegła nerwowe napięcie. Przypomniała sobie wczorajszą rozmowę. Zależy mu na absolutnie bezstronnej ocenie. Najmniejszych przesłanek, nic, co mogłoby ją naprowadzić na konkretny trop. Jest dosko-

nale zorganizowany i dobrze wie, czego chce. Napięcie i nerwowy niepokój z jednej strony, lecz z drugiej chłodny, skoncentrowany umysł. Nie spocznie, póki nie dopnie swego, czyli nie znajdzie wystarczających dowodów, by wnieść oskarżenie. Wzdrygnęła się w duchu. Nie chciała znaleźć się na miejscu przestępcy, którego ten detektyw zamierza dopaść. Znowu ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie, jakiego już doświadczyła w laboratorium, gdy zdała sobie sprawę z zagrożenia. Otaczające ich zarośla nagle wydały się jej odpychające i ponure, zapach gnijących liści, który jeszcze przed chwilą wprawiał ją w uniesienie, teraz nabrał symbolicznego znaczenia. Próbowwała zdusić w sobie rosnący niepokój, jednak lęk nadal w niej tkwił. Ruszyła do przodu, mimowolnie zastanawiając się, jakie tajemnice kryje otaczająca ją gęstwina. Po dziesięciu minutach znaleźli się na dnie parowu, a zaraz potem wyszli na okrągłą polankę otoczoną kłębowiskiem jeżyn i krzewów. Pełniący straż policjant podskoczył, gdy usłyszał zbliżające się kroki. Erin dostrzegła niepokój malujący się na jego twarzy. Dopiero gdy chłopak zorientował się, że to ludzie, i do tego żywi, nieco ochłonął.

Sądząc po zjadliwej uwadze Avery'ego o telefonie stawiającym policję na nogi w środku nocy, młody policjant był tutaj od wczoraj.

Chłopak splonął rumieńcem.

- Ktoś tu się skradał - rzekł z przekonaniem, wskazując na zarośla. - Przysięgam, że ktoś tu był.

- Uhm - mruknął Avery. - Z rogami i na czterech nogach.

Zadowolony z własnego żartu, zaśmiał się głośno, ale Nick nie podzielił jego wesołości.

- Skąd pewność, że to był jelenź? - zapytał ostro. Avery przestał się śmiać i spiorunował Nicka ostrym spojrzeniem.

- To ja musiałem zrywać się z łóżka i jak niańka przyjeźdźać tutaj, bo Jamie się wystraszył i podniósł alarm, że ktoś go śledzi. Widziałem tropy. To był jelenź - dokończył gniewnie, spoglądając na Nicka spode łba.

Roy Glass klepnął Jamie'ego po ramieniu i uśmiechnął się szeroko.

- Niedaleko jest miejsce, gdzie zwierzęta przychodzą lizać sól. Możliwe, że to był jelenź, ale ty, synu, dobrze zrobiłeś - rzekł życzliwie do speszonego policjanta. Jamie wzruszył ramionami. Twarz mu ciągle płonęła. - Lepiej dmuchać na zimne niż być mądrym po szkodzie - dodał Roy.

Dokładnie to samo powiedział wczoraj Nick, przypomniała sobie Erin, podnosząc wzrok. Nick patrzył na Avery'ego i sądząc po jego minie, domyślała się, że ma do niego podobny stosunek jak ona. Napięcie między nimi było wyraźnie wyczuwalne. Nie dość, że nadciągała burza, to jeszcze ta nieprzyjemna atmosfera, pomyślała Erin. Nieźle się zapowiada.

Odezwała się po raz pierwszy, odkąd opuścili domek:

- Zaczynajmy. Deszcz może spaść w każdej chwili.

Jej głos złagodził panujące w grupie napięcie. Mężczyźni z nie skrywaną ciekawością patrzyli, jak Erin metodycznie wyjmuje przyniesiony sprzęt. Gdy jednak zaczęła wyznaczać granice stanowiska, ich fascynacja zmieniła się w niepokój, a biedny Jamie ledwie krył przerażenie.

Nick w skupieniu przyglądał się pochłoniętej pracą Erin. Każdy jej ruch był dokładny i przemyślany. Doktor Casey naprawdę znała się na swoim fachu. To go uspokajało. Koncentrował się na tym, co robiła, starał się jednak nie myśleć, do jakich wniosków wkrótce dojdzie... Zbyt mocno wmówił sobie, że wreszcie odnalazł ciało ojca, który padł ofiarą brutalnego morderstwa. A potem jego zwłoki ukryto...

Czerwona mgła przesłoniła mu oczy, na moment przestał widzieć Erin i wszystko, co go otaczało. Zapieklą złość ogarnęła go jak spieniona fala. Zupełnie nieoczekiwanie usłyszał głos Seana:

- Synu, musisz nauczyć się panować nad sobą. Musisz kontrolować gniew i złość. Bo jeśli nie, to one zaczną w końcu tobą rządzić.

Tej rady ojciec udzielił mu przed laty. Nick był wtedy w liceum. W czasie szkolnego meczu pobił się z zawodnikiem przeciwnej drużyny, obaj zostali wykluczeni z gry, a zespół Nicka przegrał. Sean domyślił się, że Nick nie zamierza na tym poprzestać i chce dokończyć walkę. Niemal siłą skłonił go do powrotu do domu. Zapowiadała się porządna kara, lecz zamiast tego ojciec opowiedział mu historię odwiecznej niechęci między Gallagherami i O'Roarke'ami.

- Czy wiesz, co leży u podstaw tej wojny, co różni nas od ludzi takich jak oni? - zapytał Sean.

Nick wzruszył ramionami. Nie obchodziły go teraz stare dzieje, myślał tylko o jednym: jak pomścić przegrany mecz.

Ojciec zmierzył go uważnym spojrzeniem.

- Wierzymy w zupełnie inne wartości niż oni. Jesteśmy porządnymi ludźmi. Mamy poczucie dobra

i zła, staramy się panować nad własnymi emocjami i czynić to, co należy. Zawsze kierować się dobrem. To czasem znaczy, że trzeba się wycofać, nie podejmować walki. Jeśli się tego nie nauczysz, nie będziesz wart więcej niż najpodlejszy z O'Roarke'ów.

Teraz, po latach, zrozumiał, że nie wziął sobie do serca przemowy ojca, przynajmniej nie w takim stopniu jak powinien. Ileż to razy nie potrafił zapanować nad złością i gniewem, zwłaszcza gdy miało to związek z rodziną O'Roarke'dw.

Traktował ich jak śmiertelnych wrogów, a po zaginięciu Seana jego niechęć jeszcze się nasiliła. Zrobiłby niemal wszystko, by ich pognać.

Spojrzał na leżący w płytkim grobie szkielet, jeszcze częściowo przysypany ziemią. Ogarnęło go przytłaczające poczucie smutku. Jak powie o tym braciom i siostrze? Fiona tyle ostatnio przeszła. Miała za sobą nieudany, niszczący związek, teraz powoli układała sobie życie od początku. Jak zniesie wiadomość o odnalezieniu zwłok ojca?

A Tony, najmłodszy z rodzeństwa? Raczej się nie załamie. Ma teraz Eve, porządną dziewczynę, która świetnie na niego wpływa i potrafi okiełznać ciemne strony jego duszy.

O Johna może się nie martwić. Najstarszy z braci najszybciej pogodził się ze zniknięciem ojca. Raz nawet mu się wyrwało, że może Sean miał dość dotychczasowego życia i po prostu odszedł w siną dal. Nick nigdy mu tego nie wybaczył i od tamtej pory rozdźwięk między nimi jeszcze bardziej się pogłębił. Nie mógł nie na to poradzić, to było silniejsze od niego. Nie pomagała nawet świadomość, że mama nad tym boleje.

O mamę bał się najbardziej. Jak ona zareaguje? Jej

związek z ojcem należał do burzliwych, jednak ani przez chwilę Nick nie wątpił w uczucie łączące rodziców. Choć od zaginięcia Seana minęło osiem lat, mama nadal była sama. Mimo że wielu mężczyzn interesowało się nią, nie związała się z nikim. Nick uważał, że pozostała wierna ojcu, co dowodziło ich miłości. Otrząsnął się. Czas wrócić do rzeczywistości. Znow zaczął obserwować Erin. Właśnie dokonywała jakichś obliczeń na wyznaczonym wcześniej prostokątnym kawałku ziemi wokół znaleziska. Robiła to z wielką dokładnością, niczym filmowy Indiana Jones. Przypomniał sobie, że ta fikcyjna postać zainspirowała ją, wpłynęła na jej życie. Tyle że teraz nie była w kinie, tylko sama kreowała jedną z głównych ról w jak najbardziej realnie działającym się dramacie...

- Określam współrzędne - odezwała się, jakby odpowiadając na pytanie, którego nie zadał.

Miękkie brzmienie jej głosu działało kojąco na napięte nerwy. Poczul, że powoli spływa na niego spokój. Pozostało jedynie to dziwne uczucie, że Erin potrafi przeniknąć jego myśli.

Jamie Duncan, wyposażony w przywieziony przez Erin specjalny aparat fotograficzny, obchodził miejsce ekshumacji i robił dziesiątki zdjęć.

Erin każdemu wyznaczyła zajęcie: Nick i Roy Glass przesiewali przez sito materiał zebrany z wykopu, Avery'emu przypadło wynoszenie wiader z ziemią, w związku z czym wręcz buchał złością, co od razu zauważył Nick. Najtrudniejszą część pracy Erin wzięła na siebie: klęcząc, ostrożnie usuwała szpadlem warstwę po warstwie, a czasami, by nie poruszyć kości, sięgała po łyżeczkę, którą pedantycznie wybierała małe porcje

ziemi. Mijały godziny, a ona cierpliwie i bez śladu zmęczenia ślęczała nad wykopem. Jej oddanie budziło szczery podziw. Nick miał dodatkowe powody, by to docenić.

Zbierające się od wczesnego rana chmury wisiały coraz niżej. Niebo przybrało barwę ołowiu.

Erin zdawała się nie zwracać uwagi na pogodę. Pochłonięta kopaniem, nie patrzyła w górę. Wreszcie po paru godzinach wyprostowała się i wyciągnęła ręce. Rozejrzała się wokół.

- Gdzie Avery? - zapytała.

- Poszedł po kanapki i picie - wyjaśnił Roy. Kręgosłup miał sztywny od pochylania się nad sitem. - Może nie zauważyłaś, ale najwyższa pora na lunch.

- To już jest tak późno? - zdziwiła się.

Nick podszedł bliżej. Starał się nie patrzeć na szkielet.

- Zawsze taka jesteś?

- Jaka?

- Taka... spokojna. Erin uśmiechnęła się.

- Chyba tak. Przepraszam.

- Nie masz za co przepraszać. Robisz to, o co mi chodziło.

Skinęła głową.

- Najgorsze już za nami. Zróbmy sobie przerwę. - Popatrzyła na detektywa. - Czy w domku jest łazienka? Chętnie bym się odświeżyła - powiedziała taktownie.

- Pójdę z tobą.

- Dzięki, nie ma potrzeby. Mam dobrą orientację w terenie.

- Jeśli Clive jeszcze tam jest, każ mu poczekać i niech przyjdzie z tobą - rzucił Roy, masując zbolące lędźwie.

Nie odpowiedziała, ale jej spojrzenie było wystarczająco wymowne. Nie miała najmniejszej ochoty na takie towarzystwo. Ani trochę...

Nie wiadomo dlaczego, Nick od razu poczuł się lepiej. A nie powinien.

Gdy wynurzyła się z zarośli, Avery stał na ganku i rozmawiał przez komórkę. Na widok Erin pośpiesznie się rozłączył i wsunął telefon do kieszeni.

- Dzwoniłem na posterunek - wymruczał, gdy Erin zaczęła wchodzić po schodkach. - Prawie wszędzie leje. Mieliśmy szczęście, że tu jeszcze jest sucho.

- To prawda - przyznała uprzejmie, choć w głębi duszy była przeświadczona, że Avery wcale nie dzwonił na policję. Znała się nie tylko na kościach, ale i na ludziach. W sposobie bycia Avery'ego od samego początku było coś, co obudziło jej czujność. Rzadko myliła się w takich sprawach.

- Pierwsze drzwi po lewej - powiedział, gdy przestąpiła próg domku. - Od razu zobaczysz.

Zerknęła na niego przez ramię. Widząc to, uśmiechnął się z przymusem, lecz jego oczy miały nieprzyjemny, chłodny wyraz. Facet niby przystojny, a ma taki paskudny charakter, pomyślała. Szkoda. Mimowolnie nasunęła się jej analogia do Eda Dawsona, komendanta policji. Wzdrygnęła się. Weszła do domku.

Miała nadzieję, że gdy wyjdzie z łazienki, Avery'ego już nie będzie, jednak spotkało ją rozczarowanie. Wyraźnie na nią czekał, choć nie miała pojęcia dlaczego. Dałaby głowę, że nie chodziło o rywalizację z Nickiem czy też po prostu o nią. Z całą pewnością nie była w jego typie.

- Jak taka praca może podobać się komuś takiemu jak ty? -
Przełożył do drugiej ręki torbę z kanapkami i butelkami. - Nigdy nie masz oporów? To cię zupełnie nie rusza?

- Jesteś policjantem - odparła. - Chyba mi nie powiesz, że robi ci się niedobrze na widok paru kości.

- Jasne, że nie. Ale przez tyle godzin wykopywać ludzkie szczątki... To raczej nie jest zajęcie dla kobiet, nie uważasz? Arogancki i szowinistyczny samiec. Super. Wprost przepadała za takimi typkami... Gwałtownie odciągnęła gałąź zagrządzającą jej przejście.

- Masz już jakieś przypuszczenia, czyje to zwłoki? - zapytał niby od niechcenia, lecz w jego tonie zabrzmiała dziwna nuta. Erin zdwoiła czujność, starając się przemóc nieokreślony lęk. Czyżby po to na nią czekał, by ją teraz przycisnąć?

- Póki nie przeprowadzę dokładnych badań, nie mogę powiedzieć nic wiążącego - odrzekła wymijająco.

- Na pewno masz wstępne podejrzenia. Przecież Gallagher musiał ci coś powiedzieć, dać jakiś punkt zaczepienia. Inaczej byś tu nie przyjechała.

- Jestem tu, bo taką mam pracę - wyjaśniła spokojnie. - Konsultowałam już dziesiątki spraw takich jak ta.

- Takich jak ta?

Znowu ten podtekst. Próbuje na czymś ją złapać, ale strzela w ciemno. Do czego on właściwie zmierza, co się kryje za tą niby zwyczajną ciekawością?

Zrobiło się jej nieswojo. Ledwie się powstrzymała, by nie zerknąć za siebie. Szkoda, że to nie ona idzie z tyłu. Lepiej by się czuła, nie mając go za sobą.

- Domyślam się, że sam masz pewne przypusz-

czenia - zmieniła taktykę. - Chyba w tej okolicy nie ma wielu przypadków zaginięć.

- Sporo ludzi tutaj przyjeżdża. Polują, łowią ryby lub też... no, sama wiesz, co mam na myśli. Nie da się na bieżąco tego śledzić.

- Jakaś zgnieciona gałąź skrzypnęła pod jego butem. - Te lasy zajmują ogromną powierzchnię, a miejscami są trudne do przebycia. Wprost wymarzony teren, by ukryć ciało.

- Uważasz, że kogoś zamordowano gdzieś indziej, a potem podrzucono tu zwłoki?

- A ty tak nie myślisz?

Nie chciała wdawać się w dyskusję.

- Na razie o niczym nie można wyrokować. Trzeba najpierw przeprowadzić dokładne badania - powiedziała pośpiesznie.

Nie miała najmniejszego zamiaru być z nim szczerą. Oczywiście, że już na tym etapie formułowała wstępne opinie, tak było również w tym przypadku. Gdy tylko ujrzała czaszkę, wszystko stało się jasne. Nie mogła pojąć, jak pozostałym mogło to umknąć. Jedynym wytłumaczeniem był fakt, że poza robiącym zdjęcia policjantem, reszta odwracała wzrok od szkieletu.

Jamie zauważył, że brakuje zębów, ale chyba nie zrozumiał tego, co widział i fotografował, a pozostali pewnie go nie usłyszeli.

Wszyscy byli zajęci pracą.

Pośpiesznie zmieniła temat:

- Mieszkasz w tych stronach od zawsze? Avery prychnął pogardliwie.

- Co ty! Jestem z dużego miasta.

- Z Chicago?

Jego wahanie trwało o ułamek sekundy za długo, by nie obudzić podejrzeń. Czowała, że tym razem trafiła w sedno.

- Co to, przesłuchanie? Erin wzruszyła ramionami.
- Po prostu ciekawość.
- Ciekawość, tak? - powtórzył z nieprzyjemnym rozbawieniem. - Jesteś mężatką? - zapytał imper-tynencko.
- Nie.
- Związana z kimś? Erin spochmurniała.
- Wydaje mi się, że możemy pominąć osobiste tematy. Avery zaśmiał się cicho.
- Czyli nie jesteś. Kobiety, które kogoś mają, nie mogą się doczekać, by o tym mówić. Erin wzniosła oczy ku niebu. Protekcyjny, czy też po prostu chamski ton Avery'ego coraz bardziej ją irytował.
- No a ten superglina?
- Masz na myśli detektywa Gallaghera? Co dokładnie chcesz wiedzieć? - zapytała chłodno.
- Między wami chyba coś jest? Poczwała, że krew się w niej burzy.
- Wprawdzie to nie powinno cię interesować, ale poznaliśmy się dopiero wczoraj.
- Tak mówisz? - Złapał ją za ramię i odwrócił ku sobie. Szarpnęła się i uwolniła ramię.
- Co ty wyrabiasz?!
- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy na chwilę się tu zatrzymać i sobie pogadać. No wiesz, trochę lepiej się poznać.
- Przecież rozmawiamy. Uśmiechnął się do niej szeroko.

- No dobrze, w takim razie przestańmy. Pochylił głowę, jakby zamierzał ją pocałować. Erin cofnęła się pośpiesznie. Avery roześmiał się, lecz w jego oczach dostrzegła zdumienie. Widocznie nie wyobrażał sobie, że jakaś kobieta mogłaby odrzucić jego awanse. A już na pewno nie dziewczyna taka jak ona. To było tylko zdumienie, a nie złość. Działał pod wpływem nawyku, nie zaś dlatego, że Erin naprawdę mu się spodobała. Ten facet był wprost klinicznym przypadkiem nałogowego uwodziciela, rozbestwionego przez samotne kobiety.

A może celowo chciał ją sobie zjednać, czy też raczej uwieść? By mieć swobodny dostęp do informacji?

- No już dobrze, pani doktor. Niech się pani da udobruchać. Tylko mi nie mów, że jesteś z tych oziębłych intelektualistek. Erin darowała sobie komentarz. Odwróciła się na pięcie i ruszyła ścieżką do przodu. Odsunęła na bok zagrażającą drogę gałąź, lecz tym razem nie przytrzymała jej i gałąź smagnęła Avery'ego po twarzy, na co zareagował stekiem przekleństw, jakich Erin nie słyszała od czasów studenckich. No cóż...

Odwróciła się ze skruszoną miną.

- Przepraszam, niechcący wymknęła mi się z ręki.

W pośpiechu zjedli lunch i zapakowali wykopane szczątki. Ostatnia partia ziemi została przesiana w chwili, gdy z nieba zaczęły spadać pierwsze krople. Erin popatrzyła w górę.

- Skończyliśmy w samą porę.

Przez ostatnie kilka godzin Nick prawie się nie odzywał. Ze skupioną miną przesiewał ziemię, całko-

wicie pochłonięty tym nużącym zajęciem. Jamie zaoferował pomoc przy pakowaniu znaleziska, czym zaskoczył Erin. Gdy skończyli, on i szeryf zabrali pakunek do domku, natomiast ona zaczęła składać sprzęt.

Milczący ponuro Avery, z czerwoną pręgą na twarzy, wkrótce podążył za kolegami. Erin i Nick zostali sami. Nick nie odrywał oczu od wgłębienia, gdzie jeszcze niedawno spoczywał szkielet. W jego twarzy było coś poruszającego. Nie spodziewała się, że potrafi tak głęboko przeżywać. Gdy napotkał jej spojrzenie, serce zabiło jej mocniej. Miała wrażenie, że w jednej chwili jej mały, uładzony świat nieodwracalnie się zmienił.

- Dziękuję - przerwał przedłużającą się ciszę. Delikatnie zbyła go ruchem dłoni.

- Nie masz za co dziękować. To moja praca.

- Chodzi mi o twoje podejście. Wiedziała, co miał na myśli.

- Nawet gdy z człowieka pozostają jedynie nagie kości, nie przestaje być dla mnie ludzką istotą. Zawsze tak uważałam. Przez chwilę miała wrażenie, że Nick chce coś dodać, ale tylko wzruszył ramionami i odwrócił się. Lecz nim to zrobił, zdążyła pochwycić cierpienie i żal, malujące się w jego niebieskich oczach.

Już wcześniej zastanawiała się, jaką tajemnicę kryją te odnalezione kości. I do kogo należą. Teraz to pytanie odżyło na nowo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Już z daleka widać było ciemnoszarą ścianę deszczu. Nick sięgnął po torby z zapakowanym sprzętem i gestem wskazał Erin, by poszła przodem.

- Lepiej się pośpieszmy.

Nim doszli do polanki, byli przemoczeni do suchej nitki. Lało jak z cebra, nogi ślizgały się po rozmięklej ziemi. Biegiem wpadli na ganek, trzęsąc się od przejmującego chłodu, bo mokre ubrania nie chroniły przed zimnem. Nick postawił torby w suchym kącie.

- Nieźle lunęło, co? - Szeryf Roy popatrzył na Erin. Wyciągnął papierosa i zapalił. Rzucił zapalną w deszcz.

- Może nie czekajmy, tylko od razu lećmy do samochodów - zasugerowała. - Zapowiada się na długą ulewę.

- Nie mamy co się śpieszyć, na razie nigdzie się nie ruszymy. -

Roy powoli wypuścił z ust smużkę dymu. -Clive przed chwilą rozmawiał z posterunkiem. Ulewy są tak gwałtowne, że rzeki błyskawicznie wezbrały. Mamy powódź. Woda zalała autostradę, a ta boczna droga, którą tu dojechaliśmy, zamieniła się w trzęsawisko.

- To znaczy, że jesteśmy odcięci od świata? - zdumiała się Erin. Teraz, po ekshumacji, nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się w laboratorium i rozpocznie badania. Poza tym, nie wiedzieć dlaczego, czuła się tu coraz bardziej nieswojo. Miała serdecznie dość tej dziczy. Przeświadczenie, że coś jest nie tak, nie odstępowało jej ani przez moment. Jakieś niejasne poczucie zagrożenia ogarnęło ją już w chwili, gdy znaleźli się na miejscu znaleziska i dodatkowo się nasiliło, gdy zobaczyła odsłonięty szkielet.

- Tutaj taka powódź to normalna rzecz - odparł szeryf, wzruszając ramionami. - Musimy poczekać. Co zrobić z kośćmi?

- Wnieśmy je do środka - powiedziała. - Trzeba je ułożyć w suchym miejscu i zostawić w spokoju.

- Zanieśmy je do drugiej sypialni. - Nick miał zmieniony głos, jakby z trudem panował nad kłębiącymi się w nim emocjami. Erin popatrzyła na niego, ale odwrócił wzrok.

Nie minęło kilka minut, jak z zarośli wynurzyła się dwójka biegnących policjantów. Opuścili głowy, by chronić się przed deszczem, strużki wody lały się z kapeluszy. Wpadli na ganek.

- Drogi już nie ma - zaczął Avery, ściągając z siebie przemoczoną kurtkę i otrzepując ją z deszczu.

Jamie szczął z zimna zębami. Pokiwał głową.

- To prawda, szeryfie. Wygląda fatalnie.

- A co z samochodami?

- Odstawiliśmy je trochę wyżej - rzekł Avery. - Chyba powinniście zrobić to samo z waszym.

Nick skinął głową.

- Idźcie do środka, może da się rozpaść w kominku. Dobrze byłoby się wysuszyć. - Popatrzył na Erin. - Za kilka minut jestem z powrotem.

Dziewczyna odgarnęła z twarzy wilgotny kosmyk i nagle, pchnięta niezrozumiałym impulsem, dotknęła ramienia Nicka.

- Uważaj na siebie.

Nawet jeśli jej ostrzeżenie wydało mu się dziwne, nie skomentował go. Spojrzał na nią uważnie, a potem odwrócił się i zbiegł po schodkach. Została z szeryfem i dwoma policjantami. Jeszcze rano nie знаła żadnego z tych mężczyzn, a już zdążyła z jednego z nich zrobić sobie śmiertelnego wroga.

Clive nie odrywał od niej wzroku. Stał i uśmiechał się cynicznie. Nick wrócił, przynosząc z samochodu bagaże. Przynajmniej on i Erin mogli się przebrać w suche ubrania, natomiast Roy, Avery i Jamie siedzieli przed kominkiem, próbując wysuszyć na sobie mokre mundury.

Niskie, ciężkie chmury ciemną warstwą zasłaniały niebo. Zmrok zapadł wcześniej niż zwykle. Nie wiadomo kiedy zrobił się wieczór. Zamknięci w domku, zjedli resztę kanapek i wypili kawę.

Deszcz nie przestawał padać i nie zanosilo się na rychłą poprawę pogody. Nie było innego wyjścia, jak przeczekać tu noc. Avery przez komórkę połączył się z posterunkiem. Potwierdziły się doniesienia o powodzi, jaka nawiedziła tutejsze tereny. Wiele domów zostało odciętych od świata, dlatego tym dotkliwiej odczuwano brak szeryfa i dwóch jego podwładnych. Niestety nic na to nie można było poradzić.

By zabić czas, zaczęli grać w karty, lecz około dziesiątej mieli dość zarówno kart, jak i siebie nawzajem. Policjanci wyciągnęli się na tapczanikach, szeryf zajął kanapę. Nick już wcześniej zaniósł torbę Erin do jednej z dwóch sypialń przylegających do salonu. Teraz pozbierał karty i zaczął wynosić stolik, na którym grali. Erin popatrzyła na niego.

- Gdzie będziesz spać? - zapytała. Wzruszył ramionami, ale unikał jej wzroku.

- Raczej nie będę.

- Nie ma sensu, żebyś zarywał noc - zaproponowała.

- W moim pokoju są dwa łóżka. Oboje jesteście dorośli.

- Dopiero gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, jak to zabrzmiało. - Chodzi mi o to - dodała szybko - że nie ma powodu, byśmy nie mogli spać w tym samym pokoju.

Po raz pierwszy tego dnia Nick uśmiechnął się lekko.

- Śpisz z rozpuszczonymi włosami?

- Słucham? - zdumiała się.

Zamyślił się, a potem wyciągnął rękę. Chyba chciał dotknąć jej włosów, lecz szybko się opamiętał.

- Nieważne. Idź i spróbuj wypocząć. W razie czego położę się przy kominku. Nie przejmuj się mną.

Wyciągnęła się na łóżku i zamknęła oczy. Zwykle spała spokojnie, lecz tej nocy dręczyły ją koszmary. Co chwilę się budziła. Raz wydawało się jej, że widzi w oknie czyjąś twarz. W pierwszej chwili myślała, że to Ralph, ochroniarz z FAHIL, jednak gdy wpatrzyła się w ledwie widoczny zarys konturów, zobaczyła twarz Avery'ego. Uśmiechał się przez szybę. Potem ten obraz się zmienił i ujrzała utkwione w siebie zimne oczy Eda Dawsona.

Ta chwila ciągnęła się całą wieczność. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w okno, niezdolna się poruszyć. Nie wiedziała, czy to sen, czy jawa. W końcu spróbowała wyciągnąć rękę, lecz nie mogła. Zupełnie jakby ręce i nogi miała związane. Chciała usiąść, lecz tuż nad nią był sufit. Ściany otaczały ją z obu stron. Uświadomiła sobie, że leży w jakimś pudle.

Nie w pudle, olśniło ją. To jest trumna.

Rozpaczliwie łapiąc powietrze, usiadła na łóżku i rozejrzała się po pogrążonej w ciemnościach sypialni. Co ją przebudziło?

Koszmarne sen? Czy jakiś dźwięk?

Wysłuchiwała się w ciszę. Serce biło mocno. Deszcz już ustał, jakaś gałąź delikatnie ocierała się o ścianę domku. I jeszcze coś, cichy odgłos. Jakby ktoś stapał po błotnistym gruncie.

Zaparło jej dech. Czyżby ktoś skradał się do domku? Może szukał schronienia, a może miał inne, wrogie zamiary?

Ogarnął ją niepokój. Naraz do jej uszu doszedł jeszcze jeden dźwięk. Cichy odgłos metalu napierającego na drewno, jakby ktoś próbował podważyć okno.

Krew szumiała w uszach, serce waliło. Opuściła nogi na podłogę, zawahała się. Pośpiesznie sięgnęła po dzinsy. Powtarzała sobie, że nie ma czego się bać, bo za drzwiami było czterech uzbrojonych policjantów. Nagle uzmysłowiła sobie, że ten lęk nie dotyczy jej samej. A jeśli ktoś obawiał się nieuniknionych wniosków, do jakich dojdzie po zbadaniu szkieletu? Jeśli postanowił zawczasu go zniszczyć, by ekspertyza w ogóle nie doszła do skutku? By Erin nie mogła sporządzić opinii i przedstawić jej przed sądem?

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Deszcz

ustał, lecz niebo nadal było zaciągnięte ciemnymi chmurami. Ani śladu księżyca. Skraj polanki, tuż przy zaroślach, tonął we mgle podnoszącej się z mokrej ziemi. W mroku niewiele było widać, majaczyły jakieś nieokreślone cienie. Po chwili, gdy oczy przyzwyczały się do ciemności, tuż na granicy lasu dostrzegła coś dziwnego. Mgła lekko zawirowała, jakby zakołysana przez ruch powietrza. Może to gałąź poruszona przez wiatr? Lub spłoszone zwierzę?

Nagle go zobaczyła. Ubrany na ciemno człowiek szybko odchodził od domku. Po chwili tajemnicza postać znikła wśród drzew. Erin stała nieruchomo. Miała nieprzyjemne uczucie, że ten człowiek nie odszedł daleko, tylko czaił się w zaroślach, czekając na sposobność, by wślizgnąć się do środka.

Odwróciła się od okna, szybko się ubrała i wyszła z sypialni. Na kominku ogień dogasał, słabe płomyki ledwie oświetlały pograżony w mroku salon. Zatrzymała się. Od strony, gdzie spali policjanci, dochodził równy, głęboki oddech, a z kanapy dobiegało ciche chrapanie szeryfa. Czyżby tylko ona zdawała sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa?

Przez chwilę zastanawiała się, czy ich obudzić, lecz przypomniała sobie wczorajszą przygodę Jamie'ego i złośliwy komentarz Avery'ego. O tego faceta nie dbała, ale nie chciała narażać się Nickowi, szczególnie po tym, jak przestraszyła się Ralpa. Skoro jednak ktoś kręcił się koło domku, powinna podnieść alarm.

Nagle otworzyły się drzwi. Erin najpierw zamarła, a potem odskoczyła do tyłu. W tej samej sekundzie zarówno rozpoznała stojącego na progu Nicka, jak i potrąciła krzesło, które przewróciło się z hałasem.

Umarłego by to obudziło. W jednej chwili policjanci byli na nogach, dzierżąc w dłoniach pistolety.

- Przepraszam - wymamrotała.

- Co do cholery się dzieje? - zagrział Roy. Avery zaczął kłąć. Sądząc po ich tonie, powinna się cieszyć, że od razu jej nie zastrzelili.

Nick wszedł do środka, zamknął drzwi, ale nie zapalił światła.

Podszedł do Erin.

- Nic ci się nie stało?

- Wszystko w porządku. Wydawało mi się, że coś usłyszałam, i wyszłam sprawdzić, a gdy otworzyłeś drzwi, przestraszyłam się i potrafiłam krzesło.

- Coś usłyszałaś? - zainteresował się Avery.

W mroku spowijającym wewnątrz domku prawie go nie widziała, ale instynktownie czuła, że jest w pełnej gotowości. Nie zachowywał się jak ktoś wyrwany ze snu. Czyżby tylko udawał, że spał? Czy również słyszał ten dźwięk za oknem?

- Myślałam, że ktoś chciał się tu włamać. Avery podszedł do ściany, by włączyć światło, lecz żarówki nie rozbłysły.

- Co, do diabła...?

- Pewnie burza zerwała linię - ponuro mruknął Roy. - To jak to było z tym włamywaczem?

- Erin może mieć rację - rzekł Nick. - Na zewnątrz ktoś się kręcił. Czyli to nie była jej wybujała wyobraźnia, ktoś naprawdę się skradał. W takim razie czyją twarz widziała w oknie?

- Skąd wiesz, że na dworze ktoś był? - prowokacyjnie zapytał Nicka Avery.

- Bo też coś usłyszałem - odparł. - Wyszedłem na

zewnątrz, żeby sprawdzić. Pod oknem do sypialni zobaczyłem ślady. Ktoś musiał tu być, gdy deszcz przestał padać. - Nick popatrzył niespokojnie po wnętrzu. - A gdzie Jamie?

To pytanie zaskoczyło wszystkich. Rozejrzeli się po salonie, potem popatrzyli po sobie.

- Słyszałeś, żeby wychodził? - zapytał Avery'ego Roy.

- Nic nie słyszałem i nic nie widziałem - odparł, hamując złość. - Coś mi się widzi, że wszyscy macie pobudzoną wyobraźnię. Jamie pewnie siedzi w łazience.

Podszedł i zastukał do drzwi, ale nikt nie odpowiedział. Wzruszył ramionami.

- Może poszedł zaczerpnąć świeżego powietrza. Erin wzdrygnęła się, czując ogarniający ją dziwny chłód.

- Może też usłyszał hałas i wyszedł się rozejrzeć. Gdy patrzyłam przez okno, ktoś szybko szedł w stronę lasu.

- Pewnie właśnie Jamie - podchwycił Avery. - To jego zobaczyłaś. I to jego ślady.

- Raczej mało prawdopodobne - powoli zaprzeczył Nick. - Siady, które widziałem, zostawił ktoś znacznie od niego cięższy.

- Może jakiś włóczęga, który chciał się schować przed deszczem - nie zrażał się Avery.

Erin nie mogła pojąć, dlaczego tak bardzo się upiera, że nic się nie stało.

- Możliwe - przystał Nick. - Ale skoro sądził, że nikogo tu nie ma, dlaczego próbował dostać się przez okno, a nie przez drzwi? A dokładnie przez okno sypialni - dodał znacząco.

- Chcesz powiedzieć, że komuś mogło chodzić o ten szkielet? - zdumiał się Avery. - To jakaś paranoja.

- Tak uważasz? - chłodno zapytał Nick. Nie widziała w ciemności jego twarzy, ale mogła wyobrazić sobie jego lodowate spojrzenie.

- Jeśli ten człowiek został zamordowany, to szczątki mogą dostarczyć na to dowodów.

- To szaleństwo - powtórzył Avery. Tym razem w jego tonie Erin wyczuła desperacką nutę. - Przecież te kości leżą w ziemi od dawna, od wielu lat. Komu by teraz na tym mogło zależeć?

- Mordercy - wolno powiedział Nick.

- Nie za daleko się posuwasz w przypuszczeniach? - mruknął Avery.

- Wolę niczego nie zaniedbać - odparł Nick. - Jeśli morderca w jakiś sposób dowiedział się, że te szczątki zostały odnalezione, to bardzo prawdopodobne, że zrobi wszystko, by uniemożliwić nam ich identyfikację. To chyba jasne?

Poczuła ciarki na plecach. Znowu ogarnął ją ten podskórny lęk, który był w niej przyczajony, odkąd tu przyjechali. W ciemności czuła na sobie wzrok policjantów. Wiedziała, że musi się teraz zdeklarować, zapewnić, że nie da się zastraszyć.

Przesunęła językiem po suchych wargach.

- Nick ma rację - zaczęła. - Mam powody sądzić, że ten mężczyzna przed śmiercią został okropnie potraktowany. Jeśli jego szczątki dostaną się w niepowołane ręce, dowody mogą zostać bezpowrotnie zniszczone. Pod żadnym pozorem nie możemy do tego dopuścić.

Zebrani z wrażenia wstrzymali oddech. Pierwszy odezwał się Roy. Miał zmieniony głos.

- Powiedziałaś „ten mężczyzna”. Czy jesteś tego pewna?

- Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

Oczy już przyzwyczyły się do ciemności, widziała więc ich twarze. Roy i Nick wymienili szybkie spojrzenia.

- Masz pewność, że został zamordowany? - ostrym tonem odezwał się Avery. - Widziałaś ślad po kuli? Dziurę w czaszce? Po czym to poznałaś?

- Niestety, nie ma aż tak oczywistych śladów. Jeszcze nie wiem, w jaki sposób zadano mu śmierć - odparła. Nie pora zdradzać, że już coś zauważyła.

- W takim razie na jakiej podstawie sądzisz, że to ofiara morderstwa?

Nie odpowiedziała od razu, wahała się. Nie była pewna, czy na tym etapie powinna coś mówić. Lecz z drugiej strony ci ludzie uczestniczyli w ekshumacji wszystko widzieli na własne oczy i mogli coś spostrzec. Popatrzyła na Nicka.

- Nie ma ani jednego zęba. Oczywiście to może się zdarzyć, szczególnie gdy zwłoki długo pozostają w ziemi. W tym konkretnym przypadku minęło co najmniej pięć lat. Ale zastanawia, że nic nie znaleźliśmy, choć ziemia z wykopu została przesiana. Co więcej, dolna szczęka została celowo tak bardzo uszkodzona, że dokonanie identyfikacji na podstawie dokumentacji dentystycznej jest wykluczone.

- A więc tak - powoli rzekł Roy. - Ktoś zadał sobie duży trud, by mieć pewność, że ofiara nigdy nie będzie rozpoznana.

- Na to wygląda - potwierdziła Erin. - Rzecz jasna wiele uszkodzeń może być spowodowanych przez

zwierzęta. Nie da się tego stwierdzić na podstawie pobieżnego oglądu. Potrzebny jest mikroskop i zdjęcia rentgenowskie, dopiero wtedy można coś stwierdzić z całkowitą odpowiedzialnością.

- Z tym musimy poczekać. A na razie ty i Nick słyszeliście podejrzanе odgłosy. Jakby ktoś próbował się zakraść - rzekł Roy.

- To nie wygląda na zbieg okoliczności.

- A ja nadal twierdzę, że robicie z igły widły

- mruknął Avery. - Zapomnieliście, że jesteśmy odcięci przez powódź? Jak, do diabła, ktoś by się tutaj przedarł?

- Może wziął łódkę? - ponuro podsunął Roy.

- Albo był tu wcześniej, nim woda zaczęła się podnosić - zasugerował Nick.

Po tych słowach zapadła cisza. Wszyscy przetrawiali je w milczeniu. Świadomość, że ktoś mógł na nich czekać, a potem obserwować z ukrycia...

Erin wzdrygnęła się i spojrzała na Nicka. Też na nią patrzył.

Poczuła lęk i dziwne napięcie.

- Chciałbym wiedzieć, gdzie się podział Jamie

- odezwał się Roy. - On jest jeszcze całkiem zielony, a w dodatku wziął sobie do serca wczorajszą przygodę. Może też coś usłyszał, ale nie chciał narażać się na docinki i poszedł sprawdzić, czy to przypadkiem nie jelen. Dlatego nas nie obudził.

- Pójdę i rozejrzę się koło domu - powiedział Nick. Erin spodziewała się, że Avery znów skontruje, lecz

ku jej zdumieniu również sięgnął po kurtkę. Tak samo postąpił szeryf.

- Niech no tylko dorwę tego... - wymamrotał Avery, nie kończąc zdania, ale i tak jego intencje dla wszystkich były jasne.

Nick odwrócił się do Erin.

- Zostań tu - przykazał. -1 dobrze zamknij za nami drzwi.

Nie bardzo uśmiechał jej się samotny pobyt w domku, lecz z drugiej strony było to najlepsze rozwiązanie. Oni byli policjantami, mieli broń. Jeśli rzeczywiście na zewnątrz ktoś się czaił, lepiej nie narażać się na ryzyko. Skinęła głową i podeszła do drzwi

Mężczyźni mijali ją po kolei i znikali w ciemności Avery szedł ostatni. Gdy przechodził obok Erin, jego kurtka musnęła jej ramię. Była wilgotna, wręcz mokra. Zupełnie jakby przed chwilą padał na nią deszcz A przecież zaraz po przyjsciu powiesił ją przy kominku, by wyschła.

Czyżby wychodził na dwór, gdy reszta spała? Czy ta znikająca wśród zarośli ciemna sylwetka, to był on?

W pustym i ciemnym domku czuła się nieswojo Próbowała wziąć się w garść, ale nie bardzo jej to wychodziło. Podeszła do kominka i przegarnęła zwęglone szczapy. Jeden z kawałków zajął się jasnym płomieniem Na ścianach i suficie zatańczyły złowieszcze cienie.

Przez chwilę wpatrywała się w migoczący ogień potem spojrzała na zamknięte drzwi drugiej sypialni' Były tam wykopane dzisiaj szczątki. Jeszcze nie wiadomo, czy zdoła je zidentyfikować.

Zamyśliła się Nie powiedziała im wszystkiego. Brak uzębienia i zdeformowana szczeka to tylko początek. Intuicja podpowiadała jej, że ten człowiek został zamordowany, ale to jeszcze za mało, musiała mieć dowody. Jednak wiedziała, że się nie myliła.

Przecucia jeszcze nigdy jej nie zawiodły.

Podeszła do sypialni, otworzyła drzwi i popatrzyła na tonące w mroku wnętrze, rozświetlane jedynie bladym odblaskiem ognia z kominka. Po chwili oczy przyzwyczyły się do ciemności. Dało się rozróżnić zarysy mebli, połyskliwą gładkość okiennej szyby. Zapakowane szczątki leżały na miejscu, gdzie kilka godzin wcześniej zostały pieczołowicie ułożone. Wydawały się przez nikogo nie tknięte. Jeśli ktoś chciał się do nich dostać, skąd wiedział, gdzie ich szukać? Skąd miał pewność, że są właśnie tutaj, w tym pokoju?

Nieoczekiwanie coś sobie przypomniała. Gdy wyszła z lasu i zaczęła iść w stronę domku, Clive Avery rozmawiał przez komórkę. Na jej widok natychmiast się rozłączył i schował aparat, jakby bardzo mu zależało, by nie usłyszała nawet strzępu rozmowy. Deszcz wtedy jeszcze nie padał. Czyżby Avery zdawał komuś relację z poszukiwań? Nakłaniał kogoś do przyjścia? Jeszcze raz popatrzyła na pakunek. Znowu poczuła ten podskórny, czający się w niej lęk.

- Kim jesteś? - wyszeptała w ciemności, patrząc na doczesne szczątki nieznanego mężczyzny.

Nie żył od tak dawna, a nawet po śmierci jego los był zagrożony. Jaką tajemnicę kryły w sobie te kości? Od niej zależało, czy zdoła ją rozwikłać. Czy zdąży, nim morderca znów zaatakuje?

Ślady odcisnięte w błotnistej ziemi wiodły w stronę lasu. Nick szedł za nimi aż do skraju polanki. Tu, gdzie zaczynały się zarośla, nisko przy ziemi ścieliła się mgła, otulając wszystko miękką zasłoną. Nick odwrócił się, popatrzył na rysujący się w mroku dom. Wydawał się zupełnie piasty. Ciemne okna, żadnego śladu życia.

Ledwie się powstrzymał, by nie wrócić i upewnić się, czy Erin nic się nie stało. Chociaż z drugiej strony nic' jej nie zagrażało. Drzwi były zamknięte, a Roy, Avery i on przeszukiwali teren. Nikt nie przedostanie się do domku niezauważony. Oczywiście przy założeniu, że ktoś już wcześniej się tam nie wślizgnął... Opanuj się, przykazał sobie ostro, zacznasz histeryzować. Mimo to nie mógł zdusić w sobie złych przeczuc. To miejsce zawsze działało na niego stresująco, nie czuł się tu dobrze. Tu zniknął ojciec. Pojechał na weekend i przepadł. Kilka miesięcy temu wydarzyła się kolejna nieprzyjemna historia. Fiona i Eve Barrett dziewczyna Tony'ego, zostały uprowadzone, a ich porywacz zastawił pułapkę na Tony'ego. Mając dziewczyny, zwabił go do chaty. Na szczęście Tony go przechytrył. Zamiast wejść drzwiami, wdrapał się na dach i przez świetlik obserwował wnętrze, a w odpowiednim momencie wkroczył do akcji. Serce zabiło mu żywiej. Popatrzył na rysujący się na tle nieba dach, próbując przebić wzrokiem ciemność. Erin jest w niebezpieczeństwie, uzmysłowił sobie nagle, nie próbując nawet dociekać, skąd ta nagła pewność. Już dawno się nauczył, by ufać instynktowi.

Wyszedł z zarośli i szybko ruszył w kierunku domu. Z pewnej oddali dobiegł go głos Roya, nawołującego Jamie'ego. Nie wiedział, dokąd podążył Avery, ale podświadomie czuł, że nie poszedł za nim i za Royem. Gdy znikli w mroku, mógł zawrócić do domku. Do Erin. Widział, jak na nią patrzył, gdy przed lunchem oboje wrócili na polankę. Między nimi coś się musiało wydarzyć. Ta czerwona pręga... Erin pewnie dała mu niezłą odprawę

zaś Avery nie wygląda na kogoś, kto łatwo znosi odmowę ze strony kobiety. I nie puszcza zniewagi płazem...

Przyśpieszył kroku. Naraz potknął się na jakiejś kłodzie i jak długi upadł w błoto. Latarka wypadła mu z ręki. Klnąc pod nosem, zaczął się podnosić. Dla równowagi podparł się dłonią o leżący pień i znieruchomiał. To coś miękkiego i ciepłego. Nie pień, lecz czyjeś ciało!

Poczuł nagły przyływ adrenaliny. Błyskawicznym ruchem sięgnął po latarkę i potrząsnął nią gwałtownie, aż rozjarzyła się bladym światłem. Skierował je na ziemię. W migoczącym blasku zajaśniała przypięta do kurtki metalowa odznaka.

W pierwszej chwili był pewien, że to Jamie, lecz gdy przysunął latarkę do twarzy, w smudze światła zobaczył jasne włosy i utkwione w siebie zielone oczy.

Avery...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie żyje? - Wlepiała w niego pełne niedowierzania spojrzenie. - Clive Avery nie żyje? - powtórzyła w szoku. - O Boże! Jak to? Co się stało? - Pytania cisnęły się jej na usta.

Od razu zapomniała o strachu, jakim napełniło ją raptowne stukanie do drzwi. Nick wrócił ledwie przed chwilą. Wpuściła go dopiero wtedy, gdy zaczął wzywać ją po imieniu, a ona poznała jego głos.

Podszedł bliżej. W blasku migoczących na kominku płomyków widziała go lepiej. Cały wymazany błotem i krwią. Znowu się przeraziła. Dławiło ją w gardle.

- Nie żyje - powtórzyła szeptem, zdjęta trwogą. - Co mu się stało? Nick zawahał się.

- Ktoś poderzwał mu gardło - rzekł po chwili. Erin osłoniła dłonią usta.

- O Boże! - wyszeptała. - Czyli ktoś naprawdę tu jest. Nick, co teraz zrobimy?

- Nie dopuścimy go tutaj. - Podszedł do okna i wyjrzał w ciemność. W rękę trzymał broń.

Nie chciała, by domyślił się, jak bardzo była przerażona. Pierwszy raz znalazła się w tak groźnej sytuacji. Większość czasu spędzała w zaciszu laboratorium. Szczątki, z jakimi miała do czynienia, zwykle należały do osób dawno zmarłych, natomiast Avery z poderżniętym gardłem leżał blisko domku.

Wzięła się w garść.

- Jesteś pewien, że on nie żyje? Może trzeba sprowadzić lekarza?

*

- Lekarz już nic tu nie pomoże. - Popatrzył na nią przez ramię. -

Poza tym droga jest nieprzejezdna i przez najbliższe godziny, a może nawet dni, nikt się tu nie dostanie. Jedyne, co możemy zrobić, to najlepiej jak się da zabezpieczyć teren. Tyle że przez ten deszcz... - Urwał i spojrzał na nią. - Nic ci nie jest? Usłyszałaś coś, jak mnie nie było? Czy może coś zobaczyłaś?

- Nie, nic. - Próbowała opanować drżenie. - A gdzie jest Roy? I Jamie?

- Jeszcze gdzieś tam chodzą. Pójdę ich poszukać. Ale najpierw chciałem się upewnić, że jesteś bezpieczna. Pomyślałem sobie... - urwał i znów wyjrzał przez okno.

Nic więcej nie powiedział, ale intuicyjnie wiedziała, co miał na końcu języka. Bał się o nią. Sądził, że znalazła się w niebezpieczeństwie. Dlatego wrócił.

Popatrzyła na niego i serce jej zamarło. Złapała go gwałtownie za rękę.

- Nick, nie powiedziałaś wszystkiego. Kto go zabił? Spojrzał na nią posepnie.

- Sam chciałbym to wiedzieć. Zamknij za mną drzwi i nie otwieraj nikomu, pod żadnym pozorem.

Tylko wtedy, gdy usłyszysz mój głos. Otwórz tylko mnie.
Rozumiesz?

Poraziło ją znaczenie tych słów. Wynikało z nich, że nie wolno jej wpuścić ani Roya, ani Jamie'ego. Czyżby Nick im nie ufał? Czyżby podejrzewał, że któryś z nich zamordował Avery'ego? To niemożliwe, przecież byli kolegami...

Powoli skinęła głową.

- Rozumiem. - Już niemal się odwrócił, gdy dodała: - Nick, bądź ostrożny.

Nic nie powiedział, ale w półmroku dostrzegła determinację malującą się w jego oczach. Podeszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł. Odprowadziła go wzrokiem. Po chwili jego sylwetka rozplynęła się w ciemności. Poczowała, że drży.

Znowu została sama. Niepewnie rozejrzała się po wnętrzu, nie bardzo wiedząc, co teraz z sobą począć. Czym zająć myśli, by uciszyć narastający lęk? Podeszła do kominka, by się ogrzać. Zaczęła rozmyślać nad ostatnimi wydarzeniami.

Kto zamordował Avery'ego? To pytanie nie dawało jej spokoju. Do tej pory nocne hałasy i niknącą w mroku sylwetkę, którą widziała przez okno sypialni, przypisywała niedoszłemu włamywaczowi, lecz teraz wszystko się pogmatwało. Już nic nie było jednoznaczne. Jeśli ten dostrzeżony przez nią osobnik był jednym z policjantów? Przypomniała sobie wilgotną kurtkę Avery'ego, gdy mijał ją w przejściu. Czyżby wcześniej, gdy wszyscy spali, niepostrzeżenie wymknął się na dwór? Zresztą teraz nie miało to już znaczenia, bo Avery nie żył. Natomiast Jamie przepadł jak kamień w wodę, a Roy gdzieś krążył

w okolicy, podobnie jak Nick. Jeśli mordercą był Jamie lub Roy, Nickowi groziło śmiertelne niebezpieczeństwo.

Znowu ogarnęła ją panika. Resztką sił wzięła się w garść. Nie, to przypuszczenie, jakkolwiek z pozoru oczywiste, nie mogło być prawdziwe, pocieszyła się. Roy i Jamie nie są powiązani z odnalezionymi dzisiaj szczątkami. To ich wykluczało, oczywiście przy założeniu, że śmierć Avery'ego łączyła się z ową mroczną tajemnicą sprzed lat, choć równie dobrze powód mógł być zupełnie inny. Avery należał do tych, którzy potrafią narobić sobie wrogów. Może ta rzekoma próba włamania była podstępem, by sprowokować Avery'ego do wyjścia z domku? Zamyśliła się. Byli odcięci od świata, a więc morderca musiał tu przybyć wcześniej, zanim woda wezbrała, i przez cały dzień obserwował ich z ukrycia. Chyba że można się tu dostać jakąś inną drogą, znaną zabójcy. Czyli ktoś tutejszy? Albo zawodowy morderca, który otrzymał odpowiednie instrukcje? Z każdym pytaniem rodziły się nowe, przerażające możliwości. Już chyba lepiej tego nie roztrząsać.

Naraz przyszło jej do głowy coś innego. A jeśli to ona jest celem? Przypomniała sobie wczorajsze ostrzeżenie Lois Childers. Jej nominacja na szefową FAHIL nie każdemu przypadła do gustu. Russell Quay od dawna szykował się na to stanowisko. Czyżby chciał usunąć ją z drogi?

Szybko porzuciła ten pomysł. Drobnny, fajtłapowaty człowieczek w żaden sposób nie pasował do wizerunku zimnego, wyrachowanego mordercy. Nie, z całą pewnością to nie mógł być on.

Jednak Lois twierdziła, że właśnie na takich mężczyzn trzeba bardzo uważać...

Niemal w tej samej chwili usłyszała cichy dźwięk, jakby ktoś delikatnie zapukał do drzwi. W pierwszym momencie była pewna, że to spotęgowana strachem wyobraźnia, lecz pukanie się powtórzyło. Serce podeszło jej do gardła. Powoli zbliżyła się do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Znowu ktoś cichutko zapukał, tym razem bardziej natarczywie. Serce biło jej jak szalone.

- Doktor Casey... Erin? Otwórz drzwi, szybko! - Głos był dziwnie zduszony, jakby rozmówca celowo chciał zamaskować jego brzmienie, lecz nie aż tak, by ją spłoszyć. Nie potrafiła określić, do kogo może należeć. Czy to Jamie, Roy, a może Russell? Jest w nim coś znajomego, ale nie umiała go rozpoznać.

- Tu szeryf Glass - rozległo się z za drzwi. - Proszę otworzyć! Szeryf Glass. Wcześniej powiedział, żeby zwracać się do niego po imieniu. Dziwne.

Krew dudniła jej w uszach. Cisza, jaka zapadła, gęstniała od napięcia. Erin powoli podniosła głowę i spojrzała na drzwi. Klamka się poruszyła.

Instynktownie przytrzymała ją dłonią. Nie wiedziała, jak się zachować, gdy morderca wedrze się do środka. Na szczęście zamek nie puścił. Po chwili na ganku rozległ się cichy odgłos kroków. Intruz odszedł.

Dobrze jednak wiedziała, że nie poszedł zbyt daleko. Jeśli morderca Clive'a przyszedł po szczątki swej poprzedniej ofiary, to teraz tylko Erin stanowiła przeszkodę na jego drodze.

Szybko przemknęła do drugiej sypialni. Na oko wszystko było w porządku, zrozumiała jednak, że okno

można było łatwo sforsować. Dokładnie zlustrowała wszystkie pomieszczenia, a na koniec jeszcze raz obejrzała drzwi wejściowe. Nie pozostało jej nic więcej do zrobienia. Musiała po prostu uwierzyć, że była bezpieczna i czekać na powrót Nicka. I wtedy usłyszała ten dźwięk. Cichy odgłos dochodzący z dachu. Jak puknięcie spadającej szyszki... albo lekkie skrzypnięcie pod naciskiem czyjejs stopy.

Nick daremnie przeczesywał pogrążony w ciemnościach teren wokół domu. Ciało Avery'ego znikło. Nie natrafił też na żaden ślad Roya i Jamie'ego. Jakby trzech policjantów zostało zmiecionych z powierzchni ziemi.

Bywał w trudnych sytuacjach i potrafił sobie radzić. Nie ulegał emocjom. Adrenalina wyostrzała jego zmysły, wprowadzała w stan podwyższonej gotowości. Potrafił to doskonale wykorzystać.

Poruszał się ostrożnie, kalkulując każdy ruch. Ktoś zamordował Avery'ego i usunął ciało. Bardzo prawdopodobne, że zaatakował również Roya i Jamie'ego. Może przyczaił się w ciemności, czekając na najlepszy moment, by rozprawić się z nimi po kolei. Zlikwidować niewygodnych świadków. Ktoś, kto gotów był popełniać kolejne zabójstwa, by zamaskować ślady zbrodni sprzed lat.

Nick wiedział, że nie spocznie, dopóki nie dopadnie tego bydlaka.

Nie zapalał latarki. Szedł skrajem polanki, wykorzystując jako osłonę opary podnoszące się z krzewów i trawy. Ta nisko ścielącą się mgła chroniła przed czającym się wrogiem, lecz spowita nią ziemia była

zupełnie niewidoczna. Nie mógł zobaczyć odcisniętych śladów mordercy. Pocieszał się myślą, że prześladowca również nie dojrzy jego śladów. Szedł, zataczając krąg wokół domu, zatrzymując się co parę chwil i wsłuchując w noc, ale nic nie zakłócało ciszy, poza pluskiem opadających z drzew kropel wody i dalekim pohukiwaniem sowy.

Spostrzegł, że odszedł dalej, niż zamierzał. Zarysy domu majaczyły w ciemności, wybijając się na tle lasu jaśniejszą o ton barwą. Z tej odległości nawet w dzień nie widziałby przez frontowe okno, co dzieje się w środku. Wyobraził sobie Erin, stojącą przy kominku, niespokojną, ale nie przerażoną. Ona nie wpadnie w panikę. Czuł, że ta drobna kobieta jest dzielna i waleczna.

Przyśpieszył kroku. Chciał jak najszybciej znaleźć się w domu, przy niej. Naraził Erin na wielkie niebezpieczeństwo, nie tylko zresztą ją. Przez chwilę zastanawiał się nad inną ewentualnością. Może dzisiejsza ekshumacja nie miała związku ze śmiercią Avery'ego? Może mordercą nie był ten, kogo podejrzewał? Nie bardzo mógł w to uwierzyć. Domyślał się, kto to zrobił albo kto nasłał mordercę. Richard O'Roarke zrobi wszystko, by wydostać z więzienia jedynaka i nie cofnie się przed niczym, by zapobiec oskarżeniu go o jeszcze jedną zbrodnię. Jaką wagę mają dla niego kolejne ofiary? Co znaczy jedno czy dwa morderstwa więcej?

Wprawdzie Daniel siedział w więzieniu, ale kontaktował się ze światem. Miał do dyspozycji telefon, e-mail, przyjmował gości. Może sam zorganizował całą akcję? Dostał cynk, że odnaleziono szczątki, więc posłał któregoś ze swoich żołnierzy, by wykonał brudną

robotę. W swoim środowisku O'Roarke był kimś, z kim należało się liczyć. Miał posłuch i władzę. Nawet siedząc za kratami, mógł zlecić morderstwo.

Kilka minut później Nick znalazł Roya. Leżał jakieś dziesięć metrów od domu. Dostał cios w głowę, a sądząc po ranach na twarzy i rękach, stawił czoło napastnikowi. Żył, ale oddech był ledwie słyszalny, serce biło nierytmicznie. Mordercę coś musiało spłoszyć, może kroki Nicka lub Jamie'ego.

Nick miał teraz dwa wyjścia. Schować się i czekać, aż morderca wróci, by dobić ofiarę, i wtedy się na niego rzucić, albo zaciągnąć Roya do domu, lecz wówczas wystawiłby się na łatwy cel. W dodatku miałby zajęte ręce.

Popatrzył na zakrwawioną twarz Roya. Jednak nie miał wyboru. Erin z lękiem popatrzyła na umieszczone w suficie okno. Noc była ciemna, bez księżyca i gwiazd. Za szybą gęstniała ciemność, jedynie pełgające w kominku płomyki słabo odbijały się w szklanej tafli, rzucając zwiewne cienie. Przez chwilę miała wrażenie, że spostrzegła jakiś ruch. Serce w niej zamarło. Zastygła w miejscu, niezdolna się poruszyć. W napięciu wsłuchiwała się w przenikliwą ciszę. Krew szumiała jej w uszach. Z dużym wysiłkiem zmusiła się, by opanować zdenerwowanie. Musiała zachować spokój i przygotować się do walki, gdyby napastnik wdarł się do środka.

Uciekaj! - krzyczało w niej wszystko.

Spojrzała na wejściowe drzwi. Jeśli morderca jest na dachu, mogłaby wybiec z domu i rzucić się do lasu, wzywając na cały głos Nicka, Roya i Jamie'ego. Wtedy

wszyscy by tu przybiegli, a morderca zostałby osaczony na dachu. Albo...

Albo morderca nadal czekał na ganku. Specjalnie odwrócił jej uwagę. Rzucił kamyk na dach, by pomyślała, że wszedł na górę. A kiedy otworzy drzwi...

Ogarnęła ją panika. Popatrzyła na górne okno, potem na drzwi, na sufit i znów na wejście. Gdzie jesteś? - chciała krzyknąć na cały głos. Ta dźwięcząca w uszach cisza była nie do zniesienia.

Coś uderzyło we frontowe drzwi i dziewczyna gwałtownie odskoczyła. Stała teraz dokładnie pod świetlikiem. I naraz, nim jeszcze rozległ się głos Nicka, spostrzegła, jak tuż nad nią przemknął jakiś cień. A więc morderca jest na dachu!

Nick! Biegiem rzuciła się do drzwi. Już miała przekręcić zamek, gdy w ostatniej chwili coś sobie przypomniała.

- Erin! Otwórz!

Głos był inny, dziwnie stłumiony.

- Erin! Otwórz drzwi! - zawołał ponownie, tym razem z wyraźną irytacją, tak charakterystyczną dla Nicka.

Położyła rękę na drzwiach.

- Skąd mogę wiedzieć, że to ty? Zapadła napięta cisza.

- Indiana Jones - rzucił niemal ze złością. - Wiem o wszystkim, co się z tym wiąże.

Przekręciła zamek i otworzyła drzwi. Nick wszedł do środka, ciągnąc przewieszzonego przez ramiona Roya. Dlatego miał zmieniony głos, bo szeryf był słusznej wagi i postury.

- O Boże! - wyszeptała. - Czy on...

- Jeszcze żyje.

Erin szybko zamknęła drzwi, a potem położyła rękę na ramieniu Nicka i wskazała dłonią na sufit.

- Jest tam.

Nick skinął głową. Bez zbędnych ceregieli ułożył szeryfa na kanapie, a potem sięgnął po broń i spojrzął na świetlik. Erin zamierzała coś powiedzieć, lecz uciszył ją gestem.

Z bijącym sercem podeszła do nieprzytomnego Roya i w słabym świetle dogasającego ognia obejrzała jego zranioną głowę.

Wyczuła słaby puls.

Nick pochylił się tuż nad nią.

- Idę się rozejrzeć.

Nim zdążyła zapytać, co to znaczy, przeszedł przez salon i wszedł do pierwszej sypialni. Zniknął w ciemności. Po chwili usłyszała dźwięk otwieranego okna. Zostawiła Roya.

Nick stał na parapecie. Po chwili podciągnął się na rękach, by wejść na dach. Przez mgnienie widziała jego nogi i zaraz potem znów tylko ciemność. Wsłuchiwała się w ciszę, próbując wyłowić z niej odgłos kroków, lecz Nick poruszał się równie cicho, jak morderca.

Poczuła ciarki na plecach. Czekwała. Spodziewała się, że lada moment usłyszy huk wystrzału lub odgłosy walki, lecz po dwóch minutach Nick bezszelestnie zsunął się na dół.

- Jeśli tam był, to zdążył się ulotnić - powiedział, zatrzaskując okno i przekręcając zamek. - Nie jest dobrze, Erin.

Dziewczyna skinęła głową.

- Wiem. - Nie dodała nic więcej. Odwróciła się

i podeszła do Roya. Nadal był nieprzytomny, jego serce biło słabo. - Co mu się stało?

- Wygląda na to, że został zaatakowany od tyłu, ale się bronił. To mu uratowało życie.

Przyniósł ręcznik i przyłożył go do głowy szeryfa. Już nie krwawił. W miarę możliwości oczyścili rany na twarzy i rękach. Na szczęście w większości były to powierzchowne cięcia.

- A Jamie?

Nick potrząsnął głową.

- Nie znalazłem go. Mam nadzieję, że się wystraszył i zwiął. Przypuszczam, że to chłopak stąd. Zna dobrze teren, różne ścieżki i przejścia.

Nie zabrzmiało to przekonująco. Domyślała się, że Nick miał te same obawy co ona. Najpierw zniknął Jamie. Usłyszał podejrzane hałasy i poszedł sprawdzić, czy to nie jeleni. Dał się sprowokować i wpadł w pułapkę. Pewnie teraz leżał gdzieś w krzakach, martwy. Jak Avery. To samo miało spotkać Roya. Znaleźli się w potrzasku. Nawet gdyby przedarli się do samochodów, droga jest pod wodą. Nie było szans na ucieczkę. Popatrzyła na Nicka.

- Avery miał komórkę - odezwała się. - Widziałam, jak chował ją do kurtki. Może by się udało wezwać pomoc?

- Już próbowałem ze swojej. Nic z tego, bateria prawie wysiadła. Nie ma prądu, więc nie ma jak naładować.

- To może telefon Cleve'a...

- Jego ciało ktoś zabrał.

Poczuła nieprzyjemny dreszcz. Morderca usuwał

ślady. Nie dość, że był bezwzględny i okrutny, to jeszcze bardzo wyrachowany i opanowany. Kto wie, może nie działał sam?

Spojrzała na Nicka.

- W policyjnych samochodach są radia.

- Już o tym myślałem - odparł. - Jeśli jednak wyjdziemy z domu, staniemy się zupełnie bezradni. I nie ma gwarancji, że radia nie zostały zniszczone.

- Czyli jesteśmy w pułapce - podsumowała głucho.

- Jeszcze nie wszystko stracone. - Wyjął pistolet Roya, sprawdził go i podał Erin.

Wzięła broń bez wahania. Nick zaczął wyjaśniać, jak się nią posługiwać, ale przerwała mu w pół słowa.

- Wiem, co się z tym robi. Obie z mamą byłyśmy na kursie.

Madeline doprowadziła do tego pod pretekstem, że mieszkały same, ale Erin zawsze podejrzewała, że nie był to prawdziwy powód. Mama cały czas pamiętała o byłym mężu i bała się, że któregoś dnia upomni się

o córkę.

Niepotrzebnie się tym zadręczała, z goryczą pomyślała Erin.

Ojciec już dawno zapomniał o moim istnieniu.

- Posiedzimy do rana - powiedział Nick. Przegarzył szczapy w kominku i dołożył nowe polano. Snop iskierek poszybował w górę. - Może woda opadnie

i jakoś się wydostaniemy.

Nie zdążył wypowiedzieć tych słów, gdy zaalarmowana czymś Erin podniosła głowę i popatrzyła w okno na dachu.

- Posłuchaj - odezwała się cicho. - Znowu pada. W milczeniu popatrzyli na siebie.

Mijały minuty. Początkowo Erin starała się jakoś zająć czas: okryła kocem Roya, zmierzyła mu tętno. Lecz wkrótce nie było już nic do zrobienia. Usiadła przy ogniu. Nick w milczeniu krążył po salonie. Nie jest w stanie usiedzieć na miejscu, przemknęło jej przez myśl. Jak taki niespokojny człowiek może być detektywem?

- Właściwie do kogo należy ten domek? - przerwała przedłużającą się ciszę.

Zaskoczyło go to pytanie. Z ociąganiem usiadł obok Erin przy ogniu.

- Już ci mówiłem, znam właścicieli.

- Okna chyba długo były zabite deskami. Ci ludzie często tu przyjeżdżają?

- Nie, raczej nie.

Widać było, że nie chce ciągnąć tego tematu.

- Wiedzą, że tu jesteśmy?

- Nie. Również w policji nikt tego nie wie. Umówiliśmy się z Royem, że znalezienie szczątków i ich ekshumację zachowamy w tajemnicy jak najdłużej.

- Dlaczego?

- Mieliśmy swoje powody.

Podciągnęła nogi, objęła je ramionami, a brodę oparła na kolanach.

- Najwyraźniej nie byłeś wystarczająco dyskretny, bo ktoś się jednak dowiedział, chyba że mamy do czynienia z wyjątkowo niefortunnym zbiegiem okoliczności. To chyba możliwe? -

Podniosła głowę i popatrzyła na niego z nadzieją.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Może ten, kto zamordował Avery'ego i zaatakował Roya, nie ma nic wspólnego z tymi szczątkami. Może to jakiś świr szwędający się po lasach?

Nick uśmiechnął się rozbawiony.

- To by ci poprawiło nastrój? Miał rację, plotła bez sensu.
- Nie, oczywiście że nie. Ale muszę przyznać, że przez chwilę myślałam nawet...

Urwała. Nick popatrzył na nią czujnie.

- O czym?

Uśmiechnęła się blado.

- Przyszło mi do głowy, że może ktoś próbuje dobrać się do mnie. Nie wszyscy w Hillsboro są zachwyceni moim przybyciem.
- Miałaś jakieś sygnały? Zawahała się.
- Zostałam ostrzeżona. Nie mogę sobie jednak wyobrazić, by ktoś z mojego powodu zamordował niewinnego człowieka.
- Nie dałbym głowy za niewinność Avery'ego - rzekł oschle.
- Dlaczego tak mówisz?

Za całą odpowiedź Nick wzruszył ramionami.

Erin zapatrzyła się w ogień. Nick siedział tyłem do kominka, by dobrze widzieć całe wnętrze. Gdy odwrócił się do dziewczyny, migoczące płomyki oświetliły jego twarz. Zarysowane kości policzkowe, wyrazista linia szczęki, broda znamionująca upór. Na podłodze, tuż przy nim, leżał pistolet, a obok niej broń Roya. Jesteśmy przygotowani, pomyślała, dodając sobie otuchy. Jednak w głębi duszy nie była pewna, jak sobie poradzi, gdy zostaną zaatakowani.

- Myślisz, że Jamie żyje? - zapytała.
- Nie mam pojęcia. Możliwe, że zrobił swoje i uciekł. Musiał być przeciek w tutejszej policji, jestem

tego pewien. Tylko oni wiedzieli o planowanej ekshumacji. No i my. Może to był Jamie. Zamyśliła się.

- Kiedy wczoraj przyszedłam przed lunchem do domku, widziałam z daleka, że Avery rozmawia na ganku przez komórkę, gdy jednak mnie zobaczył, natychmiast skończył. Miałam wrażenie, że nie chciał, bym coś usłyszała. To mogłoby świadczyć przeciwko niemu, ale skoro został zamordowany, to raczej odpada.

- Niekoniecznie. Może wykonał swoje zadanie i został zlikwidowany, by nie było dowodów.

- Jednym słowem wracamy do punktu wyjścia, czyli do odnalezionych szczątków. Nick, kim był ten człowiek? Czyje to kości?

Nie odrywał oczu od ognia.

- Tego chciałbym dowiedzieć się od ciebie.

- Ale ty wiesz, prawda? A przynajmniej się domyślasz. Mam rację?

- Moje domysły nie mają tu nic do rzeczy. Wszystko musi być oparte na faktach. Powiesz, jakie są twoje wnioski. Wtedy ja wkroczę do akcji.

Ostro nalegał, by każde z nas robiło swoje, przypomniała sobie. Przez kilka minut oboje milczeli. W ciszy słyhać było tylko delikatne stukanie deszczu i trzask płonących polan. W innych okolicznościach to wewnątrz wydałoby się ciepłe i przytulne, a sytuacja nadzwyczaj romantyczna. Odcięta od świata, sam na sam z przystojnym, seksownym gliniarzem. Lecz cóż, cały czas musi myśleć o czającym się w pobliżu mordercy. Jak pech, to pech.

- Jest też możliwość, że to ani Avery, ani Jamie

- powiedziała, zastanawiając się głośno. - Ktoś mógł za nami jechać.

Nick spojrzał na nią.

- Skąd taki pomysł?

- Bo wczoraj byłeś w laboratorium, co wywołało pewną sensację.

- Kto mnie widział? - Nick zmarszczył czoło.

- Sekretarka, a także moja koleżanka z wydziału. Coś mi mówi, że rektor też o tym słyszał. Wczoraj wieczorem bardzo mnie naciskał, bym opowiedziała Edowi Dawsonowi o sprawach, nad którymi aktualnie pracuję.

Nick wyraźnie spochmurniał.

- Dawsonowi? Chcesz powiedzieć, że na przyjęciu u rektora był szef chicagowskiej policji?

Erin zdziwiła się.

- Myślałam, że o tym wiedziałeś.

- A niby skąd?

- Bo był z twoją matką.

Gdyby uderzyła go w twarz, nie byłby bardziej zaskoczony. Wbił w nią zdumione spojrzenie. To, co powiedziała, po prostu nie mieściło mu się w głowie. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w Erin, przetrawiając w milczeniu jej słowa i przekonując sam siebie, że zrozumiał je opacznie.

- To niemożliwe. To nie mogła być moja matka. Erin znowu wzruszyła ramionami.

- Być może to zbieżność nazwisk. Pomyślałam, że to ona, bo nazywa się Gallagher i jest bardzo do ciebie podobna.

Szczególnie te jej piękne oczy... - Urwała, lekko speszona. - Poza tym powiedziała, że jej syn jest detektywem w policji, a dokładnie trzech synów.

- Jak wyglądała?

- Pani po pięćdziesiątce. Ładna brunetka, bardzo miła. Och, prawie bym zapomniała. Ma na imię Maggie. Maggie Gallagher. Oczywiście zdarzają się zbiegi okoliczności, ale za wiele faktów się zgadzało. Tak naprawdę wszystko pasowało. Tylko co mama robiła tam z Edem Daw-sonem? Wprawdzie znają się od lat, ale to niczego nie tłumaczyło. Ojciec przyjaźnił się z Edem, jeździli razem na ryby, chodzili na piwo. Przyjaźń to może za duże słowo. Gdy po tragicznej śmierci Ashley rodzina Dawsonów przeniosła się do innej dzielnicy, ich kontakty stały się o wiele rzadsze. A wkrótce potem Sean zniknął bez wieści.

Doprowadzenie do skazania Daniela O'Roarke'a zapoczątkowało błyskotliwą karierę Dawsona. Wspinał się w górę, zaczął bywać w innych kręgach niż Gallagherowie. Powoli ich drogi się rozeszły. Tym bardziej Nick nie mógł pojąć, co mama robiła na przyjęciu u rektora. Od zaginięcia ojca nigdzie nie bywała, z nikim się nie umawiała. Inni mężczyźni dla niej nie istnieli. Więc czemu poszła z Dawsonem? Osiem lat to kawał czasu, uświadomił sobie nieoczekiwanie.

Zrozumiałby, gdyby mama chciała na nowo ułożyć sobie życie. Trzymała się świetnie, nadal przyciągała spojrzenia. Niechby to tylko był ktoś inny, a nie Ed Dawson. Nie ktoś, kto wcześniej przyjaźnił się z ojcem. I nie gliniarz...

A przede wszystkim nie w tym momencie.

Od chwili, gdy usłyszał o znalezieniu tajemniczych

szczątków, dawne wspomnienia odżyły z ogromną siłą. Ciągłe miał dziwne, trudne do wyjaśnienia wrażenie, że ojciec jest tuż obok, niemal na wyciągnięcie ręki. Ze daje mu wskazówki, pokazuje drogę, którą powinien podążać.

Wczoraj wieczorem w Hillsboro też tak było. Dałby głowę, że ojciec tam był, ukryty w cieniu, choć to przecież niemożliwe. Sean nie żył od ośmiu lat, a jego zabójca szykuje się do wyjścia na wolność. Jeśli wszystko ułoży się po jego myśli, za kilka tygodni opuści więzienie, chyba że Nick zdąży temu zapobiec. Dlatego tak bardzo liczył na Erin.

Popatrzył na dziewczynę. Siedziała zapatrzona w ogień, migoczące płomyki miękkim blaskiem rozświetlały jej twarz. Niesforne włosy wymknęły się z warkocza, delikatnymi pasemkami wiły się wokół szyi. Wygląda jak postać z obrazu, który kiedyś oglądał w muzeum - namalowana pastelowymi barwami, promieniejąca niemal mistyczną aurą. Uosobienie niewinności i kobiecości.

Gdyby teraz były inne okoliczności... Nie czekałby długo. Wziąłby ją w ramiona, rozkoszował się jej ciepłem, dotykiem skóry, smakiem ust. Palce zanurzone w rozpuszczonych włosach, czułe szepty...

Pod warunkiem, że nie odepchnęłaby go.

Nie pora na takie marzenia. Popatrzył na frontowe drzwi. W rozciągającej się za nimi ciemności krył się morderca i czekał na odpowiedni moment. O tym powinien myśleć. Sprowadził tu Erin, przez niego znalazła się w pułapce, więc teraz odpowiada za jej bezpieczeństwo. Musi myśleć o tym, jak ją stąd wyprowadzić, a nie jak uwieść.

Z doświadczenia wiedział jednak, że zwykle jedno

prowadziło do drugiego. Ciekawe, czy Erin też zdaje sobie z tego sprawę.

Podniosła wzrok. Zdumiał się, widząc jej zaskoczone spojrzenie. Czyżby jakimś sposobem czytała w jego myślach? Znowu?

- Zupełnie o czymś zapomniałam - powiedziała z przejęciem.

- O czym?

- Ross Calvert, mój asystent, powiedział mi wczoraj, że jakiś nieznajomy mężczyzna kręcił się wczoraj koło FAHIL. Udawał, że czyta gazetę. Gdy wyszłam z budynku, obserwował mnie, a potem wsiadł do auta i odjechał. Ross podejrzewał, że mnie śledził. Może jednak nie chodziło o mnie? Tylko o ciebie?

- Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej?

- Wypadło mi z głowy - rzekła. - Poza tym wcześniej nie sądziłam, że to coś istotnego.

- Nawet zakładając, że ktoś dotarł tu za nami z Chicago, musiał wcześniej coś wiedzieć. Domyślał się, po co jedziemy, i dobrze się przygotował. Czyli u Roya musiał być przeciek.

Erin spojrzała na szeryfa.

- Jak dobrze go znasz?

- To dobry kumpel mojego ojca. Lubili się, chodzili razem na ryby. Znam go od wielu lat.

- Ufasz mu?

- Tak. On nie chlapnął - powiedział z przekonaniem. - Mógłbym ręczyć za niego głową.

Erin popatrzyła na niego przeciągle.

- Chyba już to zrobiłeś.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Erin gwałtownie się przebudziła. Jak to się stało, że zasnęła? Była pewna, że nie zmruży oka, że nie ochłonie, póki się stąd nie wydostaną i nie będą bezpieczni. A jednak sen ją zmorzył.

Leżała nieruchomo, przytulona do Nicka, z głową na jego piersi. Wsłuchana w bicie jego serca. Ten miarowy dźwięk miał w sobie coś uspokajającego. Nic dziwnego, że spała tak mocno.

Czuła na sobie jego ramię, dotyk palców we włosach. Nie poruszyła się, udając, że nadal śpi, lecz jej ciało było w pełnej gotowości. Nick przesunął dłonią po jej głowie, odgarnął kosmyk z karku. Erin zadrżała i przekręciła się nieco, jakby we śnie.

Niech nie wie, że już nie śpię, pomyślała. Nie chciała, by cofnął rękę, by przestał ją obejmować. Tak dobrze trzymać głowę na jego piersi. Nie otwierała oczu. Westchnęła z rozmarzeniem. Jak dobrze nie być samą!

Po chwili ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Nie powinna tak się zachowywać. Wyprostowała się, jakby

właśnie w tej chwili zaczęła się budzić. Nick natychmiast cofnął rękę. Erin otworzyła oczy.

- Długo spałam?

- Z godzinę. Już prawie świta.

W domku panował chłód. Ogień już dawno dogasł. Erin potarła zimne ręce.

- Jak się miewa Roy?

Oboje popatrzyli na leżącego nieruchomo szeryfa.

- Niedawno sprawdzałem - rzekł. - Oddycha trochę lepiej.

Skoro wstawał do niego, to jakim sposobem spałam na jego piersi? Czy to on mnie przytulił, czy ja sama, we śnie?

Speszyła się. Podniosła się z ziemi, podeszła do Roya i ujęła go za rękę. Rzeczywiście, puls silniejszy niż w nocy. Trochę z nim lepiej, ale muszą szybko zabrać go do szpitala.

Nick zaczął rozpalać ogień na kominku. Przeciągnął dłonią po twarzy. Pewnie chciałby się ogolić, pomyślała.

Sama też postanowiła się odświeżyć. Gdy wróciła z łazienki, Nick stał przy lekko uchylonych drzwiach i wyglądał na zewnątrz. Na dworze robiło się coraz jaśniej. Gdzieś z daleka dobiegł stłumiony odgłos jadącego samochodu. Serce skoczyło jej do gardła. Wstający dzień uspił nocne lęki, lecz ten nieoczekiwany dźwięk na nowo przywrócił poczucie grożącego im niebezpieczeństwa. Dźwięk narastał, samochód był coraz bliżej. Stała tuż przy Nicku.

- Co to jest?

- Jakieś terenowe auto. Chyba nawet nie jedno, sądząc po hałasie.

- Nie patrzył na nią. - Idź do środka i schowaj się.

Nie należała do osób, które zadają zbędne pytania lub niepotrzebnie ryzykują. Była szefem w laboratorium, ale tu dowodził Nick. Nie zastanawiała się ani przez chwilę. Pośpiesznie weszła do środka i złapała pistolet Roya. Narastający warkot silników zagłuszał gromkie bicie jej serca. Nie odrywała oczu od stojącego na progu Nicka, uspokajając się w duchu, że do tej pory nie pozwolił im zginąć.

Nagle zapadła cisza. Nick, nie odwracając się, rzucił przez ramię:
- Schowaj się.

Erin przyklękła za kanapą, drżącymi rękami ścisnęła pistolet.

Minęło kilka chwil, nim ktoś zawołał przez tubę:

- Tu oficer Selworth z posterunku Webber. Czy ktoś tam jest?

Nick odpowiedział z progu:

- Detektyw Nick Gallagher z policji w Chicago. Proszę powoli podejść z podniesionymi rękami.

- Proszę odłożyć broń, detektywie Gallagher - rozległo się wypowiedziane przez tubę wezwanie.

- Najpierw muszę zobaczyć wasze legitymacje - zaproponował stanowczo.

Zapadła cisza, jakby przybysze dyskutowali między sobą. Po chwili przez tubę odezwał się znajomy głos.

- Mówi Jamie Duncan. Nick, to są prawdziwi policjanci, daję słowo. Wezwałem ich, gdy znalazłem ciało Avery'ego.

- Nadal chcę zobaczyć ich legitymacje - chłodno powtórzył Nick.

- Jamie, przynieś je tutaj.

Znowu cisza. Erin wstrzymała oddech. Po kilku

minutach na ganku rozległy się czyjeś kroki. Usłyszała głos Jamie'ego.

- Nick, wszystko jest jak trzeba. Możesz im zaufać. Podał legitymacje. Nick obejrzał je uważnie. Po chwili oddał je chłopakowi.

- Co wczoraj się z tobą stało?

- Usłyszałem podejrzaną hałas, więc poszedłem sprawdzić. Nie chciałem od razu wszystkich budzić, bo znów mógł to być jelen. Ale w błocie były odcisnięte ślady stóp. Poszedłem za nimi i znalazłem Clive'a. Już nie żył.

- Więc zwiąłeś? - oziębło powiedział Nick. Młody policjant oblał się rumieńcem.

- Wiedziałem, że nie damy sobie rady bez posiłków. Pomyślałem, że przedrę się przez chaszczę, dojdę do autostrady albo najbliższej farmy i zaalarmuję policję.

Jego głos brzmiał tak szczerze, że Erin gotowa była mu uwierzyć, ale Nick nadal zachowywał dystans.

- Szeryf Glass jest ciężko ranny. Trzeba jak najszybciej zabrać go do szpitala.

- Na autostradzie czeka ambulans - powiedział Jamie. - Woda opadła, ale na drodze jest takie błoto, że przejedzie tylko terenówka.

Znowu rozległo się wołanie przez tubę.

- Detektywie Gallagher! Jesteśmy bez broni. Podchodzimy.

Nick otworzył drzwi, wyszedł na ganek. Erin ostrożnie podeszła bliżej, by osłaniać Nicka. Trzymała się w cieniu, lecz była gotowa do działania.

Rozmowa z policjantami trwała kilka minut. Dyskutowali przyciszonymi głosami, więc niewiele docie-

rało do środka. Po chwili wszyscy weszli. Popatrzyła na Nicka. Podchwycił jej spojrzenie i skinął głową. Erin opuściła rękę z pistoletem.

Szeryf został ułożony na noszach i przeniesiony do samochodu, natomiast Erin i Nick wsiedli do drugiego auta.

Ścisnął jej dłoń.

- Dobrze się czujesz?

Kiwnęła głową i głęboko odetchnęła.

- Spisałaś się świetnie - powiedział i popatrzył na nią tak, że serce zabiło jej jeszcze mocniej.

Było późne popołudnie, gdy wreszcie dotarli do Chicago.

Ekshumowane szczątki zostały umieszczone w laboratorium FAHIL, gdzie miały być otoczone szczególnie czujną opieką.

Erin zamierzała z samego rana zacząć badania, lecz teraz była tak zmęczona, że marzyła tylko o ciepłej kąpieli i łóżku.

Nick odprowadził ją do domu. Zapadł zmrok, zrobiło się chłodno. Wiał wiatr od jeziora. Erin, otwierając zamek, wzdrygnęła się z zimna.

- Ale wycieczka, co? - mruknęła z lekką ironią. Nick popatrzył na nią uważnie. W zapadającej ciemności jej twarz ledwie majaczyła.

- Dasz sobie radę? - zapytał z nutą niepokoju. Uśmiechnęła się.

- Jestem tak wykończona, że nawet gdyby sufit się na mnie osunął, niczego nie poczuję.

- Masz w mieszkaniu alarm? - Nick był naprawdę upartym facetem.

Skinęła głową.

- W takim razie nie zapomnij go włączyć.

Poczuła zimny dreszcz. Te słowa przypomniały jej niebezpieczeństwo, jakie jeszcze nie tak dawno im groziło.

- Nie martw się, nie zapomnę.

Gdy zaczął powoli schodzić, powiedziała miękko:

- Nick... Odwrócił się.

- Słucham.

Erin zawahała się, w końcu wzruszyła ramionami.

W zapadającym zmroku widziała utkwione w siebie niebieskie oczy. W cieniu jego twarz wydawała się spięta. Po chwili uśmiechnął się.

- O co chodzi? - Podszedł do niej bardzo blisko. Serce zatrzepotało jej w piersi.

- Dziękuję... no wiesz... za wszystko.

- Nie musisz dziękować. Gdybym cię tam nie ściągnął, nie byłoby sprawy. Miałabyś spokojną noc.

Miał absolutną rację. Wydarzyło się wiele nieprzyjemnych rzeczy, ale nie żałowała. Było jej przykro z powodu Avery'ego i Roya, lecz cieszyła się z nocy spędzonej w towarzystwie Nicka oraz że oboje znaleźli się w niebezpieczeństwie, bo to ich zbliżyło. W żadnej normalnej sytuacji do tego by nie doszło.

Nick spojrział na nią przenikliwie, jakby teraz on czytał w jej myślach. Zaparło jej dech. Nie zdążyła nabrać powietrza, gdy pochylił się i musnął jej usta.

W chwilę potem już go nie było.

Był zbyt podekscytowany, by wracać do domu. Wiedział, że nie zaśnie, wydarzyło się bowiem zbyt wiele. Pojechał na posterunek. Miał mnóstwo papierkowej roboty. No cóż, ta cholerna, nieśmiertelna biurokra-

cja! Usiadł przy biurku i rozłożył papiery, nie mógł się jednak skoncentrować.

Ciągle wracał myślą do ostatnich wydarzeń. Avery został zamordowany. To go niepokoiło, nie pasowało do całości. Gdy dowiedział się o znalezieniu zwłok, postanowił utrzymać to w tajemnicy. Przynajmniej do czasu, kiedy z całkowitą pewnością będzie można określić, czy są to szczątki Seana. Nie chciał, by dowiedziały się o tym media i rodzina O'Roarke'ów. Lepiej, by żyli w przekonaniu, że lada moment Daniel wyjdzie na wolność. Niech żyją w niewiedzy, że odnalezione szczątki mogą doprowadzić do nowego oskarżenia.

Ale O'Roarke'owie w jakiś sposób zostali zawiadomieni o odkryciu. Komu poza nimi mogło zależeć na uniemożliwieniu identyfikacji? W grę wchodzi tylko oni.

- Cześć, Nick! Co tu robisz o tej porze? Podniósł głowę nad biurka. Na progu stał wujek

Liam. Nie słyszał jego przyjścia. Liam ma za sobą prawie czterdzieści lat służby. Siwowłosa, bystre niebieskie oczy. Człowiek, którego niełatwo było oszukać. Poszedł w ślady ojca, który też był policjantem. Teraz Liam był najstarszy, dlatego pozwalał sobie na więcej niż inni. Między innymi bardzo lubił pouczać młodszych kolegów.

- Przyganiał kocioł garnkowi. Z ciebie też nocny marek.

Liam wzruszył ramionami, wszedł do niewielkiego pomieszczenia i usiadł ciężko. Za parę lat pójdzie na emeryturę, a wygląda, jakby już bez żalu to zrobił, nieoczekiwanie pomyślał Nick. Ostatnio Liam bardzo się postarzał: zmarszczki zrobiły się głębsze, plecy się zgarbiły.

- Wiesz, jak to jest. Mnóstwo trudnych spraw. Niby nic nowego, poza jednym: coraz mniej wywiadowców, a coraz więcej zabójstw.

Było dokładnie odwrotnie, lecz Nick nie zamierzał prostować słów wujka.

- Z czym przychodzisz? - zapytał z udaną obojętnością.

- Widziałem, że wzięłeś sobie parę dni wolnego. - Liam spojrzał przenikliwie.

Nick oparł się wygodniej.

- Miałem zaległy urlop.

- Wiem, ale nie w tym rzecz. Ciekawy byłem, gdzie się wybrałeś.

Pojechałeś na ryby?

W głosie Liama było coś, co obudziło w Nicku czujność. Pokręcił przecząco głową.

- Ostatnio prawie nie łowię.

- Szkoda. Gdy byłeś mały, przepadałeś za tym. Wtedy żył Sean. I nie chodziło o łowienie ryb, ale o czas spędzony z ojcem. To były najszcześniejsze chwile.

- Teraz już nie jest tak, jak dawniej.

- Wiem. - Liam nie dodał nic więcej. Pamiętał, jak bardzo Nick i Sean byli ze sobą zżyci.

- No, to o co chodzi? - zaryzykował. Czuł, że za przybyciem wujka coś się kryje. Nie przyszedł tylko ot, tak sobie, na pogaduszki.

Liam przez chwilę patrzył na niego badawczo.

- Zadzwoił do mnie znajomy z Wisconsin. Powiedział, że dziś w nocy szeryf z sąsiedniego posterunku został ciężko ranny, a drugiego policjanta zamordowano. Wpadli w zasadzkę niedaleko waszej chaty. Wiesz coś o tym?

Nick nawet nie mrugnął powieką.

- Dlaczego sądzisz, że mógłbym coś wiedzieć?

- Bo dobrze znasz Roya Glassa. Wiem, że przez lata zdążyliście się zaprzyjaźnić oraz że co jakiś czas jeździsz tam szukać ciała Seana. Tym razem się udało, prawda? A w każdym razie jest taka szansa.

Nick energicznie potarł oczy. Nagle poczuł, jak bardzo jest zmęczony.

- Skąd o tym wiesz?

- Bo ja też znam Roya. Często razem z Seanem wybieraliśmy się we trójkę na ryby. Zadzwoił do mnie po rozmowie z tobą. Opowiedział o znalezionych szczątkach. Niestety, tak szybko wyjechałeś, że nie zdążyłem cię złapać. Niewiele brakowało, byś stracił życie. Bardzo ładnie, Nick!

Ton Liama poruszył go.

- A chciałbyś, żebym co zrobił? Czekał na normalne procedury, a przez ten czas dał O'Roarke'om wolną rękę? Żeby zdążyli usunąć wszelkie ślady? Może nie wiesz, ale w jakiś sposób dostali cynk. To oni stoją za morderstwem Avery'ego.

- W to nie wątpię, ale powinieneś przyjść z tym do mnie - rzekł ostro Liam. - Ja też bym się włączył. Ten policjant nie musiał zginąć.

Nick skrzywił się. Być może powinien wezwać posiłki, ale przecież trudno wszystko przewidzieć.

- Te szczątki są w laboratorium FAHIL. Specjalista je dokładnie przebadają, dostaniemy oficjalną ekspertyzę. Gdy będziemy wiedzieć, na czym stoimy, ruszymy do przodu.

Liam popatrzył na niego ostro.

- Raczej, gdy okaże się, czyje naprawdę są te szczątki. A jeśli to nie Sean?

- O co ci chodzi?

- Jeśli okaże się, że to nie Sean, to co wtedy? Tyle czasu czekałeś na zemstę.

- Możesz nazywać to zemstą - odparł chłodno Nick. - Dla mnie to sprawiedliwość.

- Słowa, słowa... - mruknął Liam. - Wszystko i tak sprowadza się do jednego: chcesz im się dobrać do skóry. I ja to świetnie rozumiem. Sam o tym marzę. Zawsze trzymałem się od nich jak najdalej, a ten ślub Kaitlin niczego nie zmienił. - Urwał. Jego córka wyszła za kuzyna Daniela. Liam nigdy się z tym nie pogodził. Odebrał to jak osobistą zniewagę znienawidzonego rodu. Wyrzekł się Kaitlin i, mimo próśb całej rodziny, pozostał w tym nieugięty.

Złość Nicka nagle się rozviała. Ogarnęło go "silne znużenie.

- Zależy mi tylko, by Daniel poniósł zasłużoną karę. Jestem pewien, że zamordował mojego ojca.

- Osiem lat to szmat czasu - zamyślił się Liam. - Trudno będzie znaleźć dowody.

- Nie twierdzę, że to proste zadanie. Mógł jednak z kimś rozmawiać, przechwalać się, że załatwił gliniarza lub wspomnieć, gdzie zakopał ciało i ukrył broń. Cokolwiek, od czego można by zacząć. Musi być coś takiego. Trzeba tylko do tego dotrzeć.

- A jeśli nic takiego nie znajdziesz?

- Znajdę. - Nie dopuszczał do siebie myśli, że może być inaczej.

Nie teraz, gdy wszystko zawisło na włosku i morderca jest już jedną nogą na wolności. Z napięciem popatrzył na Liama i ujrzał przed sobą

twarz Seana. - Przecież jestem policjantem. Jeśli nie potrafię doprowadzić do ukarania mordercy własnego ojca, za kogo powinien się uważać?

- Za człowieka - mruknął Liam. - Jak my wszyscy.

Po dwóch pełnych napięcia dniach mieszkanie wydawało się jeszcze bardziej ciche i przytulne. Czarno-biały Macavity, zadowolony z przybycia pani, łąsił się do Erin przez chwilę, ale szybko umknął na swe ulubione miejsce i z daleka obserwował ją zielonymi oczami.

- Przepraszam cię, Mac, ale zostaliśmy odcięci przez powódź - usprawiedliwiała się Erin. - Dlatego wszystko tak się przedłużyło.

W głębi duszy nie była jednak pewna, czy rzeczywiście chciałyby wrócić wcześniej. Bo choć znalazła się w niebezpieczeństwie, to jeszcze nigdy nie czuła w sobie takiej chęci do życia, jak u boku Nicka. Cudowne było też to, że przy nim ani przez chwilę nie czuła się samotna.

Macavity, jakby czytając w jej myślach, odwrócił się obrażony i zaczął czyścić przednie pazurki, demonstracyjnie ignorując swoją panią. Nie można liczyć na kocią wyrozumiałość.

Nieoczekiwanie obudziła się w niej tęsknota za mamą. Gdyby żyła, gdyby Erin mogła sięgnąć po słuchawkę i usłyszeć po drugiej stronie jej głos! Tak chciała podzielić się z nią wydarzeniami ostatnich dni, opowiedzieć o tym, co się stało.

A najbardziej o Nicku. I to tym, że chyba się w nim zakochała.

- Najlepiej zrobi ci teraz długa, gorąca kąpiel

- powiedziała głośno, by zagłuszyć panującą w mieszkaniu ciszę. Gorąca kąpiel to sprawdzony maminy sposób na wszelkie niepowodzenia i przeciwności losu, poczynając od złamanego serca po bolący paznokieć. Dzisiaj jednak im Erin dłużej leżała w gorącej wodzie, tym trudniej było się jej rozluźnić. Z każdą chwilą robiła się coraz bardziej niespokojna.

Te tajemnicze szczątki mogą okazać się puszką Pandory. Już i tak z ich powodu tyle się wydarzyło. Od pierwszej chwili, jeszcze nim wyruszyła z Nickiem z Chicago, instynktownie się czegoś obawiała. Intuicyjnie czuła, że za tymi szczątkami kryje się jakaś mroczna przeszłość oraz że zło, przebudzone wraz z wydo-
staniem tych szczątków na światło dzienne, jeszcze nie
powiedziało ostatniego słowa.

Nie chciała drażnić tego tematu, za bardzo się denerwowała. By odwrócić myśli, zaczęła przypominać sobie chwile spędzone z Nickiem. I ten lekki jak dotknięcie motyla pocałunek. Zadrżała na to wspomnienie. Delikatnie przesunęła palcem po ustach... Ciepła woda otulała ją miękko, pieszczotliwie. Myśli o Nicku były coraz bardziej natrętne, nie dawały się odgonić.

Jeszcze żaden mężczyzna tak na nią nie podziałał. A jednak było w nim coś niepokojącego, trudnego do nazwania, jakieś mgliste przeczucie, budzące lęk czy też rezerwę. Przeczucie kryjącej się w nim tajemnicy. Pociągał ją, a przez to jednocześnie się go obawiała. Być może jedno z drugim jest nierozłącznie związane. Wyszła z wanny, włożyła piżamę i wślizgnęła się do łóżka. Długi czas przewracała się z boku na bok,

daremnie próbując zasnąć. Naraz dobiegł ją dziwny dźwięk. Zaniepokojona usiadła. Macavity, który łaskawie w końcu jej wybaczył i zwinięty w kłębuszek spał w nogach łóżka, otworzył szeroko oczy i nastawił uszka. On też coś usłyszał. Wstała z bijącym sercem, przeszła przez pograżone w ciemnościach mieszkanie, zatrzymując się i wsłuchując w ciszę. Okno salonu wychodziło na ogród z tyłu domu. W cieniu, rzucanym przez drzewa, majaczyły klomby i ozdobne krzewy. Gałęzie kołysały się na wietrze. Znowu ten dziwny metaliczny dźwięk, jak poruszane wiatrem dzwoneczki. Już nieraz je słyszała, ale nigdy jej to nie zaniepokoiło. Widać nerwy miała w gorszym stanie, niż się do tego przyznawała. Odwróciła się i minęła barenk oddzielający salon od niewielkiej kuchni. Wyjęła szklanke, odkręciła kran i nalała wody. Stała przy oknie, powoli pijąc łyk za łykiem. Popatrzyła na ulicę. I od razu zauważyła długi czarny samochód zaparkowany po drugiej stronie, dokładnie na wprost jej domu. Tam, gdzie stał, nie dochodziło światło ulicznej latarni. W mroku można było dostrzec tylko niewyraźne zarysy. Jak czająca się do skoku pantera, przebiegło jej przez myśl. Wyteżyła wzrok. Naraz jej uwagę przyciągnął jakiś ledwie dostrzegalny ruch. Trwało to mgnienie, ale dałaby głowę, że widziała lekki refleks światła, jakby szyba opuściła się w dół. A zaraz potem poczuła, że czyjeś oczy wpatrują się w nią przez ciemność.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- To z całą pewnością mężczyzna - oświadczyła Erin, delikatnie przeciągając końcem palców po leżącej na blacie czaszce. Nie odrywała od niej oczu. Nick, stojący po drugiej stronie laboratoryjnego stołu, dziwnie na nią działał. Serce biło jej jak szalone. Przez cały dzień czekała na chwilę, kiedy się tutaj pojawi. Umówili się, że poda mu wstępne wnioski. Myślała, że przyjedzie znacznie wcześniej. Było już późne popołudnie.
- Popatrz na zarys oczodołów. Mają kształt typowy dla białej rasy. I ta wąska, długa kość nosowa. Kształt i proporcje bardzo charakterystyczne.
- Czyli biały mężczyzna - podsumował Nick. - Co dalej?
- Przyjrzyj się kościom szkieletu. Porowata powierzchnia i szarawy odcień świadczą, że od dłuższego czasu przebywały w ziemi. Orientacyjnie można powiedzieć, że co najmniej pięć lat. Ich spojrzenia się spotkały, lecz tym razem Nick nie odezwał się ani słowem. Nie potrafiła określić, jakie

odczucia budzą w nim prezentowane przez nią wnioski. Był dziś taki daleki i obcy, że zaczynała się zastanawiać, czy ten wczorajszy pocałunek zdarzył się naprawdę. Dziś Nick zupełnie jej nie zauważał.

- Przy ustalaniu hipotetycznego wieku bierze się pod uwagę wiele różnych szczegółów. W tym przypadku wszystko wskazuje, że zmarły był między pięćdziesiątką a sześćdziesiątką. Na stawach i kręgosłupie są ślady świadczące o początkach artretyzmu, ale sądząc po tym fragmencie kości miednicy, raczej miał mniej niż sześćdziesiąt lat.

Ponieważ Nick słuchał w milczeniu, dalej ciągnęła swój wywód.

- Wzrost mniej więcej sto osiemdziesiąt pięć. Waga osiemdziesiąt pięć do stu kilogramów. Wagę trudniej określić niż wiek czy wzrost. Ilość tkanki tłuszczowej nie jest zależna od struktury i stanu kości. Jednak stosuje się przyjęte metody, które na podstawie budowy kośćca, płci, wieku i wyglądu wierzchniej warstwy kości pozwalają dość wiarygodnie to ocenić. Im ktoś jest bardziej wysportowany, tym zewnętrzna powierzchnia jest bardziej porowata. W tych miejscach były przyczepione ścięgna.

- Pokazała Nickowi fragment kości. - Mogę stwierdzić, że ten człowiek jak na swój wiek był w bardzo dobrej formie, może nawet chodził na siłownię. I był praworęczny.

Nick nie patrzył na leżący przed nimi szkielet. Utkwił oczy w Erin. Miał bardzo poważną twarz.

- Dobrze - uciął. - Mów dalej. Przyczyna i rodzaj śmierci?

- Nieokreślona. Zapało mu dech.

- Jesteś pewna? Erin skinęła głową.
 - Na tym etapie tak. Zdjęcia nie wykazały śladów użycia metalu, nie ma uszkodzeń po kuli. W zasadzie można wykluczyć śmierć spowodowaną przez broń palną. Ale tu, z tyłu, jest pewna drobna rysa, minimalny odprysk. - Odwróciła czaszkę i wskazała miejsce. - Rentgen wykazał, że to uszkodzenie miało miejsce jeszcze przed śmiercią, gdy ten człowiek żył.
 - Ktoś go uderzył w tył głowy - powiedział Nick.
 - Możliwe.
 - Więc czemu mówisz, że przyczyna śmierci jest nieznana?
 - Bo według mnie to nie było aż tak poważne uszkodzenie, by spowodowało śmierć. Jest jednak jeszcze coś. - Pochyliła się nad szkieletem. - Chodzi mi o tę małą kostkę. To do niej jest przytwierdzony język. Środek jest w kształcie litery U, od niego odchodzą dwa wyrostki. Pod silnym naciskiem ta kostka może się zdeformować lub złamać.
- Nick patrzył na nią z napięciem.
- A jak jest tutaj?
 - Z tym jest problem. Z wiekiem, mniej więcej po trzydziestce, te wyrostki zwykle się schodzą, ale nie zawsze. Innymi słowy nie można kategorycznie ocenić, czy to złamanie, czy też właściwość danego osobnika. Nim to ostatecznie stwierdzę, muszę przeprowadzić bardziej szczegółowe badania.
 - To znaczy, że możliwość gwałtownej śmierci nie jest całkowicie wykluczona - zniżonym, napiętym głosem podsumował Nick.
- Jego pozorny spokój rozwiął się bez śladu. Po jego

oczach widziała, że jest szalenie skoncentrowany i całkowicie skupiony na własnych myślach. Wytrzymała jego spojrzenie.

- Wręcz przeciwnie. Gdybym miała duszę hazardzisty, postawiłabym wszystko na jedną tezę: że ten człowiek padł ofiarą morderstwa.

Starannie zamknęła drzwi laboratorium i włączyła alarm. Gdy wyszli z budynku FAHIL, zatrzymali się, by dokończyć rozmowę.

- Jak już zastrzegłam, to dopiero pierwsze wnioski. By je sprecyzować, muszę przeprowadzić dokładniejsze badania. Wtedy poproszę o sporządzenie i dostarczenie spisu osób, które zaginęły w tamtych stronach w ciągu, powiedzmy, ostatnich pięciu do dziesięciu lat. Jeśli to nic nie da, trzeba będzie rozszerzyć krąg poszukiwań. Być może przejrzymy listy zaginionych z terenu całego Chicago.

- A gdyby na podstawie czaszki zrekonstruować twarz? - zapytał Nick.

- Do tego uciekamy się w ostateczności, choć czasami to rzeczywiście okazuje się pomocne.

- Czytałem o takim przypadku. Glinianą rekonstrukcję twarzy zamordowanego przedstawiono w trakcie procesu. Po zakończeniu sprawy kilku sędziów mówiło, że przez cały czas mieli wrażenie, jakby ofiara na nich patrzyła.

Erin spojrzała na niego uważnie.

- Wydali wyrok skazujący?

- Zajęło im to mniej niż godzinę.

- Dlatego zależy ci na tej rekonstrukcji? Nick tylko ściągnął usta.

- Jeśli to mogłoby pomóc, to oczywiście. Niczego nie zaniedbam, by doprowadzić winnego przed sąd.

Zapadający zmrok kładł się cieniem na budynki uniwersyteckie, chłodny wiatr od jeziora targał gałęziami drzew. Erin wzdrygnęła się. W zamyśleniu popatrzyła na Nicka. Jak wiele się zmieniło od chwili, gdy po raz pierwszy wszedł do jej laboratorium. Dopiero co groziło im realne niebezpieczeństwo. Uszli z życiem, ale to wcale nie koniec. Nick zastawia sidła na mordercę, a ona nadal jest w to zamieszana. Czy jeszcze może się z tego wyplątać? I czy rzeczywiście tego chce?

Intuicyjnie wiedziała, że już jest za późno, bo klamka zapadła w chwili, gdy Nick przekroczył próg FAHIL.

- Jadłaś już coś? - zapytał nieoczekiwanie. Erin pokręciła przecząco głową.

- Lubisz chińszczyznę? Znam jedno takie miejsce...

- Uwielbiam - odparła, mimowolnie czując, jak pajęczyna, którą ją oplątywał, zacieśnia się wokół niej coraz bardziej. I że walka z nią na nic się nie zda.

Jak można przeciwstawiać się temu, co nieuniknione?

Podwiózł Erin do domu, by mogła się przebrać, a kiedy do niego dołączyła, przyjrzał się jej z uznaniem. Założyła dzinsy i bladoniebieski bliźniak pięknie pasujący do koloru jej oczu. W tym stroju wyglądała bardzo kobieco. Ledwie się powstrzymał, by nie ściągnąć frotki przytrzymującej splecione w warkocz włosy. Choć tylko raz widział je rozpuszczone, ten widok na zawsze zapadł mu w pamięć. Opadające jedwabistą falą loki śniły mu się po nocach.

Opamiętał się. Włączył migacz i zerknął w tylne lusterko. Stojąca na poboczu ciemna limuzyna wyjechała za nimi na jezdnię.

- Dowiadywałaś się o Roya? - zapytała Erin.

- Widziałem go rano. W nocy odzyskał przytomność. Lekarze mówią, że się wylize. Niestety nic nie pamięta. Nie widział, kto go zaatakował.

- Znaleźli ciało Avery'ego?

- Nie. I nie ma żadnych śladów. Deszcz wszystko zmył.

Popatrzył w lusterko. Czarne auto wciąż jechało za nimi, co jakiś czas przepuszczając przed siebie inne samochody. Wiedział, jak sobie z takimi radzić. Lekko przyśpieszył.

Zadawał sobie pytanie, czy dobrze robi, nie informując policji.

Może nie powinien działać na własną rękę. Wiedział, ile ryzykuje, lecz z drugiej strony chciał mieć pewność. Gdyby na tym etapie wyjawić wiadomość o odnalezieniu szczątków, media natychmiast by to roztrąbiły. A tylko tego mu brakowało.

Szczyście, że żadna z chicagowskich gazet nie napisała o zabójstwie Avery'ego. Dla wielkomiejskich dziennikarzy morderstwo w dalekiej głuszy nie było wydarzeniem godnym odnotowania.

- Aż się nie chce wierzyć, że jeszcze czterdzieści osiem godzin temu nasze życie było zagrożone - odezwała się Erin. - Mogli nas zamordować - dodała rzeczowym tonem, jakby mówiła o czymś, co dawno minęło i już nie wróci.

Nick nie podzielał jej zdania.

- Erin, niebezpieczeństwo nadal istnieje - powiedział posepnie. - Powinnaś o tym pamiętać.

Jej spokój rozwiął się natychmiast. W oczach błysnął lęk.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ktoś, dużo ryzykując, dybał na nasze życie. Uważasz, że przewiezienie szczątków do Chicago coś zmieniło? Że ten ktoś zrezygnował?

- Czy to znaczy, że przyjechał za nami?

- Wszystko za tym przemawia. Skoro poszedł na całość i był gotów wymordować wszystkich, by zapobiec identyfikacji, to z pewnością się nie poddał - skwitował Nick. Widział, że Erin zadrżała.

- Podobny przypadek zdarzył się w Knoxville tuż przed moim wyjazdem - zamyśliła się Erin. - Mieliśmy ekshumować zwłoki trzech mężczyzn pochowanych we wspólnym grobie. Zostali zastrzeleni. Prawdopodobnie należeli do gangu handlarzy narkotyków, doszło do nieporozumień. Chodziły pogłoski, że szef gangu z Miami był bardzo zainteresowany naszymi pracami. Przez cały czas strzegła nas policja. Sytuacja była napięta.

- I jak to się skończyło?

- Dokonaliśmy ekshumacji, zabraliśmy szczątki do laboratorium. Zostali zidentyfikowani, ale z tego, co wiem, nikogo nie aresztowano. Przez jakiś czas miałam wrażenie, że ktoś mnie śledzi. Od tamtej pory zrobiłam się ostrożna.

- Dlatego masz alarm w laboratorium i w mieszkaniu?

Erin skinęła głową.

- I dlatego nauczyłaś się posługiwać bronią? Dziewczyna zawahała się.

- Nie, to było wcześniej, jeszcze gdy studiowałam.

Ktoś włamał się do naszego domu i dokładnie go przetrząsnął. Nie zginęło nic cennego, więc policja stwierdziła, że to chuligański wybryk, ale dla mojej mamy było to ciężkie przeżycie. Mieszkałyśmy same, na nikogo nie mogliśmy liczyć. Dlatego uparła się na kursy samoobrony.

- Bardzo słusznie - pochwalił. Czarny samochód jadący tuż za nimi skręcił w lewo i zniknął w sznurze aut. - Twoja mama nadal mieszka w Knoxville?

Erin odwróciła się od okna.

- Zmarła w zeszłym roku.

- Przepraszam. - Chciał ująć ją za rękę, powiedzieć, jak świetnie ją rozumie, lecz zamiast tego jeszcze mocniej zacisnął palce na kierownicy. - Mój ojciec zmarł dawno temu. Gdyby to była prawda, że czas leczy rany... - dodał z westchnieniem.

- Tak nie jest. Dobrze to wiem. Byliście zżyci?

- Bardzo. - Z trójki braci to on był z Seanem najbardziej związany. John zawsze był niezależny, Tony chodził własnymi drogami. Nick przepadał za ojcem, wyjazdami na ryby, wspólnym oglądaniem transmisji meczów drużyny Niedźwiedzi. Świetnie się czuli w swoim towarzystwie. Może dlatego nigdy nie szukał przyjaźni z rówieśnikami. I gdy Sean zniknął, nie miał oddanego kumpla, na którego mógłby teraz liczyć.

Poczuł na ramieniu lekki dotyk jej dłoni. Popatrzył na Erin, a ona uśmiechnęła się blado.

- Czas mija, ale wcale nie jest łatwiej. Jednak trzeba iść do przodu. Życie jest zbyt krótkie, by trwać w przeszłości.

Wiedział, że to jedyne wyjście. Szedł do przodu, żył

jak inni. Przez te lata bywały dni, tygodnie, a nawet miesiące, kiedy nie wracał myślą do wspomnień, zapominał o pytaniach, na które ciągle nie znał odpowiedzi. Jednak nigdy nie zapomniał o tym, co się stało. To stale tkwiło w nim jak zadra, jak podleczone, lecz ciągle bolesna rana.

Wiadomość o ewentualnym wypuszczeniu O'Roar-ke'a na wolność wszystko zmieniła. Wspomnienia ożyły z dawną siłą. I chociaż wreszcie pogodził się ze śmiercią ojca, nie potrafił spokojnie żyć ze świadomością, że morderca ujdzie karze. Zaparkował i piechotą ruszyli wąską uliczką chińskiej dzielnicy. Znaleźli się w innym, fascynującym świecie. Maleńkie, egzotyczne sklepiki, zatłoczone kafejki i orientalne restauracje, górujące nad głowami barwne pagody.

Był chłodny, pogodny wieczór. W takie noce nachodziła go tęsknota za beztroskimi latami dzieciństwa. Jako chłopcy byli sobie bliscy, lecz potem ich drogi się rozeszły. Po zniknięciu ojca każdy poszedł w swoją stronę. I już nigdy nie było tak samo. Każdy z braci na swój sposób przeżył zniknięcie ojca, lecz jego śmierć, zamiast zbliżyć, rozdzieliła ich. John poczuł się odpowiedzialny za rodzinę, lecz jednocześnie stał się bardziej niezależny. Tony wybrał własną drogę. Wyprowadził się z domu, zerwał kontakty. Dopiero teraz, po ośmiu latach nieobecności, powoli zaczyna odbudowywać rodzinne więzy.

A on sam... Długo opłakiwał ojca, potem rozpacz zmieniła się w głęboki, zapiekły gniew, który przyczał się w nim, ale nigdy nie osłabł. I teraz, gdy wypuszczenie Daniela na wolność stało się prawdopodobne,

nie był w stanie okiełznać gotującej się w nim wściekłości. Jeśli nie zdoła udowodnić, że to Daniel zamordował Seana, jeśli O'Roarke wyjdzie na wolność...

Aż go wstrząsało na tę myśl. Zaciśnął zęby. Lepiej nie myśleć, jak zareaguje, jeśli kiedyś spotka Daniela na ulicy. Może Liam miał rację. Może rzeczywiście chodziło mu tylko o zemstę?

Szli wąską uliczką obok siebie, nie dotykając się nawet ramionami, lecz nagle z ogromną siłą uświadomił sobie obecność Erin. Zwolnił, zdezorientowany własnymi uczuciami. Popatrzył na nią z ukosa.

Było w niej coś, czego nie potrafił określić. Podobała mu się, owszem, ale to nie wszystko. Było w niej coś trudnego do nazwania, coś, co działało na całą jego istotę. Choć wcale tego nie chciał. Nie teraz, kiedy miał do wypełnienia swoje posłannictwo. Nie miał czasu na miłosne uniesienia.

Była wyjątkową kobietą. Budziła w człowieku najbardziej romantyczne uczucia. Całkowicie różniła się od dziewczyn, jakie znał. Stonowana uroda, wyważony sposób bycia, a jednocześnie zmysłowość i intrygująca tajemniczość. Te niebieskie oczy... jak gładka tafla jeziora kryjąca niezmierną głębinię. Ta dziewczyna miała w sobie jakąś magnetyczną siłę, coś, co przyciągało go do niej w sposób, jakiego jeszcze nie doświadczył. Było to bardzo niebezpieczne.

- Coś nie tak? - zapytała z tym swoim śpiewnym południowym akcentem.

Nick lekko potrząsnął głową, jakby chcąc pozbyć się prześladających go myśli.

- Myślałem sobie tylko, że...

Gdy urwał, popatrzyła na niego pytająco.

- Słucham?

Nick powoli wyciągnął rękę i przesunął nią po jej policzku. Skóra jak jedwab. Tak jak przypuszczał.

Bardziej poczuł niż zobaczył, że Erin zadrżała. To go poruszyło. Zapomniał, że stali na środku zatłoczonego chodnika, nie obchodziło go, że przechodnie przyglądali im się z ciekawością. Nie lubił otwartego okazywania uczuć, lecz Erin wyzwaliała w nim emocje, o których istnieniu do tej pory nie miał bladego pojęcia.

Niemal natychmiast cofnął rękę.

- Może lepiej chodźmy - odezwał się cicho. Skinęła głową.

Uśmiech, jaki jeszcze przed chwilą

gościł na jej twarzy, zmienił się w skrywane rozczarowanie.

- Chyba masz rację - powiedziała.

Wysokie oparcia odgradzały stojące na sali stoliki, tworząc kameralny nastrój. Ciepły blask zapalonej świecy rzucał na twarze jaśniejsze refleksy, gdy w milczeniu studiowali podane przez kelnerkę karty dań. Zamówili potrawy.

Nick dyskretnie przyjrzał się towarzyszącej mu kobiecie.

Przytłumione światło łagodziło rysy i różowiło skórę. Oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie. Pragnienie, by ją pocałować, było jeszcze silniejsze niż przed chwilą na ulicy.

- Wiesz, wciąż myślę o Averym - wyznała nieoczekiwanie Erin.

Jego pochłaniały zupełnie inne tematy.

- Dlaczego?

Zawahała się, jakby wzdrygając się przed mówieniem o zmarłym.

- Było w nim coś dziwnego - zaczęła wolno. - Od

pierwszej chwili nie miałam do niego zaufania. Znam się na ludziach i przecucie rzadko mnie zawodzi, a on od początku budził podejrzenia. Wtedy, gdy na mój widok natychmiast wyłączył komórkę, od razu wiedziałam, że nie chce, bym usłyszała, z kim rozmawia. A potem, gdy wracaliśmy przez las...

- urwała, wyraźnie speszona.

- Próbował czegoś, tak? Erin zmarszczyła lekko brwi.

- Skąd wiesz?

- Bo znam takich facetów.

Domyślał się, jak to wyglądało. Avery, przyzwyczajony, że dziewczyny tracą dla niego głowę, niedwuznacznie zalecał się do Erin, a ona go spławiła. Tego się nie spodziewał. Wpadł w złość, może nawet przeszedł do rękoczynów. Nick poczuł, że wzbiera w nim wściekłość. Spokojnie, zbeształ się w duchu. Tamten facet już nie chodzi po ziemi, zapomniałeś? Poza tym było jasne, że Erin potrafiła o siebie zadbać.

- Co się tam wydarzyło? - zapytał.

- W sumie nic takiego, ale przez cały czas starał się jak najwięcej ze mnie wydusić. Wypytywał o szczątki, upierał się, że musiałeś mi coś powiedzieć. Ze zasugerowałeś, kto to może być.

To, co mówiła, nie budziło zachwyty.

- Już poprosiłem o dokładne prześwietlenie przeszłości

Avery'ego i Jamie'ego Duncana.

Erin nie kryła zdziwienia.

- Przecież ten rejon nie podlega policji w Chicago. Zamiast odpowiedzi wzruszył ramionami. John, najstarszy, zawsze sztywno trzymał się reguł, natomiast Tony z zasady je odrzucał. On sam był gdzieś

pośrodku. Jeśli u Glassa był jakiś przeciek, to nie spocznie, aż znajdzie osobę, która za to odpowiadała. Bez względu na to, kim ten ktoś się okaże.

Przyniesiono jedzenie. W czasie posiłku rozmawiali niewiele, ograniczając się do uwag na temat potraw i wina. Przy deserze wczytali się w wyciągnięte z ciasteczek wróżby.

- „Strzeż się wysokich, ciemnowłosych nieznajomych” - przeczytała Erin.

W restauracji panował półmrok, lecz Nick dałby głowę, że dziewczyna się zarumieniła.

- „Strzeż się drobnych, bystrych antropolożek” - przedstawił swoją wersję.

- Tam wcale nie jest tak napisane! - obruszyła się Erin i wyciągnęła rękę, by zabrać mu wróżbę, ale Nick odsunął ją daleko. Dopiero gdy kelner przyszedł po kartę i Nick sięgnął po portfel, Erin złapała karteczkę.

„Znajdziesz miłość w najmniej spodziewanym miejscu i czasie”. Blask świecy miękko rozjaśniał twarze obojga, gdy ich spojrzenia się spotkały. Nick gotów był przysiąc, że w zwodniczych, błękitnych oczach Erin mignęło pożądanie. A może widział jedynie to, co pragnął ujrzeć?

W tylnym lusterku uważnie obserwował jadące za nimi auta, ale chyba nikt ich nie śledził. Czarna limuzyna znikła bez śladu, a żaden inny samochód nie zachowywał się podejrzanie.

Wjechał do zatoczki przed domem Erin i wyłączył silnik. Cisza, jaka panowała w aucie, z każdą chwilą stawała się coraz bardziej napięta. Zdawali sobie sprawę z pogłębiającej się fascynacji, lecz nie chcieli się do

tego przyznać. Żadne z nich nie potrafiło zrobić pierwszego kroku. No i te pytania, na które nie zna się odpowiedzi. Nawet nie wiedział, czy był w jej typie. Może dla niej liczyła się tylko inteligencja i wykształcenie i ceniła jedynie naukowców? Czym mógł jej zaimponować zwyczajny gliniarz?

Ale wystarczyło popatrzeć w zamglone oczy Erin, by wszelkie wątpliwości prysły. Podobał się jej. Więcej, pragnęła go. Jeśli pochylił się i odszuka jej usta...

- Dzięki za kolację - powiedziała bez tchu, jakby instynktownie wyczuwając jego zamiary. - Było uroczo. Naprawdę.

Położył rękę na kierownicy i odwrócił się do Erin.

- Przynajmniej tak mogłem się zrewanżować za to, co dla mnie zrobiłaś.

- Wykonuję tylko swoją pracę.

- Cieszę się, że ty to robisz.

- Nick... - Popatrzyła na niego, niewypowiedziane pytanie zawisło w powietrzu. Wzruszyła jedynie ramionami. - Dobranoc. Już miała otwierać drzwi, gdy ujął ją za rękę i delikatnie przyciągnął do siebie. Odwróciła się, spojrzała na niego w ciemności. Łagodnie dotknął wijącego się przy jej skroni pasemka włosów.

Zatrzepotała rzęsami, kryjąc przed nim oczy. Czy naprawdę zadrżała, czy mu się tylko wydawało? Jest zdenerwowana czy też podekscytowana? Może jedno i drugie, tak jak on. Pierwszy raz widział kogoś takiego. Inteligentna, ładna, wybitna specjalistka w swojej dziedzinie, a jednocześnie była w niej jakaś niewinność, chwytająca wprost za serce kruchość. Coś, co nie pozwala jej skrzywdzić.

Los zdecydował za nich. Wcześniej można się było zastanawiać i opierać, teraz było już za późno. Noc spędzona w domku na odludziu, w obliczu grożącego im niebezpieczeństwa, zbliżyła ich i zwyczajna znajomość przekształciła się w zupełnie inną więź. Powoli przyciągnął Erin ku sobie. Poddała się niepewnie, z ociąganiem, jakby i ją dręczyły te same wątpliwości. Lecz wystarczyło, że dotknął ustami jej ust, a wszystkie obawy rozwiały się w tej samej chwili. Przestał się martwić, co przyniesie przyszłość. Liczyła się tylko terażniejszość i Erin w jego ramionach.

Pocałunki oszalały, świat wirował jak oszalały, brakowało tchu. Całowali się w nieskończoność, nieprzytomnie, zatracając poczucie czasu. Erin czuła się jak podekscytowana nastolatka, próbująca zakazanego owocu, nieco speszona, że przekracza granice, a jednocześnie upojona smakiem swobody.

Tak to sobie wyobrażała przed laty, jeszcze w szkole, lecz nigdy czegoś takiego nie przeżyła. Dopiero teraz...

Czy to możliwe, że podobała się tak atrakcyjnemu mężczyźnie? Czy on naprawdę...

Nie zastanawiała się dłużej, bo Nick znowu odszukał jej usta. Topniała w jego ramionach. Od jego oddechu przesyconego lekką wonią wina kręciło się jej w głowie. Ujął jej twarz w obie dłonie, zanurzył palce we włosach. Całował ją tak, że wstrząsało nią drżenie, słabła w jego ramionach.

Lois miała rację, przebiegło jej jeszcze przez myśl. Nick byłby boskim kochankiem.

Wiedziała o tym, czuła to każdym nerwem. Kochanek, o jakim każda kobieta mogłaby marzyć.

„Strzeż się wysokich, ciemnowłosych nieznajomych”.
Zbagatelizowała wróżbę i z cichym westchnieniem położyła dłoń na szerokiej, mocnej piersi Nicka. Palce rozkoszowały się dotykiem cieplej, gładkiej skóry, czuła bicie jego serca. Jej też biło jak szalone.

Wieczór był rzeński, ale w samochodzie zrobiło się gorąco. Nie odrywając ust od Erin, Nick przyciągnął ją bliżej, sadzając sobie na kolanach. Przeszył ją dreszcz. Poczowała jeszcze, jak jego dłonie wędrują po jej swetrze, sięgają do paska przy dżinsach.

To trochę za szybko, pomyślała, cofając się nieco i niechcący potrącając łokciem klakson. Nieoczekiwany dźwięk przywrócił ich do rzeczywistości.

Nick był tak samo odurzony jak ona.

- Do diabła - wymamrotał.

Czuła się równie mocno poruszona. Nagle tak wiele się wydarzyło.

Nick rozglądał się wokół, jakby nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje.

- Do diabła - powtórzył, tym razem głośniejszym głosem. Erin nie odezwała się. Przesiadła się na swoje miejsce, westchnęła ciężko. Przed sekundą przeżyli ogłuszający wybuch napiętości. Wcale nie czuła się skonsternowana. Ciągle nie mogła uwierzyć, że to się stało naprawdę, że tak się zachowała. Ze zupełnie straciła nad sobą kontrolę. W dodatku na ulicy, z człowiekiem, którego prawie nie знаła. Jeszcze chwila, a zdarłaby z niego ubranie.

Do diabła...

Chrzęknęła.

- Zrobiło się późno. Muszę już iść.

- Może tak będzie lepiej.

Wysiedli z samochodu, Nick odprowadził ją do drzwi. Erin przekręciła klucz w zamku i odwróciła się. Nadal nie mieściło się jej w głowie, jak wiele się wydarzyło od tego wczorajszego, zdawkowego buziaka.

„Strzeż się wysokich, ciemnowłosych nieznajomych”.

To zdanie wciąż pobrzmiwało jej w głowie. Spojrzała na Nicka i uzmysłowiła sobie, że mimo tylu przemawiających przeciw argumentów, marzy, by jeszcze raz ją pocałował. Nie tak jak wczoraj, przelotnie, niemal po bratersku. Marzy, by porwał ją w ramiona, zaniósł do sypialni, by spędzili razem upojną noc.

Takie marzenia były zupełnie do niej niepodobne.

Nieszczęśliwa miłość, przeżyta jeszcze w czasach studenckich, nauczyła ją rezerwy do mężczyzn. Nigdy nie szła ślepo za porywem serca, nie traciła głowy dla każdego napotkanego przystojniaka, ale z Nickiem było inaczej... Nick jest inny. Podobał się jej, ale nie tylko. Wiedziała, że w tym mężczyźnie mogłaby się zakochać.

Co też jest do niej zupełnie niepodobne.

Pożegnali się. Weszła do środka i zamknęła drzwi. Nie mogła się uspokoić. Ogarnęło ją zaskakujące przeczucie, że tak naprawdę wcale siebie nie znała, że to, co do tej pory wyobrażała sobie na swój temat, nagle stało się niewiarygodne. Może chińska wróżba powinna była brzmieć: „Strzeż się samej siebie”.

Nick wszedł do domu, zapalił światło i rzucił kluczyki na stolik w przedpokoju. Gdy zdejmował kurtkę, owionął go delikatny, zmysłowy zapach perfum Erin.

Przez chwilę napawał się tym aromatem, potem zdecydowanym ruchem odwiesił kurtkę do szafy.

Nie jest dobrze, podsumował. Nie była to właściwa pora ani na przelotną miłość, ani tym bardziej na coś poważniejszego. A dziś wieczorem prawie zrobił pierwszy krok w tym kierunku. Jak to się stało, że w ciągu tak krótkiego czasu ta dziewczyna całkowicie opanowała jego myśli? Widział ją, nawet gdy zamykał powieki, jej obraz prześladował go we śnie. Pragnął jej tak, jak jeszcze nie pragnął żadnej kobiety. Co w niej takiego jest? W dodatku wcale do niego nie pasowała. Tak naprawdę nic ich nie łączyło. Lecz ten pocałunek...

Poszedł do kuchni i wyjął z lodówki piwo. Ten pocałunek to rzeczywiście było coś. Erin może nie była olśniewającą pięknoscią czy uosobieniem seksu, ale umiała całować. Ciekawe, co jeszcze potrafiła?

Znow sobie przypomniał, że teraz nie pora na takie rzeczy. Miał przed sobą zadanie, które wymagało całkowitej koncentracji i odstawienia na bok wszystkich innych spraw. Musiał udowodnić, że to Daniel O'Roarke zamordował Seana. I doprowadzić do jego skazania.

Położył się na kanapie, mając pod ręką pistolet i piwo. Zapatrzył się w sufit, próbując zebrać myśli. Powinien obmyślić kolejne ruchy. Jednak daremnie próbował się skupić, ciągle widział przed sobą Erin. Jej twarz, jej zapach. Ten przejmujący pocałunek.

„Znajdziesz miłość w najmniej spodziewanym miejscu i czasie”. Pięknie, pomyślał z ironią. Tylko tego mi teraz potrzeba.

Wstał, sięgnął po kurtkę i kluczyki. Szybko zbiegł do samochodu i ruszył przed siebie. Opamiętał się, dopiero gdy znalazł się pod domem rodziców. W żadnym oknie się nie paliło. Mama, babcia i siostra już dawno poszły spać. Wsiadł z auta, delikatnie zamknął drzwi.

Usiadł na schodkach przed domem, wystawił twarz do wiatru wiejącego od jeziora. Napłynęła fala wspomnień. Jest z ojcem na łódce i Sean uczy go zakładać przynętę. Roześmiana twarz ojca, gdy na szkolnym meczu, siedząc w pierwszym rzędzie, zagrzewa go do walki. Zabiera na pierwsze piwo. Beszta z powodu mandatu za przekroczenie szybkości. Puchnie z dumy, gdy Nick odbiera dyplom ukończenia akademii policyjnej...

Te obrazy były tak wyraziste, tak mocno wryte w pamięć. Aż trudno zwalczyć poczucie, że ojciec stoi tuż przy nim, że jest na wyciągnięcie ręki. Niemal czuł słodki zapach jego odkładanych na specjalne okazje cygar. Powiew wiatru przyniósł tę znajomą woń i w Nicku wszystko zamarło. Podniósł głowę, wbił wzrok w otaczającą go ciemność.

W sąsiedztwie cicho zawarczał pies, jakby czując nadejście kogoś obcego. Ostrzegawcze warczenie stało się głośniejsze i naraz ucichło. Ktoś uspokoił psa łagodnym słowem lub go pogłaskał. Ojciec lubił psy, one też za nim przepadały.

Znajomy zapach cygara delikatnie snuł się w nocnym powietrzu. Nick poczuł, że włosy stają mu dęba.

- Tato?

Nikt nie odpowiedział. Przecież Sean Gallagher od dawna nie żył.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nazajutrz Nick od rana siedział w biurze. Kolejny raz przeglądał zebrane materiały, daremnie próbując znaleźć punkt zaczepienia. Z danych, jakie mu nadesłano, na razie niewiele wynikało.

Przypuszczenia w stosunku do Jamie'ego Duncana w zasadzie się potwierdziły. Chłopak pochodził z tamtych stron, jego rodzina mieszkała w Webber. Faktów na jego temat zgromadzono niewiele, i nic, do czego można by się przyczepić.

Za to z Clive'em Averym sytuacja była bardziej skomplikowana. W policji Webber pracował od siedmiu lat, a przedtem mieszkał w Chicago. Akademię policyjną ukończył z doskonałą lokatą i przez pięć lat służył w policji, potem jednak został zwolniony. Nick próbował dowiedzieć się czegoś więcej, przede wszystkim dociec powodu zwolnienia, lecz okazało się to niemożliwe. Dane dotyczące Avery'ego zostały utajnione.

Zastanawiające. Oczywiście istnieje możliwość, że Avery miał znajomego obsługującego policyjną bazę

danych i ten wyświadczył mu przysługę. Ale w jakim celu? Czyżby Avery bał się o swoje bezpieczeństwo? Dlaczego zwolniono go z policji? I czy miało to jakiś związek z jego śmiercią?

Być może w Chicago Avery skumał się z rodziną O'Roarke'ów, dał się przekupić. Nie on pierwszy, niestety.

Richard O'Roarke był bezwzględny, twardym facetem, podobnie jak jego syn. Nie cofnie się przed niczym, nawet przed morderstwem, byle tylko wyciągnąć Daniela z więzienia.

Richard O'Roarke miał długie ręce. Spokojnie mógł najpierw skorumpować Avery'ego, a potem, gdy ten już zrobił swoje, zlecił jego zlikwidowanie.

Niepokoił się o Erin. Teraz ona jest kluczem do całej sprawy. Groziło jej wielkie niebezpieczeństwo. Jeśli Richard O'Roarke uzna ją za przeszkodę w uwolnieniu Daniela, bez najmniejszych skrupułów każe ją zabić. Dlatego Nick musi zapewnić jej bezpieczeństwo. Gdyby przez niego coś się jej przydarzyło...

- Nick?

Podniósł oczy. Na progu pokoju stała mama. Patrzyła na niego z lekkim zdziwieniem.

- Chyba gdzieś daleko błądziłeś myślami.

- Tak- przyznał. Otrząsnął się. - Co cię tu sprowadza? Mama uśmiechnęła się i przeciągnęła palcami po krótko obciętych, ciemnych lokach.

- Byłam w pobliżu u fryzjera, więc postanowiłam wpaść i przypomnieć Liamowi o dzisiejszych urodzinach babci. Sam wiesz, że czasem bywa zapominalski.

Obudziła się w nim czujność. Rozmawiała z Lia-mem. Czyżby napomknął jej o znalezieniu zwłok?

Poczuł wyrzuty sumienia. Może nie powinien tego przed nią ukrywać? Jeśli były to rzeczywiście szczątki ojca, co już wkrótce się wyjaśni, czy miał prawo milczeć? A może lepiej wstrzymać się do chwili, gdy ekspertyza będzie gotowa? Gdy jego podejrzenia ostatecznie się potwierdzą.

Jak mama to przyjmie? Wpadnie w rozpacz, czy może odczuje ulgę? Czy jej stosunek do męża nie zmienił się przez te lata?

W ich małżeństwie czasami się nie układało, jednak Nick zawsze wierzył, że rodzice naprawdę się kochają. Czy to możliwe, że się mylił? Że Sean nie został zamordowany, tylko po prostu odszedł, bo miał już dość ciągłych domowych sprzeczek?

John od samego początku to podejrzewał, ale on nie znał ojca tak dobrze jak Nick. Ojciec nigdy by ich nie zostawił, nie zniknąłby bez słowa. Gdyby tak postąpił, byłby to oczywisty dowód, że nic dla niego nie znaczyli. To by zniszczyło wiarę Nicka we wszystko, w co święcie wierzył.

Z trudem przywołał się do porządku. Mama coś mówiła. Ostatnio wyglądała jakoś inaczej, młodziej, i było w niej więcej życia. No i coś zrobiła z włosami.

- Masz nową fryzurę - powiedział.

- Już od paru miesięcy. - Znowu dotknęła dłonią włosów. - Dziś poszłam tylko się uczesać. No i jak? Podoba ci się?

- Tak - rzucił zdawkowo.

Wcześniejsza fryzura wcale nie była zła. Dla kogo tak nagle mama zapragnęła odmiany? Erin widziała ją na przyjęciu z Dawsonem. Czy to dla niego tak się starała?

Zmarszczył czoło.

- Masz chwilę czasu? Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Czy mu się tylko wydało, czy rzeczywiście przez jej twarz przebiegł dziwny cień? Jakby poczuła się mniej pewnie. Usiadła po drugiej stronie biurka.

- O co chodzi, Nick?

Nie bardzo wiedział, od czego zacząć. Nie powinien się mieszać w jej osobiste sprawy, ale nie miał wyjścia.

- Podobno byłaś na przyjęciu w Hillsboro z Edem Dawsonem. Strzał był celny. I niespodziewany. Na twarzy mamy dostrzegł coś na kształt poczucia winy.

- Na litość boską, skąd o tym wiesz?

- Znam kogoś, kto tam pracuje. Panią antropolog, z którą aktualnie współpracuję. Przedstawiono was sobie.

- Doktor Casey? - Gdy potwierdził skinieniem głowy, Maggie popatrzyła na niego dziwnie. - Co za przypadek, że akurat o niej powiedziałeś.

- Dlaczego?

- Bo właśnie zastanawiałam się, czy nie zaprosić jej na dzisiejsze przyjęcie. Wprawdzie to trochę późno, ale może zechce przyjść. Jak myślisz?

- Nie mam pojęcia - odparł zgodnie z prawdą, zaskoczony nieoczekiwanym obrotem sprawy.

- Pomyślałam, że poproszę twojego kuzyna, Milesa, żeby po nią wpadł.

- Do diabła, po co ci to? - wybuchnął. Maggie popatrzyła na niego z oburzeniem.

- Nie musisz się tak wściekać. I nie życzę sobie takiego słownictwa. Doktor Casey jest w Chicago od

niedawna, z pewnością nie ma jeszcze wielu znajomych. Pomyślałam, że dobrze będzie poznać ją z Milesem, może coś wypali. To wszystko.

- Nic nie wypali - uciał ze skrywaną złością. Erin i Miles. Na samą myśl robiło mu się niedobrze. W dodatku Erin wcale nie była w typie Milesa. - Nie wydaje mi się, by doktor Casey doceniła twoje starania. Chyba nie należy do tych kobitek, które lubią być swatane.

Maggie lekko uniosła brwi.

- Nie wiedziałam, że tak dobrze ją znasz.

Nie zadane pytanie zawisło w powietrzu, ale Nick tylko wzruszył ramionami.

- Nie aż tak dobrze.

- Nie miałam zamiaru jej urazić - rzekła Maggie i nagle rozjaśniła się. - Mam pomysł. Skoro się znacie, to może ty byś ją przywiózł? To nawet będzie zręczniej. A Milesa pozna na przyjęciu. Kto wie, może coś z tego będzie?

Mama jest niemożliwa, pomyślał z podziwem i uznaniem.

Zawsze potrafiła odwrócić kota ogonem. Nie dość, że postawiła na swoim, to jeszcze nie dała mu dojść do słowa. A przecież to on chciał ją przycisnąć.

Maggie podniosła się z miejsca.

- Cieszę się, że to ustaliliśmy. Jedna rzecz z głowy. Lecę, bo Fiona została z babcią, a wiesz, jak babcia zachowuje się podczas swojego święta. Zupełnie jak dziecko. Chodzi i tropi, gdzie są dla niej prezenty...

- Poczekaj - powiedział, gdy już była przy drzwiach. Maggie odwróciła się. Nick wyszedł zza biurka i podszedł do niej. - Czy Ed Dawson też dzisiaj będzie?

Mama zarumieniła się lekko. To zły znak, pomyślał.

- Zaprosiłam go - przyznała.

- Jako swego partnera?

Maggie obronnym gestem podniosła brodę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Masz coś przeciwko temu?

Chciałby mdc zaprzeczyć, ale tak nie było. Więc milczał.

Maggie westchnęła.

- Nick, od tak dawna jestem zupełnie sama. Poczuję wyrzuty sumienia.

- Wiem.

- Często kłóciliśmy się z ojcem, ale wiesz, że naprawdę się kochaliśmy.

- Wiem.

- Jednak osiem lat to kawał czasu. - Wyciągnęła dłoń i pogładziła syna po twarzy. - Wiem, jak mocno przeżyłeś zniknięcie ojca.

- Dla nikogo z nas nie było to łatwe - odparł.

- To prawda, ale tobie było najtrudniej i dlatego najbardziej martwiłam się o ciebie.

To stwierdzenie go zaskoczyło. Popatrzył na mamę.

- Nie o Tony'ego?

- Przez niego mam siwe włosy - powiedziała - ale zawsze wiedziałam, że gdy trafi na właściwą dziewczynę, wyjdzie na prostą. I tak się stało. Eve ma na niego bardzo dobry wpływ. Miał chłopak szczęście. A John zawsze był, jaki był. Sam wiesz.

- Wiem - potwierdził, starając się, by w jego głosie nie zabrzmiała gorycz. Nigdy im się nie układało i tak już pewnie zostanie, a od zniknięcia ojca sytuacja tylko się pogorszyła.

- Twój brat ma dobre serce. W głębi duszy sam o tym wiesz. -
Gdy Nick nie odpowiedział, w jej oczach błysnęły łzy. - Nie
wybaczyłeś mu podejrzania, że ojciec od nas odszedł, prawda?

- A ty? - rzucił ostro.

- Łatwo wpadasz w gniew. - Potrząsnęła głową. - Zawsze
ulegałeś emocjom. To dlatego martwię się
o ciebie.

- Nie musisz.

- Ale tak jest. Chciałabym, żebyś był szczęśliwy... oraz nauczył
się przebaczać i zapominać.

- Czy znowu mdwimy o Johnie? - sposepniał. Maggie coś chciała
powiedzieć, lecz nagle zmieniła
zdanie i odwróciła wzrok.

- Już sobie pjdę.

Gdy szła do drzwi, ogarnęło go jakieś niejasne, trudne do
nazwania przeczucie. Co mama chciała mu powiedzieć? I
dlaczego nie potrafiła patrzeć mu w oczy?

Od samego rana była tak zajęta, że nie miała czasu zejść do
laboratorium ani tym bardziej pomarzyć o Nicku, choć w trakcie
porannych zajęć ze studentami przez chwilę uciekła myślą do
wczorajszego pocałunku. Było to do niej tak niepodobne, że
natychmiast zostało zauważone przez studentów. Dopiero ich
zaciekawione spojrzenia przywołały ją do rzeczywistości.

Pewnie by nie uwierzyli, że tak odurzył ją jeden namiętny
pocałunek. Większość z nich z pewnością pod tym względem
przewyższała ją doświadczeniem

i pewnie uśmialiby się setnie, gdyby im wyznała, że ten
pocałunek całkowicie odmienił jej świat. Oni pewnie wyobrażają
sobie zupełnie inne sceny.

Sama też pozwoliła sobie na takie rojenia, i to w najbardziej nieodpowiednich momentach. Ona i Nick w zgniecionej satynowej pościeli. I nie tylko pocałunki... Gdyby wczoraj posunęli się dalej, gdyby się nie opamiętali... Wiedziała, czym by się to skończyło.

Wychodząc z sali, była tak pochłonięta myślami, że nie zauważyła Lois i prawie na nią wpadła.

- No, no, maleńka! - znacząco zaśmiała się Lois. - Coś mi się widzi... - celowo nie dokończyła.

Erin oblała się rumieńcem.

- Przepraszam, nie patrzyłam przed siebie.

- Nie przejmuj się - odarła Lois. - Zostanie ci wybaczone, jeśli mi wszystko wyśpiewasz. Widziałas się wczoraj z tym apetycznym detektywem, co? Tym, co tu do ciebie przychodził.

- Byliśmy na kolacji - przyznała Erin. - Ale... Lois uciszyła ją ruchem ręki.

- Oczywiście ci błyszczą, że wszystko jest jasne. Powiedz mi tylko jedno. - Przysunęła się. - Kajdanki były w robocie?

Było już dobrze po południu, gdy wreszcie uporała się z bieżącymi sprawami i mogła zjechać do laboratorium. Ledwie stanęła na progu, gdy podbiegł do niej podekscytowany Ross. Zazwyczaj opanowany, teraz z trudem hamował podniecenie.

- Doktor Casey, już ją mamy! Przyszła przesyłka z Freemont. - Wskazał na stojącą w rogu trumnę.

- Aha, widzę! - powiedziała z ożywieniem.

Podczas przygotowywania terenu pod nową inwestycję natknęto się na dobrze zachowaną trumnę. Nic nie świadczyło, by w przeszłości na tym obszarze

mieścił się cmentarz, nie znaleziono też innych trumien. Firma budowlana nie chciała ryzykować. Zaczną się plotki, ludzie będą się bać i nie kupią mieszkań. Po tym, jak filmy o duchach narobiły zamieszania, lepiej działać ostrożnie. Jak najszybciej zidentyfikować zmarłą, a potem pochować ją w rodzinnym grobie.

Miejscowy historyk ocenił, że trumna pochodzi sprzed około stu lat. Przez okienko w wieku widać było koronkowy welon. Prawdopodobnie to panna młoda. Opieczętowaną trumnę przesłano do FAHIL z nadzieją, że uda się określić tożsamość zmarłej.

- Kiedy ją otworzymy? - zapytał Ross.

- Nie wcześniej jak za parę dni - ostudziła jego zapał Erin. -

Najpierw musimy zakończyć wcześniejsze sprawy - dodała, choć sama też paliła się do rozwikłania nowej zagadki. Lecz inne sprawy miały pierwszeństwo. Zwłaszcza 00-04.

Skrzypnęły drzwi i pokazała się w nich głowa Glorii.

- Doktor Casey - odezwała się, nie wchodząc do środka. Erin

podeszła bliżej, wtedy Gloria zerknęła za siebie. - Ma pani gościa

- rzekła, zniżając głos. - Przyprowadziłam go tutaj.

Sądząc po zachowaniu dziewczyny, to pewnie Nick.

- Niech wejdzie.

. Serce zabiło jej jak szalone. Natychmiast odżyły wspomnienia wczorajszego wieczoru. Lecz zamiast Nicka na progu pojawił się Ed Dawson. Erin poczuła na plecach nieprzyjemny dreszcz.

- Miło mi panią widzieć - odezwał się uprzejmie, ale oczy miał dokładnie takie, jak je zapamiętała, czyli zimne i bez wyrazu.

- Czym mogę panu służyć, komendancie? - zapytała

grzecznie, odruchowo lustrując jego elegancki, kosztowny szary garnitur i starannie zaczesane do tyłu włosy. Lekka woń wody kolońskiej mieszała się z chemicznymi zapachami odczynników. Erin zdecydowanie wolała te drugie.

- Chciałbym rozejrzeć się po pani laboratorium

- powiedział, patrząc na przykryte tkaniną szczątki leżące na stole. Nawet jeśli ten widok podziałał na niego odstręczająco, niczego po sobie nie pokazał. - Nie zdawałem sobie sprawy, że jest aż tak rozbudowane.

- Nie możemy narzekać. Mamy dużo przestrzeni i najnowocześniejsze wyposażenie - odpowiedziała Erin. - Potrafimy to docenić.

- Pan Stanton wspominał, że to zasługa anonimowego sponsora. - Dawson uważnie spojrział na Erin.

- Domyśla się pani, kto jest tym dobrodziejem?

- Nie mam pojęcia - odrzekła szczerze. Nigdy się nad tym nie zastanawiała. - FAHIL powstało, nim tu przyjechałam. Osobiście nie mam z tym nic wspólnego.

- Rozumiem. - Popatrzył na stół. - Domyślam się, że nad tym aktualnie pani pracuje. Chętnie bym się dowiedział czegoś więcej, na własne oczy zobaczyć, jak to wygląda.

Erin zawahała się, wreszcie wzruszyła ramionami.

- Pozwoli pan, że poproszę mojego asystenta. Razem pracujemy nad tą sprawą.

Przedstawiła Rossa i poprosiła, by udzielił komendantowi wyjaśnień.

Ross, słysząc z kim ma do czynienia, lekko uniósł brwi. Przeniósł wzrok z Erin na Dawsona, a potem założył ochronne rękawiczki i zsunął tkaninę okrywającą szkielet.

- Została znaleziona w Chinatown, gdy wyburzano stary dom - zaczął. Zdał relację z dokonanych ustaleń: podał przypuszczalny wiek, rasę, wzrost, ciężar ciała, rodzaj śmierci.

- Nazywała się Nancy Wong - dodał. - Detektyw Stones podejrzewa, że została zamordowana przez męża mniej więcej dziesięć lat temu. On potem wyjechał za granicę.

Wyselekcjonowaliśmy ją z listy osób zaginionych, dopasowując do opisów i czasu zaginięcia. Doktor Casey mogła to zrobić z niemal stuprocentową pewnością, bo tylko ta osoba biegła w maratonach.

Dawson z trudem ukrywał zaskoczenie.

- Stwierdziła to pani jedynie na podstawie kości?

- Zdumiewające, prawda? - uśmiechnął się Ross.

- To mnie bardzo ciekawi - powiedział Dawson. - Jak można poznać coś takiego?

- To tylko domysły, ale oparte na naukowych podstawach. -

Pokazała mu charakterystyczne ślady na kościach w miejscach, gdzie były przyłączone mięśnie i ścięgna, oraz wyjaśniła ich pochodzenie.

- Nie uwierzy pan, ile doktor Casey potrafi wyczytać z nagich kości - z dumą rzekł Ross. - To prawdziwy geniusz. Mamy szczęście, że udało się ją tu ściągnąć.

- Słyszałem bardzo wiele pochlebnych opinii na pani temat - wolno powiedział Dawson, mierząc ją lodowatym spojrzeniem. - I zaczynam wierzyć, że wcale nie były przesadzone.

Gdy podjeżdżał na parking przy FAHIL, nadal myślał o wcześniejszej rozmowie z mamą. Intuicyjnie

czuł, że była bliska powiedzenia mu czegoś istotnego, ale z jakichś powodów nie mogła się na to zdobyć. Co przed nim ukrywa? Czy chciała wyznać, że jej znajomość z Dawsonem to coś ważnego? A może chodziło o coś innego? Coś związanego z ojcem? Może dowiedziała się o odnalezieniu szczątków?

Wiedział, że nie da się długo utrzymać tajemnicy. W lokalnej gazecie w Webber już pojawiła się dokładna relacja na temat morderstwa Avery'ego i znalezionej szkieletu. Wprawdzie jeszcze nie padły ich nazwiska, ale to tylko kwestia czasu.

Wścibscy reporterzy bardzo szybko dotrą do informacji. Wyjdzie na jaw, że osiem lat temu w tamtych stronach w nie wyjaśnionych okolicznościach zaginął Sean Gallagher, i z pewnością zostanie to powiązane z kampanią na rzecz uwolnienia Daniela O'Roarke'a. Lada moment gazety w Chicago będą o tym pisać. Tym bardziej Nick nie może zwlekać. Rodzina powinna się dowiedzieć.

Zaparkował i umieścił przy szybie policyjną przepustkę, by przypadkiem nie wywieziono mu auta. Wysiadł i rozejrzał się wokół siebie. W miejscu, gdzie obowiązywał zakaz parkowania, zatrzymał się czarny mercedes. Przez przyciemnione szyby nie było widać wnętrza, ledwie majaczyła sylwetka kierowcy. Wydawało się, że na kogoś czeka.

Nick przyjrzał mu się uważnie. Nieoczekiwanie samochód powoli ruszył. Gdy mijał parking, kierowca odwrócił się i badawczo popatrzył na Nicka. Potem dodał gazu i znikł.

Nick zapisał jego numer i sięgnął po komórkę. W ciągu paru sekund system zaczął przeszukiwać bazę danych.

Gdy Nick wyszedł z budynku FAHIL, nad miasteczkiem uniwersyteckim zapadał wczesny zmierzch. Okazało się, że mama zdążyła go uprzedzić i Erin już przyjęła zaproszenie. Wydawała się z tego zadowolona, wyraźnie miała ochotę poznać całą rodzinę.

Ciekawe, jak ich wszystkich oceni, pomyślał Nick. Pewnie się rozczaruje. Ma bardzo idealistyczne podejście do rodziny, więc Gallagherowie nie pasują do jej wyobrażeń. Potrafią zewrzeć szeregi, gdy z zewnątrz coś im zagraża, jednak na co dzień każdy żyje własnym życiem. I wcale nie są wolni od wzajemnych animozji, a nawet zawiści.

Ruszył do samochodu. Miał nieprzyjemne uczucie, że ktoś śledzi każdy jego krok. Dyskretnie sięgnął pod kurtkę i odpiął kaburę, ale nie wyjmował pistoletu. Rozejrzał się nieznacznie.

O tej porze prawie nie było tu żywej duszy. Gdzieś przemykał spóźniony student czy śpieszący do domu pracownik. Chodniki, oświetlone latarenkami, tonęły w mroku. Przez chwilę myślał, że to było tylko złudzenie i nikt go nie obserwuje, lecz nagle pod ścianą FAHIL spostrzegł czyjąś sylwetkę. Nieznajomy zrobił krok w jego stronę, potem zerknął do tyłu, odwrócił się nagle i znikł za budynkiem, kierując się w stronę alejki na zapleczu.

Nick ruszył za nim, zerkając za siebie, czy przypadkiem ktoś za nim nie idzie. Gdy doszedł do alejki, było już całkiem ciemno. Lampki na ścianie niczego nie oświetlały. Mężczyzna stał na końcu alejki przy zamykającym ją murze. Nick podszedł bliżej. Powoli zaczynał rozumieć. W cieniu nie widział twarzy mężczyzny, ale miał uczucie, jakby go skądś znał.

- Nikt pana nie śledził - odezwał się nieznajomy, jakby wyczuwając rezerwę Nicka.

Słyszając ten głos, odetchnął z ulgą. Nigdy się nie spotkali twarzą w twarz, ale znali się. Fisher, tajemniczy informator. Dzwonił, gdy miał mu coś do przekazania albo wyznaczał nocne spotkania w odludnych miejscach. Ukrywał swoją tożsamość, co było zrozumiałe. Większość informatorów tak czyniła. Balansowali na wąskiej linii oddzielającej prawo od świata przestępców.

W przeciwieństwie do innych, Fisher nigdy nie chciał pieniędzy.

Niczego nie żądał, co było podejrzane. Nick często się zastanawiał, dlaczego tak postępował. Co mu to dawało?

Poczucie własnej ważności? Świadomość powiązań z policją?

Dla wielu informatorów tylko to się liczyło.

Zrobił krok do przodu, Fisher cofnął się w cień.

- Wystarczy.

- O co chodzi? - zapytał Nick, zastanawiając się w duchu, jak Fisher go tutaj znalazł. Czyżby za nim jechał?

- Interesował pana Clive Avery. - Mówił celowo stłumionym głosem. Nick poczuł się nieswojo.

Skinał głową.

- Skąd wiesz?

- Mam swoje źródła.

Właśnie to było najbardziej niepokojące.

- Wiesz coś o Averym?

- Służył w chicagowskiej policji.

- Jest coś, o czym nie wiem? Fisher nie odpowiedział od razu.

- Osiem lat temu Avery był w wydziale detektywistycznym.

Nick poczuł zimny dreszcz. Osiem lat temu ojciec też służył w tym wydziale. Czyżby zbieg okoliczności?

- Z kim pracował? Fisher wzruszył ramionami.

- Działał głównie na południu miasta. Jego partnerem był Donnelly, ale on już chyba przeszedł na emeryturę. Słyszałem, że przeniósł się do Indiany.

- Dlaczego Avery został zwolniony?

- Wycofał się sam, zanim oficjalnie przedstawiono mu zarzuty, ale chodziły plotki, że brał.

Skorumpowany gliniarz. Tego się spodziewał.

- Kto go kupił? O'Roarke?

- Tego nie mogę powiedzieć, ale na pana miejscu pogadałbym z ludźmi, którzy wtedy z nim pracowali. Mogą coś pamiętać. Z kim był zżyty, komu mógł coś powiedzieć. Może ktoś miał z nim bliższy kontakt. Od tego trzeba zacząć.

- Znałeś Avery'ego? - Nie wiedział na jakiej podstawie, lecz nagle miał niezbitą pewność, że Fisher był kiedyś policjantem. - Czy osiem lat temu byłeś w wydziale detektywistycznym? - Gdy Fisher nie odpowiadał, dodał niemal z gniewem: - Znałeś mojego ojca?

- Na niektóre pytania lepiej nie znać odpowiedzi - ponuro mruknął Fisher.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Bardzo możliwe, że to Avery był wtyczką - powiedział Nick w drodze na urodzinowe przyjęcie.

- Masz jakieś nowe informacje? - zapytała Erin. Nick wzruszył ramionami. Ciągłe nie miał pewności, jak rozumieć tajemnicze wypowiedzi Fishera.

- Pojawiło się kilka nowych wątków, siedzę nad nimi. Sprawdzamy też jego pocztę elektroniczną. Okazuje się, że prowadził ożywioną korespondencję.

- Myślisz, że wśród jego korespondentów jest zabójca?

- Na razie trudno coś powiedzieć - odparł. - Jedyne to, że lubił sobie pogadać. W Webber próbują usystematyzować jego przesyłki i namierzyć odbiorców, ale idzie to opornie. Trochę im daleko do nowoczesnej techniki.

- Czyli nadal nie masz żadnych konkretów. Nick zawahał się.

Fakt ożywionej korespondencji drogą elektroniczną mógł być znaczący. Daniel O' Roarke ma w więzieniu dostęp do komputera. Tylko to ostatnie stwierdzenie Fishera... Wyraźne ostrzeże-

nie. By nie zadawać pytań, na które lepiej nie znać odpowiedzi. Co on chciał przez to powiedzieć? I dlaczego zwrócił się akurat do niego? Jest tylu innych detektywów...

Erin poruszyła się w fotelu. Znowu owionął go ten ledwie wyczuwalny zapach używanych przez nią perfum. Na początku, nim jeszcze ją pocałował, ten zapach nie wydawał mu się pociągający, ale teraz działał na niego jak magnes. Głęboki i zmysłowy, niosący w sobie zapowiedź tajemnicy.

Dziś wieczorem Erin przeszła samą siebie. W eleganckiej ciemnoniebieskiej sukience, podkreślającej zgrabną sylwetkę i apetyczne wypukłości, wyglądała prześlicznie, a jej oczy wydawały się jeszcze bardziej błękitne. Z trudem się zmuszał do patrzenia na drogę. I jeszcze te włosy! Aż zaniemówił z wrażenia!

Rozpuszczone, spadające lśniącoymi lokami na ramiona i plecy. Jedyne, czego pragnął, to wsunąć w nie palce, zanurzyć twarz w splecionej masie i sycić się upojnym zapachem.

Przepiękne włosy. Który mężczyzna nie marzy, by tak wyglądała jego wybranka?

I naraz do niego dotarło. Nagle, jak grom z jasnego nieba. Pragnie jej. Teraz i natychmiast. Co tam przyjęcie. Mogliby pojechać do niego...

- Nick?

Po jej tonie zorientował się, że ponowiła pytanie i nadal czeka na odpowiedź. Rzucił spojrzenie na drogę.

- Przepraszam, zamyśliłem się. O co pytałaś?

- O twoją rodzinę. Powiedz mi coś o niej.

- Nie bardzo wiem, od czego zacząć.

- Może od braci - podsunęła. - Służą w policji, prawda?
- Uhm. John jest najstarszy. Parę miesięcy temu awansował na porucznika. Niedawno się ożenił. Jego żona nazywa się Thea, mają córeczkę Nikki. Najmłodszy z nas, Tony, ma dziewczynę. Co ciekawe, Eve też pracuje w policji - dodał zgryźliwie.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Tony jest... - Potarł ręką kark. - Jak to ująć? Powiedzmy, że jest trochę postrzelony, a Eve wprost przeciwnie. Nie ukrywam, że gdy ją poznałem, miałem wiele wątpliwości. Nie wyobrażałem ich sobie razem. A okazało się, że Tony nie mógł lepiej trafić.
- Jaki masz układ z Johnem?
- Jaki mam układ?
- No, czy jesteście zżyci?
- Raczej nie.

Erin westchnęła zawiedziona.

- Szkoda - skwitowała z żalem. - Zawsze bardzo chciałam mieć brata.

Nick popatrzył na nią badawczo.

- Nie masz rodzeństwa?

Nie odpowiedziała od razu. Zapatrzyła się w okno.

- Odkąd umarła mama, nie mam nikogo. Nie zdajesz sobie sprawy, jak dobrze mieć dużą rodzinę. Powinieneś to cenić. Nie masz pojęcia, jak to jest, gdy człowiek jest zupełnie sam. Poczul wyrzuty sumienia. Już nieraz myślał, że powinien pogodzić się z Johnem. Może nadejść taki dzień, że będzie na to za późno. Obaj pracują w policji i wszystko może się zdarzyć...

- Chyba masz rację - rzekł. - Ostatnio dużo myślałem o mojej siostrze. Martwię się o nią.

- Jest chora? - zaniepokoiła się.

Teraz to on się zawahał. Zmarszczył czoło i popatrzył przed siebie. Może lepiej nie wywlekać rodzinnych spraw?

- Zakochała się w kumplu Tony'ego. Zналиśmy go od lat, Tony się z nim przyjaźnił. W każdym razie tak wtedy myśleliśmy. Potem wyszło na jaw, że zamordował trzy kobiety i próbował zrzucić winę na naszego brata. Fiona ledwie to przeżyła. Od tamtej pory... - urwał, nie chcąc brnąć dalej i burzyć jej naiwnych wyobrażeń o szczęśliwej rodzinie.

Odwieczna nienawiść do O'Roarke'ów cementowała

Gallagherów, lecz na co dzień byli tacy jak inni. I jak inni mieli problemy. Rodzinne spotkania zwykle dalekie były od idylli, czasami stawały się tak męczące, że wręcz nie do zniesienia. To urodzinowe przyjęcie raczej też nie odbiegnie od standardu.

Ciekawe, czy po dzisiejszym wieczorze Erin zmieni zdanie na temat rodzinnej sielanki.

Są super! Wszyscy bez wyjątku. Wspaniała, wielka rodzina.

Dokładnie taka, jak sobie wyobrażała.

Popatrzyła po zgromadzonych w obszernym salonie krewnych Nicka. W panującym zgiełku ich głosy niemal zagłuszały skoczną irlandzką muzykę i zlewały się w wesoły gwar. Erin była oczarowana. Nick już zawojował jej serce, a teraz okazało się, że na dodatek miał cudowną rodzinę.

Szacowna jubilatka, starsza pani o olśniewającej cerze i płomiennych włosach, tańczyła ze swoim synem

Liamem, a pozostali członkowie rodziny otaczali ich ciasnym kręgiem, przytupując i klaszcząc do rytmu. Nawet Erin, która nigdy nie uważała się za szczególnie muzykalną, porwana atmosferą, mimowolnie przyłączyła się do zebranych i zaczęła wystukiwać nogą rytm.

Nick jeszcze jej z nikim nie poznał, lecz dzięki wcześniejszym opisom wyłowiła z tłumu niektóre osoby. Najstarszy z braci, John, wirował w tańcu z uroczą dziewczuszką wystrojoną z wizytową żółtą sukieneczkę, a jego piękna żona z pobłażliwym uśmiechem obserwowała roztańczoną parę.

Nonszalancki, zblazowany Tony, ubrany w szpaner-ską skórzaną marynarkę, tańczył z dziewczyną, która na pierwszy rzut oka absolutnie do niego nie pasowała. Oficjalny kostiumik, pończochy, wysokie obcasy... jakby pochodzili z zupełnie różnych światów. A jednak wystarczyło na nich spojrzeć, by zrozumieć, że jest inaczej. Pochłonięci tańcem, szepcząc do siebie czule i zaglądając sobie w oczy, zdawali się nie zauważać reszty. Erin poczuła ukłucie zazdrości. Och, gdyby na nią ktoś patrzył z takim uwielbieniem, gdyby to nią ktoś był tak przejęty... Mieć kogoś takiego, kto, jak John, nie widzi świata poza swoją żoną i córeczką.

Szczęśliwi ci Gallagherowie, pomyślała z goryczą. I nawet nie zdają sobie z tego sprawy.

Po drugiej stronie salonu spostrzegła inną parę. Stali trochę z dala, sprawiając wrażenie nieco zdystansowanych. Dziewczyna miała typowe dla Gallagherów ciemne włosy i niebieskie oczy, ale to stojący obok niej mężczyzna budził w Erin dziwny niepokój. Ciągle czuła na sobie Jego wzrok.

Kto to może być? Jest w nim coś dziwnego, a jednocześnie jakby znajomego...

- Domyślam się, że to ty jesteś Erin - usłyszała obok siebie mile brzmiący głos.

Olśniło ją. To musiała być Fiona, siostra Nicka. Rzeczywiście piękna dziewczyna, a drobne piegi na nosie tylko dodawały jej uroku. Uśmiechała się, lecz w jej oczach czaił się smutek. Erin przypomniawszy sobie, co mówił o niej Nick i natychmiast jej pożałowała. Biedactwo, tak ciężko życie ją doświadczyło! Świetnie ją rozumiała.

- Jesteś siostrą Nicka, prawda? - Wyciągnęła rękę na powitanie.

- Skąd wiesz? - W jej głosie zabrzmiała skrywana czujność.

- Bo jesteś uderzająco podobna do jego babci.

- Gdybym jeszcze miała jej rozsądek - wymamrotała Fiona.

- Słucham?

Fiona wzruszyła ramionami. Nadal wpatrywała się w Erin.

- Jak poznaliście się z Nickiem?

- Robię dla niego ekspertyzę.

- Jesteś antropologiem, prawda? Mama jest tobą wprost oczarowana.

Erin uniosła brwi.

- Naprawdę? Miło to usłyszeć. Ja też od razu ją polubiłam, wiesz?

Fiona uśmiechnęła się lekko.

- Mama naprawdę jest świetna. Wiem, że w dzisiejszych czasach ludzie nie są zbyt blisko z rodzicami, ale gdyby nie ona... -

Urwała i wzruszyła ramionami.

- Przepraszam, nie będę zanudzać cię moją przeszłością. Opowiedz mi o sprawie, nad którą pracujecie. Erin zawahała się.
- Prawdę mówiąc, wolałabym nie. Obowiązuje mnie dyskrecja. Fiona ze zrozumieniem skinęła głową. Widać było, że nie poczuła się urażona.
- W porządku. Ja też o wielu rzeczach wolałabym nie mówić. Mimo woli pomyślała o mężczyźnie, który tak zawiódł Fionę. Trzykrotny morderca, w dodatku próbował obciążyć winą jej brata. Jednak Gallagherowie tylko pozornie są tacy bezproblemowi, prawda była bardziej złożona. Jakby czytając w myślach rozmówczynie, Fiona odezwała się miękko:
 - No, to opowiedz mi o sobie i Nicku. Erin poczuła, że serce bije jej niespokojnie.
 - Nie ma o czym opowiadać. Nick i jak jesteśmy tylko...
 - Przyjaciółmi? Niedawno dokładnie to samo mówiła Thea.
 - Nawet nie. Po prostu pracujemy nad tą samą sprawą - odparła Erin, chcąc od razu wyjaśnić sytuację. Niech no tylko jego rodzina zacznie wyciągać pochopne wnioski i wywierać presję! Natychmiast go to zniechęci.
 - To samo twierdziła Eve. Jak chcesz, nadal w to wierz, ale fakty mówią za siebie. Nick by cię tutaj nie przywiózł, gdyby nie miał poważnych zamiarów. Tylko jeszcze ich sobie nie uświadamia. Moi bracia czasem bywają gapowaci, choć pod tym względem jestem

ostatnią osobą, która ma prawo do krytyki - dodała z autoironią. Wcześniejszy beztroski nastrój Erin prysł bez śladu. Otwartość i bezpośredniość Fiony zbiły ją z tropu. Nie była przyzwyczajona do tego, by tak bez ogródek nazywać rzeczy po imieniu. Być może tak dzieje się w dużych rodzinach? Niczego się nie ukrywa, mówi o wszystkim wprost. Zupełnie inaczej niż ona. Zawsze miała sprawy, o których nigdy nikomu nawet nie wspominała. Fiona uśmiechnęła się.

- Nie chciałam cię speszyć, przepraszam. Po prostu za dobrze znam moich braci. W sprawach zawodowych Nick jest uparty i zawzięty, nie spocznie, dopóki nie dopnie swego, ale gdy chodzi o uczucia, to co innego. Zupełnie brak mu rozeznania. Dlatego czasem trzeba go delikatnie popchnąć.

Czy dlatego zostałam tu zaproszona? Bo Maggie uznała, że powinna syna ukierunkować?

Gdy jednak przesadzą, obróci się to przeciwko nim. Nick nie jest człowiekiem, który pozwalałby sobą manipulować. Ma własne zdanie i nie dopuści, by ktoś nim kierował.

Zerknęła na drugi koniec salonu i napotkała spojrzenie Nicka. Patrzył na nią tak, jak tamtej nocy na ganku rektora. Jakby nie wierzył, że to naprawdę ona.

Potem wolno ruszył w jej stronę. Serce Erin zabiło jak szalone. Był w czarnych dżinsach i w czarnym swetrze, przy którym jego oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie. Wspaniały, intensywny błękit... Poczwała dreszcz na plecach. Tylko nie to... Przez chwilę, patrząc na zbliżającego się Nicka,

zupełnie zapomniała o stojącej obok Fionie. Jej obecność uświadomiła sobie nagle, gdy usłyszała jej cichy głos:

- Tylko się znacie? Coś mi się widzi, że jest inaczej...

Chciał odciągnąć Erin od siostry, bo Fiona gotowa była naopowiadać jej nie wiadomo co. Poza tym Miles ciągle się na nią gapił... Lepiej ją stąd zabrać.

Nieoczekiwanie Liam stanął mu na drodze.

- Nick, chciałbym zamienić z tobą parę słów. Już miał się wykręcić, ale opamiętał się. Posłał Erin

przepraszające spojrzenie i podążył za Liamem do kuchni.

- No, to czego się dowiedziałeś? - rzeczowo zapytał Liam.

- Nic, co by pozwalało coś wyrokować. - Oparł się o blat i rozejrzał się po pomieszczeniu. Mama zmieniła zasłonki i położyła nowe dywaniki, jednak nadal była to ta sama poczciwa kuchnia, w której całą rodziną zasiadali przy dużym, sosnowym stole. Spędził tu kawał życia.

Odwrócił się do wujka.

- Badania jeszcze trwają, ale wiele wskazuje, że przyczyną śmierci było uduszenie.

- Uduszenie? - Liam nie wierzył własnym uszom. - Tego nie brałem pod uwagę.

- Ja też.

- Cholera! - zaklął Liam. - To oznacza, że nie ma narzędzia zbrodni. Nie ma dowodu.

Już wcześniej doszedł do tego wniosku, ale nie zamierzał łatwo rezygnować.

- Nadal myślę, że Daniel się komuś wygadał. On już taki jest. Język go świerzbi i musi się pochwalić. Znam go, wiem, że długo nie wytrzymał. Za bardzo jest w sobie zadufany.

- Masz jakieś poszlaki? - czujnie podchwycił Liam.

- Może - uchylił się od konkretnej odpowiedzi.

- W więzieniu ma dostęp do komputera. Chcę dojść, z kim się kontaktował.

- Coś mi tu nie gra. Twój ojciec to był kawał chłopca i świetnie się trzymał. Jak taki O'Roarke mógłby go udusić? To się nie trzyma kupy.

Nick wzruszył ramionami.

- Daniel też nie ułomek, a przy tym jest o wiele młodszy. Weź też pod uwagę element zaskoczenia. Myślę, że podkradł się do domku, cichcem podszedł ojca i zadał cios z tyłu. A potem go udusił. Miał nauczkę, gdy po morderstwie Ashley znaleziono nóż. Nie chciał drugi raz popełnić błędu. Nie ma narzędzia zbrodni, nie ma ciała. Trudno coś udowodnić.

- Możesz dowieść, że Sean został zamordowany?

- Liam nie był łatwym przeciwnikiem.

- Jeszcze nie - przyznał Nick. Odwrócił się, zapatrzył w okno wychodzące na ogródek za domem. W ciemności majaczyły nieokreślone kształty. Przypomniawszy sobie wczorajszą noc, ten znajomy zapach tytoniowego-dymu. Ciche warczenie psa. I to przecucie, że ojciec jest w pobliżu. Czyżby to był znak, że był na dobrej drodze? - Ktoś zadał sobie wiele trudu, by uniemożliwić identyfikację zwłok. To mi pachnie morderstwem.

Liam ściągnął usta.

- Może masz rację, ale udowodnienie tego to

trudna sprawa. Znasz O'Roarke'ów. Ci dranie dobrze wiedzą, co robią. Potrafią zacierać ślady.

- Jednak nawet oni nie są niewidzialni. Popełnili też ogromny błąd, zabijając Clive'a Avery'ego.

- Jak mam to rozumieć?

- Prawdopodobnie był z nimi powiązany. Mógł poinformować ich o znalezieniu zwłok i planowanej ekshumacji. Może niechcący, a może celowo, trudno stwierdzić. W każdym razie Avery przed laty służył w Chicago w wydziale kryminalnym. Znałeś go może?

- Chyba nie, w każdym razie nie przypominam sobie takiego nazwiska.

- Podejrzewam, że O'Roarke'owie go opłacali. Gdy Avery został usunięty z chicagowskiej policji, ulokowali go w Webber, by w razie potrzeby go wykorzystać.

- Nick, przyznaję, że oni dużo mogą - skrzywił się Liam - ale nawet oni nie są jasnowidzami. Skąd mogli wiedzieć, że ciało Seana zostanie kiedyś odnalezione?

- Nie wiedzieli. Ale, jak sam powiedziałeś, doskonale wiedzą, jak zacierać ślady.

Liam położył mu dłoń na ramieniu.

- Nick, bądź ostrożny - powiedział poważnie. - Nie chcę cię stracić, tak jak straciliśmy Seana. Czy jak ja straciłem Katie.

Nick zachnął się. Przecież córce Liama nic się nie stało. Ugryzł się w język. Liam już taki jest. Zawzięty i uparty, niezdolny do wybaczenia nawet własnemu dziecku. Skrzywił się w duchu. Ten charakter niepokojąco przypominał mu jego własny.

Jak na ironię, pierwszą osobą, jaką ujrzał po wyjściu z kuchni, była właśnie Kaitlin. Obok niej stał Dylan O'Roarke, jej mąż.

Dom Liama był dla nich nie

odwołałnie zamknięty, ale Maggie rządziła się własnymi prawami i zawsze ich zapraszała. Nick z zasady unikał kontaktów z Dylanem i trzymał się od niego jak najdalej. Niestety oznaczało to również unikanie Kaitlin, choć niegdyś, jeszcze jako dzieci, byli ze sobą bardzo zżyci. I tego było mu żal.

Kaitlin popatrzyła na niego i uśmiechnęła się lekko. Nick odwzajemnił uśmiech, co wyraźnie ją zaskoczyło. Gdy tylko minęło pierwsze zdumienie, Kaitlin wręcz się rozpromieniła. Czuł na sobie nieufne spojrzenie stojącego obok niej Dylana. Niestety, nie potrafił się przemóc. Nie znosił tej rodziny, z założenia wszystkim O'Roarke'om przypisywał złe intencje. Pod tym względem był taki jak Liam. Ta niechęć trwa zbyt długo, by udawać, że nic się nie stało. Żadnemu z O'Roarke'ów nie był w stanie zaufać.

Tuż obok rozległ się cichy głos Nicka.

- No i co? Nie chcesz uciekać stąd, gdzie pierz rośnie?

Gdy był tak blisko, działało się z nią coś dziwnego. Serce biło tak szybko, jakby chciało wyrwać się z piersi.

- Masz wspaniałą rodzinę. Właśnie tak sobie ją wyobrażałam.

W spojrzeniu, jakim ją obdarzył, było coś nowego. Czułość?

- Bo patrzysz na nas przez różowe okulary. Poczekaj, aż poznasz nas trochę lepiej...

Serce zabiło jeszcze mocniej. Aż pozna ich lepiej? Czy to znaczy...? Czy chce jej dać do zrozumienia...? Zaczerpnęła powietrza.

- Nie mogę się tego doczekać - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał normalnie.

- Ja też.

Patrzył na nią z takim napięciem, że wszystko w niej zamarło. Już nie słyszała otaczającego ich zewsząd gwaru. Widziała tylko pociemniałe oczy Nicka, wpatrujące się w nią przeciągle, przeszywające ją na wskroś. Czuł to samo co ona. I podświadomie, z niezbitą pewnością, wiedziała, że o niej marzył. Ta świadomość dodawała jej skrzydeł. Mimowolnie wyciągnęła rękę, dotknęła jego piersi. Ten bezwiedny gest zaskoczył ich oboje. I w jednej chwili zjednoczył.

Nick ujął z czułością jej dłoń. Myślała, że chce unieść ją do ust, ale on pociągnął ją do niewielkiej, mrocznej wnęki pod schodami.

- Erin... - W półmroku jego oczy zdawały się tak ciemne, że niemal czarne. - Nie mam pojęcia, co się stało, co między nami się dzieje... - Urwał, jakby nie znajdując słów, a może dlatego, że nagle ogarnęła go niepewność. To ją wzruszyło. Ktoś taki jak Nick naraz stał się zagubiony i nieśmiały...

- Wiesz, że bardzo cię polubiłem. Podziwiam cię i szanuję. I bardzo mi się podobasz...

Nie przerywaj, błagała w duchu, czując na plecach rozkoszny dreszczyk.

- To samo mogę powiedzieć o tobie - wyszeptała.

- Wiem, że znamy się bardzo krótko. Wystarczająco długo, chciała powiedzieć, ale zamiast tego rzekła:

- No tak.

- Nie chciałem niczego przyspieszać, ale pomyślałem sobie, żeby powiedzieć ci, że... - Wyciągnął rękę,

by dotknąć jej włosów. Na mgnienie przymknął oczy. - O Boże...
- szepnął.

Erin zrobiła krok do przodu i położyła na jego piersi obie dłonie. Nick już nic więcej nie powiedział. Bez słowa objął dłońmi jej głowę, zanurzył palce we włosy, wplątując je w jedwabiste loki. Pochylił ku niej twarz.

Dotyk jego ust, tchnienie oddechu, cały dzisiejszy wieczór, to wszystko, co stało się tak nagle i nieoczekiwanie, otworzyło przed nią całkiem inny świat, sprawiło, że poczuła się wolna i wyzwolona. Zarzuciła mu ręce na szyję, a on porwał ją w ramiona i przytulił. Ich serca zabiły jednym rytmem.

Nie opierała się, nie chciała się opierać. W pocałunek, jaki mu oddała, włożyła całą siebie, skrywane tęsknoty, marzenia, pragnienia. Pieszczotliwie przeciągnęła dłonią po jego twarzy, musnęła kark, wsunęła palce we włosy.

Nie spodziewał się tego. Zaskoczony i oszołomiony, żarliwie pociągnął ją w kąt alkowy i przyciskając do ściany, własnym ciałem osłonił przed nieproszonymi spojrzeniami. Z trudem panował nad sobą, całując ją tak, że z wrażenia niemal zapomniała o bożym świecie.

Chciała być z nim jak najbliżej, poznać nie tylko jego ciało, ale umysł i duszę. I żeby on poznał ją.

To ją otrzeźwiło. Czy naprawdę tego by chciała? Odsłonić się przed nim całkowicie, wyznać swą najgłębszą tajemnicę?

Opowiedzieć mu o swojej rodzinie, nazwisku, jakie kiedyś nosiła?

Jak by na to zareagował? Czy byłby w stanie zrozumieć jej racje, czy może, jako policjant, obciąży ją grzechami ojca?

Z salonu dobiegły dźwięki „Happy Birthday”,

przywracając ich do rzeczywistości. Nick z ociąganiem rozluźnił uścisk.

- Śpiewają dla twojej babci - powiedziała drżącym głosem Erin. - Powinieneś tam być.

- Dobrze - przystał, ale nie poruszył się. Spoglądał na nią z napięciem i tęsknotą. Jeszcze nikt tak na nią nie patrzył. - Nie zostaniemy tu długo - powiedział.

- Wymkniemy się, jak tylko babcia obejrzy prezenty.

Gdy szła za nim do salonu, odczuwała niespokojne podniecenie. I ciągle zadawała sobie pytanie, na które nie знаła odpowiedzi.

Czy dziś wieczorem pożegnają się na progu jej mieszkania, czy może odważy się zaprosić go do środka?

- Nie mogłam się doczekać, kiedy cię poznam.

- Colleen Gallagher miała charakterystyczny irlandzki akcent. Obrzuciła Erin spojrzeniem od stóp do głów.

- Nick, jaka to mała kobietka! Jesteś od niej dwa razy większy!

- Nie jest taka mała - uśmiechnął się Nick. Popatrzył na Erin, dodając jej otuchy. - I potrafi dopiąć swego.

- Nie wątpię - skwitowała, nadal patrząc na Erin badawczo.

Gdyby nie wesołe iskierki w tych nieprawdopodobnie błękitnych oczach, Erin mogłaby się poczuć jak na cenzurowanym.

- Wszystkiego najlepszego, pani Gallagher - odezwała się uprzejmie.

- Mów mi Colleen. Gdy słyszę „pani Gallagher”, czuję się okropnie stara.

Erin nie miała pojęcia, ile lat liczyła sobie Colleen,

lecz skoro miała dorosłe wnuki, pewnie dobiegała osiemdziesiątki. Wyglądała jednak dużo młodziej. Niebieskie oczy błyszczały jak u młodej dziewczyny i promieniały" energią, a włosy ognście płonęły. Przypuszczalnie coś z nimi robiła, ale siwe zupełnie by do niej nie pasowały.

Starsza pani machnęła ręką na Nicka.

- Idź stąd, Nick. Chciałabym trochę pogadać z Erin.

Nick zmarszczył czoło.

- Babciu, właśnie mieliśmy wychodzić. Colleen uniosła brew.

- Chyba poświęcisz kilka minut swojej starej babce? Popatrz na Erin porozumiewawczo.

- Widzisz, jaka jest? Nagle robi z siebie staruszkę, byle tylko postawić na swoim. No dobrze. - Popatrz na babcię z uśmiechem, pochylił się i cmoknął ją w policzek. - Zostawiam ci Erin, ale za dziesięć minut po nią przychodzę.

- Ach, jak by się chciało znowu być takim młodym i pełnym życia! - westchnęła Colleen, odprowadzając wnuka wzrokiem.

Otrząsnęła się, wzięła Erin za rękę. - Usiądźmy sobie tutaj.

Wygodnie usadowiły się na kanapie. Colleen popatrzyła na Erin badawczo.

- Twoja twarz wydaje mi się bardzo znajoma. Czy widziałyśmy się wcześniej?

- Raczej nie - odparła Erin. - Dopiero od niedawna jestem w Chicago.

Colleen ujęła dłonią jej buzię, odwróciła ją w jedną stronę, potem w drugą. Rozważała coś w milczeniu, wreszcie powiedziała miękko:

- Jesteś Irish, prawda?

Erin popatrzyła na nią z paniką w oczach. Irish. To można było dwojako zrozumieć. Czy chodziło jej o imię, czy o irlandzkie pochodzenie? Ale to imię... Nikt jej tak nie nazwał od chwili, gdy razem z mamą na zawsze stąd wyjechały.

- Skąd pani wie...? Colleen uśmiechnęła się.

- Masz irlandzką karnację - wyjaśniła. - Tylko Irlandczycy mają taką cerę.

Poczuła, że brakuje jej powietrza. Jak mogła tak opacznie zrozumieć jej słowa? Do tej pory nigdy się jej to nie zdarzyło, nigdy nie myślała o sobie jako o Irish. Takie imię nadano jej rta chrzcie, lecz po wyjeździe z Chicago mama zmieniła ich imiona i nazwiska. Od tamtej pory nazywała się Erin Casey.

Colleen nie przestawała się jej przyglądać.

- Już chyba wiem, dlaczego wydałaś mi się taka znajoma.

Przypominasz kogoś, kogo znałam przed laty.

Nie wiedziała, skąd wzięło się to niepokojące przeczucie, jakie naraz ją ogarnęło.

- Kto to był?

Colleen uśmiechnęła się smutno.

- Człowiek, którego niegdyś bardzo kochałam. Nazywał się James O'Roarke.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W drodze powrotnej Erin była podejrzenie milcząca i daleka. Z każdą chwilą Nick był coraz bardziej niespokojny. Czyżby Gallagherowie tak bardzo się jej nie spodobali? Czy nie chce mieć z nimi do czynienia?

Jakby wyczuwając jego stan, Erin zerknęła na niego ukradkiem. Ich spojrzenia się spotkały. Dziewczyna pośpiesznie odwróciła wzrok.

Nick podjechał pod dom, zaparkował i wyłączył silnik. Żadne z nich nie przerywało ciszy. Po paru minutach Nick przerzucił ramię przez oparcie jej fotela. Dotknął jej włosów.

- Erin, co się stało?

Nie od razu podniosła na niego oczy. W półmroku nie widział dobrze jej twarzy. Bezradnie poruszyła ręką.

- Chyba jestem zmęczona.

Wiedział, że nie chodzi o zmęczenie. Przed chwilą była namiętą, zmysłową uwodzicielką, przyprawiającą go o bicie serca i budzącą szalone pragnienia, i nagle stała się daleka i niedostępna.

Sposepniał jeszcze bardziej.

- Erin, czy coś jest nie tak? Popatrzyła na niego czujnie.

- Co chcesz powiedzieć?

- Czy może za dużo sobie wyobraziłem? Dziewczyna gwałtownie nabrała powietrza.

- Nie, to nie to. Tylko że...

- Że co?

Wzruszyła ramionami.

- To dla mnie za szybko. Sam powiedziałeś, że znamy się krótko...

- W porządku. - Pochylił się, przesunął palcami po jej włosach i położył dłoń na ramieniu. - To się da naprawić. Możemy umówić się na jutro? Na wieczór.

Zaskoczył ją tą propozycją.

- Chcesz się ze mną umówić na randkę? Nick uśmiechnął się.

- A dlaczego nie? O ile wiem, policjanci nie mają takiego zakazu.

- No... ale skoro pracujemy nad jedną sprawą... pewnie są jakieś przepisy...

- Nic mi o tym nie wiadomo. Przyjadę po ciebie, wybierzemy się na kolację lub do kina, a potem pogadamy, żeby się lepiej poznać.

- A... potem? - W świetle ulicznej latarni jej oczy lśniły niebiesko.

- Potem znowu się gdzieś wypuścimy. I jeszcze gdzieś, aż poznamy się lepiej i nabierzemy do siebie zaufania. Aż będziemy gotowi, by zrobić następny krok. Co ty na to?

- Już dawno się z nikim nie umawiałam - rzekła nieśmiało.

Określił wokół palca kosmyk jej włosów.

- To zupełnie jak z jazdą na rowerze. Niczego się nie zapomina. Zobaczysz, to nic takiego. Zwłaszcza po tym, co przeszliśmy.

- Może przestanę ci się podobać, gdy mnie lepiej poznasz...

- To raczej mało prawdopodobne - zaproponował, przyglądając się jej uważnie i zastanawiając w duchu, dlaczego nagle stała się taka spięta. Jakby to ostatnie stwierdzenie nie odnosiło się wyłącznie do ich znajomości.

Wysiedli, podeszli po schodach do drzwi mieszkania.

- Może przysiadzimy tu sobie na chwilę? - odezwał się Nick. - Jest tak przyjemnie, że nie chce się wracać do domu.

Czuła dokładnie to samo. Też chciała opóźnić moment, gdy znajdzie się sama w pustym mieszkaniu. I przedłużyć ten wieczór, choć w głębi duszy wiedziała, że dla obojga byłoby lepiej, by jak najszybciej go zakończyć. Rozmowa z Colleen obudziła duchy przeszłości i przywołała przykre wspomnienia. Przez całe życie była Erin Casey. I nagle, przez nawiązanie Colleen do dawnych dziejów, odżyła zapomniana postać Irish O'Roarke. To nią wstrząsnęło.

Była oddaną córką, zdolną studentką, została uznanym antropologiem. Zapracowała sobie na uznanie i szacunek. Ale choć minęło tyle lat, ciągle prześladowała ją pamięć o ojcu. Choć nawet nie wiedziała, jak on wygląda.

Jak Nick by zareagował, gdyby wyznała mu prawdę? Gdyby dowiedział się, że jest wnuczką Jamesa

O'Roarke'a, człowieka, którego kiedyś kochała Colleen? Który nielegalną drogą doszedł do władzy i bogactwa?

Oto ironia losu. Czy któreś z nich mogłoby przypuścić, że są ze sobą związani w taki sposób...

Usiedli na najwyższym stopniu. Siedzieli, dotykając się ramionami. Oboje milczeli. Powietrze było rześkie, lecz kurtki chroniły przed chłodem. Wiał lekki wiatr od jeziora. Światła miasta rozjaśniały ciemne niebo, przyćmiewając migoczące gwiazdy. Srebrzysty blask wiszącego nisko księżyca, oblewający świat bladą poświatą, wyczarowywał romantyczną scenerię.

- Nick, dlaczego się jeszcze nie ożeniłeś? - po długim milczeniu zapytała Erin.

Widziała, że to pytanie niezmiernie go zaskoczyło. Wzruszył ramionami.

- Pewnie mógłbym dać rutynową odpowiedź, że nie spotkałem właściwej dziewczyny, ale to nie do końca jest prawdą. Byłem już w poważnych związkach... Czy ja wiem? Może nawet z tego coś by wyszło, gdybym się bardziej postarał?

- To czemu nie spróbowałeś?

- Policjanci niezbyt nadają się na mężów. Moi rodzice ciągle się kłócili, głównie przez pracę taty. Wiem, że się kochali, ale to było trudno wytrzymać. Już wtedy sobie obiecałem, że nie powtórzę ich życia. Moja mama za dużo przeszła.

- Dlatego postanowiłeś być sam? Nick jedynie wzruszył ramionami.

- Nigdy nie czujesz się samotny? - zapytała Erin, a w jej głosie zabrzmiała tęskna nuta.

Nick odwrócił się i popatrzył na nią. Po jego oczach widziała, że czuje to samo co ona.

- Teraz się tak czuję - powiedział cicho. Serce zatrzepotało jej w piersi.

- Dlaczego? - wyszeptała ledwie słyszalnie. Nie odrywał od niej oczu.

- Bo wydawało mi się, że między nami coś się zaczyna, że może coś z tego będzie. I nagle to umknęło, coś się zmieniło. Choć nie mam pojęcia, dlaczego tak się stało. - Przerwał i głęboko spojrzał jej w oczy. - Powiedz, czy rzeczywiście tak jest?

Nie mogąc znieść jego wzroku, opuściła powieki.

- Nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

- Ja też mam taką nadzieję.

Poczuła, że dotknął dłonią jej twarzy i szybko otworzyła oczy.

Nick wsunął palce w jej włosy, odwrócił ją ku sobie. Powoli pochylił głowę i odszukał jej usta. Pocałunek jak muśnięcie motyla.

Erin zadrżała, przepełniło ją tyle uczuć, że nie mogła ich ogarnąć. Wiedziała tylko jedno: na pewno jest w nim zakochana.

- Nie chcę, by to nam umknęło - wyszeptała, wodząc dłonią po jego policzku. - Nie chcę cię stracić.

Przez kilka długich sekund wpatrywał się w nią bez słowa. Potem uniósł do ust jej dłoń i drobnymi pocałunkami zaczął obsypywać palce dziewczyny. Serce zabiło jej szaleńczym rytmem. Wtedy Nick wstał i podał jej rękę.

Przepełniało ją radosne, drżące oczekiwanie. Czas zatrzymał się w miejscu, byli tylko oni. Spojrzała na jego opalony muskularny tors. I nagle ogarnął ją lęk. A jeśli mu się nie spodoba? Jest drobna, nie uprawia sportów. Teraz tego żałowała. W porównaniu z nim była słaba i krucha.

Ale wystarczyło, że położył ręce na jej ramionach, a wszystkie obawy rozwiały się jak dym.

Patrzył na nią z zachwytem. Rozpuszczone włosy spływały aż na plecy, jak połyskliwy, płynny jedwab. Jest cudowna, nieprawdopodobna. I pełna zmysłowej pasji. Jak łatwo się w niej zakochać. Ale to nie jest dobry czas na miłość, próbował się opamiętać. Daremnie.

Za oknem budził się świt, gdy przytulona do Nicka Erin poruszyła się, powoli przypominając sobie wydarzenia wczorajszej nocy. Czułaby się szczęśliwa, gdyby nie ta dręcząca myśl, że powinna wcześniej wyznać mu prawdę o swojej rodzinie. Ta noc to było coś więcej niż seks. Poczucie bliskości i ogromnego zaufania, otwarcie się na drugiego człowieka, nowe perspektywy i nadzieja na przyszłość...

Odetchnęła głęboko. Nick jest cudowny, oszałamiający. Czuły, wrażliwy, delikatny. Topniała w jego objęciach, rozpływała się pod jego spojrzeniem. I to poczucie absolutnego porozumienia, niesamowitej bliskości i zaufania. Nic przed nią nie ukrywał, do końca był szczery. Może sobie na to nie zasłużyłam, przemknęło jej przez myśl.

- Muszę ci coś wyznać - powiedziała stropiona. Poczwała, że się nieco spiął.

- Chyba nie to, że masz gdzieś męża?

Nie jest tak bardzo daleki od prawdy, pomyślała gorzko.

- Nie. Tylko chyba powinnam ci powiedzieć, że kiedyś nie nazywałam się Erin Casey.

- Co ty opowiadasz?

- Po rozwodzie mama oficjalnie zmieniła nasze nazwisko na inne.

- Dlaczego?

Erin wzruszyła ramionami.

- Obawiała się byłego męża. Miał kryminalne skłonności, ujmując to delikatnie.

- Groził wam? - Nick opiekuńczym gestem przyciągnął dziewczynę ku sobie. To ją wzruszyło.

- Mama czuła się zagrożona, ale to nie był jedyny powód. Chciała odciąć mnie od jego wpływu.

- To mogę zrozumieć - mruknął Nick. - Ojciec nie próbował cię odszukać?

- Raczej nie, w każdym razie nic o tym nie wiem. Rodzice zawarli umowę. Mama mogła mnie wziąć pod warunkiem, że zrzeknie się praw do mojego brata. - Przełknęła gorycz. Nawet po latach te słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Jak pogodzić się ze świadomością, że własny ojciec jej się wyrzekł? I choć powinna się cieszyć, że jej losy tak się potoczyły, to w głębi duszy czuła się zraniona. Jak mała dziewczynka, której ojciec odmówił miłości.

Westchnęła ciężko. Nick objął ją i mocno przytulił.

- Absolutnie nie potrafię sobie wyobrazić, że ktoś mógł cię opuścić.

Jego tkliwość łagodziła ból.

- Zawsze umiesz znaleźć właściwe słowa?

- Bardzo rzadko - odrzekł. - Nie nadaję się do dyplomacji. Mój brat by to potwierdził.

- Dlaczego nie jesteście ze sobą zżyci? Coś się stało? - Gdy nie odpowiadał, uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego. -

Przepraszam, nie chciałam być wścibska. Zaczęłam tę rozmowę, żeby... żebyś wiedział o moim pochodzeniu, bo może... - Urwała.

- Pomyślałam, że to może coś między nami zmienić.

- Dlaczego?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Mój ojciec był przestępcą, twój pracował w policji. Ty też jesteś policjantem.

Nick odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

- Nie odpowiadasz za to, kim był twój ojciec.

- Wiem, tak podpowiada zdrowy rozum. Jednak...

- Erin, nikt nie jest wolny od wątpliwości.

- Nawet ty?

Nick skrzywił się lekko.

- Zaskoczyłem cię? Dlaczego?

- Bo zawsze wydajesz się pewny swego. Zawsze taki opanowany.

- Nie zawsze. - Przeciągnął dłonią po jej nagiej skórze.

Przeszył ją przyjemny dreszczyk. Wiedziała, co ma na myśli. Tej nocy oboje stracili nad sobą kontrolę. Nigdy nawet nie śniła, że jest zdolna do takiego szaleństwa. Oboje się przed sobą odsłonili.

Teraz wszystko zależy od nich samych - albo się jeszcze bardziej zbliżą, albo ich drogi się rozejdą na zawsze.

Nick przez chwilę milczał.

- Kilka lat temu mój ojciec został zamordowany, ale jego ciała nie odnaleziono. John uznał, że może wcale nie doszło do zbrodni, może ojciec po prostu nas zostawił.

- I tego nie możesz mu darować?

- Tak. Byłem z ojcem bardzo związany, bardziej niż John. I wiem, że nigdy by tak nie postąpił. Choć czasami... - Nie dokończył zdania.

- Czasami zaczynasz się nad tym zastanawiać? - zapytała cicho Erin.

- Tego nie powiedziałem - rzucił niemal ostro.

Erin odsunęła się nieco, oparła na łokciu, by lepiej widzieć Nicka. W słabym świetle brzasku jego twarz zdawała się spięta i gniewna.

- Sam dopiero mówiłeś, że każdemu zdarza się wątpić - przypomniła.

- Mogę mieć wątpiwości na swój temat, to prawda. - Gdy Erin milczała, popatrzył na nią ponuro. - Nie mogę jednak wątpić we własnego ojca. Był dla mnie bohaterem, wzorem do naśladowania. Gdyby rzeczywiście nas zostawił, gdyby był do tego zdolny... - urwał, zapatrzył się na sufit. - To jak by to świadczyło o mnie?

- Nie odpowiadasz za czyny ojca, tak jak ja za swojego. Jej słowa chyba do niego nie docierały.

- Przedwczoraj w nocy miałem dziwne wrażenie, że on nie umarł. I że jest w pobliżu. Wtedy mnie tknęło, że być może John miał rację. Wiem, że to wariactwo, że on nie żyje. Ale w tamtym momencie...

Erin przerwała mu cicho:

- Nieraz mi się zdarza, że biorę słuchawkę i zaczynam wykręcać numer mamy. I dopiero wtedy uświadamiam sobie, że jej już nie ma. Nie myślę, że to jest obłąd. Po prostu ciągle mi jej brak.

Nick wyciągnął rękę i pogładził dziewczynę po włosach.

- Dotąd nikomu tego nie mówiłem. Dobrze jest się otworzyć.

To wyznanie wzruszyło ją do głębi. Nie oponowała, gdy przyciągnął ją bliżej. Oparła głowę na jego piersi, wsłuchała w rytmiczne bicie serca. Ten miarowy dźwięk uspokajał, kołysał do snu. Tak jak świadomość, że po raz pierwszy od bardzo dawna nie obudzi się sama na świecie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy się przebudziła, Nicka już nie było. Na szczęście zostawił na poduszce karteczkę. Obiecywał, że zadzwoni później i spotkają się wieczorem. I ten podpis: „Uściski, Nick”. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

Przeciągnęła się radośnie. Czuła się trochę jak Scarlett O'Hara z „Przeminęło z wiatrem” po nocy pełnej miłosnych uniesień.

Wyciągnęła się wygodnie i z rozmarzeniem wspominała chwile z Nickiem. Minęło dobre kilka minut, gdy uprzytomniła sobie, że przecież spóźni się do pracy. Wyskoczyła z łóżka.

Rześki, słoneczny poranek dodawał energii. Lubiła takie dni, gdy jesień pokazywała się od najlepszej strony. Może to nie jesień, a wczorajsza noc tak pozytywnie usposobiły ją do świata? Szła sprężystym krokiem, na jej ustach błąkał się tajemniczy uśmiech. Postanowiła skorzystać z pogody i iść na piechotę.

Nick. Nie mogła przestać o nim myśleć. Wyznała mu bolesną prawdę o swoim pochodzeniu, a on wcale się tym nie przejął. I zapewniał, że nie ponosi odpowiedzialności za czyny ojca.

Otworzył się przed nią,

powiedział o własnych obawach. Stali się sobie bliscy. To nie jest układ, który trwa jedną noc. To chyba początek czegoś wyjątkowego. Czegoś, co tak niespodziewanie im się przydarzyło. Zakochali się w sobie. I ona, zawsze tak powściągliwa, z trudem hamowała pragnienie, by wykrzyknąć tę miłość na cały głos. Niech wszyscy się o tym dowiedzą.

- Kocham Nicka Gallaghera - wyszeptała, zwracając uwagę przechodzących studentów. Pewnie pomyśleli, że to klasyczny przykład roztargnionego profesora gadającego do siebie.

Zatrzymała się na światłach. Na ławce po drugiej stronie ulicy ktoś siedział i czytał gazetę. Weszła na pasy i zauważyła, jak pochłonięty lekturą mężczyzna na mgnienie podniósł wzrok i popatrzył na nią. Znow wrócił do gazety, lecz Erin poczuła panikę. Ten człowiek wydał się jej dziwnie znajomy.

Była w połowie przejścia. Powtarzała sobie, że przesadza, że pewnie widziała go na uniwersytecie. Nic jej nie grozi. Jest dzień, godziny szczytu, wszędzie pełno ludzi.

Ale zaledwie kilka dni temu ktoś zamordował Avery'ego, a potem usunął zwłoki.

Uniosła lekko głowę, dodając sobie odwagi. Czowała na sobie wzrok nieznajomego. Dochodziła do chodnika. Mężczyzna podniósł się z ławki i stanął, blokując Erin przejście. Ogarnął ją jeszcze większy lęk. Choć z drugiej strony kosztowny garnitur i porządnie przycięte jasne włosy nie pasowały do wizerunku gangstera. I te niebieskie oczy. Tak jasne jak jej...

- Witaj, Irish - powiedział, uśmiechając się.

- Skąd pan... Już się gdzieś widzieliśmy - wydusiła,

wbijając w niego wzrok i gorączkowo przypominając sobie, gdzie mogła go widzieć. Naraz ją olśniło. - Wczoraj na przyjęciu u Gallagherów. Mężczyzna wyciągnął rękę.

- Nazywam się Dylan O'Roarke, jestem mężem Kaitlin Gallagher.

- O'Roarke? - wybąkała, nie wierząc własnym uszom.

- Jestem twoim kuzynem - uśmiechnął się szerzej.

- Nie wiedziałam, że mam kuzyna - odparła, nie mogąc otrząsnąć się z szoku. - Wczoraj nic nie powiedziałaś.

- To nie było właściwe miejsce ani pora — odparł nieco zmienionym głosem. Ujął ją za ramię. - Usiądźmy na chwilę. -

Nie zaoponowała. Pozwoliła poprowadzić się do ławeczki.

Usiedli. Nie odrywali od siebie oczu. - Wyglądasz mniej więcej

tak, jak sobie wyobrażałem - z wyraźnym zadowoleniem

powiedział Dylan. - Nieraz się zastanawiałem, jaka jesteś.

- Znałeś mnie? - Zbił ją z tropu. - Przykro mi, ale ja sobie ciebie nie przypominam.

- Byłaś niemowlęciem, gdy wyjechałaś z mamą. Miałem wtedy dwa lata, jak Daniel.

Nieoczekiwanie łzy napłynęły jej do oczu. To wzmianka o bracie tak ją poruszyła.

- Jak on się miewa? I gdzie jest?

Dylan popatrzył badawczo, wyraźnie zaskoczony. Sposepniał.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, co się z nim stało? Serce zatrzepotało jej w piersi.

- Czy on... - nie mogła dokończyć.

- Daniel żyje - uciał zmienionym tonem. - Jeśli

można to nazwać życiem. Nie bardzo wiem, jak ci to powiedzieć. Daniel jest w więzieniu. Od prawie ośmiu lat siedzi w celi śmierci.

Zmroziło ją. Nie mogła wydusić słowa. Jeszcze nigdy nie doświadczyła tak głębokiego bólu.

- W celi śmierci? - wyszeptała. - O Boże... Dylan popatrzył na nią z powagą.

- Erin, on cię potrzebuje. Twoja rodzina cię potrzebuje.

- Mnie? - spytała z powątpiewaniem. - A co ja mogę zrobić?

- To znaczy, że chcesz pomóc? Przeszywał ją wzrokiem. Poczowała się nieswojo.

- Przecież nawet nie wiem, co się stało. Nie wiem, dlaczego został skazany. W ogóle go nie znam. Dlaczego uważasz, że w jakiś sposób mogłabym mu pomóc?

Dylan nie odrywał od niej oczu.

- Słyszałaś o Ashley Dallas?

Nazwisko obilo się jej o uszy. Czy to nie o niej opowiadała Mary Alice Stanton? Ashley została zamordowana, a zabójcę skazano na karę śmierci. Od kilku lat siedzi za kratami. I być może teraz zostanie zwolniony.

Zabrakło jej powietrza. Popatrzyła na niego. Skinął głową.

- Widzę, że o niej słyszałaś. Jestem adwokatem Daniela i zamierzam zrobić wszystko, by wyciągnąć go z więzienia.

- Nawet jeśli jest winny?

- Nie jest winny.

- Skąd możesz mieć taką pewność? - zaprotestowała żarliwie. -

Dostał karę śmierci, tak? Więc chyba musiały być jakieś dowody przeciwko niemu?

- Och, oczywiście. - Skrzywił się z goryczą. - Odpowiednio spreparowane. Irish, Daniel został wrobiony w to morderstwo.
 - Nie nazywaj mnie tak - prychnęła rozzłoszczona. - Mam na imię Erin.
 - Dla nas zawsze byłaś Irish. Rzuciła mu ostre spojrzenie.
 - Dla nas? To znaczy dla kogo?
 - Dla wujka Richarda, Daniela, dla mnie. Tylu nas zostało z rodu O'Roarke'ów. No i ty.
 - Nie jestem O'Roarke. Nazywam się Casey - rzekła chłodno.
 - Popatrz tylko w lustro... Erin. I powiedz mi, że nie mam racji. To chyba jakieś halucynacje, pomyślała. Niemożliwe, by to się działo naprawdę. Przez całe lata wyobrażała sobie daleką rodzinę, zastanawiała się, jacy są, a teraz stoi twarzą w twarz z kuzynem, o którego istnieniu nie miała pojęcia.
 - Twierdzisz, że Daniel został wrobiony - rzekła wolno. - Możesz tego dowieść?
- Nie odpowiedział. Widać było, że coś głęboko rozważa.
- Chyba powinienem zacząć od początku, cofnąć się w przeszłość. Nie wiem, co mama powiedziała ci o naszej rodzinie, ale to... powiedzmy, barwna historia. Nasz dziadek, James O'Roarke, wyemigrował z Irlandii i osiadł w Chicago. To było siedemdziesiąt lat temu.
 - Owszem, słyszałam o tym - oświadczyła Erin. - Mama opowiedziała mi o nim, a także o jego przestępczej działalności. Dylan lekko uniósł brwi.

- Opowiedziała ci też o Gallagherach?
- O Gallagherach? A niby skąd mogłaby ich znać?
- Bo wyszła za O'Roarke'a. Nasz dziadek i William Gallagher przybyli z Irlandii do Chicago. Byli przyjaciółmi, ale rozdzieliła ich miłość do tej samej kobiety.

Erin przypomniła sobie rozmowę z Colleen i smutek, jaki odmalował się w jej oczach, gdy starsza pani wspomniła tego, którego kiedyś darzyła wielkim uczuciem. Jamesa O'Roarke'a.

- Co było dalej?
- Zareczyła się z naszym dziadkiem, ale potem uległa namowom Williama i wyszła za niego.

Erin domyślała się, że prawda była bardziej złożona.

- Czy William Gallagher był oficerem policji?
- Tak.
- A nasz dziadek kryminalistą. Czy to dlatego jego narzeczona zdecydowała się wyjść za Gallaghera?
- Nie twierdzę, że nasz dziadek miał chlubną przeszłość, ale nie wydaje mi się, by ktokolwiek z nas miał prawo go osądzać. My nie doświadczyliśmy tego co on. Nie wiemy, co znaczy głód. I co człowiek czuje, gdy głodują jego najbliżsi. Gdy matka umiera przy porodzie, bo nie ma pieniędzy na lekarza. Gdy mały brat traci wzrok, bo rodziny nie stać na operację.
- To jeszcze nie usprawiedliwia tego, co robił przez całe życie - powiedziała z zaciśniętym gardłem.
- Nie. Ale znając kontekst, łatwiej go zrozumieć. Nasz dziadek nie był z gruntu zły, miał w sobie wiele ciepła i życzliwości. I zawsze najpierw myślał o rodzinie, o tym, by zapewnić jej dobre warunki. Myślę, że też byś go lubiła.

Erin opuściła powieki. Nie chciała tego słuchać. Za

późno, by teraz rewidować wypracowane przez lata poglądy. Za późno, by wrócić na łono rodziny.

- Od zawsze byliśmy z Gallagherami na wojennej stopie - ciągnął Dylan. - Wiele powodów na to się złożyło. Wyrosłem w przeświadczeniu, że każdy Gallagher jest naszym wrogiem.

„Zawsze nas nienawidzili” - nieoczekiwanie przypomniała sobie gorzkie stwierdzenie Nicka. O Boże. Nic dziwnego, że odkąd go ujrzała, instynktownie czuła, że ich znajomość nie rokuje nic dobrego, że niesie jakieś niejasne zagrożenie.

- Ale kiedy poznałem Kaitlin - rzekł Dylan i głos mu złagodniał - to...

- Zakochałeś się? - zapytała, za późno gryząc się w język.

- To była miłość od pierwszego spojrzenia - potwierdził. - Ale nie od razu pogodziłem się z tym, że to dziewczyna z rodziny Gallagherów. Miałem ogromne opory. Wpojono mi, że oni tylko czyhają na nieostrożny ruch z naszej strony, że chcą nas zniszczyć. Ale Kaitlin nie jest taka. Za to jej ojciec...

Urwał. Erin przerwała ciszę.

- Co stało się z Danielem?

- Znalazł się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze. On też wojował z Gallagherami. Często ścinał się z Tonym. Widziałaś go wczoraj, może pamiętasz. Daniel postanowił odbić mu Ashley. To miała być zemsta za zło, jakie nam wyrządzili. Może nawet myślał, że w ten sposób pomści dziadka. Tak czy inaczej tamtej nocy, kiedy Ashley została zamordowana, widział się z nią. Prawdopodobnie powiedziała mu, że zerwała z Tonym. To była woda na jego młyn.

Poszedł za nią na przyjęcie i tam wdał się w bójkę z Tonym. Ashley zdenerwowała się i wyszła. Parę godzin później znaleziono jej ciało.

- A Daniel?

- Tak się pięknie złożyło, że w zaroślach pod domem znaleziono nóż, czyli narzędzie zbrodni, a na nim odciski palców Daniela. Nóż znalazł Sean Gallagher.

„Był dla mnie bohaterem. Wzorem do naśladowania”, przypomniała sobie słowa Nicka. Popatrzyła na Dylana z przerażeniem.

- Chcesz powiedzieć, że w jakiś przemyślny sposób umieścił tam odciski Daniela? Jak? I dlaczego?

- Abstrahując od faktu, że Daniel nazywa się O'Roarke? - W jego tonie zabrzmiała dziwna, trudna do określenia nuta. - Te odciski znaleziono dużo później, gdy Daniel już został aresztowany.

Erin, istnieją sposoby na przeniesienie takich śladów na dowolny przedmiot. Sama o tym wiesz.

Nadal nie była przekonana.

- Ale po co Sean Gallagher miałby to robić? Po co miałby narażać swoją reputację?

- Bo jego syn też był na tym przyjęciu. Ashley przed wyjściem ostro pokłóciła się z Tonym, który niedługo potem gdzieś znikł. Później twierdził, że poszedł na górę i siedział w pokoju kuzyna. Było ciemno, bo zasłonił okno. Nikt nie mógł tego potwierdzić, nikt go nie widział. Nie miał alibi na czas morderstwa. Tyle że tej informacji nie dołączono do raportu ze śledztwa.

Poczuła, że krew zaczyna pulsować jej w skroniach. -To za dużo jak na jeden raz. I po wczorajszej nocy...

- Chcesz powiedzieć, że to Tony Gallagher zamordował Ashley?

- Tego nie wiem - odparł. - Twierdzą jedynie, że Sean Gallagher i Ed Dawson dopilnowali, by istotne dla sprawy dowody nie weszły do zebranych materiałów. Być może Sean chciał chronić własnego syna, ale w efekcie zaniechano dalszych poszukiwań. Znaleźli kozła ofiarnego i oskarżyli Daniela o morderstwo, którego nie popełnił.

Oparła się wygodniej, w milczeniu przetrawiając usłyszane rewelacje. Czy Dylan naprawdę uważa, że Daniel jest niewinny? Czy może tylko gra, licząc na jej łatwowierność?

- Nawet jeśli to prawda, czemu przychodzisz z tym do mnie? - zapytała podejrzliwie. - Nic przecież nie mogę tu zmienić.

- Już to mówiłaś.

- Bo tak jest. Nie mam z tym nic wspólnego.

Po raz pierwszy w czasie tej rozmowy zobaczyła, jak wzbiera w nim gniew. To nieoczekiwanie przypomniało jej Nicka.

- Jak możesz mówić, że nie masz z tym nic wspólnego?

Rozmawiamy o twoim bracie. Na litość boską, jesteś O'Roarke!

Podniosła się z ławki.

- Już nie. Zapomniałeś, że mój ojciec się mnie wyrzekł?

Dylan wstał raptownie.

- To twoja matka zabrała ciebie, a zostawiła Daniela. Uważasz, że to się na nim nie odbiło? Że nie cierpiał?

Erin zawahała się.

- Ojciec wybrał jego. Interesował go tylko syn.

- A twoja matka wybrała córkę, porzucając syna. W każdym razie tak to odbierał Daniel.

Zaskoczył ją. Przez długą chwilę nie mogła się

otrząsnąć. Przez te wszystkie lata, kiedy myślała o swoim bracie, nigdy nie zastanawiała się, jak on przeżył rozstanie z mamą i siostrą. Miał wtedy dwa latka. Mógł czuć się porzucony i odtrącony.

A teraz ona chce go zostawić na pastwę losu...

Potarła pulsujące skronie.

- To dawna historia. Oboje zostaliśmy doświadczeni przez życie. Przykro mi, jeśli miał takie smutne dzieciństwo jak ja. Przykro mi z powodu wielu rzeczy. Ale co się stało, to się nie odstanie. Nie da się odwrócić przeszłości. I nie mogę zmienić losu mojego brata.

Nieoczekiwanie Dylan pochwycił ją za ramię.

- Nieprawda, możesz.

- Jak to?

Chciała się cofnąć, ale on ścisnął ją mocniej.

- Erin, powiedz mi, dlaczego przyjechałaś do Chicago?

- Zaproponowano mi świetną pracę... - urwała, widząc wyraz jego oczu.

- To twój ojciec wybudował FAHIL, a potem zaaranżował wszystko tak, by cię tu ściągnąć. Przedstawić taką ofertę, byś nie mogła odmówić.

- Dlaczego? - Serce biło jej jak szalone. Nie zauważała mijających ich aut i ciekawych spojrzeń przechodniów. Nie odrywała oczu od Dylana.

- Bo chciał, żebyś tu wróciła. Do miasta, gdzie jest twoja rodzina. Chciał cię odzyskać. Po śmierci twojej mamy pomyślał, że wreszcie otwiera się przed nim szansa...

- Wiedział o śmierci mamy?

- Wie o tobie wszystko. Jak dorastałaś, do jakich

szkół chodziłaś. O twoim pierwszym chłopaku. Ten profesor z college'u - sprecyzował miękko. Zasłoniła usta dłonią.

- O Boże. Przez cały czas mnie śledził? Deptał mi po piętach?

- Chronił cię. Pilnował, by nic złego cię nie spotkało. Jest z ciebie bardzo dumny.

Nie chciała już tego słuchać. Nie mogła.

- Nie wierzę ci. Przysłał cię, bo czegoś ode mnie chce. Powiedz, o co chodzi?

Przez chwilę wyglądało, że pragnie zaprzeczyć, lecz odezwał się rzeczowym tonem:

- Interesują go szczątki znalezione w Wisconsin. Serce skoczyło jej do gardła. Ogarnął ją lęk.

- Skąd o nich wiecie?

- Erin, Richard to potężny człowiek, ma niesamowicie rozległe kontakty.

- Ktoś z posterunku w Webber musiał go zawiadomić - bardziej stwierdziła niż zapytała. Dylan nadal milczał. - Dlaczego te szczątki tak go obchodzą?

- Nie to jest ważne. Najważniejsze jest teraz to, co ty o nich sądzisz.

Wlepiła w niego niedowierzające spojrzenie.

- Chyba nie myślisz, że wyjawię mu wyniki badań? Naprawdę na to liczysz? Boże, jeden człowiek już stracił życie! O mały włos nas też by zamordowano. Czy to z polecenia mojego ojca?

Teraz Dylan wydawał się zdezorientowany.

- Jak możesz tak myśleć?

- Jak mogę tak myśleć? - odparła chłodno. - Jest przestępcą, nie zaprzeczysz. Brutalnym, bezwzględnym facetem, który zrobi wszystko, by wyciągnąć

z więzienia jedynaka. Dlatego zadał sobie trud, by mnie odszukać, prawda? I namówić, bym odpowiednio spreparowała dane i wystawiła ekspertyzę zgodną z jego oczekiwaniami. Przemawiającą na korzyść Daniela.

- Erin, źle mnie zrozumiałaś. Jedyne, na czym nam zależy, to żebyś nie uległa żadnym naciskom.

- Możesz wyrazić się dokładniej?

- Chodzi o twoją znajomość z Nickiem Galla-gherem.

- On nie ma tu nic do rzeczy - prychnęła. - To dwie zupełnie niezależne sprawy.

- Absolutnie się z tobą nie zgadzam. - Dylan nagle spochmurniał.

- Nick siedzi w tym po uszy i traktuje to bardzo osobiście. Z całej rodziny Gallagherów właśnie on jest najbardziej na nas cięty. I zrobi wszystko, by Daniel nie wyszedł na wolność.

- Nie wierzę.

- Erin, Sean Gallagher dopilnował, by niewygodne dowody nie znalazły się w raporcie ze śledztwa. Uważasz, że jego syn nie pójdzie tą drogą?

- Jak możesz zadawać takie pytania? Przecież sam go znasz. Wszedłeś do jego rodziny.

- Mam żonę z ich rodu - sprostował - ale wciąż nazywam się O'Roarke. Tak jak ty, Erin. Choćbyś nie wiadomo jak się tego wypierała.

Nick wszedł do gabinetu Liama i od razu poczuł skurcz w żołądku. Mama i Ed Dawson. Ich twarze mówiły same za siebie. Wszystko jasne - Liam powiedział im o znalezionych szczątkach.

- Siadaj, Nick - rzekł Liam. - Musimy o czymś porozmawiać.

Nie usiadł, tylko podszedł do okna. Mijając siedzącą matkę, delikatnie dotknął jej ramienia. Maggie podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się smutno. Bał się, że w jej spojrzeniu ujrzy cierpienie i żal, ale tak się nie stało. To go zdziwiło. Wydawała się tylko nieco spięta.

Stojący obok niej Dawson nie okazywał żadnych uczuć. Jak zwykle chłodny i opanowany, jak zwykle również w stroju bardziej odpowiednim dla prawnika lub bankowca niż policjanta. Z premedytacją, jakby odcinając się od swojej funkcji, nie nosił munduru. To podejście nie przysparzało mu sympatii wśród podwładnych.

Chłodno skinął głową na powitanie.

- Sporo się wydarzyło - powiedział.

- Opowiedz, co się stało w ciągu ostatnich dni - znużonym tonem odezwał się Liam. Popatrzył na Maggie. - Przepraszam, że nie poinformowałem cię natychmiast, jak tylko się dowiedziałem.

Obaj z Nickiem powinniśmy od razu do ciebie przyjść.

- Więc czemu tego nie zrobiliście? - spytał Dawson. Nick spostrzegł, że Liam zacisnął usta. Doskonale wiedział, o czym myśli. Zostało mu kilka lat do emerytury. Nie może teraz zadzierać z szefem.

- Pomyślałem, że lepiej się wstrzymać - odezwał się Nick. - Poczekać, aż z całą pewnością będziemy mogli stwierdzić tożsamość ofiary. Na razie jeszcze jej nie znamy.

Dawson rzucił mu ostre spojrzenie.

- Dlaczego?

- Doktor Casey nadal prowadzi badania. Jest za wcześnie na wyciąganie ostatecznych wniosków, ale to, co do tej pory udało się ustalić, potwierdza moje podejrzenia.

- Zrobiono testy DNA? - zapytał Dawson.
- To będzie następny etap - odparł Nick. Popatrzył na mamę. Miała pobleśniętą twarz. Nabrała powietrza i chwyciła za rękę Dawsona.
- A przyczyna śmierci? - zapytała cicho. Nick zawahał się.
- Wstępne wyniki dają podstawę do stwierdzenia, że ten ktoś został zamordowany.

Po tych słowach w pokoju zapadła głucha cisza. Nick w milczeniu przyglądał się wpatrzonym w niego twarzom. Wszyscy wydawali się nieco zaskoczeni, co go dziwiło, bo przecież takiego orzeczenia się spodziewano. Od lat podejrzewano, że Sean Gallagher padł ofiarą zabójstwa, tylko że do tej pory nie było na to żadnego dowodu.

- Chciałbym być informowany o postępie prac doktor Casey - przerwał ciszę Dawson. - Nick, ta sprawa dla mnie również jest bardzo istotna.

- Wiem - rzekł krótko.

Zamyślił się. Nigdy nie przepadał za Dawsonem, tym bardziej teraz, gdy między nim a mamą zaczynał się jakiś związek. Ale jest faktem, że on też poniósł bolesną stratę. Nie jest mu łatwo. Ashley, którą kochał jak własną córkę, została zamordowana i jeśli temu w porę nie zapobiegną, jej zabójca wkrótce wyjdzie na wolność.

Po raz pierwszy postawił się na jego miejscu. Komendant policji, najważniejszy policjant w Chicago, miał związane ręce, bo o wszystkim decydował sąd.

- Dam znać, jak tylko będę coś wiedział - zapewnił. Mama podniosła się z krzesła.

- Chciałabym zamienić z Nickiem parę stów, jeśli pozwolicie, w cztery oczy.

Dawson popatrzył na nią tak, jakby chciał zaproponować, ale nic nie powiedział. Wychodząc, musnął jej ramię i razem z Liamem wyszedł na korytarz.

Mama podeszła do stojącego przy oknie syna. Przez chwilę oboje niewidzącym wzrokiem patrzyli przez zakurzoną szybę. Maggie zdawała się opanowana, ale intuicyjnie czuł, że w głowie jej aż huczy od niespokojnych myśli.

- Jak sobie z tym wszystkim radzisz? - odezwała się cicho.

Nick wzruszył ramionami. Wzrok nadal miał utkwiony w parking przed budynkiem.

- Jakoś idzie. W końcu to tylko potwierdzenie tego, o czym już dawno wiedzieliśmy.

- Jeszcze nic nie jest pewne. To może wcale nie jest ojciec.

Nick popatrzył na matkę ze zdziwieniem. Czyżby nadal tliła się w niej nadzieja, że Sean jednak żyje?

- Jak przed chwilą mówiłem, generalnie wszystko zaczyna się składać. Fizyczny opis ofiary, fakt, że szczątki znaleziono w pobliżu naszej chaty... to już coś jest, mamó.

- W tych lasach już odnajdywano czyjeś zwłoki - z uporem powiedziała Maggie.

- Testy DNA jedynie potwierdzą to, o czym od dawna wiemy. -

Popatrzył na nią uważnie. - Nie możesz pogodzić się z myślą, że to szczątki taty? Myślałem, że będzie ci na rękę, gdy wszystko ostatecznie się wyjaśni.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

- O czym mówisz?

- O Dawsonie. - Starał się, by jego głos zabrzmiał normalnie, ale mama za dobrze go знаła.

Zmarszczyła czoło. Wzięła jego rękę w obie dłonie.

- Nikt nigdy nie zastąpi twojego ojca. Nick prawie się uśmiechnął.

- Mamo, nie mam dziesięciu lat. Wiem. Wiem też, że coś ci się należy od życia. Cieszę się, że ci się układa.

- Nick... - Puściła jego rękę, odwróciła się i podeszła do biurka Liama.

Przez długą chwilę stała odwrócona tyłem. Gdy wreszcie popatrzyła na syna, w jej oczach było coś, co sprawiło, że poczuł się niewyraźnie. Tak jak wczoraj, gdy instynktownie czuł, że mama chce mu coś powiedzieć i bije się z myślami. Wiedział, że coś ją gryzie. Podeszedł do niej, położył ręce na jej barkach.

- Mamo, o co chodzi? Co cię dręczy? Nieoczekiwanie łzy przepełniły jej oczy.

- Nick, Nick... - Poglądziła go po policzku. - Gdy sobie przypomnę, jak bardzo ty i Sean byliście ze sobą zżyci... Poczuł, że dławi go w gardle.

- Już dobrze, mamo. To, co było, już nie wróci. Maggie na chwilę zamknęła oczy.

- Sean bardzo nas kochał. Wszystko robił dla nas. Zawsze starał się nas chronić.

- Wiem, mamo.

- Pamiętaj o tym - wyszeptała. - Tego się trzymaj, Nick. Bez względu na wszystko.

Gdy wreszcie wstała z ławki i ruszyła w kierunku FAHIL, miała uczucie, że ktoś ją obserwuje. Czyżby

Dylan śledził ją z ukrycia? Albo jej ojciec lub któryś z jego ludzi? Przypomniała sobie, jak kilka dni temu Ross zaklinał się, że widział podejrzenie zachowującego się nieznajomego. Wtedy się tym nie przejęła, ale teraz dało jej to do myślenia. Może to był człowiek ojca, donoszący mu o jej poczynaniach? Skoro przez całe życie była śledzona...

Chociaż czy rzeczywiście tak było? Czy jest gotowa uwierzyć, że przez te lata naprawdę mu na niej zależało? I dlatego nie spuszczał jej z oka? Dla niej wybudował laboratorium?

Bardziej prawdopodobne, że zainteresował się nią dopiero teraz, gdy mogła przysłużyć się uniewinnieniu Daniela. Jeśli stwierdzi, że odnaleziona szczątka nie należą do Seana Gallaghery lub że to nie było morderstwo, wtedy są duże szanse, by Daniel wyszedł na wolność.

Z każdym uderzeniem serca narastał w niej lęk. Ojciec ma potężne wpływy, a zgodnie z tym, co mówiła mama, jest zimny i bezwzględny. Czy to on zaaranżował śmierć Avery'ego? Nick wspominał, że Avery kiedyś służył w Chicago. Może już wtedy zetknął się z Richardem O'Roarkiem? Może został przez niego kupiony?

Nie mogła zapomnieć słów Nicka. Kołatały się jej po głowie natrętnie, bez ustanku: „Spełnił swoją rolę i został zlikwidowany, by nie było dowodów”.

Dylan zarzekał się, że Nick jest ich najzacieklej szym wrogiem i że zrobi wszystko, by zatrzymać Daniela za kratami.

Najchętniej zasłoniłaby uszy rękami, by nic nie słyszeć. By zagrozić dostęp rosnącym wątpliwościom. Ale wiedziała, że to nic nie da, że to daremne.

„Sean celowo usunął z raportu obciążające zeznania. Czy Nick nie postąpi podobnie?”.

„Zrobię wszystko, by morderca poniósł karę”.

„Zawsze pozostanę O'Roarkiem. Tak jak ty, Erin. Choćbyś nie wiem jak się tego wypierała”.

„Myślałem, że między nami coś się zaczyna. Ale teraz się boję, że gdzieś to zgubiliśmy”.

- Cześć, Nick. Mam informację, o którą prosiłeś. Nick podniósł głowę znad papierów. Stojący na progu Donald Glock, specjalista od komputera, pomachał zadrukowaną kartką.

- Podałeś mi numery rejestracyjne jakiegoś auta.

W jednej chwili przypomniał sobie czarnego mercedesa stojącego pod budynkiem FAHIL. Zamknął teczkę i gestem zaprosił Donalda do środka.

- Udało ci się je namierzyć?

Donald rozsiadł się wygodnie. Zaokrąglona figura jednoznacznie świadczyła o słabości do pączków.

- Jak wczoraj mówiłem, samochód jest zarejestrowany na korporację Wellstone Limited.

- Tak. To jakaś firma handlowa. Donald potwierdził skinieniem głowy.

- Owszem, ale to tylko część większej korporacji, Emerald Isle Enterprises, EIE. Mają między innymi własne statki i ciągle idą w górę. Na oko niby wszystko w porządku, podatki się zgadzają itd. Ale zacząłem drażnić. I co się okazuje? Zdobyłem skład zarządu i od tego momentu zaczyna robić się ciekawie.

Nick popatrzył na niego czujnie.

- To znaczy?

- Prezesem rady nadzorczej jest nikt inny jak Richard O'Roarke. Poczul, jak adrenalina zaczęła krążyć mu w żyłach. Może teraz w śledztwie nastąpi przełom. Może wreszcie znalazł ten upragniony dowód. Czarny mercedes stał pod FAHIL, gdy w laboratorium znajdowały się tajemnicze szczątki. I dałby głowę, że dwa dni temu jechało za nim to samo auto.

O'Roarke'owie stracili czujność lub też poczuli się niepewnie i działają na oślep. Prędzej czy później z czymś się zdradzą, a wtedy on wkroczy do akcji. Może za jednym zamachem dopadnie i Daniela, i Richarda. Wtedy przyskrzynią ich na dobre.

Ale teraz musi zatroszczyć się o Erin. O'Roarke'owie doskonale wiedzą, jak wiele zależy od jej opinii. Avery już stracił życie. Nick nie może dopuścić, by również Erin znalazła się na tej liście. Gdy cała sprawa szczęśliwie znajdzie swój finał i rachunki z O'Roarke'ami zostaną wyrównane, przyjdzie czas na własne życie. Życie, w którym Erin odegra kluczową rolę. Oczywiście, jeśli też tego zapragnie.

Jednak po wczorajszej nocy wierzył, że tak będzie. Na samo wspomnienie serce zabiło mu mocniej. Próbował zająć myśli czymś innym, lecz okazało się to niewykonalne. Nie mógł doczekać się chwili, gdy ją zobaczy. Gdy znów weźmie ją w ramiona. Gdy wyzna, co do niej czuje.

Kochał ją. Kochał całym sercem. I tak było chyba od pierwszej chwili, gdy tylko ją ujrzał. Gdy zobaczył, jak jest oddana pracy. Gdy zrozumiał, jak jest wspaniała i wyjątkowa.

Ale najważniejsza jest pewność, że może jej zaufać. Bo dla gliniarza zaufanie znaczy wszystko.

Weszła do gabinetu, zamknęła drzwi i usiadła przy biurku. Dlaczego tak bardzo się tym przejmuję? Skąd Nick mógłby się dowiedzieć, kim naprawdę jestem? Nie mam żadnego związku z O'Roarke'ami. Żadnych zobowiązań w stosunku do nich. Gdy ostatni raz widziała Daniela, miała dziewięć miesięcy. Ojciec wybrał syna, a o niej zapomniał.

„Nie ponosisz odpowiedzialności za czyny swojego ojca”.
Sam tak powiedział. Jednak... Poczła skurcz w żołądku. Dylan ma rację. W jej żyłach płynie krew O'Roarke'ów. I nic tego nie zmieni.

Włączyła komputer, weszła do Internetu. Nie przypuszczała, że znajdzie aż tyle na temat Seana Galla-ghera. Zawęziła krąg, dopisując Ashley Dallas.

Po godzinie wiedziała wystarczająco wiele. Zapatrzyła się przed siebie.

Nic dziwnego, że od pierwszej chwili miała dziwne przeczucia w stosunku do Nicka. Są ze sobą związani w sposób, jakiego żadne z nich nie podejrzewało. A może on wiedział?

Czy to możliwe, że celowo zwrócił się do niej, bo jakimś cudem dowiedział się o jej prawdziwym pochodzeniu? Że się nią posłużył? A może ta wczorajsza noc była z góry zaplanowana? Nie, to bez sensu. Przecież od samego początku upierał się, że zależy mu na wiarygodnej opinii. Gdyby wiedział, kim jest, nigdy by się do niej nie zwrócił

o pomoc. Jej pokrewieństwo z O'Roarke'ami postawiłoby jego oskarżenie w fatalnym świetle.

Oskarżenie przeciwko jej bratu.

Zakryła usta dłonią. Kłębiło się w niej tyle myśli, że nie mogła się pozbierać. Jak teraz powinna się zachować? Powiedzieć o wszystkim Nickowi i zrezygnować z prowadzenia badań? Ale jeśli on - czy ktokolwiek inny - dowie się, jak brzmi jej prawdziwe nazwisko, jej wiarygodność może zostać nieodwołalnie podważona, co może oznaczać koniec kariery zawodowej. A praca jest dla niej wszystkim.

A jeśli zachowa milczenie? Od lat nazywa się doktor Erin Casey, co jest urzędowo potwierdzone. I jeszcze coś. Jej ekspertyza będzie całkowicie obiektywna i zgodna z prawdą. Z jednego prostego powodu - kości nie kłamią.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po pracy Dylan czekał na nią na tej samej ławeczce co rano. Gdy go zobaczyła, w pierwszej chwili chciała zawrócić, ale przemogła się. Wszystko się w niej buntowało. Dziś rano tak wiele się zmieniło. Wcześniej mogła powiedzieć Nickowi, że kiedyś nazywała się O'Roarke. Nie przyszłoby jej to łatwo, ale było możliwe. Teraz już nie. Nie dość, że stawiało to ją i jej wiarygodność w innym świetle, dobijała ją świadomość, jak daleko idące konsekwencje pociągnie jej ekspertyza. I że może być przedmiotem manipulacji. Ale czy to możliwe, by Gallagherowie aż tak nienawidzili jej rodzinę? Nie może dać się zwariować. Nie może pozwolić, by insynuacje Dylana zaćmiły jej ostrość widzenia. Nie powinna dopuszczać wątpliwości na temat intencji Nicka i jego rodziny. W końcu zna go lepiej niż Daniela. Z tego co wie, Daniel może być mordercą. Dlaczego miałaby dla niego stawiać wszystko na jedną kartę? Bo rozpaczliwie chce wierzyć, że Daniel jest niewinny, uświadomiła sobie nieoczekiwanie. Ale nawet jeśli

będzie przekonana o jego niewinności, Nick nigdy się z tym nie pogodzi. Jej brat - i jej prawdziwe nazwisko

- zawsze będą ich dzielić.

Dylan powstał na powitanie.

- Jak się masz? - zagadnął uprzejmie.

- A jak myślisz? - odpowiedziała ironicznie. - Jak mogę się czuć po tym, czym rano mnie zastrzeliłeś?

- Domyślam się, że to dla ciebie trudna sytuacja.

- Jak ty to robisz? - zapytała z desperacją. Dylan uniósł brwi.

- Co robie?

- Jesteś O'Roarkiem, a żonę masz z Gallagherów. Potrafisz być lojalny w stosunku do obu stron? Czy to jakoś rozdzielasz?

- Czasami muszę. - Zamilkł. - Masz na myśli Nicka? - Gdy nie odpowiadała, dodał miękko: - Kochasz go?

Erin smętnie pokręciła głową.

- Nie wiem. Może. Zależy mi na nim. Ale nie wiem, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, kim jestem... kim byłam.

- Chcesz powiedzieć: kiedy się dowie?

- Po co miałyby to wiedzieć? - odparła niemal gniewnie. - Już dawno nazywam się Erin Casey.

- Ile razy powtarzałaś to sobie przez lata? Naprawdę w to uwierzyłaś?

- Słuchaj, czego ty naprawdę ode mnie chcesz?

- zapytała cierpko. - Czego chce ode mnie mój ojciec?

Dylan uśmiechnął się szeroko. Uśmiech O'Roar-ke'ów. Tak samo ona uśmiechała się na zdjęciach.

- Chciałby cię zobaczyć.

- Aha...

Brama otworzyła się automatycznie i czarny mercedes bezszelestnie wjechał na teren posiadłości. Erin zerknęła przez ramię na zamykającą się bramę. Poczowała, że ogarnia ją panika. Dlaczego zgodziła się tu przyjechać? Dlaczego uległa Dylanowi i dała się namówić na widzenie z ojcem? Człowiekiem, który przez całe dzieciństwo był dla niej uosobieniem zła, który budził wręcz paniczny lęk. Ogarnęło ją poczucie winy. Mama nie byłaby zadowolona, gdyby ją teraz widziała.

Miała wrażenie, że Madeline siedzi na tylnym siedzeniu i szepcze jej w ucho ostrzegawczo, powtarzając dobrze znane słowa: „Twój ojciec to wcielenie zła. Tak jak i jego ojciec. Na szczęście jesteś od niego daleko”.

Do domu wiodła droga wysadzana dorodnymi dębami. Jesiennie przebarwione liście różowiły się brzoskwiniowo, płonęły oranżami i czerwienią. Prawdziwa uczta dla oczu. Po chwili drzewa nieco się przeredziły i przez gałęzie zamajaczyły kontury domu. Widziała go po raz pierwszy. Zachodzące słońce odbijało się w szybach, nadając mu nieco surrealistyczny wygląd. Dom był większy, niż go sobie wyobrażała, ale nie epatował formą. Wyważone proporcje, zielony bluszcz oplatający ściany z czerwonej cegły. Miał w sobie nieco staroświecki urok i sprawiał miłe wrażenie. Nie było to mauzoleum, jak zawsze myślała.

Ten dom siedemdziesiąt lat temu wybudował dziadek James za pieniądze z przemytu alkoholu. Za następne, też z lewych interesów, urządził ogrody i skompletował kolekcję dzieł sztuki o muzealnej wartości, jak kiedyś powiedziała mama.

Richard, starszy syn, odziedziczył dom. Rozbudowana

korporacja licznych firm handlowo-przewozowych została sprawiedliwie rozdzielona między obu synów, czyli Richarda i nieżyjącego już Michaela, ojca Dylana.

Im bardziej zbliżali się do domu, tym bardziej uświadamiała sobie, jak wiele wiedziała na temat O'Roarke'ów. Mama nigdy nie wykręcała się od odpowiedzi, tylko w podtekście kryła się przestroga: trzymaj się od nich jak najdalej.

Gdy rozmowa schodziła na Daniela, twarz Madeline łagodniała, ale w jej oczach malowało się tyle smutku i żalu, że Erin szybko nauczyła się nie pytać o brata. Nie wspominała jego imienia, udawała, że nikt taki nie istnieje. Przychodziło jej to z łatwością, bo przecież go nie знаła, był dla niej kimś obcym. Mieli tylko tych samych rodziców.

Z upływem czasu mama stawała się coraz bardziej melancholijna i oddalona. I choć do końca były sobie bliskie, Erin dobrze wiedziała, że jakaś część świata mamy jest dla niej na zawsze zamknięta. Nie miała do niej dostępu.

Pod koniec college'u, gdy jeszcze mieszkały razem, nocą często słyszała cichy płacz. Mama pewnie myślała, że Erin już śpi. Dopiero teraz wiele rzeczy zaczynało się wyjaśniać. Pewnie dowiedziała się o oskarżeniu Daniela i wyroku śmierci. Nie mogła sobie darować, że nie zdołała go ocalić przed złym wpływem ojca.

Znów powróciły wspomnienia z tamtych lat. Wyrzucała sobie, że nigdy nie próbowała nawiązać kontaktu z bratem. Wtedy wmawiała sobie, że postępuje zgodnie z wolą mamy, lecz zaczynało do niej docierać, iż prawda jest bardziej złożona, a prawdziwa przyczyna tkwi głębiej. Podświadomie miała do niego żal, że to on został

wybrany, a ona odrzucona. Przez te lata nieraz zastanawiała się, czy mama, gdyby miała możliwość wyboru, wzięłaby ją czy Daniela.

Mercedes zatrzymał się, szofer otworzył drzwi. Dylan ujął Erin za ramię.

- Denerwujesz się? Wzruszyła ramionami.

- A powinnam? - Choć, oczywiście, tak było. Nic nie powiedział, tylko poprowadził ją schodami

ku szerokim podwójnym dębowym drzwiom i nacisnął dzwonek.

Drobna, jasnowłosa pokojówka powitała ich uśmiechem.

- Pan O'Roarke czeka w gabinecie. Poprowadziła ich przez wyłożony tekową posadzką

hol i korytarz ozdobiony obrazami w złoconych ramach.

Zatrzymała się przed szerokimi drzwiami, uchyliła je i cofnęła się, robiąc przejście.

- Życzą sobie państwo coś do picia? - zapytała.

- Ja dziękuję - z miejsca odmówiła Erin. Za to Dylan uśmiechnął się czarująco.

- Ja nie odmówię filiżanki twojej herbaty, Meghan. Dziewczyna z powagą skinęła głową.

- Czy coś jeszcze?

- To na razie wszystko, dziękuję, Meghan. - Z gabinetu dobiegł miły męski głos.

Była pewna, że w pomieszczeniu nikogo nie ma. Gdy weszli, jej uwagę zwróciły ciągnące się wzdłuż ścian półki wypełnione po brzegi bezładnie poupychanymi książkami. Widać było, że ktoś trzyma je tu nie dla efektu, lecz z pasją oddaje się lekturze.

Dlatego nie zauważyła siwowłosego mężczyzny siedzącego w skórzanym fotelu przy kominku.

Podniósł się. Wysoki, postawny, o jasnoniebieskich, przejrzystych oczach. Oczy O'Roarke'ów, przemknęło jej przez myśl.

Sama nie wiedziała, czego się właściwie spodziewała. Że ujrzy Marlona Brando z „Ojca chrzestnego”? Jamesa Cagneya z filmów gangsterskich? Czy też Roberta DeNiro?

Richard O'Roarke w niczym ich nie przypominał, kojarzył się raczej z poważnym profesorem żyjącym w świecie książek.

Nie od razu zdała sobie sprawę, że zaskoczona jego wyglądem, przygląda mu się zbyt obcesowo. Pośpiesznie odwróciła wzrok, kolejny raz zapytując się w duchu, po co zgodziła się tu przyjechać.

- Wujku, to Erin - przedstawił ją Dylan.

Ujął ją za ramię, ale nim zdążyła zrobić krok, Richard podszedł do przybyłych. Poruszał się płynnie, bez śladu wahania. Jak ktoś, kto nie szuka poklasku, lecz jednocześnie nie traci rezonu w obliczu zainteresowania, jak człowiek świadomy własnej wartości. Wyciągnął ręce i serdecznie ujął dłoń Erin. Przez moment nie wiedziała, co o tym myśleć. Czyżby mama przesadzała? Przecież on wcale nie wyglądał na potwora. Przeciwnie, był ujmujący. Lecz gdy uśmiechnął się do niej, czar prysł. Miał w twarzy, w linii ust, w sposobie, w jaki na nią patrzył, jakiś przebłysk zła i arogancji. Wilk w owczej skórze. Cofnęła rękę. Ojciec zmarszczył brwi. Ciekawe, czego się spodziewał, przebiegło jej przez myśl. Że ją *i* oczaruje? Że jednym uśmiechem wymaże z jej pamięci i układ zawarty z mamą?

- Usiądźmy przy kominku - odezwał, się niemal

oficjalnie. - Dylan, mógłbyś na chwilę zostawić nas samych?
- Z przyjemnością. Już się szykowałem na herbatę do Meghan -
odparł pogodnie.

Chciała ucześć się jego ramienia i nie pozwolić mu odejść, ale
nim zdążyła to zrobić, Dylan już zamykał drzwi. Po raz pierwszy
od prawie trzydziestu lat znalazła się sam na sam z ojcem.

Wzięła głęboki oddech i odwróciła się. Richard zasiadł w fotelu.
Ciepły blask płonącego ognia łagodził jego rysy. Może tylko się
jej wydawało, że w jego twarzy dostrzegła jakiś okrutny rys?
Chyba jednak nie.

Z ociąganiem usiadła w drugim fotelu.

- Wyglądasz jak O'Roarke - ojciec przerwał przedłużającą się
ciszę. - Ale karnację masz po mamie. Maddie zawsze miała
piękną cerę.

Maddie? Tak nazywał mamę? Mówi o niej z takim ciepłem...

„Nie daj mu się zwieść” - usłyszała ostrzegawczy głos mamy.

- Dlaczego chciałeś mnie zobaczyć? - zapytała wprost.

W jego oczach błysnęło coś, czego nie potrafiła nazwać.

- Jesteś moją córką.

- Jestem nią od dwudziestu dziewięciu lat - zareplikowała - ale
wcześniej jakoś nie zależało ci na kontakcie ze mną.

- Zobowiązałem się do tego wobec twojej matki. - Jeśli w jego
głosie była nuta żalu, to Erin jej nie dosłyszała.

- Wiem o waszej umowie. Zgodziłeś się na rozwód

pod warunkiem, że zostawi ci Daniela. W zamian za to zrezygnowałeś z praw rodzicielskich do mnie.

- Twoja mama potrafiła działać nieracjonalnie i pochopnie - powiedział z żalem.

Erin popatrzyła na niego przenikliwie. Ten zewnętrzny urok to tylko maska, za którą kryje się serce okrutne i zimne jak gład.

- Zachowała się nieracjonalnie? A jaki miała wybór? Postawiłeś sprawę jasno: rozwód za syna. Miałeś władzę i pieniądze, jak mogła z tobą wygrać? Postanowiła uratować przynajmniej jedno dziecko, to, na którym ci nie zależało. To było nieracjonalne? - Zmierzyła go chłodnym spojrzeniem. - Mama nigdy nie myślała o sobie, zawsze tylko o innych. Nie znam drugiej takiej osoby jak ona.

- Jednak odeszła od swojego dziecka, i nawet się za siebie nie obejrzała.

Wezbrała w niej złość. Podniosła się i spojrzała gniewnie na ojca.

- Jak śmiesz w ten sposób mówić o mojej mamie? Nie mam zamiaru tego słuchać. W ogóle mam dość tej rozmowy. Nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia. - Odwróciła się z furią i już ruszała do wyjścia, gdy następne słowa ojca zatrzymały ją w miejscu.

- Nawet jeśli to może ocalić twojego rodzzonego brata?

Na mgnienie zamknęła oczy. Odwróciła się do niego.

- Nie mogę mu pomóc. Nie mogę nic dla niego zrobić.

- Mylisz się, Irish. Tylko ty możesz go uratować. Przepełniająca ją złość nagle się rozviała. W mil-

czeniu wpatrywała się w ojca, rozważając w duszy wcześniejsze rozterki. Wyrosła w przeświadczeniu, że ojciec jest uosobieniem zła i że w imię miłości do syna jest zdolny do wszystkiego, nawet do poświęcenia własnej córki. Czyżby zlecił dokonanie morderstwa, by chronić Daniela? Czy to on odpowiadał za śmierć Avery'ego?

Poczuła ciarki na plecach. Wzdrygnęła się.

Ojciec wstał z fotela i podszedł bliżej. Zrobił gest, jakby chciał wziąć ją w ramiona, lecz Erin w porę się cofnęła. W jego niebieskich oczach zobaczyła dziwny cień. Ma takie same oczy jak ja, pomyślała, czując ukłucie w sercu.

- Do jakich doszłaś wniosków, badając te szczątki?

- Obowiązuje mnie dyskrecja.

Richard, słysząc to oświadczenie, machnął ręką. Jego cierpliwość najwyraźniej miała swoje granice.

- Możesz udowodnić, że Sean Gallagher został zamordowany? - zapytał stanowczym, rzeczowym tonem człowieka świadomego swojej władzy i możliwości. I umiejącego je wykorzystać.

Erin znowu się wzdrygnęła.

- Moja ocena będzie całkowicie obiektywna i zgodna z prawdą - rzekła z naciskiem. - Nie ulegnę niczym wpływom.

Richard popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nawet jeśli mogłabyś uratować własnego brata?

- Jeśli jest winny, powinien zostać w więzieniu.

- Ale on nie jest winny. Już raz został wrobiony przez Gallagherów, a teraz chcą to powtórzyć. Dziewczyno, czy ty naprawdę tego nie rozumiesz?

Uniosła wyżej brodę.

- Niby dlaczego mieliby to robić?
- Może po to, by ocalić kogoś ze swoich, lub żeby jeszcze bardziej nam dopiec. Co z upodobaniem czynią od lat - prychnął.
- Co mogliby wam zrobić, gdybyście nie mieli nic na sumieniu? - zareplikowała z jawną ironią.

Richard popatrzył na nią badawczo.

- Jak widzę, Maddie nieźle cię nastawiła...
- Powiedziała mi prawdę o rodzinie - odparła Erin. - Chciała, bym nigdy nie znalazła się w waszym kręgu.
- I postawiła na swoim, co? - mruknął z goryczą. Zwiesił ramiona, zapatrzył się w ogień. - Od wielu lat nasze firmy działają zgodnie z prawem.

Szczerze w to wątpiła.

- Ale nie zawsze tak było, prawda? - spytała chłodno. - Dziadek zarabiał nielegalnie.

- Twój dziadek wyemigrował z Irlandii bez grosza przy duszy. Był najstarszym z rodzeństwa, rodzice umarli. Młodszy mogli liczyć tylko na niego. Dziwisz się, że robił, co mógł, by nie umarli z głodu?

- Dlatego został kryminalistą?

Czy to smutek przemknął po jego twarzy? Nie była pewna. Zresztą trwało to ledwie krótką chwilę. Mimo to pożałowała ostrych słów. Dziadek już dawno nie żyje, a ona nawet go nie знаła. Nie miała prawa go oceniać.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie powinnam mówić w ten sposób o twoim ojcu.

Richard popatrzył na nią z gorzkim uśmiechem.

- Założę się, że dużo gorsze rzeczy mówiłaś o własnym ojcu. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Było jej przykro nie

tylko z powodu tego cierpkiego stwierdzenia. Żałowała, że tak demonstracyjnie się cofnęła, gdy chciał ją przytulić. Nie pamiętała, czy kiedyś to uczynił, lecz teraz, stojąc przed nim i dobrze wiedząc, jakim jest człowiekiem, marzyła tylko o tym, by znaleźć się w jego ramionach. Odczuć to głębokie porozumienie możliwe jedynie między ojcem a córką. Dławiło ją w gardle.

- Czy to naprawdę ty zbudowałeś FAHIL? Richard zacisnął usta.

- Dylan niepotrzebnie ci o tym powiedział.

- Dlaczego? Potrząsnął głową.

- To był mój prezent dla ciebie. To, że o tym się dowiedziałaś, wszystko popsuło.

- Myślisz, że samodzielnie nie dostałabym podobnej pracy?

Zaskoczyła go. Był szczerze zdumiony.

- Ależ skąd! Jesteś świetnym fachowcem, więc świat stoi przed tobą otworem. Każde laboratorium przyjmie cię z radością. Po prostu chciałem, abyś wróciła do Chicago. Po śmierci mamy zostałaś przecież zupełnie sama. Mógłbym okazać się przydatny. Ogarnęła ją fala zaskakujących uczuć. Ledwie powstrzymała łzy, upominając się w duchu, że nie po to tu przyszła. I że sama jakoś sobie radzi. Przynajmniej jak dotąd...

- Sama nie wiem, czy powinnam ci wierzyć - powiedziała wolno.

- I czy mogę ci wierzyć. Ale wiem jedno. Nikt i nic nie jest w stanie wpłynąć na moją opinię o tych szczątkach. To wykluczone. Nie zrobię tego dla ciebie ani nawet dla Daniela.

- A co z Nickiem Gallagherem? Zamurowało ją.
- Co masz dla myśli?
- Czy dla niego nie pójdziesz na kompromis? Popatrzyła na niego ze smutkiem.
- To, że zadałeś takie pytanie, dowodzi jedynie, jak bardzo mało mnie znasz.

Potężny czarny mercedes wjechał do zatoczki pod domem Erin. Kierowca otworzył drzwi. Erin wysiadła, by pożegnać się z Dylanem. Czowała się jak Alicja w Krainie Czarów. Dylan pocałował ją w policzek.

- Dziękuję, że zgodziłaś się na to spotkanie. Przynajmniej się przekonałaś, że twój ojciec nie jest taki zły, jak myślałaś. Prawdę mówiąc, jeszcze nie wyrobiła sobie zdania na temat ojca. Chwilami był czarujący i miły, a zaraz potem chłodny i apodyktyczny. Trudno powiedzieć, na ile obiektywna była ocena mamy. Z pewnością czuła się zawiedziona i rozczarowana, co mogło rzutować na jej przekonania. Wiadomo - rozwód, utrata syna, bolesne przeżycia. Mogła trochę przejaskrawiać. A może nie. Sama musiała wyrobić sobie opinię.

- Do zobaczenia niedługo?

Zamiast odpowiedzi wzruszyła ramionami. Dylan wsiadł do auta i samochód ruszył z miejsca.

Przez chwilę stała, poddając twarz chłodnym powiewom znad jeziora i przyglądając się smugom kreślonym przez światła przejeżdżających aut. Naraz po drugiej stronie ulicy trzasnęły drzwiczki samochodu. Serce zabiło jej mocniej.

- Nick? - zapytała, czując jak rośnie w niej radość.

Lecz gdy podszedł bliżej i w świetle latarni ujrzała jego twarz, intuicyjnie wiedziała, że coś jest nie tak.

- Gdzie byłaś, Erin? - pytał niby normalnie, lecz w jego głosie zabrzmiała dziwna, budząca niepokój nuta.

Powoli zaczynało do niej docierać.

- Słucham?

- Pytałem, gdzie byłaś. I z kim. Próbowała zbagatelizować sprawę.

- Czy to przesłuchanie, Nick?

- Nie. - Podszedł bliżej. W słabym świetle latarni jego twarz nie była dobrze widoczna, tym trudniej było z niej coś wyczytać. -

Chciałem ci zadać tylko dwa pytania. Skąd znasz Dylana O'Roarke'a? I co robiłaś w samochodzie Richarda O'Roarke'a?

Czyli o wszystkim wie. Popatrzyła na niego, dopiero teraz uświadamiając sobie konsekwencje. I reakcję Nicka, jakiej wcześniej nie przewidziała.

- Nick, Richard O'Roarke jest moim ojcem.

Na jego twarzy odmalował się szok, potem niedowierzanie, wreszcie gniew.

- To prawda? Powoli skinęła głową.

- Mama wywiozła mnie, gdy byłam niemowlęciem. Wczoraj w nocy mówiłam ci, że urzędowo zmieniła nasze imiona i nazwiska.

- Z obawy przed twoim ojcem. Erin potwierdziła skinieniem głowy.

- W takim razie co masz z nim wspólnego? - Wyciągnął rękę, lecz zaraz ją opuścił. - Skoro wierzysz w to, co mówiła ci mama, dlaczego byłaś w jego samochodzie?

- Pojechałam zobaczyć się z nim. On nadal jest moim ojcem -
dodała cicho. - Czy to coś złego, że byłam ciekawa?

- Nie. - Popatrzył na nią uważnie.

Jeszcze niedawno byliśmy sobie tak bliscy, przemknęło jej przez
myśl, a dziś dzieli nas odległość nie do przebycia. Tylko dlatego,
że urodziłam się jako O'Roarke. I pojechałam spotkać się z ojcem.

- Mam tylko pretensję, że nic mi nie powiedziałaś.

- Może wejdziemy do domu? - zaproponowała Erin. - Chyba
powinniśmy porozmawiać.

Nick podążył za nią bez słowa. Otworzyła drzwi, weszła do
środka, zapaliła światło i wyłączyła alarm. Macavity wynurzył
się z ciemności i zamrugnął, oślepiiony światłem. Zaczął ocierać
się o nogi pani, domagając się pieszczot. Erin z czułością
pogładziła kota po łebku, a potem wyprostowała się i spojrzała na
Nicka.

Miał kamienną twarz. Stał nieruchomo, z rękami w kieszeniach.
Jakże inaczej było wczoraj!

- Przepraszam, że ci nie powiedziałam - zaczęła - ale daję słowo,
że nie wiedziałam, iż to ma dla ciebie takie znaczenie. Teraz
nazywam się Erin Casey. Aż do dzisiaj rano nic nie wiedziałam o
wojnie, jaką od lat toczą nasze rodziny. Nie wiedziałam, że mój
brat siedzi w więzieniu. Ani o tym, że te znalezione szczątki
mogą należeć do twojego ojca. Dlaczego mi tego nie
powiedziałeś?

- Bo chciałem, by nic nie wpłynęło na twoją ekspertyzę. Teraz
wszystko przepadło - rzekł z goryczą.

- Przepadło? Nick, kości nie kłamią. Rezultaty badań nie zależą
od spraw zewnętrznych. Nie ma znaczenia, kim jest mój ojciec i
mój brat, ani kim był twój ojciec, a także wielopokoleniowa
walka naszych

rodzin. To, że urodziłam się jako O'Roarke, niczego nie zmienia.

- Zmienia dokładnie wszystko. Erin, przecież nie jesteś aż tak naiwna. Chyba zdajesz sobie sprawę, że w takiej sytuacji twoja wiarygodność zostanie podważona. I to zarówno przez obrońcę, jak i prokuratora.

- Możesz wziąć drugiego antropologa.

- Za późno. Jesteś włączona do sprawy od samego początku. Nie powiedział tego wprost, ale jego intencje były oczywiste.

- Wątpisz w moją bezstronność? Sugerujesz, że mogłabym dopuścić się nierzetelnej oceny czy sfałszowania dowodów? Nick potarł twarz rękami.

- Erin, nie widzisz, co się dzieje? Przez to, co się stało wczorajszej nocy, oboje znaleźliśmy się w bardzo dziwnym i niejednoznacznym położeniu.

Zaskoczył ją tym stwierdzeniem.

- Jeszcze wczoraj mówiłaś, że nie ma żadnej przeszkody, byśmy się spotykali, bo praca nie ma wpływu na naszą znajomość.

- Wtedy nie wiedziałem, kim jesteś.

- Nick, jaki jest prawdziwy problem? - zapytała cierpko. -

Możliwość, że z twojego oskarżenia nic nie wyjdzie, czy to, że kiedyś nazywałam się O'Roarke?

Nie odpowiedział. Energicznie podszedł do okna, zapatrzył się w ciemność. Wreszcie zerknął na nią z ukosa. Miał ponurą minę.

- Erin, twój brat jest mordercą. Zamordował Ashley i mam wszelkie powody, by sądzić, że zamordował również mojego ojca. Rozumiesz to, prawda?

- Rozumiem, że to skomplikowany przypadek. Odwrócił się do niej.

- Skomplikowany?

- Nick, chcę cię o coś zapytać. - Urwała, szukając właściwych słów. - Na czym opierasz pewność, że to Daniel zamordował twojego ojca? Nie masz na to żadnych dowodów, prawda?

- Nie - przyznał. - Jeszcze nie mam.

- Jak mam rozumieć owo „jeszcze”? - Była na siebie zła. Dylan zasiał w niej wątpliwości i nie mogła o nich nie myśleć. Bo między Bogiem a prawdą, jak dobrze знаła Nicka?

Wystarczająco dobrze, by go pokochać, przypomniał wewnętrzny głos.

- Erin, zawsze są jakieś dowody. Nie istnieje coś takiego jak morderstwo doskonałe.

- Ale osiem lat to kawał czasu.

- Morderstwo jest morderstwem. Dopadnę tego, kto zabił mojego ojca - oznajmił z mocą. Poczwała ciarki na plecach. - Nawet jeśli to zajmie kolejne osiem lat.

„Nick jest z nich wszystkich najbardziej zawzięty. Zrobi wszystko, by Daniel nie wyszedł na wolność”.

- A jeśli się mylisz? - zapytała cicho. - Jeśli Daniel nie zabił twojego ojca? Jeśli to nie on zamordował Ashley?

Ruszył raptownie przez pokój, złapał jej ręce w swoje dłonie. Miał pociemniałe oczy. Ciemne i groźne.

- Co przez to próbujesz powiedzieć?

- Niektóre zeznania zostały wyłączone z materiału ze śledztwa, prawda? Może było w nich coś na korzyść Daniela?

- Nie było.

- Skąd możesz to wiedzieć? Nikt nie widział, że to on zamordował Ashley.
- Na narzędziu zbrodni były tylko jego odciski.
- Mogły tam zostać przeniesione.
- Przez kogo? - Gdy Erin nie odpowiadała, popatrzył na nią zwięzonymi oczami. Mocniej ścisnął jej rękę.
- Przez kogo, Erin?
Wzruszyła ramionami.
- Nikogo nie oskarżam, staram się jedynie zebrać fakty. Z tego, co słyszałam, twój brat miał taki sam motyw jak Daniel. Widziała, że musiał użyć całej siły woli, by nie wybuchnąć. Zacisnął zęby, puścił jej rękę.
- Przekabacili cię, co?
- Nikt mnie nie przekabacił - odparła gniewnie.
- Jestem dorosłą osobą i sama wyciągam wnioski. W sprawie przeciwko Danielowi było wiele uchybień, o czym wiesz. Chcę tylko, byś popatrzył na to obiektywnie i sprawiedliwie.
- A było sprawiedliwe, że twój brat zadźgał Ashley na śmierć? I zamordował mojego ojca?
- Skąd masz tę pewność, że on naprawdę to zrobił?
- zapytała z desperacją.
Nick przeszył ją spojrzeniem, odwrócił się i ruszył do wyjścia. Już przy drzwiach rzucił przez ramię:
- Bo on jest O'Roarkiem, Erin. To wystarczy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wiedziała, że nie zmruży oka. Wzięła prysznic, przebrała się, wsiadła do samochodu i pojechała na uczelnię. Im prędzej zbada przypadek 00-04, tym dla wszystkich będzie lepiej. Nick zapewne zechce jak najszybciej przetransportować szczątki do innego laboratorium. W głębi duszy rozumiała go i nie miała o to pretensji, nie mogła tylko pogodzić się z tym, że zakwestionował jej uczciwość i rzetelność. A przecież nic nie zmieni jej podejścia, nie ma mowy o żadnym kompromisie. Nie zrobi tego nawet dla własnego brata.

Nawet dla Nicka.

Puste, milczące korytarze były pogrążone w mroku. Wjechała na drugie piętro. Czowała się coraz bardziej nieswojo. Nie powinna tu była przyjeżdżać. Jeszcze tydzień temu wcale by się nad tym nie zastanawiała. Tyle razy samotnie pracowała do późnej nocy. Ale po śmierci Avery'ego stała się dużo ostrożniejsza. Tak jak wcześniej w Knoxville.

Choć w laboratorium jest pewnie bardziej bezpieczna niż gdziekolwiek indziej. Zajęta pracą przestanie

myśleć o Nicku, a także o tym, jakie będą dalsze losy ich znajomości.

Nick nie może mieć do niej pretensji, że urodziła się jako O'Roarke. To byłoby śmieszne. Jednak ciągle brzęczały jej w uszach słowa Dylana. Zarzekał się, że z całej rodziny Nick jest najbardziej zawzięty.

Jeśli tak jest, to powinna czym prędzej o nim zapomnieć. Ale sytuacja była bardziej złożona. Wprawdzie wychowała się z dala od O'Roarke'ów, jednak już dzisiejsza rozmowa z ojcem otworzyła jej oczy na wiele spraw. I obudziła nowe uczucia. Również poczucie rodzinnej lojalności. Podświadomie chciała wierzyć w niewinność brata. Rozumiała racje Nicka, sama była wrogo nastawiona do ojca i reszty rodziny, lecz jeśli Daniel rzeczywiście został wrobiony w morderstwo, którego nie popełnił...

Czy właśnie dlatego tu przyjechałam? - pomyślała. Bo jakaś część mnie rozpaczliwie pragnie dowieść, że Daniel jest niewinny? Bo mimowolnie wierzę, że Gallagherowie, czy może jeszcze ktoś inny, spróbują tak przedstawić raport z badań szczątków, by Daniel nie miał szans?

Wysiadła z windy i podeszła do włącznika alarmu. Był wyłączony, czujniki ruchu też. Albo ktoś zapomniał włączyć, albo ktoś jest w laboratorium.

Zawahała się, zaskoczona. Poczowała się jeszcze bardziej nieswojo. Jednak nie ma wyjścia - odpowiadała za laboratorium, musiała sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, czy nic się nie stało. Lecz nie uszła kilku kroków, gdy gdzieś za nią rozległ się jakiś dźwięk. Odwróciła się przerażona, przycisnęła rękę do piersi. Ralph, nocny strażnik, wynurzył się z niewielkiego

pokoiku gospodarczego mieszczącego się tuż obok windy. Na widok Erin uśmiechnął się szeroko.

- Doktor Casey! Ale mnie pani nastraszyła! Nie wiedziałem, że ktoś tu jest.

Wyglądał jak człowiek wyrwany z głębokiego snu. Może w tym pokoiku ma składane łóżko, przemknęło jej przez myśl.

- Przyszłam, bo mam coś pilnego do zrobienia - powiedziała. - Zaniepokoiłam się, bo alarm jest wyłączony.

Ralph podszedł bliżej, podrapał się po głowie.

- Prawdę mówiąc, był wyłączony, jak tu zszedłem na obchód. Wcześniej był tutaj doktor Quay. Pomyślałem sobie, że zapomniał go włączyć, jak szedł do domu.

Erin zmarszczyła czoło. Russell został w laboratorium po godzinach? Powinien wcześniej to zgłosić, ale nie zrobił tego. Nie jest to dobry przykład dla reszty personelu. Co gorsza, wychodząc, nie włączył alarmu. Taki podwładny wystawia jej marne świadectwo.

Być może o to mu właśnie chodziło. Celowo chciał zdyskredytować jej kwalifikacje jako szefa.

- Już dobrze, Ralph - odezwała się. - Pójdę tylko sprawdzić, czy wszystko jest jak należy.

Strażnik kiwnął głową.

- W razie czego jestem na górze. Przejdę się po pokojach. Do zobaczenia.

Począł, aż Erin włoży klucze do zamka, machnął na pożegnanie i wsiadł do windy. Erin otworzyła drzwi i weszła do środka. Nie zapaliła światła. Znała laboratorium jak własną kieszeń.

Wciągnęła powietrze. W znajomej woni odczynników i środków odkażających wyczuła jakąś obcą nutę.

Poczuła ciarki na plecach i sięgnęła do włącznika. Przez chwilę jej oczy przyzwyczajały się do jasnego światła. Naraz zaparło jej dech. Na podłodze leżał Russell Quay. Ze skroni ciekła mu krew.

- Doktorze Quay! Russell! - Serce waliło jej jak oszalałe. W dwóch skokach znalazła się przy leżącym. Nie ruszał się. Była przekonana, że nie żyje, ale gdy wzięła go za rękę, Russell jęknął.
- Quay, słyszysz mnie? Co się stało?

Russell jęknął ponownie, ale nadal był nieprzytomny. Erin poderwała się i pobiegła do telefonu. Kątem oka spostrzegła, że drzwi do pomieszczenia z rentgenem są otwarte na oścież. Zatrzymała się, czując ogarniającą ją panikę. Instynktownie wiedziała, że poza nią i Russellem w laboratorium jeszcze ktoś jest.

Nie zdążyła nabrać powietrza, gdy z ciemności wynurzyła się jakaś postać. Przybliżyła się w jej kierunku. Mężczyzna z kanistrem w ręce. Rzucił go w kąt, ciszę przerwał metaliczny dźwięk. Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. Miał pistolet. Jego zamiary były jasne: rozlał benzynę, czyli chciał spalić laboratorium. I szczątki Seana Gallaghery.

- Wybrałaś niewłaściwy wieczór, Erin - odezwał się Dawson. Krew dudniła jej w uszach. Przeniosła wzrok z wymierzonego w nią pistoletu i popatrzyła w zimne jak stal oczy.

- Co pan tu robi? Co się stało Russellowi? Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Niepotrzebnie tak się o niego martwisz. Nie miał o tobie najlepszego zdania. Przeciwnie, bardzo krytycznie ocenił twoje umiejętności jako szefa FAHIL.

- Wpuścił pana do laboratorium?

- I to bardzo chętnie.

Starła się powstrzymać paraliżującą ją panikę, odepchnąć natrętną myśl, że ma do czynienia z człowiekiem niespełna rozumu, szaleńcem opętanym obłądną ideą. Dawson nie wyglądał na takiego. Przeciwnie, sprawiał wrażenie skoncentrowanego na swoim zadaniu profesjonalisty. Człowieka, który nie cofnie się przed niczym, by zapewnić sobie bezpieczeństwo. Przed czym on się tak bronił?

- Co pan tu robi? - ponowiła pytanie.

- A jak myślisz? - prychnął. - Usuwam dowody. Wszystko, co mogłoby świadczyć przeciwko mnie, co przemawia za moim udziałem w zabiciu Seana Gallaghery.

Przeraziła się nie na żarty. Ed Dawson zamordował ojca Nicka? Komendant chicagowskiej policji jest mordercą?

- Nikt by na to nie wpadł, gdyby nie te szczątki

- rzekł ponuro. - I gdyby nie pani, doktor Casey. Że też musiało trafić na taką specjalistkę! Nie spocznesz, póki nie odkryjesz prawdy, co? - skrzywił się szyderczo.

- Będziesz się w tym grzebać aż do skutku, aż dojdiesz po nitce do kłębka. I domyślisz się, że to ja zastrzeliłem Seana Gallaghery. Zastrzelił Seana? Na chwilę zapomniała o strachu. Nic nie wskazywało, że ofiara została zastrzelona. Ślady przemawiały za uduszeniem. Czyli to nie są szczątki Seana. Dawson nie wiedział o jej przypuszczeniach, wtajemniczyła jedynie Nicka.

Prawdopodobnie kierował się miejscem odnalezienia szczątków i założył, że ofiara została zastrzelona z broni palnej, bo sam się nią posłużył.

- Dlaczego pan go zabił? - zapytała, starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie. Liczyła, że może uspi jego czujność i przedostanie się do wyjścia...

Dawson chyba odgadł jej intencje, bo powoli zaczął się do niej zbliżać. Patrzył na nią szyderczo.

- Chciał się do mnie dobrać. Zdemaskować mnie. A w każdym razie coś podejrzewał.

Wiedziała, że jej chwile są policzone. Dawson nie wypuści jej żywej. Przychodząc tu, wydała na siebie wyrok. Martwa nie będzie stanowić dla niego zagrożenia. Dlatego Dawson tak chętnie wszystko jej mówi. Nie zdawał sobie jednak sprawy, że martwi też potrafią przemówić, dzięki czemu prawda wyjdzie na jaw. Tylko że dla niej i dla Russella już będzie za późno.

- To ty zabiłaś Ashley - odezwała się, strzelając w ciemno, ale po jego twarzy od razu poznała, że domyśliła się prawdy. - I zamordowałaś Clive'a Avery'ego.

Złość wykrzywiła jego rysy.

- Ashley robiła ze mnie głupca. Udawała, że jej na mnie zależy, a przez cały czas zadawała się z innymi, z tymi chłopakami! - prychnął z obrzydzeniem. - Mogliby być moimi synami.

Natomiast Avery zobaczył mnie i rozpoznał. Musiałem go zabić - dodał rzeczowo.

Poczuła ciarki na plecach.

- Jak umieściłeś na nożu odciski palców Daniela? Dawson popatrzył na nią zwięzonymi oczami.

- Tamtego wieczoru O'Roarke przyszedł do nas zobaczyć się z Ashley. Gdy poszedł, na krześle leżał nóż. Wypadł mu z kieszeni. Widziałem, jak patrzy na Ashley, jak płoną mu oczy, gdy ona go dotyka... - Urwał, minęła chwila, nim się opanował. - Ta diablica nie miała dla mnie litości, chciała mnie zniszczyć.

Straszyła, że powie matce, że... że się do niej dobierałem. A przecież sama przez cały czas się o to prosiła.

O Boże! Teraz wszystko było jasne. Molestował dziewczynę, a gdy zagroziła, że o tym powie, zasztyletował ją nożem Daniela. Te jego zimne, penetrujące oczy. Ledwie parę godzin temu sądziła, że to jej ojciec jest zimny i może nawet okrutny. Jak gorzką dostaje lekcję!

Odwróciła się impulsywnie i rzuciła do drzwi. Nie zdążyła otworzyć, Dawson był pierwszy. Z całej siły uderzył ją pistoletem w tył głowy. Cios był tak silny, że poczuła tylko potworny ból i bez słowa osunęła się na podłogę.

Zadzwoił jeszcze raz. Znowu cisza. Gdzie ona mogła pójść? Nie minęło nawet pół godziny. Tyle co jazda do domu i szybki powrót. Przemyślał tę ostatnią rozmowę i zrozumiał, że musi walczyć, że nie może przekreślać ich znajomości.

Co się z nią stało? Naprawdę się zaniepokoił. Po wydarzeniach w Wisconsin powinni mieć się na baczności, a on osobiście był odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo. Zamiast tego zaczął kwestionować jej uczciwość i morale, choć nie dała mu ku temu żadnych powodów. Poza jednym - że należała do O'Roarke'ów.

Znowu odżyły dręczące go pytania. Dlaczego nie powiedziała mu wcześniej? Czy naprawdę dowiedziała się dopiero dziś rano? Nie miała pojęcia o odwiecznej waśni między ich rodzinami?

i nie zdawała sobie sprawy, że jest w stanie oczyścić brata z zarzutów o morderstwo Seana?

Daremnie próbował przestać o tym myśleć, natrętne

pytania dręczyły, nie dawały spokoju. Fakty są faktami. Z racji pochodzenia jej ekspertyza przestaje być wiarygodna. Tym samym odpada możliwość wniesienia oskarżenia przeciwko Danielowi.

Zacisnął usta. Nie powinien był tutaj przyjeżdżać. Posunął się za daleko, podważając prawość i obiektywizm Erin, ale też bez sensu zakładał, że uda się pogodzić sprzeczne interesy. Tylko się łudził. Bez względu na dalszy rozwój wydarzeń, nigdy nie będzie pewny jej lojalności. Ani tego, że sporządzając swą ekspertyzę, oparła się wpływowi swojej rodziny.

I jeśli morderca ojca ujdzie sprawiedliwości...

Rozpoczęta myśl urwała się nagle, bo znad miasteczka uniwersyteckiego buchnęły płomienie ognia, a na niebie zajaśniała czerwona luna. W jednej sekundzie ogarnęło go przerażenie. Usłyszał pierwsze syreny.

Erin ocknęła się w całkowitej ciemności. W głowie czuła pulsujący ból. Wyciągnęła rękę, by dotknąć rany, i zawadziła dłonią o coś twardego. Podniosła dłonie i natychmiast poczuła opór. Z przerażeniem uzmysłowiła sobie, że leży w czymś podłużnym i wąskim. To chyba była trumna...

W domku na odludziu miała podobny sen.

Musiała użyć całej siły woli, by zdusić rosnący w niej krzyk.

Wmawiała sobie, że to tylko koszmarny sen, a ona nie może się obudzić. Dopiero wtedy dotarło do niej, że to nie sen, lecz jawa.

Zmartwiała.

Wiedziała, gdzie się znajduje. Gdy była nieprzytomna, Dawson wrzucił ją do przywiezionej dwa dni temu trumny ze szczątkami dziewiętnastowiecznej panny młodej. Może nawet nie wyjął jej szkieletu.

Nie bała się nagich kości. Lata pracy zrobiły swoje, zdążyła się oswoić.

Co innego budziło w niej lęk. Jeśli zabraknie powietrza... Już i tak oddychała z trudem. Ciężkie, gorące powietrze dławilo w gardle, rozsadzało płuca.

Czuła zapach spalenizny. I dym. Podczas prac budowlanych trumna prawdopodobnie została uszkodzona przez koparkę. Przez drobne nieszczelności do środka przenikał dym. Bała się, że jeszcze trochę, a zacznie się dusić.

Spróbowała podważyć ciężkie wieko, ale nie miała siły. Nie wyjdzie stąd, nie uwolni się. Jest w pułapce bez wyjścia. Spłonie razem z laboratorium. I nigdy nie pozna tajemnicy przypadku 00-04.

Czy jej szczątki też nie zostaną rozpoznane? Czy komuś przyjdzie do głowy zajrzeć do tej trumny? Czy jej popioły będą uznane za resztki dziewiętnastowiecznej nieznajomej?

Nie, pocieszyła się w duchu. Nick nie dopuści do tego. Będzie jej szukać i nie spocznie, póki nie znajdzie. Nawet jeśli ona nazywa się O'Roarke i powinni być sobie wrogami, nawet jeśli już jej wcale nie wierzy...

- Nick! - zawołała, starając się krzyczeć jak najgłośniej. - Nick, pomocy!

- Erin?! Gdzie jesteś?

W pierwszej chwili była przekonana, że to tylko imaginacja, lecz niemal natychmiast ktoś uniósł wieko i poczuła, jak chwytają ją mocne ramiona. Powietrze było gęste od dymu. Zaczęła kaszleć. Jej wybawca postawił ją na podłogę.

- Umiesz otworzyć awaryjne wyjście? Tędy najłatwiej byłoby nam uciec.

Skinęła głową. Dym gęstniał coraz bardziej, zacierał obraz. Mimo to wiedziała, że to nie Nick. Wprawdzie głos był podobny... lecz to ktoś inny.

- Kim jesteś? - wydusiła z trudem.

- Chodźmy - powiedział. - Nie mamy czasu. Pomógł jej dojść do drzwi. Erin, osłoniwszy połą koszuli usta i nos, wybrała kod. Mężczyzna pchnął drzwi, a podmuch świeżego powietrza uderzył ich w twarz. Gdzieś z tyłu rozległ się głośny krzyk.

- Erin! O Boże, jesteś tam?

Tym razem był to na pewno głos Nicka. Chciała zawołać, ale głos z trudem wydostawał się z piersi.

- Tutaj! - wychrypiała bez nadziei, że ją usłyszy. Przeciąg rozdarł na chwilę zasłonę dymu. Ujrzała biegnącego Nicka. Porwał ją na ręce i wybiegł na zewnątrz. Przez otwarte drzwi wydobywały się kłęby dymu.

Biegł wąską alejką, trzymając dziewczynę w ramionach. Słysząc było wyjące syreny.

- Russell tam został - wydusiła, krztusząc się dymem.

Nick delikatnie położył ją na ziemi.

- Został tam? Jesteś pewna?

- Był nieprzytomny...

Nim skończyła, już pędził w stronę płonącego laboratorium.

Widziała, jak znika w środku i serce jej zamarło. Jeśli teraz coś mu się stanie, jeśli przez nią...

Wynurzył się z kłębow dymu, ciągnąc nieprzytomnego Russella. Erin, chwiejąc się, wstała i niepewnym krokiem ruszyła w ich stronę.

- Żyje - rzucił Nick. - Ale nie jest z nim dobrze.

- A twój ojciec? - wybąkała.

- Szczątki strawił ogień - rzekł posepnie.

- Nie o nich mówiłam. - Gwałtownie złapała go za ramię. - To on mnie uratował. Twój ojciec mnie ocalił. Był w środku.

- Erin, jesteś w szoku - powiedział, otulając ją swoją kurtką. - Usiądź obok Russella, a ja pobiegnę po lekarza.

Chwyciła go rękami za koszulę, przyciągnęła do siebie.

- Nick, widziałam go - powiedziała żarliwie. - Przysięgam. Twój ojciec żyje.

Nie miał wątpliwości, że Erin jest w szoku i wymaga fachowej opieki, ale dziewczyna nie chciała o tym słyszeć. Z determinacją odpychała sanitariusza, próbującego założyć jej maskę tlenową. Bez przerwy powtarzała swoje. W końcu medyk zniechęcił się i przyłączył do kolegi zajętego Russellem.

Erin usiadła i zrzuciła z ramion kurtkę.

- Nick, musisz mnie wysłuchać. Wiem, kto zabił Ashley. To nie Daniel. On został w to wmanewrowany.

- Erin...

- Nie! - Złapała go za rękę i ścisnęła mu palce tak mocno, że aż się skrzywił.

- Wiem, kto jest mordercą! Podpalił laboratorium i prawie mnie zabił! To Dawson. Ed Dawson. Wszystko mi opowiedział. Nie mógł uwierzyć. Powtarzał sobie, że Erin jest w szoku, ale już wzbierał w nim paraliżujący lęk. Spojrzał jej w oczy. Patrzyła na niego z przejęciem.

- Nick, znam całą prawdę. Dawson zabił Ashley nożem Daniela, dlatego na nożu były odciski Daniela, a do śledztwa wyznaczył twojego ojca, bo wiedział, że

będzie Daniela ścigać do upadłego. Jednak twój ojciec miał wątpliwości i zaczął podejrzewać Dawsona. Dlatego Dawson go zastrzelił. Zastrzelił, słyszysz? A w tych szczątkach nie było śladu po kuli. To nie był twój ojciec. Sean Gallagher żyje. Widziałam go... Złapał ją za ramiona, oczy mu płonęły.

- On nie żyje. To niemożliwe. - W oczach dziewczyny błysnął lęk. Nick szybko rozluźnił uścisk, przeklinając w duchu swoją popędliwość. - Przepraszam.

- Nie szkodzi - powiedziała cicho. - Rozumiem cię. Może to było tylko przywidzenie. Jakaś halucynacja. Ale Dawson był tam naprawdę. Chciał mnie zabić.

- Moja mama miała się z nim dzisiaj zobaczyć - powiedział, starając się odepchnąć od siebie niepokój. - Pewnie teraz z nim jest.

Kilka miesięcy temu Dawson wyprowadził się z położonego nad jeziorem Michigan domu, gdzie mieszkał z drugą żoną, i przeniósł do szykownego bungalowu w pobliżu Lincoln Park. Maggie była tu wcześniej tylko raz, ale mniej więcej pamiętała rozkład. Nie zapalając światła, mijała puste pokoje, kierując się do sypialni.

Musi być jakiś dowód, niemożliwe, by czegoś nie znalazła. Tyle poświęceń, tyle lat rozłąki - czy możliwe, by to wszystko poszło na marne? Nawet nie chciała myśleć w ten sposób.

Dawsonowi udało się przez osiem lat uniknąć odpowiedzialności za popełnione czyny, ale teraz poniesie karę. Musi tylko znaleźć obciążający go dowód. Jakieś potwierdzenie, że zamordował nie tylko Ashley, ale...

Ktoś delikatnie zapukał w tarasowe drzwi. Znieruchomiała, lecz po chwili poznała skrytą w mroku sylwetkę. Podbiegła do drzwi i rozsunęła je. Wysoki, mocno zbudowany mężczyzna wszedł i uściskał ją na powitanie. Wraz z nim do pokoju wpadł ciężki zapach dymu.

- Co się stało? - wyszeptała Maggie. - Czuję dym.

- Nie denerwuj się - uspokoił ją Sean. - Podpalił laboratorium, ale nikomu nic się nie stało.

Maggie przeraziła się.

- A Erin?

- Nic jej nie jest, ale widziała mnie. A teraz znikajmy stąd jak najszybciej.

Pociągnął ją do wyjścia, lecz nim doszła do korytarza, mocna ręka złapała ją za szyję. Błysnęło światło lampy.

Sean zamrugał gwałtownie i sięgnął po broń, ale zimny głos Dawsona zatrzymał go w pół ruchu.

- Nawet tego nie próbuj, Sean. Rzuć broń. Sean zawahał się.

Dawson wzmocnił uścisk. Maggie zobaczyła mrok przed oczami.

- Rób, co mówię! - krzyknął. - Bo inaczej zaraz ją zabiję.

Pistolet Seana upadł na podłogę. Dawson rozluźnił uścisk i Maggie gwałtownie nabrała powietrza.

- Pięknie, Maggie - szyderczo powiedział Dawson.

- Widzę, że miałaś swoje własne plany.

- Chyba nie myślałaś, że się w tobie zakochałam

- wydusiła.

Przyciągnął ją nieco mocniej.

- Trochę na to liczyłem, ale byłem też pewien, że jesteś wdową. -

Przeniósł wzrok na Seana. - Chyba nie

muszę mówić, że twój widok jest dla mnie niemiłym zaskoczeniem.

Sean zaśmiał się nerwowo.

- Wyobrażam sobie. Osiem lat czekałem, by zobaczyć twoją minę.

- W takim razie długo czekałeś tylko po to, by umrzeć po raz drugi - powiedział Dawson. Wymierzył pistolet w pierś Seana, a pod Maggie ugięły się kolana.

Nick zaparkował samochód przecznicę od domu Dawsona. W ciemności popatrzył na Erin.

- Dobrze się czujesz? Może lepiej zawiozę cię do szpitala.

- Nic mi nie jest - zapewniła go. - Teraz najważniejsza sprawa to znaleźć twoją mamę.

Nick skinął głową.

- Dobrze. W takim razie zostań tu i zablokuj drzwi.

- Może jednak wezwać posiłki? - odezwała się, woląc nie myśleć o tym, co może go spotkać. Wystarczy, że sama była twarzą w twarz z Dawsonem.

- I co im powiem? Że według mnie komendant policji jest mordercą? Kto w to uwierzy? I kto zechce mnie wesprzeć? Trudno było odmówić mu racji.

- No dobrze, ale bądź ostrożny. - Gdy już prawie wysiadł, złapała go za rękę. - Nick?

Odwrócił się, Erin wzruszyła ramionami.

- Co takiego? - uśmiechnął się nieznacznie. Rozbroił ją tym uśmiechem.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci prawdy.

- Ja też cię przepraszam za wiele rzeczy, Erin. Ale teraz nie pora na wyjaśnienia.

- Wiem.

Pochylił się i musnął ustami jej usta.

- Zablokuj drzwi.

Odszedł, nim zdążyła nabrać powietrza.

Z tarasowego okna z tyłu domu na ogród padała jasna poświata.

Nick, kryjąc się w cieniu przy murze, podkradł się bliżej. Ze środka dochodziły stłumione głosy. Ostrożnie zbliżył twarz do okna, zajrzał do wnętrza i zmartwiał.

W głębi pokoju stał Dawson. W jednej ręce miał pistolet, drugą przytrzymał za gardło Maggie. Nick zacisnął palce na pistolecie. Strzał był ryzykowny, mama stała zbyt blisko Dawsona.

Gdyby odsunęła się choć odrobinę dalej. Przesunął się ostrożnie na drugą stronę drzwi, by wycelować pod innym kątem. I wtedy zorientował się, że w pokoju jest jeszcze ktoś. Naraz serce załomotało mu w piersi. Niewidoczny od zewnątrz człowiek odezwał się. Rozpoznał ten głos.

- Wszystko podejrzenie łatwo składało się w całość - mówił Sean.

- W pierwszym momencie dałem się na to złapać. Wiedziałeś, że jestem cięty na O'Roarke'ów i z największą chęcią przymknę Daniela. Ale po jakimś czasie przyszło otrzeźwienie. Czułem, że coś jest nie tak, coś mi się nie zgadzało. Zacząłem przypuszczać, że być może był ktoś, komu jeszcze bardziej zależało na uciszeniu Ashley. Nie miałem żadnych dowodów, wyłącznie wewnętrzne przeświadczenie, że aresztowałem nie tego człowieka. Pamiętasz, przyszedłem z tym do ciebie i Liama. Po tamtej rozmowie zaczęły się telefony z pogrózkami na temat moich synów, a ktoś

przysłał zdjęcie Fiony pociętej nożem tak jak Ashley.

Wmawiałem sobie, że to robota O'Roarke'ów. Postanowiłem pojechać na ryby, by w spokoju jeszcze raz wszystko przemyśleć. Ty i Liam też mieliście jechać. Tylko że ty nie chciałeś, bym się zastanawiał. Bałeś się, że wpadnę na twój ślad.

Dawson wzruszył ramionami.

- Pojechałem za tobą. Za dobrze cię znałem, wiedziałem, że nie spoczniesz, póki nie dojdiesz prawdy. Zaczaiłem się w pobliżu, a gdy wyszedłeś z domu, strzeliłem. Dostałeś fachowo, prosto w pierś. Przestałeś oddychać - powiedział z nie ukrywanym niedowierzaniem. - Nie żyłeś. Wykopałem dół i cię pogrzebałem. Byłem pewien, że już nigdy cię nie zobaczę. I nagle Roy zadzwonił z informacją, że koło domku znaleziono szczątki. To miało być to, co z ciebie pozostało. - Urwał, twarz mu sposepniała. - Lecz widzę cię, całego i zdrowego. Czyli w jakiś sposób wydostałeś się z własnego grobu, Sean. I gdzie się podziewałeś przez te lata? Rodzina uważała cię za zmarłego, a ty nie dałeś znaku życia. Co z ciebie za człowiek?

Nick stał jak osłupiały. Z wrażenia wirowało mu w głowie, nie mógł się pozbierać. Serce waliło jak oszalałe. Podniósł rękę, otarł nią oczy. Ojciec żyje. Przez tyle lat myślał... Tak bardzo rozpaczał, tak za nim tęsknił...

- Przez długi czas balansowałem na krawędzi śmierci - odezwał się Sean. - Potem udało mi się przedostać za granicę. Kumpel w Kanadzie zajął się mną. Powoli się pozbierałem. Zacząłem prywatne śledztwo. Przeczucie mnie nie zawiodło. Byłem pewny, że to nie Daniel zamordował Ashley, a jej morderca nadal był na

wolności i nie obawiał się niczego, bo był przekonany, że mnie zlikwidował. Gdyby dowiedział się, że żyję, zrobiłby wszystko, by mnie dopaść, a moja rodzina byłaby zagrożona. Trzech synów w policji. Na ulicy łatwo dostać śmiertelną kulę. Fionie przysyłano listy z pogrózkami. Musiałem się przyczaić, póki nie znajdę mordercy. Nie przypuszczałem tylko, że zajmie mi to aż osiem lat.

- A ty? - Dawson mocniej ścisnął Maggie za szyję. Oczy lśniły mu złowieszczo. - Jego widok nie zaskoczył cię aż tak bardzo jak mnie.

- Od dawna wiem, że Sean żyje - powiedziała cicho.

Nick zamknął oczy. Mama o wszystkim wiedziała i przez te lata nic nie powiedziała. Kazała mu żyć w przekonaniu, że ojciec nie żyje...

„Nick, tata nas kochał. I wszystko, co robił, robił dla naszego dobra. By nas chronić”.

Teraz pora na niego. Nie czas na gniew i żal. Mocniej ścisnął pistolet.

- Przykro mi, Maggie. Naprawdę mi przykro, ale muszę to zrobić - odezwał się Dawson, kładąc palec na spust.

W tej samej sekundzie Nick rzucił się do przodu, a w przejściu za Dawsonem wyrosła Erin. Dawson odwrócił się gwałtownie, a Maggie wyrwała się z jego uścisku i padła na podłogę. Nick trafił go pierwszym strzałem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nick znużonym wzrokiem omiótł salonik Maggie. Od śmierci Dawsona minęły trzy dni i przez ten czas nie miał ani chwili dla siebie. Przez pierwszą dobę był non stop przesłuchiwany, przez kolejne dwa dni składał oświadczenia i udzielał nie kończących się wyjaśnień, daremnie próbując unikać prześladowających go reporterów. Jego zdjęcia były na pierwszych stronach gazet. Wiedział, że nie ucieknie przed rozgłosem, ale w najgorszych przypuszczeniach nie spodziewał się takiego szaleństwa. Choć z drugiej strony trudno się było dziwić. Media prześcigały się w opisach, ale przecież nie co dzień zdarzała im się taka historia. Główny komendant policji zastrzelony przez podwładnego i oskarżony o morderstwo. Do tego cudownie zmartwychwstały ojciec detektywa, również policjant, potwierdzający wszystkie zarzuty. Zaczerpnął powietrza. Niełatwo zebrać myśli, ogarnąć to, co się stało. Może nigdy tego do końca nie pojmie. Ojciec nie zginął, a mama wiedziała o tym od

co najmniej dwóch lat. I nigdy się z tym nie zdradziła.

Przypomniał sobie niedawny wieczór, gdy w nocy siedział na schodkach, rozmyślając nad życiem. Jak niewiele brakowało, by zobaczył ojca. I jak wręcz namacalnie czuł wtedy jego obecność. Ktoś położył mu rękę na ramieniu. Odwrócił się.

- Jak sobie radzisz?

Po raz pierwszy od tych trzech dni byli sami. Popatrzył na Johna. Przez lata miał do niego tyle żalu, tyle niechęci - a teraz okazuje się, że to wszystko było bez sensu.

- Wiedziałeś, że on żyje, prawda?

John pokręcił przecząco głową, oczy mu pociemniały.

- Nie miałem zielonego pojęcia. Tak jak ty o niczym nie wiedziałem.

- Nie zachowałem się - mruknął niechętnie Nick. - Przepraszam, stary.

John uśmiechnął się ze smutkiem.

- Wszystkim nam było trudno, ale nie warto oglądać się na przeszłość.

- Pewnie masz rację - odparł. - Tyle że osiem lat to szmat czasu. Nie tak łatwo zapomnieć. Za dużo tego było.

- Jasne. — Skinął głową. - Ale czy my na jego miejscu postąpilibyśmy inaczej? Nie wiem. Wiem tylko jedno: wszystko, co zrobił, zrobił dla nas. I zawsze był w pobliżu, zawsze czujny.

- Jako Fisher - potwierdził Nick. John uśmiechnął się szeroko.

- To musisz mu przyznać. Był świetnym informatorem.

Nick również się rozjaśnił.

- I świetnym gliniarzem.

- Nadal nim jest. W końcu to on namierzył Daw-sona. Z twoją pomocą.

- I z pomocą mamy.

- A także Erin. A skoro o niej mówimy, co z nią? Nie widział jej przez te trzy dni. Próbował, ale wyraźnie go unikała. Nie oddzwaniała, nie było jej w domu. Nie miał pojęcia, co się z nią dzieje. Domyślał się tylko, że chciała dać mu czas na oswojenie się z tym, co się stało. Czy na pewno? Uważał jej brata za mordercę, był gotów na wszystko, byle zatrzymać go w więzieniu. Może dlatego nie chciała go widzieć? Może uważała, że był tak bardzo zaślepiiony, iż nie był w stanie przyjąć prawdy?

Może Erin ma go serdecznie dość? Nie byłoby w tym nic dziwnego...

- No cóż... - John klepnął go po plecach. - Jesteśmy, jacy jesteśmy.

W jesienny dzień zmrok zapadał szybko, ale Erin nie poruszyła się. Stała zapatrzona w spalone resztki FAHIL. Jej ukochane laboratorium.

Pozostała jedynie kupa gruzu i popiołu. FAHIL może zostać odbudowane, ale już nic nie wskrzesi szczątków 00-04. A ktoś może czeka, może nadal wygląda zaginionego bliskiego.

Odwróciła się. Nie zdziwił jej widok podjeżdżającego mercedesa. Drzwi otworzyły się, wysiadł Dylan. Podszedł i wziął ją za rękę.

- Jak się masz, Irish?

Nie poprawiła go. Dla niego i ojca pewnie już zawsze będzie Irish O'Roarke. Przez te trzy dni trochę

ich poznała. Niech im będzie, byle tylko uszanowali również jej nowe imię i nazwisko.

- Widziałas się z Nickiem? - zapytał.

- Nie.

- Nie bądź taka. Spróbuj się z nim dogadać.

Nie była przekonana, czy to w ogóle możliwe. Daniel został oczyszczony z zarzutów, ale... Ta odwieczna, bezsensowna wojna ich rodzin. Zawsze będzie między młotem a kowadłem.

- Pogadaj z nim - nalegał Dylan.

- Dobrze.

Dylan skinął głową.

- Jest ze mną ktoś, kto chciałby cię zobaczyć. Erin zerknęła w stronę auta.

Z samochodu wysiadł wysoki, bardzo szczupły, młody mężczyzna. Wiatr rozwiewał jasnobrązowe, nieco zbyt długie włosy. Podniósł wzrok na Erin. Serce w niej stopniało.

- Daniel?

Podszedł do niej powoli.

- Minęło tyle czasu - odezwał się miłym, głębokim głosem.

- Cała wieczność - rzekła i wpadła w jego ramiona.

Nick czekał na schodach jej domu. Gdy wyłoniła się z za rogu, podniósł się na powitanie. Od razu ogarnął ją niepokój. Przez ostatnie dni tak wiele się wydarzyło...

Ponieważ jednak Nick również miał niepewną minę, poczuła się nieco lepiej. Wsunął ręce w kieszenie, spojrzał na nią.

- Właśnie widziałam się z moim bratem - odezwała

się. - Wiem od Dylana, że ty i twój ojciec stanęliście na głowie, by jak najszybciej wyciągnąć go na wolność. Nick wzruszył ramionami.

- Przynajmniej to mogliśmy zrobić. Wierz mi lub nie, ale cieszę się, że już jest wolny. Zawsze chodziło mi tylko o sprawiedliwość.

- Wiem.

- Wiesz? - Popatrzył na nią badawczo. - Przepraszam cię, Erin, nie powinienem był w ciebie wątpić. Nie zasłużyłaś na to. Jesteś jedną z najszlachetniejszych osób, jakie znam.

Serce zabiło jej jak szalone.

- Rozumiem twoje wątpliwości - powiedziała. Objęła się ramionami, bo wiatr znad jeziora smagał chłodem. - Tyle rzeczy zdarzyło się jeszcze przed naszym urodzeniem. Ta wojna między naszymi rodzinami... nie jest łatwo wyzwolić się z przeszłości. Nick wyciągnął rękę, dotknął jej włosów.

- Zawsze myślałem, że to niemożliwe. I nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, by mieć jakąkolwiek styczność z kimś z O'Roarke'ów.

- A teraz?

- Teraz nie wyobrażam sobie, by być z kimś innym. - Ujął jej twarz w obie dłonie. - Erin, kocham cię.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Jesteś pewien? Nazywam się Casey, ale urodziłam się jako O'Roarke. I nic tego nie zmieni.

Uśmiechnął się do niej z czułością.

- Tak, ale mam nieśmiałą nadzieję, że może niedługo zechcesz zmienić nazwisko na Gallagher.